

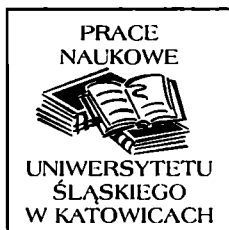
**STUDIA
POLITICAE
UNIVERSITATIS
SILESIENSIS**

Tom 2



Studia
Politicae
Universitatis
Silesiensis

Tom 2



NR 2428

Studia Politicae Universitatis Silesiensis

Tom 2

pod redakcją
Jana Iwanka i Mieczysława Stolarczyka

przy współpracy
Olgi Szury-Olesińskiej

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Katowice 2006

Redaktor serii: Nauki Polityczne
Jan Iwanek

Kolegium Redakcyjne
Jan Iwanek (przewodniczący),
Mieczysław Stolarczyk, Janusz Sztumski, Sylwester Wróbel,
Olga Szura-Olesińska (sekretarz)

Recenzent
Stefan Marek Grochalski

Spis treści

Od Redakcji	7
-----------------------	---

Myśl polityczna

Wojciech Kaute, Jednostka i jej świat w ujęciu Thomasa Hobbesa. U podstaw nowożytnego pojmowania polityczności	11
Lucjan Wroński, Problematyczna natura ludzka a władza polityczna w koncepcji Davida Hume'a	33
Szymon Hrebenda, Utopia w myśleniu politycznym	39
Roman Kochnowski, Idea wojny przewencyjnej w myśli politycznej feldmarszałka Franza Conrada von Hötzendorfa	53

Systemy polityczne

Sylwester Wróbel, Rozwój lokalny. Modele i koncepcje	69
Wojciech Kostka, Nomenklatura – zinstytucjonalizowana elita polityczna Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej	87
Łukasz Wawrowski, Bariery partnerstwa kobiet i mężczyzn w życiu politycznym	102

Stosunki międzynarodowe

Mieczysław Stolarczyk, Czynniki narodowy w polityce zagranicznej państwa a procesy globalizacji i integracji	119
--	-----

Katarzyna Czornik, Globalizacja czynnikiem wzmacniającym układ jedno- czy wielobiegunowy?	145
Tomasz Kubin, Członkostwo w Unii Gospodarczej i Walutowej a pojęcie suwerenności państwa	181
Magdalena Hampel, Wielka Brytania i Wspólnoty Europejskie – różnice w postrzeganiu roli instytucji	204

Recenzje i omówienia

Obraz Polski w tygodniku „The Economist” w okresie od 1 maja 2003 roku do 1 maja 2004 roku. (Łukasz Stach).	219
Wojciech Szymborski: <i>Doktryna Busha</i> . Bydgoszcz 2004, s. 212. (Katarzyna Czornik)	240
Cezary Żołędowski: <i>Białorusini i Litwini w Polsce, Polacy na Białorusi i Litwie. Uwarunkowania współczesnych stosunków między większością i mniejszościami narodowymi</i> . Warszawa 2003, s. 359. (Olga Szura-Olesińska).	248
Summary	251
Zusammenfassung	252

Od Redakcji

Oddajemy do rąk Czytelników drugi tom wydawnictwa Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach „*Studia Politicae Universitatis Silesiensis*”. Niemal wszystkie opracowania zamieszczone w niniejszym zbiorze są autorstwa pracowników i doktorantów naszego Instytutu. Ze względu na podjęte tematy zostały one pomieszczone w trzech grupach tematycznych: myśli politycznej, systemów politycznych i stosunków międzynarodowych. Specyfiką tego rodzaju publikacji jest zarówno duże zróżnicowanie tematów, jak również zauważalna niespójność metodologiczna i merytoryczna. Poszczególne opracowania zawierają indywidualne przemyślenia ich autorów w omawianych kwestiach. W przemyślenia te redaktorzy temu starali się zbytnio nie ingerować. Wybór tematów prezentowanych w zbiorze został podyktowany zainteresowaniami badawczymi poszczególnych autorów.

Ograniczone ramy objętościowe przewidywane dla tego rodzaju publikacji sprawiają, że prezentowany zbiór tylko w części jest odzwierciedleniem zainteresowań badawczych i stanu badań prowadzonych przez pracowników naszego Instytutu. Naukowcy podejmujący kolejne tematy badawcze zaprezentują efekty swoich prac w następnych tomach naszego periodyku. Chcemy bowiem, by nasza seria wydawnicza charakteryzowała się rozległym profilem badawczym, a na łamach jej tomów podejmowane były tematy z zakresu szeroko rozumianej problematyki politologicznej. Pozwoli to na realizację głównego celu, jakim jest prezentowanie dorobku naukowego pracowników i doktorantów Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego w każdej z uprawianych przez nich dyscyplin szczegó-

łowych politologii: teorii polityki, systemów politycznych, polityki społecznej, doktryn i myśli politycznej, systemów politycznych, komunikowania społecznego i *public relations* oraz stosunków międzynarodowych. Przewidujemy też publikowanie tomów monotematycznych, poświęconych wybranym zagadnieniom współczesnej polityki międzynarodowej, krajowej i regionalnej.

Mimo że zdecydowana większość opracowań zamieszczonych w cyklu „*Studia Politicae Universitatis Silesiensis*” jest autorstwa pracowników naszego Instytutu, nie chcemy ograniczać grona piszących tylko do nauczycieli akademickich i doktorantów ze środowiska Uniwersytetu Śląskiego. Chcemy, aby na jego łamach prezentowali wyniki swoich badań i zabierali głos w dyskusjach politologicznych z całej Polski, a także z zagranicy. Wydaje się, że pierwszy tom naszego cyklu jest dobrym tego przykładem. Dziękujemy za jego życzliwe przyjęcie i zapraszamy do współpracy w przygotowaniu kolejnych tomów periodyku.

Redaktorzy tomu



Myśl polityczna

Wojciech Kaute

Jednostka i jej świat w ujęciu Thomasa Hobbesa U podstaw nowożytnego pojmowania polityczności

Na kształt tego, co określa się jako nowożytne pojmowanie sfery *polis*, składają się idee wielu autorów; i wielu szkół. Powstawały one już w późnym średniowieczu; rozwinęły się w renesansie; dojrzałą zaś postać osiągnęły w wieku XVII. Jak jednak wolno sądzić, spośród tych autorów, których dokonania określają w sposób przesądający fundamenty nowożytnego pojmowania życia politycznego, miejsca w nim człowieka, na szczególną uwagę zasługuje myśl Thomasa Hobbesa. To tu, w tej myśli właśnie, ześrodkują się wszystkie węzłowe problemy istoty ludzkiej wykuwającej, w opozycji do wielowiekowej tradycji, swój autonomiczny i suwerenny świat. I te problemy, jak się okaże, pozostaną aktualne do dnia dzisiejszego.

Hobbes zaczyna w sposób zupełnie prosty; wręcz zdroworozsądkowy. Kim jest człowiek? – zadaje pytanie. I odpowiada: świat to zbiór „ciał”; i człowiek to „ciało”. „Człowiek – pisze Hobbes – powstaje niemal tak samo, jak powstają rośliny. Substancją, z której powstają rośliny, jest sama ziemia, którą pod działaniem ciepła kształtuje swoisty ruch ziarna i nadaje mu postać rośliny swoistego rodzaju. Podobnie, gdy powstaje człowiek, substancją, z której tworzy się płód, jest krew matki, którą zapładniający humor obojga rodziców wprawia w ruch i kształtuje, nadając jej postać ludzką. A mianowicie, przy tarcu miłosnym powstaje fermentacja, a stąd rozszerzenie naczyń i wytrysk zapładniającego humoru, który dostaje się do bródz gleby kobiecej,

gdzie swoistym sobie ruchem kształtuje krew powoli spływającą i nadaje jej postać człowieka”¹. Człowiek to jednostka; konkretna, żywa jednostka, z krwi i kości. I w takim właśnie „cielesnym”, „materialnym” sensie nie ma różnicy między jednostką a jednostką. „Jeśli bowiem spojrzymy – konstatuje Hobbes – na ludzi dojrzałych i zwrócimy uwagę na to, jak krucha jest budowa ciała ludzkiego (i że, gdy ono dozna jakiegoś uszkodzenia, to ulega zniszczeniu cała jego siła, energia i mądrość) i jak łatwo jest nawet najsłabszemu człowiekowi zabić człowieka silniejszego, to nie ma podstawy, iżby ktokolwiek wierzący w swoje siły uważał, że natura uczyniła go wyższym od innych. Równi są ci, którzy mogą uczynić sobie wzajemnie takie same rzeczy. I również równą mają moc ci, którzy mogą najwięcej, a mianowicie zabić innych. Tak więc wszyscy ludzie z natury swej są sobie równi. nierówność zaś, która istnieje teraz, została wprowadzona przez prawo państwowe”².

Nazwa: „człowiek” oznacza u Hobbesa „pojedynczego człowieka”³; „człowieka jako człowieka”⁴; „ciało”. Człowiek powstaje niemal tak samo, jak roślina. Jednakże, jak z całą mocą podkreśla Hobbes, jednostka ludzka nie jest tylko rośliną, „nie jest [ona – W.K.] tylko *ciałem fizycznym*”⁵. Na jej naturę składają się oprócz siły cielesnej, doświadczenie, rozum i uczucia⁶. I pod tymi względami ma tu miejsce, jak to określa Hobbes, „podobieństwo myśli i uczuć jednego człowieka do myśli i uczuć innego”⁷. Jednakże istotnie dodaje: „Powiadam: podobieństwo uczuć, które są te same u wszystkich ludzi, uczuć takich jak *pożądanie, obawa, nadzieja* i tak dalej; nie zaś podobieństwo przedmiotów tych uczuć, którymi są rzeczy, jakich *pożądamy, boimy się, spodziewamy* i tak dalej. Te bowiem zmieniają się tak bardzo zależnie od konstytucji indywidualnej i od swoistego wychowania, i tak łatwo je ukryć przed naszą wiedzą, [a które – W.K.] [...] są czytelne tylko dla tego, kto bada ludzkie serca”⁸. To, w jaki sposób „odczuwa” jednostka, *jak* ona „chce” (a nie to, czego ona „chce”), pomnożone przez wielość jednostek – wielość tego *jak* – da obraz istoty ludzkiej. I to w refleksji nad politycznością jest dobrą, a właściwie jedyną podstawą do jakich-

¹ Th. Hobbes: *Elementy filozofii*. Przeł. Cz. Znamierowski. Warszawa 1956, T. 2, s. 11.

² Ibidem, s. 209.

³ Ibidem, s. 172.

⁴ Ibidem, s. 173.

⁵ Ibidem, s. 3.

⁶ Ibidem, s. 203.

⁷ Ibidem: *Lewiatan*. Przeł. Cz. Znamierowski. Warszawa 1954, s. 6.

⁸ Ibidem, s. 7.

kolwiek uogólnień. „Kto ma rządzić całym narodem, podkreśla w ostatnich słowach *Wprowadzenia do Lewiatana* Hobbes, ten w sobie samym czytać musi nie tego czy tamtego poszczególnego człowieka, lecz cały rodzaj ludzki. Choć trudno jest to czynić, trudniej, niż nauczyć się innego języka czy zapoznać się z jakąś nauką, to przecież, gdy ustalę w sposób systematyczny i przejrzysty, jak odczytuję siebie, to trud, jaki pozostanie dla innych, będzie polegał na tym jedynie, iżby zważyć, czy i oni nie znajdują tego samego w sobie samych. Ten bowiem rodzaj poznania nie dopuszcza żadnego innego dowodu”⁹.

W przedsięwzięciu Hobbesa jednostka nowożytna podejmuje wysiłek „wglądu w samą siebie”. Na jakich zatem „podstawach” jednostka myśli, co decyduje o jej uczuciach? Jest to, odpowiada Hobbes, „żądza mocy, bogactw, wiedzy i zaszczytów”¹⁰. I dodaje: „Wszystko to można sprowadzić do pierwszej, a mianowicie do żądzy mocy. Bogactwa bowiem, wiedza i zaszczyty to nic innego, jak różne rodzaje mocy”¹¹. „Stąd płynie wszelka stałość ruchu w umysłach i wszelka szybkość tego ruchu”¹². Czym jest „żądza mocy” (*desire of power*)? Człowiek, jednostka, chce żyć. Takie jest założenie. I jest to oczywiste. Stąd w sposób zupełnie „naturalny” wynika uprawnienie „do zachowania własnego swego ciała”¹³. „Żaden człowiek nie jest zobowiązany do tego, by nie ochraniać swego życia wszelkimi sposobami, jakimi tylko może”¹⁴. Jeżeli zatem pod groźbą śmierci zostaje on zmuszony do działania niezgodnego z prawem, to jest on usprawiedliwiony. Rozumuje on bowiem wówczas w taki oto sposób: „*jeśli nie uczynię tego, to umrę zaraz; jeśli uczynię, to umrę później; a więc, przez to, że uczynię, żyję na czasie; natura skłania go więc do uczynienia*”¹⁵.

Jednak, jak się rzekło, ludzka egzystencja nie daje się sprowadzić do życia biologicznego. Życie to tyle, co eksterioryzacja tego, co składa się na „świat” jednostki; *mój świat*. Na pierwszy rzut oka ten świat, *mój świat*, jest „otwarty” na byt. Tak jest jednak tylko na pierwszy rzut oka. To, „na co” się „otwieram”, to znaczy to, co jest przedmiotem tego „otwarcia”, jest *moje*. Cały czas pozostaję tu w *swoim* „świecie”. A pozostając w *swoim* świecie, nie mogę w istocie być „otwarty”; takie „otwarcie” bowiem to nic innego, jak wyjście poza *mój świat*, wyjście poza *mnie*; nicość. I „świat” jednostki ma jeszcze jedną cechę. Drugą

⁹ Ibidem.

¹⁰ Ibidem, s. 64.

¹¹ Ibidem.

¹² Ibidem, s. 65.

¹³ Ibidem, s. 260.

¹⁴ Ibidem, s. 268.

¹⁵ Ibidem.

jego cechą jest to, iż jest to „świat” koherentny. „Świat”, a więc pewna „całość”, nie może być dowolny, zmienny i niepewny. Nie jest to wówczas „całość”, a chaos. „Świat” jednostki to „świat” trwały i rozumny. Brak koherencji tego „świata”, to tyle, co jego nie-istnienie. Każda jednostka żywi, jak pisze Hobbes, „bezzasadne pojęcie [...] o własnej mądrości, którą niemal każdy człowiek w swoim przekonaniu posiada w większej mierze niż człowiek pospolity, to znaczy: niż wszyscy inni ludzie, wyjąwszy jego samego i nielicznych innych, których on uznaje ze względu na ich sławę albo na to, że mają zgodne z nim cele. Taka jest bowiem natura człowieka, że choćby nawet uznawał, iż wielu innych ma większy dowcip, większą wymowę czy wiedzę, to przecież z trudnością wierzy, iżby było wielu ludzi tak mądrych, jak on sam: swój własny rozum widzi on bowiem bezpośrednio, rozum innych ludzi zaś z pewnej odległości”¹⁶. Jest bowiem tak, iż jeżeli nie przyjmę, że jestem „najmądrzejszy”, to będzie to oznaczało, iż jestem tylko „mniej mądry”. To „mniej” będzie zaś oznaczało brak pewności w działalności, mającej na celu „zachowanie własnej istoty”. W efekcie takiego stanu rzeczy, jak pisze Hobbes, „każdy człowiek jest zadowolony z tego, co mu się dostało”¹⁷. A nie chceć tego, co się „dostało”, „jest tym samym, co być martwym”¹⁸.

Jak wolno sądzić, dla Hobbesa nie jest ważne ustalenie tego, co składa się na przedmiot „żądzy mocy”, dokonanie ewidencji jej części składowych. Nie ma takiej potrzeby. Najistotniejsze jest tu co innego. Jest to kwestia określenia „cech” tej „mocy”. „Szczęście w życiu na ziemi nie polega – czytamy w *Lewiatanie* – na spokoju umysłu, który jest zadowolony. Nie ma bowiem takiego *finis ultimus* (ostatecznego celu) ani *summum bonum* (największego dobra), o jakich się mówi w księgach starych filozofów moralnych. [...] Szczęśliwość jest stałym przechodzeniem pożądania od jednego przedmiotu do innego; i osiągnięcie pierwszego jest tylko drogą do późniejszego. Przyczyną tego jest, że przedmiotem ludzkiego pożądania nie jest to, by doznawać zadowolenia raz tylko i na jedną chwilę; jest nim to, by zapewnić sobie na zawsze zaspokojenie przyszłych pożądań. [...] Tak więc na pierwszym miejscu stawiam jako ogólną skłonność wszystkich ludzi stałe i nieznanające spoczynku pragnienie coraz to większej mocy, które ustaje dopiero ze śmiercią. A przyczyną tego jest nie zawsze to, iż człowiek spodziewa się bardziej intensywnego zadowolenia niż to, jakie osiągnął, czy też, że nie może się zadowolić mocą umiarkowaną. Przyczyną

¹⁶ Ibidem, s. 107–108.

¹⁷ Ibidem, s. 108.

¹⁸ Ibidem, s. 65.

jest, że nie może on zapewnić sobie mocy i środków do tego, by żyć dobrze, tak jak w danej chwili, nie zdobywając sobie jeszcze większej mocy"¹⁹. „Przeważająca bowiem i najbardziej aktywna część rodzaju ludzkiego dotychczas nigdy nie była zadowolona z tego, co jest w danej chwili"²⁰. Życie człowieka to stan, kiedy „nic go nie zatrzymuje w czynieniu tego, co chce lub pragnie uczynić albo do czego ma skłonność"²¹. „Żądza mocy” nie ma kresu...

„Żądza mocy” ma tylko jedno kryterium i jeden kierunek: *dobro* jednostki; podmiotu tej „żądzy”. „Spośród tych ludzi, czytamy w *De cive*, którzy pisali cokolwiek o państwach, większość zakłada czy przyjmuje, czy też postuluje, że człowiek jest zwierzęciem z urodzenia sposobnym do życia społecznego, czyli, jak mówią Grecy, *zoon politikon*. [...] Ten aksjomat [...] jest jednak fałszywy. [...] Gdyby bowiem człowiek miłował innego człowieka z natury rzeczy, [...] to nie można by wskazać żadnej racji, dla której każdy człowiek nie miłowałby w równej mierze każdego innego, jako w równej mierze człowieka; i nie można by wskazać, dlaczego częściej odwiedza tych, których towarzystwo przynosi jemu samemu więcej zaszczytu i korzyści niż innym. Nie towarzystwa ludzi więc szukamy z natury naszej, lecz pragniemy, by ludzie przysparzali nam zaszczytów lub korzyści"²². „Z jakim zamiarem – rozwija tę myśl Hobbes – ludzie się zbierają, to się poznaje wedle tego, co robią, gdy się zbiorą. Jeżeli się bowiem stykają dla celów handlowych, to każdemu z nich chodzi nie o towarzystwo, lecz o własną jego sprawę. Jeżeli stykają się w sprawie urzędowej, to powstaje między nimi pewnego rodzaju przyjaźń urzędowa, w której więcej jest wzajemnej obawy niż sympatii. [...] Jeśli zaś ludzie stykają się gwoili uciechy i wesołości, to zazwyczaj najczęściej każdemu z nich podobają się te rzeczy, które wywołują śmiech, przy czym każdy z nich mógłby, porównując cudze wady czy słabości [...], sam uchodzić w swoich oczach jako bardziej godny pochwały. I chociaż to dzieje się nieraz bez czyjejkolwiek szkody i obrazy, to przecież jest oczywiste, że ludziom sprawia tu przede wszystkim przyjemność ich własna dobra sława. [...] Wreszcie słów parę o tych, którzy głoszą, że wiedzą więcej niż inni: jeśli tacy ludzie zbiorą się dla wspólnego filozofowania, to ilu ich jest, tylu jest takich, którzy pouczają innych [...]; i przy tym towarzyszy rozmowy nie tylko nie lubią, tak jak nawzajem inni ich nie lubią, lecz co więcej, darzą nienawiścią. [...] Tak więc – konkluduje

¹⁹ Ibidem, s. 84–85.

²⁰ Ibidem, s. 315.

²¹ Ibidem, s. 186.

²² Ibidem: *Elementy filozofii...*, s. 204–205.

Hobbes – każde zrzeczenie powstaje już to gwoili korzyści, już to gwoili dobrej sławy, to znaczy za sprawą miłości własnej, nie zaś miłości bliźnich”²³. „Każdy człowiek czyni wszystko dla własnej swej korzyści”²⁴. Jeżeli coś „daje”, to „daje z tą intencją, by mu to samemu wyszło na dobre”²⁵. „Żądza mocy” nie ma kresu; i nie można tej „żądzy” nie mieć.

„Natura dała *każdemu prawo do wszystkiego*”²⁶ – konstatuje Hobbes. Jednakże, jak zauważa, „niektórzy ludzie wysuwają zarzut, że gdy przyjmie się tę zasadę, to z konieczności stąd wynika, że nie tylko wszyscy ludzie są źli (na co, być może, trzeba się zgodzić, choć jest trudno, jako że to jasno jest, jak się zdaje, powiedziane w Piśmie Świętym), lecz również, na co nie można się zgodzić, nie narażając się na bezbożność, że ludzie są źli z natury; ale to, że ludzie są źli z natury, nie wynika z tej zasady. [...] Przecież nie potrafimy rozpoznawać dobrych i odróżniać ich od złych. A tym bardziej z zasady tej nie wynika, iżby nawet ci, którzy są źli, byli tacy z samej natury. Choć bowiem z natury to znaczy od samego urodzenia, przez to, że się urodziły istoty żyjące, mają to, iż wszystkiego tego, co im się podoba, chcą natychmiast i że to czynią, o ile tylko mogą, oraz to, iż przed wszelkim złem, jakie im grozi, albo uciekają pod wpływem strachu, albo też je od siebie odpychają w gniewie, to jednak nie przez to samo zwykle uważa się, że są złe. Albowiem uczucia, które wypływają z natury zwierzęcej, nie są złe same przez się. [...] Dzieci, jeśli im nie dasz wszystkiego, czego chcą, płaczą i gniewają się, a nawet biją swoich rodziców; i z ich natury to wypływa, że tak czynią. A przecież nie ma w tym ich winy i nie są przez to złe. [...] Ludzie z natury mają chciwość, strach, gniew oraz inne uczucia zwierzęce, a nie mniej nie są już z natury źli”²⁷. „Pragnienia człowieka i inne jego uczucia same przez się nie są grzechem. I nie są również grzechem działania, jakie wypływają z tych uczuć”²⁸. Te „pragnienia” i te „działania”, to wszystko, jeżeli interpretuje się to *in abstracto*, „nie jest krzywdą i szkodą dla żadnego człowieka”²⁹.

Natura nie jest dobra, i nie jest zła. I jednostka nie jest dobra; i nie jest zła; i nie jest ona mądra; i nie jest nie-mądra; *jest*, jaka *jest*. W myśli Hobbesa ujawnia się tu przekonanie, charakterystyczne dla nowożytności, iż, jak się dziś podkreśla w literaturze przedmiotu,

²³ Ibidem, s. 205–208.

²⁴ I d e m: *Lewiatan...*, s. 138.

²⁵ Ibidem, s. 133.

²⁶ I d e m: *Elementy filozofii...*, s. 212.

²⁷ Ibidem, s. 190–192.

²⁸ I d e m: *Lewiatan...*, s. 111.

²⁹ I d e m: *Elementy filozofii...*, s. 212, przyp. 1.

„zarówno świat naturalny, jak i ludzkie istoty zamieszkujące świat społeczny cechują się *racjonalnością*. Wyrazem tej racjonalności jest zdolność do adekwatnego poznawania świata i jego zmieniania zgodnie z ludzkimi oczekiwaniami, a narzędziem tej racjonalności są intelektualne władze krytyczne indywidualnych jednostek. Owe władze są też motorem *postępu* technicznego i społecznego”³⁰.

Jednostka, „całość”, powtórzmy, to konkretna jednostka, *ego*; *Ja*. Jej „świat” ma na uwadze tylko jedno: istnienie własne. „*Uprawieniem przyrodzonym [the right of nature]* – konstatuje Hobbes – [...] jest wolność, jaką ma każdy człowiek, używania swej własnej mocy wedle swojej własnej woli [*will*] dla zachowania własnej istoty [*nature*], to znaczy: swego własnego życia; i co za tym idzie, wolność czynienia wszystkiego, co w swoim własnym sądzie i rozumieniu będzie on uważał za najstosowniejszy środek do tego zachowania”³¹. Jest to aksjomat. Utrzymanie istnienia jest możliwe pod warunkiem, iż „być” może być ujęty tylko jako możliwy przedmiot a-percepcji *Ja*. *Ja* niejako świat „zjada”. Człowiek z natury jest egoistą, twierdzi się u progu *nowożytności*. Jest to w istocie rzeczy tautologia. Nie-bycie egoistą jest równoznaczne z nie-bytem. *Ja* „zjada” świat. W tym świecie wszak jest *alter-ego*. *Ja* „zjada” świat; w tym: nie-*Ja*.

I nie może być inaczej. Jeżeli bowiem w punkcie wyjścia jest *Ja*-podmiot, to nie można sobie wyobrazić sytuacji, iż może być ono, to *Ja*, jednocześnie przedmiotem. *Ja* przyznaje sobie prawo do podmiotowości. Jest ono – „z definicji” – wyłączone. *Ja*, wchodząc w świat nie-*Ja*, ten świat unicestwia. „Z równości uzdolnień wypływa – pisze Hobbes – równość nadziei, że możemy osiągnąć nasze cele. Jeśli więc jacyś dwaj ludzie pragną tej samej rzeczy, której niemniej nie mogą obaj posiadać, to stają się nieprzyjaciółmi; i na drodze do swego celu (którym przede wszystkim jest zachowanie własnego istnienia, a czasem tylko własne zadowolenie) starają się zniszczyć jeden drugiego albo sobie podporządkować”³². „Ludzie – uzupełnia – nie znajdują przyjemności w życiu gromadnym (przeciwnie, raczej znajdują wiele przykrości). [...] Każdy człowiek bowiem uważa na to, by jego towarzysz go cenil w tym samym stopniu, w jakim on sam siebie ceni. A na wszelkie oznaki pogardy czy niedostatecznej oceny odpowiada z natury rzeczy tym, że usiłuje, o ile tylko ma odwagę, wymusić na tych, którzy nim pogardzają, większe uważanie, czyniąc im jakąś krzywdę [...], na

³⁰ A. Chmielewski: *Spoleczeństwo otwarte czy wspólnota? Filozoficzne i moralne podstawy nowoczesnego liberalizmu oraz jego krytyka we współczesnej filozofii społecznej*. Wrocław 2001, s. 116.

³¹ Th. Hobbes: *Lewiatan*.... s. 113.

³² *Ibidem*, s. 108.

innych zaś tym właśnie przykładem”³³. *Ja* nie ma na celu ograniczenia wolności nie-*Ja*. *Ja* chce być *tylko* „wolne”. *Ja* nie „spogląda” z zawiścią na to, co ma nie-*Ja*. *Ja* chce mieć *tylko* „wszystko”. I *Ja* nie chce czynić zła; chce *tylko* żyć. Życie „całości” to życie „wyłączne”; „jedynie”. „Panować nad [...] [ludźmi – W.K.] i władać, [...] [to] jest rzeczą, której wszyscy ludzie z natury swej pożądają”³⁴. I to jest *dobrze*.

Jak pisze Hobbes, „wszystkie rzeczy, które są przedmiotem pożądania, jako pożądane mają wspólną nazwę *dobra*; wszystkie zaś rzeczy, których unikamy, noszą nazwę *zła*. Tak więc dobrze definiuje Arystoteles, że *dobrem* jest, czego wszyscy pożądają. Że jednak różni ludzie różnych rzeczy pożądają i unikają, przeto z konieczności wiele jest takich rzeczy, które dla jednych są dobrami, a dla innych rzeczami złymi [...]. Tak więc dobro i zło zależy od tego, kto danej rzeczy pożąda czy też do niej ma wstręt. Dobro może być wspólne i słusznie mówi się o pewnych rzeczach, że są *dobrami wspólnymi*, to znaczy: użytecznymi dla wielu albo też dla państwa. Można też nieraz mówić, że jakaś rzecz jest *dobra dla wszystkich*, na przykład zdrowie; ale i to twierdzenie jest relatywne; tak więc nie można mówić o *dobru po prostu*...”³⁵. *Dobrze* jest to, co w „świecie” *ego* jest *dobrze*. Ten „świat” to owo „proste *Ja*”, o jakim będzie pisał G.W.F. Hegel; „samowiedza [która – W.K.] jest pewna siebie tylko dzięki znoszeniu tego innego, które przedstawia się jej jako samoistne życie; jest ona *pożądaniem*. Będąc pewna nicości tego „innego”, samowiedza ustanawia samoistny przedmiot i nadaje sobie przez to pewność siebie jako pewność *prawdziwą*, jako taką pewność, która powstała dla niej samej *w sposób przedmiotowy*”³⁶.

Takie ujęcie człowieka, jak to zauważa Pierre Manent, może stwarzać wrażenie, iż „jest w gruncie rzeczy chrześcijańską krytyką rodzaju ludzkiego skażonego grzechem pierworodnym. To prawda, iż taki obraz kondycji ludzkiej zbliża Hobbesa do najbardziej pesymistycznych moralistów chrześcijańskich. Pascal, żyjący w tej samej epoce, napisał [...]: »Każde *ja* jest wrogiem i pragnie zostać tyranem nad wszystkimi innymi«”³⁷. Nic bardziej mylnego. Wedle Hobbesa przekonanie „oparte na czczej filozofii Arystotelesa”, iż „wiarą, mądrością oraz inne cnoty zostają *wlane* w człowieka albo znów *tchnięte* w niego

³³ Ibidem, s. 109.

³⁴ Ibidem, s. 385.

³⁵ Ibidem: *Elementy filozofii...*, s. 126.

³⁶ G.W.F. Hegel: *Fenomenologia ducha*. [Przel. Ś.F. Nowicki]. Warszawa 2002, s. 130.

³⁷ P. Manent: *Intelektualna historia liberalizmu*. Kraków 1994, s. 42.

z niebios³⁸, jest z gruntu błędne. W jego myśli, jak pisze Manent, „grecka idea dobrej natury, składającej się z zespołu dóbr zhierarchizowanych, w których ludzie dzięki miastu mają swój udział, ulega całkowitej destrukcji³⁹. „Hobbes – w tym samym momencie, w którym wydaje się najbardziej zbliżyć do istotnego aspektu wizji chrześcijańskiej – dokonuje jej odwrócenia⁴⁰.

Jest jednostka; i jej „świat”. Jest to jedność, „całość”. Powiedzieć o tym „świecie”, iż jest on „otwarty”, to nic nie powiedzieć. I wyjście poza ten „świat” jest w istocie niemożliwe; i nie ma takiej potrzeby. Jaki jest punkt wyjścia myślenia jednostki? Jest nim *namysł*, odpowiada Hobbes. *Namysł* to „cała ta suma pożądań, wstępow, nadziei i obaw, które powracają wciąż, póki rzecz dana albo nie zostanie osiągnięta, albo nie zostanie uznana za niemożliwą⁴¹. „Definicja woli, którą zazwyczaj podają scholastycy, że jest to *pożądanie rozumne*, nie jest dobra. Gdyby bowiem była dobra, to żaden akt woli nie mógłby być sprzeczny z rozumem. [...] Wola jest [...] *ostatnim pożądaniem w namyśle*⁴². W ujęciu Hobbesa, jak wolno sądzić, nie idzie o zdecydowanie się na jedno czy drugie: rozum czy namiętności. Jest tu i jedno, i drugie; i ani jedno, ani drugie. *Namysł to namysł. Jest Ja; i jego namysł. Jest to, co jest.*

Takie ujęcie, jak charakteryzuje późniejszy „oświeceniowy liberalizm indywidualistyczny” cytowany już uprzednio autor, „ma charakter emotywistyczny, to znaczy rozpatruje wartości jako konstytuowane w ostatniej instancji przez skłonności, upodobania i arbitralne wybory jednostek ludzkich, uznawane za ostateczne składniki materii społecznej. Zachowane na gruncie emotywizmu sposoby mówienia, posiłkujące się kategorią cnót, sprawiają wrażenie, jak gdyby cnoty mogły być konstytuowane na mocy nieredukowalnie indywidualnej, arbitralnej decyzji, tak jak według Kierkegaarda dokonuje się akceptacja odmiennych moralnie sposobów życia. Stają się one wówczas sprawą subiektywnych odczuć, chwilowych upodobań, przemijającej mody, arbitralnego wyboru⁴³. W świecie, który określi kształt nowoczesnego pojmowania życia „społecznego”, baron von Münchhausen wydobywa się z bagna „za włosy”. I jest „jeden”; sam. I on tu decyduje; on tu „rządzi”. To, co „arbitralne”, jest „arbitralne”. „Człowiek, którego zadowolenie polega na porównywaniu samego siebie z inny-

³⁸ Th. Hobbes: *Lewiatan...*, s. 602.

³⁹ P. Manent: *Intelektualna historia liberalizmu...*, s. 42.

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ Th. Hobbes: *Lewiatan...*, s. 52.

⁴² Ibidem, s. 52–53.

⁴³ A. Chmielewski: *Spoleczeństwo otwarte czy wspólnota?*..., s. 290–291.

mi ludźmi, nie może zasmakować w niczym innym niż tylko w tym, co go nad innych wywyższa⁴⁴ – pisze Hobbes. „Cenić człowieka wysoko, to tyleż, co go *uważać*; cenić zaś nisko, to tyle, co wykazywać dla niego *brak uważania*. W tym przypadku to »wysoko« i »nisko« należy rozumieć w porównaniu z tą miarą, jaką każdy człowiek przykłada do samego siebie⁴⁵.

Ja jest „miarą wszystkiego”. *Ja* jest *wilkiem*. I są same *wilki*. I w tej sytuacji okazuje się, iż każde *Ja* zgłasza ambicję do istnienia. *Ja* realizuje swoją wolę, *namysł*; i nie-*Ja* swoją. „Całość” zatem napotyka „całość”. A to oznacza, iż nie ma tu miejsca na *consensus*; *mój świat*, a jest to „świat” jedyny, nie może pójść na kompromis z czymkolwiek. Tu zatem, w tym świecie, gdzie *każdy ma prawo do wszystkiego*, dochodzi do sytuacji absurda: *wilk* chce *wszystkiego*; jednocześnie na to *wszystko* – jako przedmiot „chcienia” innego *wilka* – składa się on sam. „Oto bowiem budzi nienawiść nie tylko dopiero to – pisze Hobbes – że ktoś inny wysuwa pogląd przeciwny, lecz już i to, że on nie zgadza się na nasz pogląd. Nie zgadzać się bowiem z kimś w jakiejś sprawie, to tyleż, co milcząco obwiniać go o błąd w tej sprawie; podobnie nie zgadzać się z kimś w bardzo wielu sprawach to tyleż, co uważać go za głupca. O tym można się przekonać na podstawie faktu, że żadne inne wojny nie są prowadzone ostrzej niż wojny między sektami tej samej religii i między stronnictwami w tym samym państwie, w których to wojnach walka toczy się już to o doktryny, już to o rozumienie spraw politycznych. [...] [A jest tak dlatego, iż – W.K.] wszelka uciecha duchowa i wszelka radość ma swoje źródło w tym, iż człowiek ma takich, z którymi siebie porównując, może umocnić się w znakomitym mniemaniu o sobie... [...]. Lecz najbardziej częsta przyczyna, dla której ludzie pragną sobie wzajemnie szkodzić – przypomina raz jeszcze Hobbes – powstaje stąd, że wielu naraz dąży do tej samej rzeczy, z której tymczasem najczęściej nie mogą wspólnie korzystać ani też jej podzielić⁴⁶.

Ja, wchodząc w świat nie-*Ja*, ten świat unicestwiam. Nie-*Ja* – wchodząc w *mój świat* – unicestwia mnie. Albo jest się *Ja*, którego przedmiotem jest nie-*Ja*; albo jest się przedmiotem *Ja*, a więc podmiotem się nie jest; czyli nie jest się „w ogóle”. *Ja* może powiedzieć: *piekło to inni*. Jednak to *Ja* stwarza *piekło*. W status człowieka wpisany jest grzech zachłanności; *pleonexia*⁴⁷. I tym samym dialektyka „pana

⁴⁴ Th. Hobbes: *Lewiatan...*, s. 150.

⁴⁵ Ibidem, s. 76.

⁴⁶ I d e m: *Elementy filozofii...*, s. 210–211.

⁴⁷ A. Chmielowski: *Spoleczeństwo otwarte czy wspólnota?...*, s. 349.

i niewolnika” jest wpisana w kondycję ludzkości. *Ja* chce realizować „żądze mocy”; i nie-*Ja* chce tego samego. *Ja* jednocześnie ma świadomość tego, iż nie-*Ja* to dla niego trwałe zagrożenie. Nie-*Ja* ma, musi mieć, tylko jeden cel: unicestwienie *Ja*. Tu nie ma próżni! I to jest „stan natury” [*condition of nature*]. I to jest wojna „każdego z każdym innym”⁴⁸; „wojna” *Ja* z *Ja* (nie-*Ja*); *tytanomachia*.

Jak się rzekło, „żądza mocy” nie ma kresu; i trwa. Co więcej, jak zauważa Hobbes, „wzrasta [ona – W.K.] w miarę, jak się rozszerza; [...] podobna do ruchu ciał ciężkich, które tym większą rozwijają szybkość, im dalej się poruszają”⁴⁹. Rdzeniem „wojny” jest „strach”; „strach jednego przed drugim”⁵⁰. Nie jest to jednak zwykła troska (*metus*), sytuacja, kiedy „posiadając jakieś dobro, wyobrażamy sobie, że mogliśmy je w jakiś sposób utracić, albo gdy przedstawiamy sobie, że może się z nim wiązać jakieś zło”⁵¹; lęk przed urazem cielesnym, przed śmiercią, przed duchami czy przed karą. Odwrotnością takiego zatrwożenia jest *nadzieja*. „Strach”, o jakim tu mowa, to, jak to określa Hobbes, „obawa” [*fear*]. Najczęściej jest tak, iż ludzie, jak pisze, „przez obawę nie rozumieją nic innego poza strachem”. „Ja tym słowem – uzupełnia – obejmuję wszelkie przewidywanie przyszłego zła. I uważam, że ci, którzy doznają obawy, nie tylko po prostu uciekają, lecz również żywią nieufność, podejrzliwość, ostrożność i zabezpieczają się przed tym, by nie doznawać obawy. Kto idzie spać, ten zamyka drzwi; kto odbywa podróż, ten zaopatrza się w broń, jako że boi się rozbójników. Państwa zwykle ochraniają swoje granice załogami wojskowymi, a miasta murami z obawy przed sąsiednimi państwami; i nawet bardzo silne wojska, przygotowane do walki, prowadzą nieraz niemniej pertraktacje o pokój, obawiając się wzajemnie swej siły i tego, by nie zostały zwyciężone. Wskutek obawy ludzie mają się na baczności”⁵². *Obawa* to „awersja z przekonaniem, że jej przedmiot przynosi szkodę”⁵³; (a *awersja*, czyli *wstręt*, to „dążenie [...] odwrócone od czegoś”⁵⁴). Odwrotnością tego „strachu”-*obawy* nie jest *nadzieja*.

Tu alternatywną stroną jest nie-istnienie. Jest to „strach metafizyczny”. Jest to „strach” *Ja* „samego w sobie”. *Ja*-„całość” jest pełna *obaw* o swoją rolę bycia „wszystkim”. Jest to „strach” jednostki przed samą sobą; przed *piekłem*, jakie rozpętuje. I w tym sensie „życie czło-

⁴⁸ Th. Hobbes: *Lewiatan...*, s. 110.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 74.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 175.

⁵¹ *I d e m*: *Elementy filozofii...*, s. 137.

⁵² *Ibidem*, s. 208, przyp. 1.

⁵³ *I d e m*: *Lewiatan...*, s. 47.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 43.

wieka jest samotne, biedne, bez słońca, zwierzęce i krótkie (*solitary, poor, nasty, brutish, and short*)⁵⁵. I ten „strach” rośnie. Hobbes, jak pisze Manent, „wprost i z naciskiem określa żądzę władzy, żądzę bycia pierwszym jako główną namiętność ludzką, do której można sprowadzić wszystkie inne”⁵⁶. Jest to, jak to określa Manent, „rywalizacja czysta”⁵⁷. *Ja, piekło*, „strach” to w myśli Hobbesa pojęcia „pierwsze”.

Co zatem da się zrobić? Odpowiedź jest oczywista: nic. Jak zatem utrzymać istnienie „żądzy mocy” i *moc* jednostki; „żądzę mocy” i *moc* każdej jednostki? „Jedyną taką drogą – odpowiada Hobbes – jest przynieść całą ich moc i siłę na jednego człowieka albo na jedno zgromadzenie ludzi, które by mogło większością głosów sprowadzić indywidualną wolę ich wszystkich do jednej woli. A to znaczy tyleż, co: ustanowić jednego człowieka czy jedno zgromadzenie, które by ucieleśniało ich zbiorową osobę. I trzeba by też, by każdy uznawał i przyznawał, że jest mocodawcą wszystkiego tego, co uczyni lub sprawi, iż zostanie uczynione w rzeczach dotyczących wspólnego pokoju i bezpieczeństwa, ten, kto reprezentuje ich osobę; żeby więc każdy podporządkował swoją wolę woli tego reprezentanta i swój sąd o rzeczach jego sądowi. To jest coś więcej niż zgoda czy zezwolenie; to jest realna jedność wszystkich w jednej i tej samej osobie, powstała na mocy ugody każdego człowieka z każdym innym tak, jak gdyby każdy człowiek powiedział każdemu innemu: *daję upoważnienie [authorize] i przekazuję moje uprawnienia do rządzenia moją osobą [give up my right of governing myself] temu oto człowiekowi albo temu zgromadzeniu, pod tym warunkiem, że i ty przekażesz mu swoje uprawnienia i upoważnisz go do wszystkich jego działań w sposób podobny*. Gdy to się stanie, wielość ludzi zjednoczona w jedną osobę nazywa się państwem (*commonwealth*), po łacinie *civitas*. I tak powstaje ten wielki Lewiatan, a raczej (mówiąc z większym szacunkiem), ten bóg śmiertelny, któremu, pod władzą Boga Nieśmiertelnego, zawdzięczamy nasz pokój i naszą obronę”⁵⁸. „Człowiek – podkreśla Hobbes – *winien być gotów, jeśli inni są również gotowi, zrezygnować [to lay down] z [...] uprawnienia do wszelkich rzeczy, jak dalece będzie to uważał za konieczne dla pokoju i dla obrony własnej; i winien zadowolić się taką samą miarą wolności w stosunku do innych ludzi, jaką gotów jest przyznać innym ludziom w stosunku do samego siebie*”⁵⁹.

⁵⁵ Ibidem, s. 110.

⁵⁶ P. Manent: *Intelektualna historia liberalizmu...*, s. 66.

⁵⁷ Ibidem.

⁵⁸ Th. Hobbes: *Lewiatan...*, s. 151.

⁵⁹ Ibidem, s. 114.

I tak dochodzi do „ugody” (*covenant*). I tu „tkwi istota państwa, które (izby je określić) jest *jedną osobą, której działań i aktów każdy członek jakiejś dużej wielości stał się mocodawcą, przez ugody, jakie ci ludzie zawarli między sobą w tym celu, by ta osoba mogła użyć siły ich wszystkich i ich środków, jak to będzie uważała za korzystne dla ich pokoju i wspólnej obrony*”⁶⁰. W modelu Hobbesa *Ja* odwołuje się do samego siebie; do rozumu. I ten rozum podpowiada coś, co jest zaprzeczeniem logiki. Pomijając już kwestię, iż dokonanie „przeniesienia” (jak i czegokolwiek) przez *Ja* jest absurdem („całość” to „całość”; „całość” jest „nieprzekraczalna”), to *Ja*, w punkcie wyjścia podejmując wysiłek utrzymania istnienia, dochodzi do rezultatów dokładnie przeciwnych do zamierzonych. „Całość” *przekazuje* „całość swjej mocy i siły”; „całość” *przekazuje* „całość”. Jednostka konstatując, iż życie społeczne czasów nowożytnych to stan, który ma swoją ciemną stronę, w którym człowiek na wiele sposobów traci wolność, to znaczy, w którym w imię własnej wolności ludzie odbierają wolność innym⁶¹, sama sobie tę wolność odbiera. Jest to jednak „decyzja” wymuszona przez „okoliczności”. Trzeba bowiem mieć świadomość, iż, jak pisze Hobbes, „motywym i celem, dla którego człowiek [...] zrzeka się i przenosi uprawnienie, nie jest nic innego, niż bezpieczeństwo własnej osoby, życia i zabezpieczenia środków do zachowania życia tak, iżby nie stało się ono uciążliwe”⁶². Wszak „*niemożliwe jest, iżby wszyscy ludzie zachowali uprawnienie do wszystkich rzeczy*”⁶³.

„Stan natury” to opis sytuacji „sprzed” zawarcia „ugody”. Problem w tym, iż taki „stan” jest niewyobrażalny; wszak każda rzeczywistość polityczna to rzeczywistość ukształtowana w efekcie tej „ugody”, a więc „po wyjściu” z tego „stanu”. Hobbes pisze: „Niepodobna wiedzieć, jaka jest funkcja każdej części i każdego kółka w zegarze automatycznym, [...] póki się jej nie rozłoży na części i nie zbada, z jakiego jest materiału [...]. Podobnie, gdy mamy zbadać prawo państwa i obowiązki obywateli, to trzeba nie tego wprawdzie, iżby rozłożyć państwo na części, lecz jednak tego, iżby je sobie przedstawić jak gdyby było rozłożone na części”⁶⁴. Jeżeli zatem „mechanizm” państwa tak właśnie „sobie przedstawić”, to uwidacznia się tu „stan natury”; widać go „gołym okiem”. W myśli Hobbesa koncepcja „stanu natury” jest hipotezą. Jednocześnie jest ona pomyślana jako opis „stanu faktycznego”; opis *status quo*.

⁶⁰ Ibidem, s. 151–152.

⁶¹ A. Chmielewski: *Spółczesność otwarte czy wspólnota?...*, s. 115.

⁶² Th. Hobbes: *Lewiatan...*, s. 116.

⁶³ I d e m: *Elementy filozofii...*, s. 220.

⁶⁴ Ibidem, s. 189.

Jak zauważa Manent, „siła twórcza doktryny Hobbesa bierze się z faktu, iż u niego aspekt hipotezy i aspekt rzeczywistości stanu natury są, by tak rzec, nierozróżnialne. I tak też musi być, aby hipoteza stała się wiarygodna”⁶⁵. „Co to [zatem – W.K.] znaczy: zrezygnować z uprawnień”, stawia problem Hobbes. I odpowiada: „Zrezygnować z jakiegoś uprawnień do jakiejś rzeczy, jest to wyzbyć się wolności przeszkadzania [*divest himself of the liberty of hindering*] innemu człowiekowi w korzystaniu z jego uprawnień do tej samej rzeczy. Ten bowiem, co się uprawnień zrzeka lub je innemu oddaje, nie daje temu innemu uprawnień, którego ten ostatni nie miałby przedtem, albowiem z natury nie ma rzeczy, do której każdy człowiek nie miałby uprawnień. Rezygnując ze swego uprawnień, człowiek tylko ustępuje z drogi temu drugiemu, iżby ten mógł korzystać ze swego własnego uprawnień przyrodzonego bez przeszkody ze strony innych ludzi. Tak więc, gdy jeden człowiek zrzeka się swego uprawnień, to wychodzi na korzyść drugiego tylko to, że zmniejszają się dla niego przeszkody w korzystaniu z jego własnego przyrodzonego uprawnień”⁶⁶. „Zrzeczenie” się „uprawnień” (a „uprawnienie” to pojęcie „pierwsze”; *Ja* ma je „z definicji”) to w „mechanizmie” państwa „kółko” elementarne; *Ja* jest „całością” *w ruchu*. I cały ten „mechanizm”, „stan natury” składa się z takich „kółek”-„zrzeczeń” (zakładając kolejny raz, iż liczba mnoga jest tu na miejscu). Te „kółka” „pragną sobie wzajemnie szkodzić”⁶⁷; „takie już są ze swej natury, że jeśli nie wywiera na nie nacisku strach przed jakąś siłą zbiorową, to sobie wzajemnie nie wierzą i wzajemnie się siebie obawiają”⁶⁸.

Zasady działania przedstawianego tu „mechanizmu” dadzą się w istocie sprowadzić do zasad działania pojedynczego „kółka”. I te zasady dadzą się sprowadzić do jednego; jest to zachowanie (swego) „świata”. „Gdy człowiek przenosi swe uprawnienie lub się go zrzeka – zauważa Hobbes – to czyni to albo mając na widoku jakieś uprawnienie, które zostaje przeniesione na niego wzajemnie, albo jakieś inne dobro, które ma nadzieję przez to zdobyć. Jest to bowiem akt woli, a przedmiotem każdego aktu woli u każdego człowieka jest jakieś *dobro własne*”⁶⁹. W sytuacji zatem, kiedy każdy ma na uwadze *dobro własne*, człowiek „ucząc się praw natury, nie potrzebuje czynić nic więcej, niż wążąc działania innych ludzi ze swoimi, gdy mu tamte zdają się zbyt ciężkie, przełożyć je na drugą szalę wagi, a na tę poło-

⁶⁵ P. Manent: *Intelektualna historia liberalizmu...*, s. 61.

⁶⁶ Th. Hobbes: *Lewiatan...*, s. 114–115.

⁶⁷ Idem: *Elementy filozofii...*, s. 211.

⁶⁸ Ibidem, s. 189.

⁶⁹ Idem: *Lewiatan...*, s. 116.

żyć własne swoje czyny tak, iżby własne uczucia i miłość dla siebie nie dodawały nic do ich wagi; a wówczas nie będzie prawa natury, które by mu się nie wydawało bardzo rozumne⁷⁰.

Sytuacja, jaką „odkrywa” u progu nowożytności w dziele Hobbesa jednostka tego czasu, podejmując wysiłek „wglądu w samą siebie”, określana jest jako „dylemat więźnia”. Oto, jak przedstawia tę sytuację John W.N. Watkins: „[...] dwaj więźniowie siedzą w oddzielonych celach i nie mogą nawiązać kontaktu, co ma sugerować, że dzięki kontaktowi mogliby *wynegocjować* wspólną drogę⁷¹. A jednak muszą *wynegocjować*. „Gra więc – pisze Watkins – toczy się następująco. Alf i Bert to dwaj ludzie z koncepcji Hobbesa, znajdujący się w Hobbesowskim stanie natury. Obaj są wyposażeni w morderczą broń. Oto pewnego popołudnia, gdy obaj wędrują po lesie w poszukiwaniu żółdzi, natykają się na siebie na małej leśnej polance. Gęste poszycie powoduje, że ucieczka jest beznadziejna. (Na szczęście, choć nie są związani z żadną monarchią, obaj władają królewską angielszczyzną). Alf wykrzykuje: »Czekaj! Wstrzymaj się, zanim posiekamy się wzajemnie na kawałki! Poddajmy się raczej jakiejś wspólnej nam władzy, która byłaby strzegła nas przed nami nawzajem«. Bert odpowiada: »Podzielim twoje uczucia. Zacznę liczyć. Kiedy dojdę do dziesięciu, obaj odrzucimy naszą broń daleko poza siebie, w zarośla«. Obaj mężowie zaczynają teraz z przerażającą szybkością myśleć: odrzucić czy nie odrzucić swoją broń, zanim Bert dojdzie do dziesięciu? Każdy zakłada, że – po pierwsze – jeśli obaj wzajemnie się przechytrzą, wyniknie z tego walka na śmierć i życie, i jeśli którykolwiek wyjdzie z niej żywy, to będzie niechybnie ciężko ranny; i – po drugie – że jeśli jeden odrzuci swoją broń, a drugi ją zatrzyma, ten drugi tryumfalnie rozsiecze pierwszego. Zgodnie z psychologią Hobbesa obaj doznają dwóch dominujących uczuć: woli tryumfu i strachu przed śmiercią. Jednak to drugie uczucie będzie oczywiście silniejsze: mając do wyboru, z jednej strony, podporządkowanie się wspólnej władzy lub też równe szanse na zwycięski pojedynek, albo śmierć z drugiej – obaj wybiorą wyjście pierwsze⁷².

Określenie *Ja* jako „więźnia” to nic innego jak omówienie słowa: „całość”. *Ja* faktycznie jest „więźniem”; „więźniem” samego siebie; wszak, jak się rzekło, *mój świat* jest „światem” jedynym. I ten stan rzeczy uświadamia mu jego *rozum*. Jest to *rozum przyrodzony*. *Ja* za-

⁷⁰ Ibidem, s. 139.

⁷¹ J.W.N. Watkins: *Wyjaśnianie historii. Indywidualizm metodologiczny i teoria decyzji w naukach społecznych*. Wrocław 2001, s. 117–118.

⁷² Ibidem, s. 116.

tem, trzeba tu uzupełnić, jest także „dozorcą”; „dozorcą” samego siebie. *Ja*, „całość”, „więzień”, „dozorca” to *jedno*. Jak zauważa się w literaturze przedmiotu, rozwiązanie sytuacji, o jakiej tu mowa, „zamiast do tłumienia namiętności odwołuje się do ich **ujarzmiania**”⁷³. Jest to „ujarzmienie” jednostki przez nią samą; samo-„ujarzmienie”. I nie idzie tu bynajmniej, jak to może wyglądać na pierwszy rzut oka, o wzajemne zaufanie: ja „odrzucaam broń”, bo ty się zobowiązujesz do jej „odrzućenia”. W „świecie” *Ja* pojęcie „zaufanie” jest słowem pustym. I jest słowem pustym w każdej sytuacji; i w stanie „wojny”; i w rzeczywistości ukształtowanej w efekcie „ugody”. W „świecie” Hobbesa „*Ja odrzucaam broń*”, bo „odrzucaam”. I to właśnie komunikuje „królewską angielszczyzną” Alf Bertowi.

Środkiem wspomnianej „komunikacji” jest język. „Wynalazek *druku*, choć bardzo pomysłowy, nie jest – pisze Hobbes – wielką rzeczą w porównaniu z wynalazkiem pisma. [...] Lecz najbardziej szlachetnym i pożytecznym ze wszystkich wynalazków był wynalazek *mowy*, która polega na *nazwach* czy *imionach* oraz na ich powiązaniu, i dzięki której ludzie w umyśle zapisują swe myśli, [...] i komunikują [je – W.K.] jedni drugim. [...] Bez nich nie byłoby u ludzi ani państwa, ani społeczności, ani umowy, ani pokoju, równie jak ich nie ma u lwów, niedźwiedzi i wilków”⁷⁴. „Ogólny użytek języka polega na tym, że przekształca on naszą mowę wewnętrzną w mowę słowną, tok myśli zaś w tok wyrazów. To zaś jest podwójnie wygodne. [...] Tak więc pierwszą korzyścią, jaką dają nazwy, jest to, że służą jako *znaki* dla pamięci. Druga korzyść polega na tym, że wielu ludzi może posługiwać się takimi samymi wyrazami, by komunikować (przez powiązanie i uporządkowanie wyrazów) innym ludziom to, co sobie przedstawiają lub myślą o każdej sprawie, oraz również czego pragną, czego się obawiają lub jakiego innego uczucia doznają. I ze względu na ten ich użytek wyrazy nazywają się *znakami*”⁷⁵.

Język wedle Hobbesa jest gwarantem istnienia *Ja*; spoiwem jego „świata”. I jednocześnie jest „gwarantem” istnienia „życia zbiorowego”. Jak się dziś podkreśla w dyskusji nad kształtem współczesnej demokracji, a pierwszymi, którzy dokonali takiego odkrycia, byli sofiści, można mówić o demokracji jako procesie symbolicznym. „Sofiści bowiem odkrywają, że język jest instrumentem, który może być używany do różnych celów, nie tylko do opisywania rzeczywistości,

⁷³ A.O. Hirschman: *Namiętności i interesy. U intelektualnych źródeł kapitalizmu*. Kraków 1997, s. 27.

⁷⁴ Th. Hobbes: *Lewiatan...*, s. 24.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 25–26.

lecz także do jej zmieniania, a w szczególności do zmieniania rzeczywistości społecznej⁷⁶.

„Zło, które spada na człowieka w stanie natury, można najlepiej zdefiniować jako sprzeczność logiczną, zauważa Manent. Aby rozwiązać sprzeczność logiczną, nie trzeba być dobrym, lub wspaniałomyślnym, lub odważnym, lub pobożnym; wystarczy nieco pomysłowości, wystarczy ta cecha, którą ludzie nowoczesni będą cenić nade wszystko: inteligencja, zdolność rozwiązywania problemów. A jak mogliby nie być inteligentni, jeśli zmusza ich do tego namiętność najbardziej władczą ze wszystkich: strach przed śmiercią. [...] To, co nazywamy rozumem [...] jest [...] zdolnością wymyślania środków lub wywoływania skutków. [...] Hobbes wydobył na światło dzienne fakt, iż ludzie, jeśli pragną być zadowoleni – a czy mogą tego nie pragnąć – muszą być inteligentni⁷⁷. W pierwszych słowach *Lewiatana* czytamy: „Sztuka ludzka naśladuje naturę (sztukę, którą Bóg stworzył świat i nim rządzi), podobnie jak w wielu innych rzeczach, tak i w tym, że może skonstruować sztuczne zwierzę. Widząc bowiem, że życie nie jest niczym innym niż ruchem członków, którego początek jest w jakiejś podstawowej części wewnętrznej ciała, czyż nie możemy powiedzieć, że wszelkie automaty (maszyny, które poruszają się z pomocą sprężyn i kół, jak zegar) mają sztuczne życie? Czymże bowiem jest serce, jeśli nie sprężyną; i czymże nerwy, jeśli nie licznymi nićmi; i czymże stawy, jeśli nie licznymi kołami, które dają ruch całemu ciału, jaki zamierzał mu dać Mistrz? Sztuka jednak idzie jeszcze dalej, naśladując rozumny i najbardziej doskonały twór natury, człowieka. Sztuka bowiem tworzy tego wielkiego Lewiatana, zwanego państwem, [...] który nie jest niczym innym niż sztucznym człowiekiem...⁷⁸”

W czasach Hobbesa, jak pisze Manent, „wniosek, jaki wyływał z kluczowego doświadczenia angielskiej wojny domowej, brzmiał [...] następująco: ani natura, ani łaska nie są w stanie zjednoczyć ludzi. Cóż więc może ich zjednoczyć? Jedyna możliwa odpowiedź jest oczywista: *sztuka*⁷⁹. Jeżeli *Ja* „odrzuca broń” samo z siebie (i dla siebie), to jest to domena praktyki, umiejętności, kunsztu. Ta „sztuka”, *rezygnacja z uprawnienia do wszelkich rzeczy, wyzbycie się wolności* przekształcania, „odrzuć broń” to całokształt ustępstw. Jednocześnie, jak zauważa Manent, „Hobbes wyklucza wszelkie przekazanie woli, wszelkie przedstawicielstwo woli przez inną wolę: wola jest rzeczą

⁷⁶ A. Chmielowski: *Spółczesność otwarta czy wspólnota?*..., s. 108–109.

⁷⁷ P. Manent: *Intelektualna historia liberalizmu*..., s. 43–44.

⁷⁸ Th. Hobbes: *Lewiatan*..., s. 5.

⁷⁹ P. Manent: *Intelektualna historia liberalizmu*..., s. 40.

jednostki. [...] Hobbes podkreśla »utożsamienie« suwerena z »każdym«, ale wyłącza z tego utożsamienia czy z tej tożsamości wolę: przedmiotem woli każdego jest istnienie absolutnej suwerenności, lub mówiąc dokładniej, pokoju, którego koniecznym narzędziem jest owa absolutna suwerenność”⁸⁰.

W „świecie” jednostki nie może być mowy o jakimkolwiek „ustępstwie”. Taka jest „logika” tego „świata”; „logika” bycia „całością”. „Wielość ludzi – pisze Hobbes – staje się *jedną* osobą, gdy ją reprezentuje jeden człowiek, czyli jedna osoba, gdy to się dzieje za zgodą każdego poszczególnego członka tej wielości. [...] Gdy chodzi o wielość, to nie można inaczej rozumieć jej jedności. Że zaś wielość z natury rzeczy nie jest *jednym*, lecz *mnogością*, przeto nie można jej ujmować jako jedności; lecz trzeba ujmować jako wielu mocodawców w stosunku do każdej rzeczy, jaką w ich imieniu mówi czy czyni reprezentant: każdy członek tej wielości daje wspólnemu reprezentantowi pełnomocnictwo indywidualne od siebie; i do każdego z nich należą wszystkie działania, jakich dokonuje reprezentant w przypadku, gdy oni dają mu pełnomocnictwo bez ograniczenia”⁸¹.

Ja to „całość”; i do tej „całości” należy *wszystko*. Jednocześnie jest tak, iż *wszystko* do niej należeć nie może. „W istocie jest tak – pisze Manent – że atomy ludzkie, którymi są jednostki, mogą ukonstytuować jedność rzeczywistą, tak zewnętrzną, by była instrumentem owej jedności, tylko dlatego, iż są podobne lub jednorodne. Problem polityczny Hobbesa polega na tym, by utrzymać razem atomy, które są obce sobie i podobne do siebie. Wrogami wobec siebie czyni je rzecz, która jest im wspólna; to zaś, co umożliwiałoby im życie w zbiorowości, jest również ich rzeczą wspólną”⁸². „Jednostki są kwantami władzy”⁸³. *Władzę* ma jednostka; i tylko jednostka. I *władzę* ma suweren; i tylko suweren. *Ja* nie „oddaje” nic. I jednocześnie *Ja* „oddaje” *wszystko*. I tak powstaje to, co „wspólne”; państwo. „Żądza mocy” daje państwo; z kolei „moc” państwa to artykulacja tej „żądzy”. *Ja* „całość” „odrzuca broń”; i zarazem jej „nie odrzuca”. I taką wizję przejął Hobbes z księgi Hioba, gdzie, jak pisze, „Bóg, przedstawivszy wielką moc Lewiatana, nazywa go królem dumnych. *Nie ma na ziemi rzeczy, którą by z nim można porównać. Jest on stworzony tak, że się niczego nie boi. Każdą rzecz wielką widzi on z wysoka i jest królem wszystkich dzieci pychy*”⁸⁴.

⁸⁰ Ibidem, s. 47–48.

⁸¹ Th. Hobbes: *Lewiatan...*, s. 145.

⁸² P. Manent: *Intelektualna historia liberalizmu...*, s. 50.

⁸³ Ibidem, s. 54.

⁸⁴ Th. Hobbes: *Lewiatan...*, s. 285.

Ja jest, powtórzmy, „z definicji” – „wyłączne”. Z tej racji wszakże, iż każde *Ja* jest „wyłączne”, to jego „duma” skazana jest na ograniczenia. „Wartością [*value or wort*] człowieka, podobnie jak wszystkich innych rzeczy, jest jego *cena*; to znaczy: wart jest on tyle, ile by dano za korzystanie z jego siły”⁸⁵ – pisze Hobbes (*nota bene* jest to jedyny fragment *Lewiatana*, który – z wyraźną lubością – przytacza K. Marks w *Kapitale*). I dodaje: „Choćby człowiek cenił samego siebie, jak tylko może najwięcej (jak to czyni większość ludzi), to przecież prawdziwa jego wartość nie jest większa niż ta, jaką ustalają inni ludzie”⁸⁶. Tą wartością, ceną, jest *uważanie*; „stopień” *uważania* przez nie-*Ja*. A tą dziedziną, która reguluje całokształt tych *uważań*, jest *prawo*. „Choć bowiem ci, którzy mówią o tej sprawie [tzn. o *prawie natury* – W.K.], zazwyczaj mieszają *ius* i *lex*, *uprawnienie* i *prawo*, to przecież należy te rzeczy rozróżniać, zauważa Hobbes. Albowiem uprawnienie polega na wolności, by coś wykonać lub czegoś zaniechać; gdy tymczasem prawo wyznacza jeden z tych sposobów zachowania i czyni go obowiązkiem; tak iż prawo i uprawnienie różnią się tak bardzo, jak zobowiązanie [*obligation*] i wolność, które nie mogą istnieć jednocześnie w tej samej sprawie”⁸⁷.

Prawo, pojmowane jako całokształt norm regulujących zasady „gry” Alfa z Bertem, to ogół „zobowiązań” jednostki. „Podobnie jak ludzie, by osiągnąć pokój, a przez to zachować swoje istnienie, utworzyli sztucznego człowieka, którego my nazywamy państwem – pisze Hobbes – tak również stworzyli sztuczne łańcuchy, zwane *prawami państwowymi*, które oni sami, mocą wzajemnych ugód, jednym końcem przywiązali do ust tego człowieka czy tego zgromadzenia, któremu dali moc suwerenną, drugim zaś końcem do własnych uszu. Te więzy z własnej swej natury są słabe, niemniej można uczynić tak, by trzymały dzięki niebezpieczeństwu, jakie jest związane z ich zerwaniem, choć nie dzięki temu, iżby je trudno było rozerwać”⁸⁸.

Źródłem *praw państwowych* jest „prawo natury” (*law of nature, natural law*), które znajduje rozum (*found out by reason*). Jednakże, jak podkreśla Hobbes, „prawa natury obowiązują *in foro interno*, to znaczy: zobowiązują one do pragnienia, by tak było, jak one mówią; natomiast nie zawsze obowiązują *in foro externo*, to znaczy: nie zawsze zobowiązują do tego, by je wprowadzać w czyn. Człowiek bowiem, który byłby skromny, uprzejmy i który by dopełniał wszystkich swoich przyrze-

⁸⁵ Ibidem, s. 75.

⁸⁶ Ibidem, s. 76.

⁸⁷ Ibidem, s. 113.

⁸⁸ Ibidem, s. 187.

czeń w takim czasie i miejscu, gdzie żaden inny człowiek tego nie czyni, wystawiłby się tylko na pastwę innych ludzi i sprowadziłyby pewną swoją zagładę, co by było sprzeczne z podstawą wszelkich praw natury, które dążą do tego, ażeby zachować to, co jest dane przez naturę. A ten znowu, kto by nie przestrzegał sam praw natury, gdy ma wystarczającą pewność, że inni będą [...] [ich – W.K.] przestrzegali w stosunku do niego, dąży nie do pokoju, lecz do wojny; i co za tym idzie, do zniszczenia swej własnej istoty przez gwałt”⁸⁹. I to składa się na „filozofię moralną”, ogół „cnót” (*virtues*), które „są cenione jako środki do pokojowego, społecznego i wygodnego życia”⁹⁰. „To wszystko – zauważa Hobbes – może się wydać zbyt subtelnym wywodem praw natury, by go mogli pojąć wszyscy ludzie. [...] Niemniej, by żaden człowiek nie mógł się tłumaczyć, wszystkie te prawa zostały ściągnięte w jeden łatwy skrót, zrozumiały nawet dla najmniejszej pojętności; tym skrótem jest: *nie czyni drugiemu tego, czego byś nie chciał, iżby ten drugi czynił tobie*”⁹¹.

Język, „prawo natury”, *prawo*, „cnota” to jeden świat. „*Dobro i zło to nazwy*”⁹². I religia. Przysięga „na Boga” „*jest zwrotem mowy*”⁹³. „Przysięga nie dodaje nic do zobowiązania. Albowiem ugoda, jeżeli jest zgodna z prawem, zobowiązuje w oczach Boga bez przysięgi tak samo, jak z przysięgą; jeżeli zaś jest niezgodna z prawem, w ogóle nie wiąże”⁹⁴. Do *Ja* „całości” nie da się nic „dodać”. *Ja* nie czyniąc *zła*, nie czyni *zła* sobie; nie oznacza to wszak, że czyni *dobro*. „U Hobbesa – pisze Manent – ład polityczny powstaje z niemocy ludzkiej; u Arystotelesa powstawał on ze zdolności człowieka czy z jego mocy. [...] Pod rządami Lewiatana poddany znajdował się w takiej sytuacji, jaka była udziałem wiernego pod rządami Kościoła [...]. Wspólnota polityczna, jaką budują ludzie bezsilni, wymyślając koncepcję władzy absolutnej, nie jest miastem, ograniczonym [...] samymi granicami porządku naturalnego, a więc podatnym na interwencję religii; ta wspólnota zrodziła się z powtórzenia oraz nadania skuteczności czynowi, poprzez który ludzkość tworzy pojęcie boskości i oddaje się pod jej opiekę. Sens Państwa hobbesowskiego to bycie sztuczną *Opatrznością*”⁹⁵. Jest bowiem tak, iż w języku moralności i polityki, jaki tworzy dzieło Hobbesa, miejsce *dobra* zajmuje *prawo*⁹⁶.

⁸⁹ Ibidem, s. 139–140.

⁹⁰ Ibidem, s. 141.

⁹¹ Ibidem, s. 139.

⁹² Ibidem, s. 140.

⁹³ Ibidem, s. 125.

⁹⁴ Ibidem, s. 125–126.

⁹⁵ P. Manent: *Intelektualna historia liberalizmu...*, s. 52–53.

⁹⁶ Ibidem, s. 45.

„Świat” *sztuki*, o jakiej mowa, to „świat” szczególny. Metafora „gry” o tyle nie oddaje jego istoty, iż pojęcie „gry” zakłada, że przed jej rozpoczęciem ustala się jej zasady; „gra” się toczy; wreszcie ustala się „wygranego” (i „przegranych”). W doktrynie Hobbesa wszystkie kategorie, które służą do opisu *sztuki* polityki, funkcjonują w ścisłym związku; i jednocześnie. I tak, trudno sobie wyobrazić „stan natury”, „wojny”, bez „ugody”. I trudno sobie wyobrazić „ugodę” bez „stanu natury”, „wojny”. Jest tak, iż *de facto* nigdy nie było „stanu natury”; nigdy nie było „wojny”; i nigdy nie było „ugody”. I jednocześnie jest tak, iż jednostka pozostaje w „stanie natury” cały czas; cały czas trwa „wojna”; i cały czas ma miejsce „ugoda”. „Stan natury”, „wojna” to wypatrywanie „ugody”. „Ugoda” to oswajanie „stanu natury”, „wojny”. „Pokój” to „wojna”; „wojna” to „pokój”; „wolność” to tęsknota za państwem, *prawem*; państwo, *prawo* to zmierzanie ku „wolności”; „strach” cały czas trwa; i cały czas ma miejsce jego „oswajanie”; nie ma „czystej” *anarchii*; i nie ma „czystej” *władzy* (w tym kontekście nie ma zatem sensu pytanie o źródło *władzy*; takie pytanie bowiem umiejscawia tę *władzę* w czasie). „Stan natury” to całokształt przedsięwzięć mających na celu „wyjście” z tego „stanu”; próby „wyjścia” z tego „stanu” to konstatacja niemożności takiego „wyjścia”. Orzekać o „stanie natury” i „wojnie”, „wolności” bez „ugody”, państwa i *prawa*, to tak, jak u Arystotelesa orzekać o „materii” bez „formy” (i *vice versa*).

Z jednej strony jest tak, iż jak „stan natury” jest *de facto* niewyobrażalny, tak też niewyobrażalna jest „ugoda”; jest ona logicznie niewyobrażalna. Wszak „całość” nie może się komukolwiek „podporządkować”; chyba że rezygnuje ze statusu bycia „całością”. Z drugiej jednak strony jest tak, iż ta „ugoda”, musi być do wyobrażenia; i do zrealizowania. Inaczej jednostka, żadna jednostka, nie przeżyje. „Stan natury” w tym sensie jest „naturalny”, że nie jest „sztuczny”. „Sztuka” zorganizowania państwa jest w tym sensie „sztuczna”, że nie jest „naturalna”. *De facto* jest jednak tak, iż to, co „naturalne”, tak naprawdę jest „sztuczne”; a to, co „sztuczne”, w istocie jest „naturalne”. *Ja* „stwarza” Lewiatana. Lewiatan „powołuje” do życia *Ja*. W efekcie można uznać, iż „stan natury” nie jest „naturalny”; a stan „pokoju” nie jest „sztuczny”. I jeden, i drugi jest; i jednego, i drugiego nie ma. „Istota złej pogody – pisze Hobbes – nie polega bowiem na jednej nawałnicy czy też na dwóch, lecz na tym, że się na nią zanosi w ciągu wielu kolejnych dni. Podobnie natura wojny polega nie na rzeczywistym zmaganiu, lecz na widocznej do tego gotowości w ciągu całego tego czasu, w którym nie ma pewności, że jest przeciwnie. Wszelki inny czas zaś jest czasem *pokoju*”⁹⁷. Sche-

⁹⁷ Th. Hobbes: *Lewiatan...*, s. 110.

mat: *Ja* „ugoda” dokonuje się w czasie; i poza czasem; właściwie nie dokonuje się; *trwa*. Jeżeli zatem można tu mówić o „równych szansach na zwycięski pojedynek”, to w tym rozumieniu, iż do takiego „pojedyńku” nigdy nie dochodzi; i zarazem ma on miejsce cały czas. *Uprawienie do wszystkich rzeczy* jest niemożliwe. Jednocześnie jest niemożliwa, logicznie niemożliwa, rezygnacja z takiego *uprawnienia*. „Odrzucenie broni” nie oznacza jej „porzucenia”. „Stan natury”, „wojna”, „ugoda”, „pokój”, „wolność”, państwo, *prawo*, *anarchia*, *władza*, „wyjście” ze „stanu natury” i pozostawanie w nim, to, co „naturalne”, i to, co „sztuczne”, „zła pogoda” i stan „przeciwny”, „pojedynek” i „odrzucenie broni” („pan” i „niewolnik”; „niewolnik” i „pan”), całokształt tego wszystkiego to „wypadkowa” między *Ja* a istniejącym-nie-istniejącym: nie-*Ja*.

Hobbes spogląda na *polis* w „duchu” nowożytności. I co widzi? Istnieje tylko *Ja*; *Ja*-jednooki Cyklop. Jak zauważono, „kwestią wielce znaczącą w micie o Cyklopie jest to, że nie należy on do żadnej wspólnoty, ponieważ swoją jaskinię zamieszkuje *samotnie*”⁹⁸. Człowiek, ujęty *in abstracto*, nie jest zły. Inaczej wszak jest w sferze *polis*. „Zaiste prawdą jest – pisze Hobbes – zarówno to, że *człowiek człowiekowi jest Bogiem*, jak i to, że *człowiek człowiekowi jest wilkiem*. Pierwsze jest prawdą, jeśli porównamy współobywateli; drugie zaś, jeśli porównamy państwa. Tam [...] człowiek staje się podobny Bogu; tu przez nieprawość złych ludzi nawet i dobrzy, jeśli chcą się ostać, muszą uciekać się do cnót wojennych, [...] to znaczy do drapieżności zwierzęcej”⁹⁹. I dodaje: „Chociaż ludzie wyrzucają sobie wzajemnie tę drapieżność, [...] oceniając swoje uczynki u innych, jak gdyby w zwierciadle, i przyjmując to, co jest na prawo, jak gdyby było na lewo, a to, co na lewo, jak gdyby było na prawo; to przecież nie przestaje być przywarą i występkiem to, co przez konieczność samozachowania jest prawem naturalnym”¹⁰⁰. Marna to jednakże pociecha. W sferze polityczności bowiem decyduje to ostatnie.

⁹⁸ A. Chmielewski: *Spółczesność otwarte czy wspólnota?...*, s. 60.

⁹⁹ Th. Hobbes: *Elementy filozofii...*, s. 177–178.

¹⁰⁰ Ibidem, s. 178.

Lucjan Wroński

Problematiczna natura ludzka a władza polityczna w koncepcji Davida Hume'a

W liberalnej filozofii politycznej są obecne dwie zasady, które na pierwszy rzut oka wydają się trudne do pogodzenia, mianowicie uniwersalizm i melioryzm. Pierwsza mówi o stałości natury ludzkiej, w drugiej postuluje się możliwość doskonalenia instytucji życia społecznego. Myśliciele liberalni uważali człowieka za istotę ułomną. Odrzucali oni skrajny pesymizm antropologiczny w wersji augustyńskiej. Jednakże daleko im było do reprezentowanego przez J.J. Rousseau optymizmu, wyrażającego się w zdaniu: człowiek jest dobry z natury. Przyjmowali słabszą wersję pesymizmu, którą można sprowadzić do tezy, iż człowiek jest niebezpieczny, nie można mu całkowicie ufać¹.

Na szczególną uwagę zasługuje w tym kontekście koncepcja D. Hume'a, który wiedzę o naturze ludzkiej zamierzał zbudować, posługując się eksperymentem i doświadczeniem. Doświadczenie historyczne wskazuje na ograniczoną zyczliwość ludzi, jednakże, paradoksalnie, próby tworzenia ładu społecznego opierają się właśnie na potrzebie wzajemnego zaufania. Stąd taka waga władzy politycznej odwołującej się do przymusu i do perswazji. W filozofii politycznej D. Hume'a odnajdujemy tendencję do pogodzenia dwóch sprzecznych stanowisk w kwestii pochodzenia i legitymacji władzy: tradycyjnego, reprezentowanego głównie przez partię torysów, powołującego się na autory-

¹ W. Stróżewski odrzuca skrajny pesymizm i optymizm jako nieprawdziwy. Jego zdaniem, sytuacja człowieka jest bardziej złożona. Zob. *Struktura aksjologiczna człowieka*. W: I d e m: *O wielkości. Szkice o wielkości człowieka*. Kraków 2002, s. 45.

tet boski, i nowszego, reprezentowanego przez wigów, utrzymującego, że rząd jest efektem pierwotnej umowy wolnych z natury ludzi. Szkocki sceptyk tak formułuje swoją główną tezę: „Odważam się twierdzić, że *oba te systemy spekulatywnych zasad są słuszne*, jednakże nie w sensie przyjmowanym przez ich zwolenników [*parties*] oraz to, że *oba systemy praktycznych konsekwencji są rozumne [prudent]*, jednak nie w skrajnościach, do których doprowadza każda partia, zmuszona wprowadzać je, przeciwstawiając się drugiej”².

Przesłanką, którą przyjmuje Hume, jest równość wszystkich ludzi. Jej sens sprowadza się, podobnie jak u Hobbesa, do stwierdzenia faktu, że ludzie pod względem siły fizycznej, a nawet przymiotów ducha, uzyskanych dzięki edukacji, są niemal równi. Autor *Traktatu o naturze ludzkiej* gotów jest utrzymać pojęcie „stan natury”, byleby przy tym pamiętać, że jest to tylko filozoficzna fikcja. O tym, że możliwy jest stan bez władzy państwowej, który nie byłby stanem wojny, lecz pokoju, świadczy przypadek plemion indiańskich. Wybierają one wodza tylko na czas wojny, a ich wspólnoty są małe i niecywilizowane³. Ludzie, dla utrzymania pokoju i porządku, zgadzają się podlegać regułom, co do których przestrzegania wzajemnie się zobowiązują. „Jeśli zatem to rozumie się przez *pierwotną umowę [original contract]* – mówi Hume – to nie sposób zaprzeczyć, że wszystkie rządy na początku oparte są na umowie”⁴. Daleko jednak do tego, by otrzymać w ten sposób społeczeństwo obywatelskie. Zdaniem autora, pierwotna zgoda tłumaczy wprawdzie początki rządów, lecz nie może stanowić podstawy regularnej władzy.

Inny sens pierwotności może dotyczyć supozycji, że skoro umowa między poddanymi a władzą została zawarta tak dawno, to nic w tym dziwnego, że obecna generacja nie może mieć na jej temat rzetelnej wiedzy. Ale i ten domysł nie sprzyja w istocie wzmocnieniu argumentacji zwolenników umowy, ponieważ po zajściu tylu zmian w sprawowaniu rządów, włącznie z osobami książąt, jakim autorytetem mogłaby się cieszyć taka umowa? Jeszcze inny narzucający się w związku z tym wniosek jest nie do przyjęcia dla republikańskich pisarzy; ten mianowicie, że zgoda ojców wiąże ich potomstwo aż do najdalszych pokoleń. Oznaczałoby to przyznanie, że władza ma charakter paternalistyczny.

Zdaniem Hume’a, wystarczy bezstronnie zanalizować fakty, by stwierdzić, że „prawie wszystkie rządy, które obecnie istnieją, albo

² D. Hume: *Essays: moral, political and literary*. London 1903, s. 452–453.

³ Por. I d e m: *Traktat o naturze ludzkiej*. Przel. Cz. Znamierowski. Warszawa 1963, T. 2, s. 352–353.

⁴ D. Hume: *Essays...*, s. 454.

o których posiadamy historyczne relacje, zostały ustanowione pierwotnie albo na drodze uzurpacji, albo pokoju bez jakiegokolwiek roszczenia do bycia uczciwą zgodą czy dobrowolnym podporządkowaniem się ludu⁵. A czy ustawiczne zmiany powodujące rozszerzanie się małych królestw i powstawanie wielkich imperiów, a także kurczenie się państw odbywają się na drodze wzajemnej zgody? W takich wypadkach widać wszędzie użycie siły i przemoc. Sytuacje, kiedy wydaje się, że miała miejsce zgoda, były czymś nader rzadkim, a i ona wiązała się najczęściej z oszustwem lub przemocą, co oznacza, że nie mogłaby stworzyć żadnego poważnego autorytetu⁶. Posłuszeństwo wobec władzy faktycznie opiera się na strachu lub wypływa z poczucia konieczności. Czy jednak takie posłuszeństwo nie jest tożsame z milczącą zgodą, o której pisał Locke? Odpowiedź twierdząca niczego tutaj nie zmieni, „przyrzeczenie milczące i niepostrzegalne bowiem – według Hume’a – nie może nigdy mieć takiego wpływu na ludzi, jak takie, które zostało dane wyraźnie i otwarcie”⁷.

Ostatecznej refutacji koncepcji umowy dokonuje Hume, wprowadzając rozróżnienie pomiędzy dwoma rodzajami obowiązków moralnych. Pierwsze mają oparcie w naturalnych instynktach lub skłonnościach związanych z naturą ludzką. Należą do nich: miłość do dzieci, wdzięczność wobec dobroczyńców, litość dla nieszczęśliwych. Ich wpływ na zachowanie ludzi poprzedza wszelką refleksję, mającą na względzie osobistą czy publiczną korzyść lub użyteczność⁸. Obowiązki drugiego rodzaju nie są wsparte żadną naturalną skłonnością, „lecz spełniane są całkowicie z poczucia zobowiązania powstałego z rozważań nad koniecznościami ludzkiego społeczeństwa i niemożliwości jego utrzymania, jeśli te obowiązki byłyby zaniedbane”⁹. Do nich należą takie cnoty, jak sprawiedliwość oraz wierność, tzn. dotrzymywanie obietnic. Ich podstawą jest, miarkowana siłą refleksji, miłość własna. Uczucie miłości do samego siebie jest wrodzone, a kiedy towarzyszą mu silne namiętności, pchają one człowieka do zajęcia najbardziej uprzywilejowanego miejsca, co w efekcie jest uznaniem własnej wolności za absolutną. Umiarkowane samolubstwo opiera się na obserwacji, że porządek społeczny i pokój są możliwe wtedy, kiedy najsilniejsze namiętności zostaną powściągnięte. Oznacza to, że człowiek dzięki roztropności jest w stanie zrezygnować z wielu doraźnych ko-

⁵ Ibidem, s. 457.

⁶ Por. ibidem, s. 460.

⁷ Ibidem: *Traktat o naturze...*, s. 361.

⁸ Por. Ibidem: *Essays...*, s. 466.

⁹ Ibidem.

rzyści, by zabezpieczyć swe interesy w dłuższej perspektywie. To właśnie wzgląd na długofalowe interesy poszczególnych jednostek umożliwia wierność władzy oraz posłuch dla niej¹⁰. Pomimo tego, że obie te cnoty mają charakter przyjętej konwencji, tzn. są sztuczne, nie należy, zdaniem szkockiego filozofa, traktować ich tak, jakby przynależały one do jednej sfery zachowań człowieka. Różnica między nimi sprowadza się do tego, że wierność substancjalnie związana jest ze sferą prywatną, a posłuch – z publiczną. „O ile człowiek nie daje żadnego przyrzeczenia, to nie uważa, iżby złamał swą wiarę w sprawach prywatnych, gdy się buntuje przeciw władzy; uważa on te dwa obowiązki honorowości i posłuszeństwa dla władzy za rzeczy zupełnie różne i rozdzielne”¹¹.

Założeniem koncepcji umowy społecznej jest teza o zależności posłuszeństwa od wierności. Wierność danemu słowu jest w niej uważana za wartość autoteliczną. Natomiast dla Hume’a zarówno wierność, jak i posłuszeństwo mają charakter wartości użytecznościowej. Są one niezbędne do istnienia i funkcjonowania społeczeństwa jako całości¹². Niekwestionowana słuszność zasady kontraktualizmu polega na tym, że, zgodnie z faktami, pokazuje ona zasadniczy cel każdej władzy, legalnej, i tej bez legitymacji. Jest to bezpieczeństwo i pomyślność ludu: „*Salus populi suprema Lex* – bezpieczeństwo ludu jest najwyższym prawem”¹³. W *Traktacie o naturze ludzkiej*, który ma bardziej systematyczny charakter, Hume rozważa aż pięć tytułów czyniących władzę suwerenną: „Gdzie dobro publiczne nie wymaga w sposób oczywisty zmiany, tam jest rzeczą pewną, iż zbieżność wszystkich tych tytułów, a mianowicie *umowy pierwotnej, długiego posiadania, posiadania aktualnego, sukcesji i prawa pozytywnego* – że wszystko to tworzy najmocniejszy tytuł do suwerenności i słusznie jest uważane za tytuł święty i nienaruszalny”¹⁴. W esejach *O pierwotnej umowie* oraz *O biernym posłuszeństwie* Hume reinterpretuje koncepcję umowy społecznej w duchu utylitaryzmu. Jej racjonalność upatruje w tym, że wyraża ona, choć pojęciowo niedokładnie, interesy społeczności. „Szukam więc – powiada Hume – jakiegoś takiego interesu, który bardziej bezpośrednio związany jest z władzą i który jednocześnie

¹⁰ Por. ibidem, s. 467–468.

¹¹ I d e m: *Traktat o naturze...*, s. 363.

¹² Por. I d e m: *Essays...*, s. 463. Na utylitalny charakter etyki Hume’a zwraca uwagę W. Stróżeński w rozprawie pt. *Transcendentalia i wartości*: „Ostatecznie więc podstawą moralności – i dobra – jest użyteczność. Ona decyduje, jakie normy obowiązują powszechnie i wytrzymują próbę czasu”. W: I d e m: *Istnienie i wartość*. Kraków 1981, s. 46.

¹³ D. H u m e: *Of Passive Obedience*. In: I d e m: *Essays...*, s. 475.

¹⁴ I d e m: *Traktat o naturze...*, s. 379.

mógłby być pierwotnym motywem jej ustanowienia i źródłem naszego dla niej posłuchu. Ten interes, jak znajduję, polega na bezpieczeństwie i opiece, z jakich korzystamy w społeczności państwowej i jakich nigdy byśmy nie mogli osiągnąć całkowicie wolni i niezależni¹⁵. Porządek polityczny ma opierać się na tym, co jest aksjomatem empirystycznej psychologii, tzn. na przekonaniu, że człowiek jest z natury egoistą. Zasadniczy problem polityki to wykorzystanie ambicji i miłości własnej nielicznych do realizacji długofalowych interesów wszystkich. Stąd największą estymą darzy Hume ustroje mieszane, gdzie ludzka niedoskonałość, zwłaszcza moralna, jest przesłanką do tworzenia instytucji wzajemnie się ograniczających (*checks and balances*). W związku z tym, „wymyślając system rządu oraz ustalając w konstytucji różne hamulce i zabezpieczenia [*several checks and controls*], należy zakładać o każdym człowieku, że jest *nikczemnikiem* [*knave*] i że we wszystkich swych działaniach nie ma innego celu, jak tylko prywatny interes. Za pomocą tego właśnie interesu musimy nim rządzić i sprawić, że pomimo nienasyconego skąpstwa i ambicji będzie współpracował na rzecz dobra publicznego. [...] Jest zatem maksymą prawdziwie polityczną, iż o każdym należy zakładać, że jest *nikczemnikiem*. Zarazem jednak może się wydawać nieco dziwne, że maksyma ta, prawdziwa w polityce, będzie fałszywa *faktycznie*”¹⁶.

Nikczemnik, z punktu widzenia empiryzmu, to człowiek o nienasyconej żądzy, opacznie rozumiejący swój interes. Nie ma tutaj mowy o tym, że mógłby on działać wedle zasady zła, jak przewiduje to Kantowska teoria zła radykalnego. Występki nikczemnika mogą być albo zwierzęce, albo takie, które zakładają używanie rozumu w sensie porównawczym, co czyni je ludzkimi. Chodzi tutaj o takie przywary, jak zazdrość lub zawiść. Przewrotność jako złośliwość serca, ów charakter diabelski, nie jest tu nawet pomyślana jako możliwość. Jeśli człowiek jest egoistą, to należy raczej wdrażać go do bezwzględnego posłuszeństwa władzy i traktować ten obowiązek jako ogólną zasadę, która tylko w sytuacjach ekstremalnych dopuszcza wyjątki. Doktryna oporu, jako propagowana ogólna zasada, z punktu widzenia skutków politycznych, jest czymś najbardziej destrukcyjnym. Jednak da się ją usprawiedliwić jako konsekwencję praktyczną wynikającą z kontraktualizmu wtedy, gdy wymaga tego ochrona zagrożonych interesów społeczeństwa¹⁷.

¹⁵ Ibidem, s. 365.

¹⁶ I d e m: *Of the Independency of Parliament*. In: I d e m: *Essays...*, s. 40–42, cyt. za: S. Macedo: *Cnoty liberalne*. Przeł. G. Łuczkiwicz. Kraków 1995, s. 171–172.

¹⁷ Por. D. H u m e: *Of Passive Obedience...*, s. 475–476, a także I d e m: *Traktat o naturze...*, s. 381 i nast.

Stanowisko szkockiego filozofa w kwestii oporu wobec władzy jest umiarkowane. Sądzi on, że można bronić doktryny oporu z dwóch powodów. Pierwszy bierze się stąd, iż „jej przeciwnicy doprowadzili doktrynę posłuszeństwa do takiej skrajności, że nie tylko nie uwzględnia ona wyjątków w nadzwyczajnych przypadkach (które można usprawiedliwić), ale nawet w sposób pozytywny je wyklucza, przez co staje się rzeczą konieczną podkreślać te wyjątki i bronić praw ciemżonej wolności i prawdy. *Drugi* i może lepszy powód da się wyprowadzić z natury brytyjskiej konstytucji i formy rządu”¹⁸. Monarchia konstytucyjna w porównaniu z absolutną sprzyja w pewien sposób temu, że częstsze są w niej wypadki oporu względem władzy króla, a chociaż prawa pozytywne nie definiują wprost, kiedy i jak taka sytuacja jest nie tylko dopuszczalna, ale jest wręcz nakazem chwili, to właśnie obowiązek zachowania konstytucji pozwala czasem na detronizację króla (przypadek Jakuba II)¹⁹.

Hume zarzuca koncepcji umowy społecznej wyrafinowanie teoretyczne, prowadzące w jego przekonaniu do paradoksów sprzecznych z powszechnymi odczuciami rodzaju ludzkiego oraz praktyką i opiniami wszystkich narodów. Jest ona w istocie nieuprawnionym rozszerzeniem w sferze teorii tego, co jest praktyką bodaj jedyne królestwa, tj. Anglii. Starożytną paralełą, do której odwołuje się on w tym kontekście, jest zachowanie się Sokratesa, opisane przez Platona w dialogu *Kriton*: odmawiając ucieczki z więzienia, Sokrates powołuje się na posłuszeństwo prawom ojczyznego miasta, na które w sposób milczący dał swoją zgodę. Sokrates, według Hume’a, wprowadza „toryską konsekwencję biernego posłuszeństwa na wigowskiej podstawie pierwotnej umowy”²⁰.

Gdyby posłużyć się bliższym nam pojęciem w celu oddania statusu teoretycznego koncepcji umowy społecznej, to wypada stwierdzić, że dla Hume’a jest ona po prostu ideologią. Nie oznacza to jednak, że koncepcja ta jest rodzajem fałszywej świadomości w sensie marksowskim. Siła jej moralnej perswazji polega na wyrażeniu pewnego ukształtowanego historycznie ideału jako uniwersalnego celu wszystkich społeczności politycznych.

¹⁸ Ibidem, s. 476.

¹⁹ Por. B. Russell: *History of Western Philosophy*. London 1979, s. 583: “Since there was no constitutional way of getting rid of James, there must be a revolution, but it must be quickly ended, so as to give no opportunity for disruptive forces. The rights of Parliament must be secured once for all. The king must go, but monarchy must be preserved; it should be, however, not a monarchy of Divine Right, but one dependent upon legislative sanction, and so upon Parliament”.

²⁰ D. Hume: *Of Passive Obedience...*, s. 473.

Szymon Hrebenda

Utopia w myśleniu politycznym

Choć myślenie utopijne towarzyszy człowiekowi od zarania dziejów, to jednak jego popularność nierozzerwalnie związana jest z tym, co możemy nazwać rewolucją oświeceniową. Podstawową bowiem przesłanką, już nie tylko myślenia, a przede wszystkim działania na rzecz idealnej *polis*, jest desakralizacja życia społecznego. Tylko taka przemiana w myśleniu o polityce i społeczeństwie mogła zaowocować powstaniem wizji państwa powszechnej szczęśliwości. Jak uważa bowiem Witold Ostrowski, „istnienie literatury utopijnej, bez względu na jej wartość, dowodzi, że człowiek zaczął myśleć o ustroju życia społecznego jako o czymś, co można świadomie zmieniać”¹.

W silnie zsakralizowanych wspólnotach, zwłaszcza w starożytności, na tego typu myślenie nie było miejsca. W świadomości społecznej bowiem funkcjonowało przeświadczenie, że jedyną siłą sprawczą na świecie są bogowie. Człowiek natomiast nie tylko nie może, a wręcz nie wolno mu, pod groźbą popełnienia świętokradztwa, ingerować w jakikolwiek aspekt rzeczywistości. Jedyną formą walki o idealną *polis* pozostawały modły. Natomiast to, czy nastanie „Raj na Ziemi”, zależało tylko i wyłącznie od woli bogów².

¹ W. Ostrowski: *Wprowadzenie*. W: T. More: *Utopia*. Przeł. K. Abgarowicz. Warszawa 2001, s. 77.

² Za trafnością prezentowanej rekonstrukcji myślenia politycznego starożytnych przemawia m.in. *Gilgamesz* – najstarszy utwór literacki pochodzący z czasów babilońskich. Można w nim znaleźć fragmenty opisujące warunki życia wspólnoty Uruk. W momencie gdy stały się one nie do zniesienia, na skutek modłów interwenują bogowie i w konsekwencji powstaje ustrój, jak na owe czasy, idealny; *Gilgamesz. Powieść starobabilońska*. Przeł. J. Wittlin. Warszawa 1986.

Zmianę w takim rozumieniu rzeczywistości społecznej przynosi tzw. oświecenie greckie. Sofiści, odsuwając bogów poza granice tego, co poznawalne, oddali sferę polityczną we władanie człowieka. Do tego bowiem w konsekwencji sprowadzają się słowa Protagorasa z Abdery: „Człowiek jest miarą wszystkich rzeczy: tych, które są, że są, których nie ma, że ich nie ma”³. Ta zmiana w myśleniu zaowocowała powstaniem pierwszej utopii w dosłownym tego słowa znaczeniu – *Państwa* Platona. Idealna *polis*, stworzona przez ucznia Sokratesa, stała się wzorem dla wszystkich następných utworów rozprawiających na ten temat.

Wraz z nastaniem chrześcijaństwa i jego walki o dominację religijną i polityczną w Europie, w zapomnienie poszły zdobycze starożytnego „oświecenia”. Myślenie polityczne ponownie zostało podporządkowane *sacrum*, a moce sprawcze w życiu społecznym – przekazane Bogu. Jednakże już w średniowieczu łączenie idealnego państwa z rajem utraconym zaczęło powoli tracić poparcie społeczne. Doktrynerzy ruchów millenarystycznych w Paruzji zaczęli upatrywać sposobu na stworzenie idealnego państwa ziemskiego. Na razie utopia ta nie naruszała sakralnego rozumienia świata, niemniej jednak była oznaką zbliżających się przewartościowań.

Jednakże dopiero w XVI wieku, wraz z okrzepnięciem filozofii świeckiej, ponownie zaczęto dyskutować nad ludzkimi możliwościami w dziele tworzenia stosunków społecznych. Jak to nie raz już w historii bywało, dyskusja ta zaowocowała kolejną falą dzieł utopijnych. Zapoczątkował ją Tomasz More i z niewielkimi przerwami trwa ona do dziś. Oświecenie natomiast wprowadziło nową jakość w myśleniu utopijnym. Myślenie to przestało być incydentalne, zostało upowszechnione i umasowione oraz ostatecznie zerwało z *sacrum*.

Jeśli przyjrzeć się tej historii utopii, można zauważyć pewne prawidłowości. Otóż okresowo powtarzające się wybuchy twórczości utopijnej do pewnego stopnia pokrywają się z momentami kryzysowymi poszczególnych wspólnot oraz poważnymi przewartościowaniami świadomości społecznej. Można więc zaryzykować twierdzenie, że z jednej strony twórczość utopijna stanowi wyraz protestu przeciw dewaluującą się wartościom społecznym, z drugiej zaś jest próbą wyznaczenia kierunków nadchodzących przemian. W swej warstwie krytycznej okazuje się symptomem kryzysu stosunków społecznych, natomiast w warstwie fantastyczno-futurologicznej – zwiastunem nadchodzących przewartościowań.

³ Diogenes Laertios: *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*. Przeł. I. Krońska, K. Lesiak, W. Olszewski. Kraków 1968, s. 546.

Jako że przechodzenie od jednego kryzysu społecznego do drugiego jest naturalnym procesem rozwoju cywilizacji ludzkiej, nie ma się co dziwić, iż odwiecznym marzeniem człowieka związanym z życiem we wspólnocie było zrjonalizowanie i zoperacjonalizowanie sfery społeczno-politycznej. Badacze tego aspektu rzeczywistości skupiali się na metodach służących lepszemu zrozumieniu zjawiska, politycy natomiast, korzystając z wyników ich badań, próbowali stworzyć narzędzia do lepszego zapanowania nad społeczeństwem. Cel jednakże był jeden: dobrze zorganizowana i funkcjonująca oraz w miarę szczęśliwa wspólnota.

Spróbujmy zatem odpowiedzieć sobie na pytanie, czym jest utopia. Uważa się, że jest ona „takim gatunkiem ideologii – podkreślam, że interesują nas utopie polityczne, a nie inne – sposobem myślenia, w którym nie tylko zaciera się granica między rzeczywistością a przyszłością przewidywaną (bo taka jest zawsze trudna do ustalenia), ale także – między działaniem a wyobrażeniem. Utopie to racjonalistyczne struktury myślenia, wykoncypowane przez teoretyków i intelektualistów, które zakładają idealny stan społeczeństwa. Teraźniejszość jest tedy poznawalna, a przyszłość dająca się urzeczywistnić”⁴.

Przedstawiona definicja, zaproponowana przez Franciszka Ryszkę, w swym ogólnym zarysie wydaje się poprawna. Jednakże wątpliwości może budzić sugestia, że istnieje jakiś inny rodzaj utopii poza polityczną⁵. Utopia bowiem zawsze (w mniejszym lub większym stopniu) będzie się odnosić do stosunków społecznych, form ustrojowych itp. Oczywiście, na przestrzeni wieków pojęcie „utopia” dorobiło się wielu znaczeń i sposobów rozumienia, niemniej charakteryzuje w miarę jednorodny sposób myślenia.

Pierwotne określenie, obecnie o najszerszym znaczeniu, najlepiej ujął Aleksander Świętochowski: „Utopia, jako idealna postać stosunków społecznych jest najpowszechniejszym pierwiastkiem w świecie ducha. Wchodzi ona w skład wszystkich wierzeń religijnych, teorii moralnych i prawnych, systemów wychowawczych, utworów poetyckich, słowem wszelkiej wiedzy o twórczości dającej wzory życia ludzkiego”⁶.

Takie rozumienie utopii zbliżone jest do obowiązującej w politologii anglosaskiej wykładni pojęcia „polityka”. Sprowadza się ono do

⁴ F. Ryszka: *Nauka o polityce. Rozważania metodologiczne*. Warszawa 1984, s. 169.

⁵ Irena Pańków w swej *Filozofii utopii* zauważa np., iż myślenie utopijne jest względnie jednorodnym zjawiskiem; I. Pańków: *Filozofia utopii*. Warszawa 1990, s. 169.

⁶ A. Świętochowski: *Utopijne państwo Platona*. „Fantastyka” 1984, R. 3, z. 10, s. 51.

określenia procesów zachodzących w całym systemie społecznym, związanych z priorytetami jego rozwoju, oraz możliwości realizacji przedsięwzięć. Tak więc polityka to sfera stanowienia i realizacji decyzji dotyczących ekonomicznych, politycznych, socjalnych i kulturowych obszarów systemu ogólnospołecznego⁷. Można zatem przyjąć, że przy takim podejściu do kwestii polityki każda utopia będzie natury politycznej. Nie ma bowiem utopii, która nie dotyczyłaby systemu ogólnospołecznego. Autorzy tego typu twórczości właśnie za cel obierają sobie stworzenie w miarę spójnego obrazu idealnej *polis*. Muszą więc w ich rozważaniach pojawić się takie elementy, jak stosunki społeczne, prawo, religia, gospodarka, kultura, nauka itp., czyli te sfery, które znajdują się w centrum uwagi polityki.

Pozornym zagrożeniem dla naszego sposobu myślenia o utopii był przełom XVIII i XIX wieku. W okresie tym przybył nowy rodzaj tego pojęcia – utopia technologiczna. Wprowadziła ona do omawianego zjawiska nowe elementy – naukę i technikę. Mogłoby się więc wydawać, że utopia oddaliła się tym samym od rozważań politycznych. Nic jednak bardziej mylnego. Wprawdzie w centrum uwagi nowej odmiany utopii stanęły odkrycia naukowe i wynalazki techniczne, ale analizowano przede wszystkim ich wpływ na zmianę życia społecznego i politycznego. Zresztą ten typ utopii, wraz z ukonstytuowaniem się i okrzepnięciem nowych dyscyplin nauki, takich jak politologia, socjologia czy psychologia, powrócił do rozważań *sensu stricto* politycznych. Dziś utopia technologiczna, zwana fantastyką naukową, penetruje sferę idealnej *polis* znacznie głębiej i szerzej, niż kiedykolwiek przedtem zdarzało się to tak wielkim utopistom, jak T. More czy T. Campanella. Przestała bowiem być okazjonalnym zjawiskiem, przekształcając się w jeden z najpopularniejszych nurtów współczesnej literatury.

Głównym zadaniem utopii jest kreowanie wizji idealnej wspólnoty bądź to jako przestrogi, bądź punktu odniesienia, bądź też prognozy obecnego rozwoju społecznego. Środki natomiast, które mają posłużyć do realizacji tego celu, mogą być już różnorodne: ingerencja w sferę władzy, struktury społecznej, kultury czy też cudowny wynalazek, który odmieni oblicze znanej nam cywilizacji. Wystarczy przyrzeć się tylko najsłynniejszym utopiom powstałym na przełomie XVI i XVII wieku, by upewnić się w naszym przekonaniu. Tomasz More w *Utopii*⁸ wyraża przekonanie, że zmiana stosunków gospodar-

⁷ Por. hasło: polityka w: *Leksykon politologii*. Red. A. Antoszewski, R. Herbutt. Wrocław 2000, s. 429.

⁸ T. More: *Utopia...*

czych jest drogą do osiągnięcia państwa powszechnej szczęśliwości. Tomasz Campanella w *Mieście Słońca*⁹ z kolei stawia na system edukacyjno-wychowawczy. Natomiast Franciszek Bacon w *Nowej Atlantydzie*¹⁰ uważa, że tylko nauka i wiedza są w stanie pomóc w realizacji idealnej *polis*. Tak więc to nie metoda, a cel decyduje o utopijności myślenia.

Niebagatelne znaczenie ma również miejsce i czas powstania utworu utopijnego. Przez swą warstwę krytyczną jest bowiem silnie zakorzeniony w rzeczywistości politycznej autora i stara się odpowiedzieć na najbardziej pilne potrzeby danego społeczeństwa. Tak więc wraz z postępującymi przemianami społeczeństw europejskich będą zmieniały się treści i formy utopii. Niezmiennie pozostanie jedynie marzenie o państwie powszechnej szczęśliwości.

Witold Ostrowski, ze względu na rozwój społeczny nowożytnej cywilizacji europejskiej, wyróżnia trzy okresy twórczości utopijnej:

„1. Okres utopijnych odkryć (od More’a do Swifta). W tym okresie powstają utopie opisowe, statyczne. Zamyka go odkrycie wszystkich znanych kontynentów. Odtąd utopijnych krain nie da się ukryć poza morzami.

2. Okres »wypraw w czasie« (od Tennysona do Morrisa). W tym okresie zjawia się utopia powieściowa. Utopijne kraje umieszcza się w przeszłości.

3. Okres utopii dynamicznej rozpoczyna się od Wellsa, który w 1905 r. w *A Modern Utopia*, w formie powieści o przyszłości, przedstawił ustrój utopijny pomyślany tak, by mógł się ciągle zmieniać i doskonalić”¹¹.

Utopia dynamiczna to nic innego jak utopia technologiczna, czyli fantastyka naukowa, której głównym twórcą jest właśnie Herbert Georg Wells. Tym samym w najogólniejszym znaczeniu utopią będzie cała *science fiction*, ponieważ „czas fantastyki jest czasem utopii. Znaczący to, że wbrew wszelkim pozorom i formalnym deklaracjom autorów jest on czasem wyjętym z historii. Utopię (a nie chodzi przy tym wcale o literacką formę wyrażania postawy utopijnej, lecz o wszelkie jej przejawy) cechuje pod tym względem instrumentalne traktowanie teraźniejszości, odsuwanie rozwiązania spraw wymagających, by zająć się nimi już dzisiaj, podporządkowanie teraźniejszości ukształ-

⁹ T. Campanella: *Miasto Słońca*. Przeł. L., R. Brandwajnowie. Warszawa 1994.

¹⁰ F. Bacon: *Nowa Atlantyda i Z Wielkiej Odnowy*. Przeł. W. Kornatowski, J. Wikarjak. Warszawa 1995.

¹¹ W. Ostrowski: *Wprowadzenie...*, s. 76.

towanej z abstrakcji zideologizowanej wizji przyszłości”¹². Jednocześnie klasyczna utopia zaczyna stopniowo zanikać. Oczywiście pojawia się jeszcze w zmienionej formie w różnych gatunkach literatury współczesnej, jednakże utraciła swą czystość gatunkową.

Wraz z przejściem przez literaturę *science fiction* osiągnięć nauk społecznych, utopia zaczęła odradzać się na gruncie tego gatunku literatury. Lecz w tym wypadku umownie oznaczała już konkretny odłam fantastyki naukowej, w którym głównym celem są rozważania natury społeczno-moralno-politycznej. Znacznie zawęził się więc zakres obowiązywania jej definicji, zbliżając się do pierwotnego znaczenia. Jedyną różnicą jest to, że pod tak rozumianym pojęciem utopii ukrywać się będą również rozważania o negatywnym rozwoju społecznym.

Pojawiły się więc rozliczne propozycje terminologiczne, mające za zadanie usystematyzowanie nurtów współczesnej utopii. Najbardziej przejrzystego uporządkowania dokonał Antoni Smuszkiewicz¹³. Punktem wyjścia tych rozważań jest stosunek autora utworu do aktualnej rzeczywistości społeczno-politycznej. Stosunek ten owocuje dwoma postawami: aprobatywną i krytyczną. Każda z nich jest źródłem innej odmiany utopii.

Z postawy aprobatywnej do przemian w aktualnej rzeczywistości rodzi się utopia zachowawcza lub mówiąc inaczej – ilustratywna. Polega ona na rozwinięciu pomysłów rozwoju czy przemian społecznych, których załączki autor widzi w świecie rzeczywistym. Stanowi ilustrację propozycji przedstawionych przez rząd, grupę społeczną oraz aprobatę celu i sposobu jego osiągnięcia. Zachowuje tym samym pryncypia zastanego systemu, projektując jedynie jego rozwój¹⁴.

Postawa krytyczna z kolei, spowodowana niezadowolaniem z zastanego systemu i kierunków jego rozwoju, przyjmuje dwie drogi postępowania. Pierwsza, wynikająca z krytyki założeń planowanej przemiany społecznej, ujawnia się w „utopii rewizjonistycznej”. Nie ogranicza się ona do samej krytyki, lecz postuluje zmianę założeń w celu osiągnięcia lepszych efektów. Tę odmianę możemy śmiało nazwać również „utopią właściwą”, gdyż do niej właśnie odnosił się pierwotnie ten termin. Jej odmiana heroiczna oprócz modelowania idealne-

¹² A. Stoff: Czy „*science fiction*” może pomóc w rozumieniu rzeczywistości? W: „*Metafizyczne*” w literaturze współczesnej. *Materiały z II Tygodnia Polonistów*. Red. A. Koss. Lublin 1992, s. 63.

¹³ A. Smuszkiewicz: *W kręgu współczesnej utopii*. [Referat wygłoszony na seminarium krytycznym w Staszowie w październiku 1984 roku podczas „Dni Fantastyki”]. „*Fantastyka*” 1985, R. 4, z. 6, s. 58.

¹⁴ Ibidem.

go ustroju ukazuje drogę jego osiągnięcia. Odmiana eskapistyczna z kolei ogranicza się jedynie do marzeń o sielskim życiu w idealnym państwie¹⁵. Druga droga postępowania w nurcie postawy krytycznej wynika ze skrajnego pesymizmu dotyczącego zastanej rzeczywistości, kierunków jej rozwoju oraz możliwości poprawy istniejącego stanu rzeczy. Przejawem jej jest dystopia budująca koszmarnie światy oparte na nieznanach przesłankach, na zmyślonych podstawach, często bez troski o powiadomienie czytelnika, jak do takiego stanu doszło. Dystopia jest bardzo często mylona z antyutopią; w obiegowej opinii oba te terminy wydają się wręcz synonimiczne. Tymczasem różnice są zasadnicze. Podczas gdy dystopia swe pesymistyczne wizje wywodzi bezpośrednio ze świata rzeczywistego, to antyutopia – z fikcji literackiej. Stanowi polemikę z innymi utworami utopijnymi, bardzo często będąc ich parodią czy pastiszem¹⁶.

Zaprezentowane rozważania doprowadziły nas do kolejnej kwestii, mianowicie literackości utopii. Otóż, bardzo często zapomina się, że utopia należy tylko i wyłącznie do sfery literatury. Nieważne tu jest, jakie problemy są w niej poruszane: społeczne, polityczne czy naukowe. Jest ona najpierw tworem literackim o nieraz bardzo dużych walorach artystycznych (patrz: *Państwo* Platona). Fakt ten nieraz umyka uwadze współczesnych badaczy doktryn politycznych. Z powodu owej literackości próżno szukać w opracowaniach filozofii polityki współczesnego nurtu utopijnego, do którego zaliczono by takie utwory, jak: *Nowy Wspaniały Świat* Aldousa Huxleya¹⁷, *1984* George'a Orwella¹⁸, *My* Eugeniusza Zamiatina¹⁹. Przeważnie więc pozostawia się tę twórczość rozwadze literaturoznawców, ignorując potęgę przekazu społeczno-politycznego.

Przyczyną takiego stanu rzeczy jest rewolucja oświeceniowa dotycząca pojmowania naukowości i metod badawczych z tym związanych. Najpierw oświecenie, potem zaś pozytywizm ugruntowały podejście empiryczne wraz z całym jego warsztatem metodologicznym. Zatem w centrum uwagi nauki znalazła się teraźniejszość ze wszystkimi swymi elementami. W porewolucyjnym świecie nauki zabrakło po prostu miejsca dla futurystycznej utopii. W efekcie filozofia polityki zawzięcie analizuje klasyczną utopię, nie zauważając owoców współczesnego myślenia utopijnego.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ A. Huxley: *Nowy wspaniały świat*. Przeł. B. Baran. Kraków 1988.

¹⁸ G. Orwell: *Rok 1984*. Przeł. T. Mirkowicz. Warszawa 1988.

¹⁹ E. Zamiatin: *My*. Przeł. A. Pomorski. Warszawa 1989.

A jest to poważne uchybienie, jak bowiem zauważa F. Ryszka, „Historia doktryn politycznych, jaką uprawiamy od lat, jest najpierw historią słowa drukowanego. Poddane wykładni genetycznej albo skrupulatnej egzegezie – jedno zresztą nie wyklucza drugiego – dzieło pisarskie żyje jak gdyby własnym życiem. Nie widzimy go na półkach księgarskich ani w ręku czytelnika. Jest jakby bytem samym w sobie o wymiarze metafizycznym. Jego egzystencjalny charakter uchodzi tymczasem uwadze”²⁰. Jeśli więc współczesna kultura jest masowa i takie też są środki jej przekazu, wymiar egzystencjalny obecnych doktryn też musi być masowy; dostosowany do percepcji masowego odbiorcy.

Z tego doskonale zdawali sobie sprawę „sternicy” i „piewcy” ustroju komunistycznego. Dla przeciętnego odbiorcy dzieła Marksa, Engelsa czy Lenina były praktycznie niedostępne (bynajmniej nie z braku na półkach księgarskich). Konieczne zatem stało się stworzenie utopii zachowawczej, która w sposób ilustratywny prezentowałaby kierunek i cel „wielkiej rewolucji”. Jako że państwo komunistyczne należało do przyszłości ludzkiej cywilizacji, najlepszym narzędziem do jego krzewienia okazała się literatura o przyszłości, czyli fantastyka naukowa. Zwłaszcza w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych jej karty wypełniły się wizjami „jedynie słusznego” ustroju powszechnej szczęśliwości.

Kultura, a zwłaszcza literatura, nie jest autonomiczna, nie żyje w oderwaniu od pozostałych sfer życia społecznego człowieka. Politologia nie może więc być w stosunku do niej bierna, zwłaszcza gdy już jej część została zaakceptowana na gruncie historii doktryn politycznych. Co więc stoi na przeszkodzie zaakceptowaniu współczesnego myślenia utopijnego jako elementu współczesnej myśli politycznej? Zwłaszcza że doniosłość utopii na gruncie myśli politycznej jest ogromna. Do zobrazowania tej tezy wystarczą słowa Emila Ciorana: „Przed wszystkim rzuca się w oczy rola (płodna bądź, jeśli kto woli, zgubna), jaką odgrywa w genezie wypadków nie tyle szczęście, ile sama *idea* szczęścia, idea, która – zważywszy, że wiek żelaza rozciąga się na całą historię – wyjaśnia, dlaczego każda epoka trudni się rozważaniami o złotym wieku. Niech no by tylko położono tym rozważaniom kres, a nastąpiłaby całkowita stagnacja. Potrafimy działać tylko w urzeczaniu tym, co niemożliwe; mówiąc inaczej, społeczeństwu niezdolnemu wytworzyć utopię i jej się poświęcić grozi skleroza i ruina. Mądrość nie ulegająca żadnym porywom zaleca szczęście *dane*, które już

²⁰ F. Ryszka: *Nauka o polityce...*, s. 191.

istnieje; człowiek je odrzuca i właśnie ta jedna odmowa czyni zeń zwierzę historyczne, to znaczy amatora szczęścia *wyobrażonego*²¹.

Nie jest to bynajmniej pogląd odosobniony. Coraz częściej w amerykańskiej politologii pojawiają się głosy przestrogi, iż to, co pisał Cioran, przydarzyło się społeczeństwu USA. Ocenianie wszystkiego z punktu widzenia komercji i estetyki, sztuka dla sztuki, brak duchowej refleksji nad określeniem i obroną wartości, które wydają się godne czci i zachowania²². Są to symptomy stagnacji i duchowej depresji społeczeństwa niepotrafiącego już stworzyć własnej utopii, która stałaby się punktem odniesienia i jednocześnie elementem jednoczącym w dążeniu do celu. Jest to jednocześnie protest przeciwko manifestom zachodniej demokracji liberalnej ogłaszającej Koniec Historii, a tym samym urzeczywistnienie utopii²³.

Kolejne wojny na Bliskim Wschodzie są właśnie erzacem utopii mającym za zadanie skupić aktywność społeczną wokół obrony ideałów, które w postmodernistycznym, zachodnim świecie zaczynają się dewaluować i tracić na atrakcyjności. Jednakże w stosunku do myślenia utopijnego są jedynie incydentem, chwilową próbą samorealizacji, która po skończonym wysiłku pozostawia jeszcze większy chaos w świecie wartości. A przecież nie ma większego zagrożenia dla życia społecznego od braku jednoznacznych symboli jednoczących.

Tymczasem, jak zauważa Leszek Kołakowski, „potrzeby, które zwracają ludzi ku samorelatywizacji w mitach, są do pewnego stopnia przeciwne wolności. Głód zakorzenienia w świecie zorganizowanym przez mit zmierza bowiem ku określeniu siebie samego w zastanym i charyzmatycznie doświadczanym porządku wartości; jest pragnieniem wykroczenia poza siebie w ład, w którym traktują siebie jako obiekt o wyznaczonym zakresie możliwości, jako rzecz, jako wypełnienie miejsca w budowie przede mną – choćby wirtualnie – gotowej”²⁴.

Nie ma się więc co dziwić nieraz niebywalej popularności doktryn totalitarnych czy też rozszerzającemu się sekciarstwu. To one właśnie zaspokajają apetyt człowieka na utopię, dają jasno określoną, charyzmatyczną hierarchię wartości i pokazują metody realizacji „nowego Edenu”. I w tym wypadku nie wystarczy konstatacja, że są one niebezpieczne, trzeba wnikliwie zastanowić się, co w ich strukturze

²¹ E. Cioran: *Historia i utopia*. Przeł. M. Bieńczyk. Warszawa 1997, s. 66.

²² Por. T.L. Pangle: *Uszlachetnianie demokracji*. Przeł. M. Klimowicz. Kraków 1994, s. 126 i nast.

²³ Por. np. F. Fukuyama: *Koniec historii*. Przeł. T. Bieroń, M. Wichrowski. Poznań 1997; F. Fukuyama: *Ostatni człowiek*. Przeł. T. Bieroń. Poznań 1997.

²⁴ L. Kołakowski: *Obecność mitu*. Wrocław 1994, s. 25.

jest tak atrakcyjne. Może to właśnie jest lekarstwo dla ponowoczesności?

Reasumując dotychczasowe rozważania, warto pokusić się o postawienie syntetycznej odpowiedzi na pytanie, czym jest utopia. Od razu nasuwa się przekonanie, iż jedną definicją nie da się ująć całości zagadnienia. Dlatego też warto zastanowić się przynajmniej nad dwoma rozumieniami tego pojęcia. Najmniej wątpliwości budzi tak zwane wąskie ujęcie terminu „utopia”, gdyż w mniejszym lub większym stopniu odpowiada definicji encyklopedycznej, jak również i potocznemu rozumieniu.

W ujęciu wąskim utopią jest konkretny typ społeczno-politycznej twórczości literackiej, w którym centralne miejsce zajmuje w miarę kompleksowa wizja ustroju politycznego. W większości przypadków założeniem jest państwo powszechnej szczęśliwości, w którym znikną wszelkie dolegliwości życia współczesnego autorowi. Do tego typu dzieł można zaliczyć *Państwo* Platona, *Utopię* More'a czy *Miasto Słońca* Campanelli. Inną wersją (najpopularniejszą w XX w.) takich rozważań są projekty „idealnych” ustrojów tworzone jako przestroga, do czego mogą doprowadzić obecne przeobrażenia społeczne. Najbardziej znane utwory tego typu to *1984* Orwella czy *My Zamiatina*.

Nieco więcej kontrowersji może budzić szerokie ujęcie utopii. W tym przypadku powracamy do wcześniej zaprezentowanej koncepcji A. Świętochowskiego, czyli najpowszechniejszego pierwiastka w świecie ducha. Samo to stwierdzenie nie budzi wątpliwości, jednakże konsekwencje zeń wypływające już takie z pewnością nie będą. Sprowadzając je do jednego zdania, można stwierdzić, że wszelka twórczość społeczno-polityczna (w tym doktryny, ideologie, myśl polityczna) jest działalnością utopijną.

Skąd takie przekonanie? Otóż, jeśli bliżej przyjrzeć się wszystkim tym koncepcjom, powstającym od zarania dziejów, to okazuje się, że noszą one znamiona utopijności. Przede wszystkim celem twórców doktryn politycznych jest jeśli nie stworzenie idealnego państwa powszechnej szczęśliwości, to przynajmniej takie przekształcenie rzeczywistości społeczno-politycznej, aby system działał jak najlepiej. Ponadto żadna z doktryn nie wyszła poza stadium literackie; nawet, jeśli zdarzyły się próby wcielenia w życie koncepcji filozoficznych, to albo skończyły się fiaskiem, albo rzeczywistość polityczna daleko odbiegła od założeń doktrynalnych. Tak więc przy analizie myśli politycznej pytanie nie powinno brzmieć, czy dana koncepcja należy do utopijnych, a raczej w jakim stopniu jest utopijna.

Zarysowuje się więc kwestia, gdzie tu miejsce na realizm. Przy czym nie chodzi nam o realizm w sensie filozoficznym. Ten aspekt

realizmu, mimo swej niebywalej doniosłości ontologicznej, na gruncie społecznym jest marginalny. Przypomnijmy sobie tylko, jak długo trwa już na gruncie filozofii spór o uniwersalia; dodajmy do tego jeszcze, że spór ten jest najprawdopodobniej nierozstrzygalny z perspektywy istoty ludzkiej. Porównajmy teraz jego dzieje z historią na przykład cywilizacji zachodniej. Pomimo niezaprzecznego wpływu na jej kształtowanie, piętno na rozwoju społecznym odcisnął niewielkie. Jak bowiem stwierdza L. Kołakowski: „Praca analitycznego umysłu produkującego naukę jest w kulturze ludzkiej organem praktycznego oswojania środowiska fizycznego. Nauka jest przedłużeniem technologicznego pnia cywilizacji. Prawdziwe w znaczeniu naukowym jest to, co ma szanse zastosowania w skutecznych zabiegach technologicznych [...]. Pytania i przeświadczenia metafizyczne są jałowe technologicznie, nie stanowią tedy części analitycznego wysiłku ani składnika nauki. Jako organ kultury są przedłużeniem jej mitycznego pnia”²⁵.

W politologii zatem realizm będzie się odnosił tylko i wyłącznie do aspektu technologicznego, związanego z badaniem i wdrażaniem zdobyczy nauki w życie. Jednakże i w tym przypadku sprawa nie jest tak prosta i oczywista. Hołdowanie bowiem pozytywistycznej metodologii nauk musi pociągać za sobą świadomość, że istnieją bardzo rozległe dziedziny zjawisk, których nie udało się jeszcze sprowadzić do ścisłych praw i do dokładnych reguł liczbowych. Dotyczy to zwłaszcza nauk społecznych stawiających sobie za cel badanie dużych zbiorów ludzkich.

Na fakt ten zwraca uwagę na przykład Friedrich August von Hayek, twierdząc, że nie da się przewidzieć wszystkich ludzkich reakcji. Jeśli zatem ktoś chciałby wprowadzać jakkolwiek zmianę do życia społecznego, musi liczyć się albo z koniecznością stałego zdobywania wiedzy o nieskończonej mnogości ludzkich reakcji na nie, albo z koniecznością oparcia życia społecznego na przestrzeganiu tylko kilku podstawowych zasad postępowania znanych jedynie tym, którzy wprowadzają je w życie²⁶.

W pierwszym wypadku, poza drobnymi wspólnotami lokalnymi, zmiana nie przyniesie żadnego efektu. Wynika to stąd, iż każda większa wspólnota w swej masie kieruje się pobudkami irracjonalnymi, a te nie są podatne na operacjonalizację. Jak stwierdza Gustaw Le Bon: „[...] wnikając w psychologię tłumów, przekonujemy się, że ustawy i instytucje wywierają zbyt mały na nie wpływ i że tłum nie posia-

²⁵ Ibidem. s. 7.

²⁶ F.A. Hayek von: *New Studies In Philosophy, Politics, Economics and the History of Ideas*. Chicago 1978, s. 19 i nast.

da zdolności do wytworzenia sobie własnych poglądów, lecz przyjmuje za swoje te, które zostały mu narzucone. Sucha litera prawa nie potrafi pokierować tłumem. Może go tylko porwać oddziaływanie na wrażliwość jego duszy²⁷.

Druga droga postępowania stanowi z kolei próbę przewyciężenia wcześniej wskazanej niedogodności. Jednakże ze względu na konieczność zbyt daleko idących uproszczeń nieuchronnie prowadzi do powstania utopii. Natomiast próby wprowadzenia w życie założeń takiej koncepcji wymagają od „planisty” monopolizacji aktywności i kreatywności społecznej, i jako takie niosą z sobą zagrożenie totalitaryzmem. Hayek fakt ten podsumowuje następująco: „Gdyby się zezwoliło ludzkiemu intelektowi narzucić uprzednio wymyślony sposób na funkcjonowanie społeczeństwa i gdyby pozwolić władzom naszego umysłu domagać się monopolu na twórczy wysilek... wtedy trudno byłoby nam się dziwić, że społeczeństwo zaniknie jako siła twórcza²⁸”.

Realizm i racjonalizm jest zatem specyficzną kategorią na gruncie politologii. Z jednej strony, w sensie pozytywistycznym, urasta do rangi bożyszcza, z drugiej, w rozumieniu psychologicznym, staje się najmniej pożądanym elementem życia społecznego. Człowiek więc, z uporem godnym lepszej sprawy, próbuje okiełznać świat i sprowadzić go do konkretnych liczb, podporządkować wzorom i prawom. Uszczegóławia dziedziny nauk, ba, tworzy nawet naukę o nauce. Jednocześnie w imię wolności robi, co może, aby wyzwolić się z więzów narzuconych przez owe prawa i wzorce.

Co jest może najbardziej paradoksalne, skrajnie rozumiany realizm i racjonalizm, zwłaszcza na gruncie społecznym, mogą prowadzić do utopii, a zatem i mitycznego myślenia. Wynika to, przede wszystkim, z luk w wiedzy, wymagających uproszczenia wizji badanego świata. Pojawiające się w ten sposób potencjalne sprzeczności wyjaśniane są z kolei na gruncie panującej aktualnie w danej społeczności mitologii społeczno-politycznej. Jak bowiem zauważa Edward O. Wilson: „Prawdziwy, prometejski duch nauk polega na tym, by wyzwalać człowieka, dostarczając mu wiedzy i umożliwiając w pewnym stopniu panowanie nad fizycznym środowiskiem. Jednakże na innym poziomie, w nowej epoce, doprowadzi on do zbudowania mitologii materializmu scjentyistycznego, kierującej się samokorygującymi zasadami metody naukowej, apelującej w sposób precyzyjny do najgłębszych potrzeb natury ludzkiej, której siła brać się będzie ze ślepej nadziei,

²⁷ G. Le Bon: *Psychologia tłumy*. Przel. B. Kaprocki. Warszawa 1994, s. 15.

²⁸ F.A. Hayek von: *New Studies...*, s. 247.

że podróż, w którą właśnie wyruszamy, okaże się dłuższa i lepsza niż ta, którą właśnie zakończyliśmy”²⁹.

Realizm, a co za tym idzie – również obiektywizm w myśleniu politycznym, sprowadzać się więc będzie do postawy krytycznej. Sednem jej jest bowiem przede wszystkim poddanie badanego zjawiska analizie logicznej.

„To, co można określić jako naukową obiektywność, zasadza się jedynie na krytycznej tradycji; na tej tradycji, która mimo wszelkich oporów tak często umożliwia krytykowanie panujących dogmatów. Innymi słowy, obiektywność nauki nie jest indywidualną sprawą różnych naukowców, lecz społeczną sprawą ich wzajemnej krytyki, przyjacielsko-wrogiego podziału pracy pomiędzy naukowcami, ich współpracy, a także ich rywalizacji. Stąd też zależy ona częściowo od wielu społecznych i politycznych okoliczności, które umożliwiają tę krytykę”³⁰.

Ów specyficznie pojmowany na gruncie nauk „społeczny podział pracy” prowadzi do coraz powszechniejszego panowania zasady prostoty. Jej sednem jest konstatacja, że tylko prosta teoria jest odporna na falsyfikację, a przynajmniej trudno taką koncepcję podważyć. Jak zauważa Willard V. Quine: „Z dwu teorii równie dobrych pod innymi względami niewątpliwie powinno się wyżej cenić tę, która jest prostsza; przemawiają za tym zarówno względy elegancji, jak i wygody. Jest natomiast rzeczą godną uwagi, że teorię prostszą uważa się na ogół nie tylko za bardziej pożądaną, lecz także za bardziej prawdopodobną. Jeżeli jakieś dwie teorie są w równej mierze zgodne z dotychczasowymi obserwacjami, to prostszą z nich uważa się za teorię, która ma większe szanse na potwierdzenie przez obserwacje przyszłe”³¹.

Podczas gdy zasada ta na gruncie nauk przyrodniczych w większości przypadków sprawdza się, to przeniesienie jej na nauki społeczne może prowadzić do negatywnych konsekwencji. Z jednej strony spowoduje coraz większe uszczegóławianie dziedzin badań; w efekcie holistyczny charakter nauk społecznych pójdzie w zapomnienie. Z drugiej zaś zaczną powstawać uproszczone modele struktur społecznych; wprowadzie odporne na krytykę i falsyfikacje, ale nieprzystające do faktycznej rzeczywistości społecznej.

Podsumowując dotychczasowe rozważania, można postawić tezę, że myślenie człowieka ma charakter dychotomiczny. Z jednej strony cechuje je głęboki realizm i racjonalizm, z drugiej – mistycyzm i ir-

²⁹ E.O. Wilson: *O naturze ludzkiej*. Przel. B. Szacha. Warszawa 1987, s. 249.

³⁰ K. Popper: *W poszukiwaniu lepszego świata. Wykłady i rozprawy z trzydziestu lat*. Przel. A. Malinowski. Warszawa 1997, s. 91.

³¹ W.V. Quine: *Granice wiedzy i inne eseje filozoficzne*. Przel. B. Stanosz. Warszawa 1986, s. 48.

racjonalizm. Realizm będzie się przejawiał przede wszystkim (jeśli nie „tylko”) w postawie krytycznej, czyli stosunku do zastanej rzeczywistości społecznej. Jednakże wraz z wnioskami z owej postawy wpływającymi – realizm zaczyna ustępować miejsca mistycyzmowi. Im bardziej autor myśli politycznej zagłębia się w rozważania dotyczące koniecznych zmian społecznych, tym bardziej staje się twórcą utopii. Z drugiej strony, utopijne marzenie o państwie powszechnej szczęśliwości leży u podstaw każdej doktryny. Bez wiary w możliwość jego urzeczywistnienia nie powstałaby żadna religia, żadna koncepcja polityczna. Tym samym utopia i irracjonalizm są jednocześnie źródłem postawy krytycznej, czyli właśnie realizmu politycznego. Postęp cywilizacyjny, wraz ze swymi blaskami i cieniami, jest właśnie historią prób wcielania w życie kolejnych utopii. Jest to bezpośrednio związane z naturą ludzką. Jak stwierdza bowiem K. Obuchowski: „Osobowość jest o tyle, o ile człowiek z jej pomocą jest zdolny do realizowania własnych wizji przyszłości”³².

Tak więc utopia i realizm w myśleniu politycznym są dwoma stronami tego samego medalu. Myślenie utopijne staje się punktem wyjścia do realistycznych rozważań nad *conditio humana*, które w swej ostatecznej formie stają się kolejną utopią, wizją właściwego ustroju. Póki schemat ten będzie stanowił punkt odniesienia, w którym jak w zwierciadle mogą przejrzeć się istniejące ustroje, utopizm będzie zdrowym cywilizacyjnie objawem. Jeśli jednak stanie się celem samym w sobie (jak pokazuje to przykład marksizmu i leninizmu), myślenie utopijne może stanowić jedno z największych zagrożeń społecznych.

Abstrahując od sporów natury ontologicznej, nie da się osiągnąć pełnego realizmu politycznego, gdyż jego istnienie nierozzerwalnie związane jest z utopią. Przy lukach w wiedzy i niewystarczającym wykształceniu społeczeństwa nieodzowne wręcz staje się uzupełnianie wizji rzeczywistości o elementy mityczne, takie jak choćby utopia.

To prowadzi nas ostatecznie do konstatacji, zaczerpniętej *nota bene* z esejów Ernesta Cassirera, że „człowiek nie może dokonać nic więcej w dziedzinie języka, religii, sztuki, nauki, jak zbudować swój własny, symboliczny świat, który pozwala mu rozumieć i interpretować, formułować i organizować, syntetyzować i uniwersalizować jego ludzkie doświadczenie”³³.

³² K. Obuchowski: *Węzłowe problemy teorii osobowości*. „Studia Filozoficzne” 1974, nr 11, s. 23–27.

³³ E. Cassirer: *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*. Przel. A. Stanisławska. Warszawa 1998. s. 349.

Roman Kochnowski

Idea wojny prewencyjnej w myśli politycznej feldmarszałka Franza Conrada von Hötendorfa

Współczesne konflikty zbrojne, zwłaszcza te mające miejsce po 11 września 2001 roku, często przedstawiane są w kategoriach wojny prewencyjnej. Pojęcie wojny jako takiej definiowane jest nadal według kryteriów wyrażonych przez pruskiego generała Carla von Clausewitza, którego zdaniem wojna wynika z działań politycznych, jest ich następstwem realizowanym jako walka zbrojna; jest zatem „nie tylko politycznym, lecz także prawdziwym narzędziem polityki, ciągiem skutków politycznych przeprowadzonych innymi środkami”¹. Termin „prewencja” ma łacińską etymologię (*preventio*). Według Władysława Kopalińskiego oznacza zapobieganie, ewentualnie „niedopuszczanie do powstania zjawiska uważanego za niepożądane”². Synteza obu przedstawionych terminów skłania do przyjęcia następującego wniosku: wojna prewencyjna ma na celu zapobieżenie niekorzystnemu (dla państwa, które je wywołuje) rozwojowi politycznemu (np. rozprzestrzenianiu się terroryzmu). Prawo międzynarodowe jednak takiej definicji nie zna, aczkolwiek można domniemywać, iż powszechne w odniesieniu do wojen światowych XX wieku *ius ad bellum* (prawo do wojny) jako instrumentu suwerenności państwowej obejmowało także ten rodzaj konfliktu zbrojnego. Terminem „wojna prewencyj-

¹ Cyt. za: *Leksykon politologii*. Red. A. Antoszewski, R. Herbutt. Wrocław 2004, s. 491.

² W. Kopaliński: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*. Warszawa 1983, s. 341.

na” w historiografii polskiej często określa się dość enigmatyczną propozycję złożoną przez marszałka Józefa Piłsudskiego mocarstwom zachodnim po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech³.

Oczywiście, patrząc z perspektywy ponad siedemdziesięciu lat, każda wojna prewencyjna przeciw III Rzeszy do 1938 roku byłaby uzasadniona, chroniąc zapewne ludzkość przed tragicznymi doświadczeniami II wojny światowej. Jednak sam termin zapobiegawczego konfliktu zbrojnego zrodził się nieco wcześniej. Jego pomysłodawcą był szef Sztabu Generalnego Cesarskiej i Królewskiej Armii Austro-Węgier feldmarszałek Franz Conrad von Hötzendorf. Przyszły szef Sztabu Generalnego C. i K. Armii urodził się 1 listopada 1852 roku w Wiedniu jako syn zawodowego oficera. W 1871 roku ukończył Akademię Wojskową (kadet piechoty) w Wiener Neustadt i rozpoczął służbę jako podporucznik 11. batalionu strzelców. Z poparciem kolegów ojca z kręgów generalicji został skierowany do Wyższej Szkoły Wojennej w Wiedniu kształcącej elitę wojskową dualistycznej Monarchii. Następnie, po jej ukończeniu (1876 r.) w randze kapitana dyplomowanego został skierowany do pracy w Sztabie Generalnym. W latach 1878–1879 uczestniczył w okupacji Bośni. Ponownie przybył w ten rejon w roku 1882 jako oficer sztabu 47. dywizji piechoty. W 1887 roku w randze majora powrócił do pracy w Sztabie Generalnym. W latach 1888–1892 był wykładowcą taktyki w Wyższej Szkole Wojennej w Wiedniu. W 1890 roku został mianowany podpułkownikiem. Dwa lata później znów podjął służbę liniową jako dowódca batalionu 93. pułku piechoty w Ołomuńcu. W roku 1893 był już pełnym pułkownikiem, w owym czasie najmłodszym w C. i K. Armii. W latach 1895–1897 pełnił funkcję dowódcy Pułku Piechoty im. Cesarza Franciszka Józefa I w Opawie. Jednostka ta rychło stała się wyróżniającą w całej Armii dualistycznej Monarchii. Na tym stanowisku poznał ówczesnego następcę tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, który wysoko ocenił pracę von Hötzendorfa jako dowódcy. Odtąd będzie on sprzyjał jego dalszej karierze.

W 1899 roku von Hötzendorf otrzymał awans do stopnia generała-majora i dowództwo 55. brygady piechoty w Trieście, a cztery lata później został dowódcą 8. dywizji piechoty w Innsbrucku i wicemarszałkiem. 18 listopada 1906 roku wbrew sobie, pod naciskiem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, został szefem Sztabu Generalnego, którą to funkcję (z wyjątkiem okresu od 3 grudnia 1911 do 12 grudnia

³ W. Roszkowski: *Najnowsza historia Polski 1914–1945*. Warszawa 2003, s. 298.

1912 r.) pełnił do 28 lutego 1917 roku (w 1916 r. awans na feldmarszałka). Następnie do końca I wojny światowej piastował – raczej honorowo – stanowisko dowódcy gwardii cesarskiej. Umarł 25 sierpnia 1925 roku⁴.

Franz Conrad von Hötzendorf jako wyższy wojskowy cesarsko-królewskiej Armii był niewątpliwie postacią nietuzinkową. Odczytany, o szerokich horyzontach i pozytywistycznym podejściu do rzeczywistości, mógł uchodzić za intelektualistę w mundurze. Potrafił, mając własne zdanie, wyrażać je otwarcie bez oglądania się na konsekwencje, także w obecności samego cesarza. Wybuchowy, wręcz choleryczny, uchodził (co wśród austro-węgierskiej generalicji było raczej rzadkością) za człowieka indyferentnego religijnie⁵.

Armia była w ramach Monarchii Austro-Węgierskiej instytucją szczególną. Oprócz osoby monarchy (oraz wspólnej polityki zagranicznej) stanowiła jeden z nielicznych wspólnych elementów dualistycznego państwa. Formalnie miała ponadnarodowy i ponadpolityczny charakter⁶.

Uwagi te w mniejszym stopniu odnieść można do korpusu oficerskiego. C. i K. oficerowie podlegali specyficznemu austro-węgierskiemu *esprit* stanu oficerskiego. Jego centralnym punktem był stosunek do osoby monarchy. On to bowiem umacniał korpus oficerski, który z tego właśnie powodu tylko wobec cesarza i króla miał zobowiązania. Pojęcie wierności wobec konstytucji oraz prawa *de facto* nie istniało. Z kolei stereotyp obrońcy ojczyzny czy narodu nie miał zastosowania w owym środowisku także dlatego, że pojęcia naród i ojczyzna były w naddunajskiej monarchii wyjątkowo mgliste⁷.

Monarcha stanowił czynnik scalający nie tylko korpus oficerski, ale całą armię, podobnie jak duch „chwały Austrii” („Österreichs Gloria”). Nie jest przypadkiem fakt, że elementy austriackiej świadomości narodowej pojawiły się najpierw w szeregach armii cesarsko-kró-

⁴ Pod cisařský'm praporem. Historie habsburské armády. 1526–1918. Red. J. Dolejší. Praha 2003, s. 327. Por. także Q. Regelle: *Feldmarschall Conrad. Auftrag und Erfüllung*. Wien–München 1955, *passim*.

⁵ J. Galanda uer: *František Ferdinand d'Este. Následník trůnu*. Praha–Litomyšl 2000, s. 152; F. Heer: *Der Kampf um die österreichische Identität*. Wien–Köln–Graz–Böhlau 1981, s. 316. Zwraca na to uwagę małżonka von Hötzendorfa – Gina w swych wspomnieniach: G.C. Hötzendorf von: *Mein Leben mit Conrad von Hötzendorf*. Leipzig 1935, s. 128–130.

⁶ M. Baczkowski: *Pod czarno-żółtymi sztandarami. Galicja i jej mieszkańcy wobec austro-węgierskich struktur militarnych 1868–1914*. Kraków 2003, s. 43.

⁷ J. Rydel: *W służbie cesarza i króla. Generałowie i admirałowie narodowości polskiej w siłach zbrojnych Austro-Węgier. 1868–1918*. Kraków 2001, s. 111.

lewskiej⁸. Od czasu przegranej wojny z Prusami w 1855 roku armia cesarsko-królewska aż po I wojnę światową (z wyjątkiem nieznaczących epizodów związanych z okupacją Bośni i Hercegowiny) w regularnych działaniach zbrojnych nie uczestniczyła. Wprawdzie po klęsce 1866 roku przeprowadzono dwa lata później zasadniczą reformę sił zbrojnych, ale poza tym aż po próg XX stulecia niewiele się zmieniło⁹. Złośliwi mówili, że armia starzeje się wraz z cesarzem. Było w tym stwierdzeniu wiele prawdy. Niektórzy z generałów służby czynnej na przełomie XIX i XX wieku dawno już przekroczyli 70. rok życia. Austro-Węgry były tym z wielkich mocarstw ówczesnej Europy, które relatywnie najmniej wydawało na zbrojenia. Armia nastawiona była w swej doktrynie przede wszystkim na obronę. Dotyczyło to zarówno planowania strategicznego na poziomie Sztabu Generalnego, jak i instrukcji walki na poziomie taktycznym¹⁰.

Ta strategia przyjęta ostatecznie z końcem XIX stulecia miała pełną aprobatę cesarza Franciszka Józefa I i ówczesnego szefa Sztabu Generalnego gen. Friedricha barona von Beck-Rzikowskiego, który ową funkcję pełnił od 1891 roku. Był on niemal rówieśnikiem cesarza, towarzyszem z lat młodości (sylwetką nawet przypominał monarchę, stąd w księgach wojskowych nazywany był niekiedy „Ersatzkaiser”). W opinii arcyksięcia Franciszka Ferdynanda uchodził za konserwatystę w kierowaniu siłami zbrojnymi, otoczonego ludźmi – ogólnie mówiąc – niekompetentnymi¹¹. Poza nieudolnym dowodzeniem von Beckowi zarzucono, że toleruje w Sztabie Generalnym funkcjonowanie różnego rodzaju koterii i nepotyzm. Wreszcie von Beck nie posiadał zdolności właściwego oceniania podkomendnych¹². Jednak cesarz Franciszek Józef początkowo nie chciał ustąpić w kwestii powołania nowego szefa Sztabu Generalnego mimo nalegań następcy tronu. Ustąpił – a i to niechętnie – dopiero jesienią 1906 roku po wielkich manewrach C. i K. armii i floty w Dalmacji, które wykazały całkowitą nieudolność gen. von Becka. Zmiana nastąpiła też na stano-

⁸ E. Bruckmüller: *Nation Österreich. Sozialhistorische Aspekte ihrer Entwicklung*. Wien 1984, s. 367.

⁹ M. Baczkowski: *Pod czarno-zółtymi sztandarami...*, s. 14.

¹⁰ J. Pernes: *Pod Habsbursky'm orlem. České země a Rakovsko-Uhersko na přelomu 19. a 20. století*. Praha 2001, s. 70 i nast.

¹¹ G. Kronenbitter: „*Krieg in Frieden*”. *Die Führung der k.u.k. Armee und die Grossmachtpolitik Österreich-Ungarns 1906–1914*. München 2003, s. 58. Zastępcą von Becka był gen. Oskar Potiorek, którego arogancka pewność siebie 28 czerwca 1914 r. w Sarajewie ułatwiła zamach na następcę tronu. Ibidem, s. 59.

¹² Ponadto Beck był już człowiekiem w podeszłym wieku (w 1906 r. liczył sobie 76 lat) i w większym stopniu niż cesarz tracił kontakt z rzeczywistością. *Pod cisařsky'm praporem...*, s. 316.

wisku ministra wojny – baron Franz von Schönauich zastąpił Heinricha von Pittreicha¹³.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przygotowując się do objęcia tronu po swym starzejącym się stryju, miał wizję reform wewnętrznych Austro-Węgier. Struktura dualistyczna nie odpowiadała mu i to nie tylko ze względu na jego awersję do Węgrów. Zarys jego koncepcji reformy monarchii w tym względzie przedstawił zausznik księcia z kręgów intelektualnych rumuński profesor uniwersytetu w Kolozsvo (rum. Cluj) Aurel Popovici w dziele *Stany Zjednoczone Wielkiej Austrii (Die Vereinigten Staaten von Gross-Österreich)*¹⁴ wydanej w 1906 roku na kilka miesięcy przed wspomnianymi zmianami personalnymi. W myśl tej idei Monarchia miała być podzielona na 15 nowych jednostek terytorialnych wyłącznie wedle kryterium narodowego, abstrahując od dotychczasowych historycznych granic krajów koronnych. Każda z tych jednostek miała posiadać całkowitą autonomię narodową z własnym rządem i parlamentem. Nad owymi 15 „stanami” panować miał cesarz i rząd federalny mający wyłączność na politykę zagraniczną i sprawy obronności¹⁵.

W sprawach militarnych arcyksiążę Franciszek Ferdynard miał świadomość wieloletnich zaniedbań. Sądził, że Cesarska i Królewska Armia zestarzała się w personalnym i technicznym wymiarze. Dostrzeganie konieczności reformy sił zbrojnych Monarchii nie oznaczało bynajmniej, że następca tronu skłonny był do awanturniczych posunięć, do rozstrzygania zewnętrznych dylematów Austro-Węgier *manu armata*. Przeciwnie – głosił opinię, że w czasie przebudowy Austro-Węgry jak nigdy dotąd potrzebować będą pokoju. W przekonaniu tym utwierdzała arcyksięcia najbardziej wpływowa osoba w jego otoczeniu – morganatyczna małżonka następcy tronu – księżna Zofia Hohenberg¹⁶.

¹³ E.C. Conte Conti, H. Sokol: *Kaiser Franz Joseph. Im Abenglanz einer Epoche*. Graz–Wien–Köln 1990, s. 251. W stosunku do oddanych mu osób cesarz potrafił być lojalny. Tę dymisję wynagrodził von Beckowi nominacją na dowódcę gwardii cesarskiej, stwierdzając: „Prinz Windisch-Graetz ist garade zur rechten Zeit für Sie gestorben. Es war mir dadurch möglich, Sie in meiner Nähe zu behalten”. Cyt. za: F. H e r r e: *Kaiser Franz Joseph von Österreich, sein Leben, seine Zeit*. München 2001, s. 414.

¹⁴ H. B a t o w s k i: *Rozpad Austro-Węgier 1914–1918*. Kraków 1982, s. 84.

¹⁵ Ibidem, s. 84–85. Można mieć jednak wątpliwości co do szans realizacji tak gruntownej przebudowy Austro-Węgier. Radykalne zerwania z tradycją historyczną nakreślone przez Popovici (nawet gdyby faktycznie większość zadrażnień narodowościowych rozwiązywało) musiałoby natrafić na sprzeciw elit politycznych Wiednia, a zwłaszcza Budapesztu. J. G a l a n d a u e r: *František Ferdinand d'Este...*, s. 272–273.

¹⁶ L. W i n d e r: *Der Thronfolger*. Zürich 1938, s. 389 i nast.

Generał Conrad von Hötzendorf cieszył się względami Franciszka Ferdynanda nie tyle z racji swych poglądów na taktykę i strategię wojenną, ile raczej z tytułu sprężystego dowodzenia najpierw pułkiem, a następnie brygadą oraz dywizją piechoty, a także ogólnym ła-dem, jaki w kierowanym przezeń jednostkach panował, co w C. i K. Armii przełomu XIX i XX stulecia regułą nie było¹⁷. Von Hötzendorf praktykę dowodzenia łączył z własną teorią taktyki. Jako wykładowca w Wyższej Szkole Wojennej opublikował cenione podręczniki dotyczące taktyki w piechocie, które wielokrotnie wznawiano¹⁸. Poglądy nowego szefa Sztabu Generalnego były w sferze taktyki w owych latach dość radykalne. O ile jego poprzednicy zwracali uwagę na „uporczywość i wytrwałość w obronie”, o tyle on odrzucił defensywę jako podstawową metodę walki austro-węgierskich sił zbrojnych. Podkreślał, że zasadniczą przesłanką sukcesu na polu walki jest „dobrze przygotowany, zmasowany atak”¹⁹.

W dobie, gdy na czele Sztabu Generalnego stał F. von Beck-Rzikowsky, armia ćwiczyła skomplikowane manewry, marsz, kontrmarsze itp. Podczas manewrów obowiązywały sztywne reguły. Jego następcą rolę i znaczenie manewrów zdecydowanie zmienił. Od tej pory na placach ćwiczebnych miały panować warunki zbliżone maksymalnie do tych, jakie występowały na realnym polu bitwy. Jednostki ćwiczyły w dzień i w nocy, nie brano pod uwagę konieczności odpoczynku ani ludzi, ani licznych (podówczas) zwierząt – zwłaszcza koni. Nowy szef sztabu szczególną wagę przywiązał do szybkiego zajmowania terenu, prowadzenia działań, które w XX wieku określano mianem wojny błyskawicznej. Zmiany te budziły niechęć cesarza Franciszka Józefa oraz wątpliwości następcy tronu, aczkolwiek Franciszek Ferdynand udzielał tym przedsięwzięciom gen. Conrada von Hötzendorfa publicznego poparcia²⁰. Na przełomie XIX i XX wieku kwestie polityki zagranicznej i wojskowej były w dualistycznej Monarchii od siebie odseparowane. Jediną osobą, która – przynajmniej teoretycznie – powinna je koordynować, był cesarz. Starzejący się Franciszek Józef I nie dostrzegał jednak w owym czasie żadnych istotnych zagrożeń z zewnątrz. O wiele groźniejsze były – jego zdaniem – rozbieżności w łonie Austro-Węgier narodowej i socjalnej provenien-

¹⁷ J. Galandauer: *František Ferdinand d'Este...*, s. 149 i nast.

¹⁸ F.C. Hötzendorf von: *Zum Studium der Taktik*. Wien 1899; *Idem: Infanteristische Fragen und Erscheinungen des Boerenkrieges*. Wien 1903; *Idem: Die gefechtsausbildung der Infanterie*. (Ed. 6). Wien 1917.

¹⁹ *Idem: Taktik Aufgaben*. Wien 1897, s. 4–5.

²⁰ J. Galandauer: *František Ferdinand d'Este...*, s. 151.

cji²¹. Ze względu na tę opinię cesarza i na fakt, że zazdrośnie strzegł on swych prerogatyw w tej dziedzinie, w dobie gen. von Becka na stanowisku szefa generalnego i ministra, Agenora Gołuchowskiego jr. jako szefa dyplomacji, między tymi dwoma czynnikami nie było *de facto* nie tylko koordynacji działań, ale i poważniejszej wymiany opinii²².

U progu XX stulecia relatywnie w bezpiecznej do tej pory sytuacji wewnętrznej C. i K. Monarchii nastąpiły dwie zmiany, przez wnikliwych ówczesnych obserwatorów słusznie uznane za zwiastuny narastających zagrożeń dla Austro-Węgier. Pierwsza z nich to przewrót pałacowy w Belgradzie. Oficerowie serbscy w nocy z 10 na 11 czerwca 1901 roku zamordowali króla Aleksandra Obrenowicia, a 18 czerwca tegoż roku serbska Skupsztyna i Senat wybrały na króla Piotra Karađiordziewicza. Spiskowcy, na czele których stał Dragutin Dimitrijević (późniejszy współorganizator zamachu sarajewskiego), byli rzecznikami idei jugosłowianizmu, tzn. zjednoczenia południowych Słowian wokół Serbii ze wsparciem rosyjskim²³. Austro-Węgry nie tylko traciły sojusznika, którym Serbia była pod rządami Obrenowiciów, ale co gorsza – eks-sojusznik stał się niemal z dnia na dzień wrogiem.

Kolejna zmiana to próba wypowiedzenia Włochom wojny – wojny o charakterze prewencyjnym. Formalnie od roku 1882 Włochy pozostawały sojusznikiem Austro-Węgier i Niemiec²⁴. W Wiedniu wobec południowego sąsiada panowała nieufność. Wprawdzie nie było bezpośrednich na to dowodów, ale w kręgach wojskowych dominowało przekonanie, że Rzym potajemnie wspiera włoską irredentę w Dalmacji na Półwyspie Istria oraz w południowym Tyrolu²⁵. O ile jednak Serbia mogła liczyć na wsparcie Rosji, o tyle Włochy (formalny sojusznik Wiednia) byłyby w wypadku konfliktu z Austro-Węgrami osamotnione. Dlatego też nowy szef Sztabu Generalnego był zdania, że pierwszym obiektem ataku C. i K. Armii w wojnie prewencyjnej powinny być właśnie Włochy. Generał Conrad von Hötzendorf opracował specjalne memorandum dla szefa C. i K. dyplomacji Alois Lexa von Aerenthala, w którym domagał się znalezienia pretekstu do wypowiedzenia wojny Italii. Wskazywał na popieranie przez Rzym wło-

²¹ H. Rumpler: *Eine Chance für Mitteleuropa. Bürgerliche Emanzipation und Staatsverfall in der Habsburgermonarchie*. Wien 1997, s. 516 i nast.

²² G. Kronenbitter: „Krieg im Frieden”..., s. 248 i nast.

²³ M. Tanty: *Balkany w XX wieku. Dzieje polityczne*. Warszawa 2003, s. 35.

²⁴ H. Rumpler: *Eine Chance für Mitteleuropa...*, s. 577. Por. także: *Dejiny Rakouska*. Red. V. Weber. Praha 2002, s. 443–445.

²⁵ J. Kirchhoff: *Die Deutschen in der Österreichisch-Ungarischen Monarchie. Ihr Verhältnis zum Saat, zur deutschen Nation und ihr kollektives Selbstverständnis (1866/67–1918)*. Berlin 2001, s. 188.

skiej irredenty zagrażającej integralności terytorialnej Austro-Węgier. Uważał, że przy słabości militarnej Italii wojna przewencyjna przeciw temu krajowi musi przynieść zwycięstwo. Tego rodzaju sukces miałby dwa bardzo istotne następstwa: po pierwsze: wzrósłby prestiż Monarchii Habsburskiej traktowanej w coraz większym stopniu jako klientka „wilhelmińskiej” Rzeszy; po drugie: południowo-zachodnie granice Austro-Węgier zabezpieczone zostałyby na długie lata. Ponadto taka łatwa do wygrania (według Conrada von Hötendorfa) i niezbyt długa wojna miała jeszcze inny, istotny aspekt. Otóż nowy szef Sztabu Generalnego był głęboko przekonany, że tylko prawdziwy konflikt zbrojny zweryfikuje potencjał bojowy armii. Takiego doświadczenia C. i K. Armia od 1866 roku nie posiadała²⁶.

Szef Sztabu Generalnego złożywszy memorandum w sprawie wojny przewencyjnej przeciw Włochom na ręce szefa C. i K. Dyplomacji, wierzył, że trafi ono z odpowiednią adnotacją ministra von Aerenthala na biurko cesarza Franciszka Józefa. Jednak minister spraw zagranicznych kazał je po prostu odłożyć *ad acta*. Nie powiadomił też sędziwego władcy o pomysłach nowego szefa Sztabu Generalnego. Conrad von Hötendorf zrozumiał, że na wspierające go pośrednictwo von Aerenthala liczyć nie może, szukał sposobności, by osobiście przedstawić swą koncepcję Franciszkowi Józefowi. Gdy w końcu uzyskał audiencję u cesarza, wprost, bez jakichkolwiek dyplomatycznych zabiegów, wyłożył cesarzowi swe plany. Starzejący się władca daleki był od wojennego zapału. Conrad von Hötendorf przy całym swym braku dyplomacji rozumiał, że wobec Franciszka Józefa musi użyć innych argumentów za wojną przewencyjną przeciw Italii niż tych, jakich używał w rozmowach z następcą tronu czy ministrem von Aerenthalem. Tym ostatnim udowodniał, że Włosi oprócz wspierania antyaustriackiej irredenty rozbudowują system fortyfikacji na północno-wschodnich granicach i intensywnie umacniają siły zbrojne. Odkładanie zbrojnej rozprawy z Włochami tylko je wzmacnia, czas pracuje na ich korzyść²⁷.

Generał Conrad von Hötendorf jako człowiek nadprzeciętnie inteligentny rozumiał, że racjonalne argumenty nie przekonają sędziwego monarchy. Wobec cesarza użył zatem odmiennej perswazji. Wojnę z Włochami przedstawiał jako w zasadzie grę wojenną z pełnymi, gwarantowanymi szansami na sukces. Niepomny na argumenty, których używał wobec Franciszka Ferdynanda i szefa dyplomacji, dowodził Franciszkowi Józefowi, że armia włoska dysponuje przesta-

²⁶ G. Kronenbitter: „Krieg im Frieden”..., s. 76–77.

²⁷ L. Winder: *Der Thronfolger*..., s. 347.

rzałym sprzętem, a na północy w pobliżu granic z Austro-Węgrami ma tylko jedną stosunkowo silną fortecę – mianowicie Weronę. Zdobyć pozostałych miało być kwestią kilkunastu zaledwie godzin. Conrad von Hötzendorf przekonywał, że w ciągu kilkadziesiątu godzin C. i K. Armia zajmie Mediolan i Wenecję. Siła tych argumentów – przemawiająca głównie do wspomnień Franciszka Józefa z lat jego młodości – nieomal nakłoniła władcę do zaakceptowania planu²⁸.

Postarzały cesarz zupełnie nie podzielał jednak pozytywistyczno-darwinowskiego światopoglądu swego szefa Sztabu Generalnego. Dla Franciszka Józefa moralna sfera działań politycznych była co najmniej równie ważna, jak ich skuteczność. Cesarz odmówił Conradowi von Hötzendorfovi zgody na realizację jego planów, bo po prostu nie wyobrażał sobie, by bez istotnych i poważnych powodów wypowiedzieć wojnę sojuszniczemu krajowi²⁹. Ta jawna niechęć władcy Austro-Węgier do planów wojny przewencyjnej bynajmniej generała Conrada von Hötzendorfa do tej idei nie zniechęciła. Kolejna okazja nadarzyła się w 1908 roku. Tym razem jednak porywczy szef Sztabu Generalnego C. i K. Armii zmienił potencjalny obiekt ataku. Po trzydziestu latach okupacji Bośni i Hercegowiny Austro-Węgry dokonały formalnej aneksji tego terytorium. Franciszek Józef ostatecznie wyraził zgodę na ten krok, gdy szef dyplomacji zapewnił go, że Rosja ceni zdanie innych mocarstw europejskich: nawet jeśli wyrażą dezaprobatę, to dalej się nie posuną³⁰.

Ponadto świadom strat terytorialnych, jakie Monarchia poniosła we Włoszech w XIX stuleciu, Franciszek Józef chciał przejść do historii jako „cesarz zdobywca”, choć aneksja ta przysporzyła więcej problemów niż pożytku. Jedynym zyskiem było w istocie skrócenie południowo-wschodniej granicy Austro-Węgier, choć do tego wystarczało *status quo* sprzed 6 października 1908 roku.

W Belgradzie aneksja ta wywołała oburzenie. Próby zbliżenia z Serbią podejmowane przez von Aerenthala w latach 1906–1907 legły teraz w gruzach. Serbowie (ze względu na liczną mniejszość serbską w Bośni i Hercegowinie) uznali aneksję niemal za okupację własnego

²⁸ Ibidem, s. 347. Por. także: F.C. Hötzendorf von: *Aus meiner Dienstzeit*. Bd. 1. Wien–Leipzig–München 1921, s. 203.

²⁹ A. Palmer: *Franz Joseph I. Kaiser von Österreich und König von Ungarn*. München 1995, s. 415–416. Swoiście pojmovanej rycerskości cesarz pozostał wierny do końca swego życia. Gdy po wystosowaniu ultimatum pod adresem Belgradu wracający z kucracji w Karlovyh Varach głównodowodzący armii serbskiej został zatrzymany w Budapeszcie, Franciszek Józef na wieść o tym nakazał go uwolnić i cesarską salonką dostarczyć do serbskiej granicy. Ibidem, s. 463.

³⁰ A.J.P. Taylor: *The Habsburg Monarchy, 1809–1918*. London 1948, s. 292 i nast.

terytorium. Odpowiedzią części elit politycznych Wiednia i Budapesztu stało się hasło „Serbia musi umrzeć” („Serbien muss Sterbien”)³¹. Generał von Hötendorf uznał, że takiej sposobności nie można zaprzepaścić. Opracował kolejny plan wojny prewencyjnej – tym razem przeciw Serbii. Kraj ten – jego zdaniem – był ośrodkiem południowo-słowiańskiej irredenty wspierającym antyhabsburską działalność w Bośni i Hercegowinie oraz w Chorwacji. W ocenie generała Conrada von Hötendorfa, jedyny bliski sojusznik Serbii (i idei południowo-słowiańskiej) – Rosja – jest tak dalece osłabiony klęską w wojnie z Japonią oraz rewolucją lat 1904–1905, że nie zaryzykuje wojny w obronie Serbii³².

Von Hötendorf znając negatywne podejście cesarza do jakiegokolwiek konfliktu zbrojnego, w który mogłyby się uwikłać Austro-Węgry, próbował pozyskać dla swej koncepcji następcę tronu. Przekonywał arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, że ten izolowany konflikt musi przynieść Monarchii błyskotliwy sukces z wymierną korzyścią polityczną. Serbia zostałaby wyeliminowana z walki o wpływy wśród południowych Słowian. Antyhabsburska agitacja straciłaby głównego mocodawcę. Jednak Franciszek Ferdynand wahał się. W przeciwieństwie do swego protegowanego, poważnie traktował ostrzeżenie Wielkiej Brytanii i Francji wzywające Wiedeń do powściągliwości. Był ponadto zdania, że odium ewentualnej porażki czy nawet nie dość błyskotliwego zwycięstwa spadłoby nie na posuniętego w latach cesarza, lecz właśnie na niego. Dlatego też już w październiku 1908 roku w piśmie do swego zwierzchnika – szefa wojskowej kancelarii, mjr. Aleksandra Bioscha – nalegał, by szefowi Sztabu Generalnego wyperswadowano jego pomysły. Wprawdzie Franciszek Ferdynand rad byłby upokorzyć Serbów, żywił jednak obawy co do możliwości eskalacji lokalnego konfliktu w starciu o europejskim wymiarze³³.

Podobne obawy miał minister spraw zagranicznych Austro-Węgier wspierany w tym względzie przez C. i K. dyplomatów oraz własnych urzędników ministerialnych. Nie ulega wątpliwości, że zarówno następca tronu, szef dyplomacji, jak i zdecydowana większość elit poli-

³¹ E. Hanisch: *Der Lange Schatten des Staates. Österreichische Gesellschaftsgeschichte im 20. Jahrhundert*. Wien 1994, s. 234.

³² Conrad von Hötendorf mógł w tej mierze powołać się na miarodajne opracowania autorstwa oficerów Sztabu Generalnego C. i K. Armii, według których Rosja będzie potrzebować co najmniej kilku lat pokoju, aby odbudować swe siły zbrojne po klęsce na Dalekim Wschodzie. G. Kronenbitter: „*Krieg im Frieden*...”, s. 86; por. także: F.C. Hötendorf von: *Aus meiner Dienstzeit...*, s. 174.

³³ J. Galandauer: *František Ferdinand d'Este...*, s. 168.

tycznych Wiednia pragnęli ukrócenia destruktywnych wobec Monarchii poczynań Belgradu i Rzymu, świadomość jednak nieprzewidywanych konsekwencji wszczęcia konfliktu była w tym wypadku czynnikiem hamującym. Conrad von Hötzendorf musiał zadowolić się sprawnością częściowej mobilizacji³⁴.

Wojowniczy szef Sztabu Generalnego nadal eksperymentował w forsownych manewrach, przygotowując siły zbrojne Austro-Węgier do prowadzenia wojny o zdecydowanie zaczepnym charakterze. Kolejna dogodna dla Conrada von Hötzendorfa okazja pojawiła się w lipcu 1911 roku. Włochy wypowiedziały wojnę Turcji. Kampania przebiegała dla Włochów niezbyt pomyślnie, a w każdym razie ukazała w całej rozciągłości nieudolność armii włoskiej. Conrad von Hötzendorf opracował liczne memoranda adresowane do cesarza, następcy tronu oraz szefa dyplomacji, domagając się w coraz mniej dyplomatyczny sposób ataku na Italię. Stwierdził wprost: „Nie skorzystać z szansy, którą zysła nam los, równa się samobójstwu”³⁵. Natarczywość Conrada von Hötzendorfa wywołała irytację cesarza Franciszka Józefa. Gdy następca tronu zażądał dymisji ministra wojny Franza von Schönaicha, proponując na to stanowisko gen. Moritza von Auffenberga, sędziwy władca zgodził się, domagając się jednak równoczesnej dymisji szefa Sztabu Generalnego³⁶. Franciszek Ferdynand początkowo bronił swego protegowanego. W liście do cesarza stwierdzał: „Wiem doskonale, że podmarszałek Conrad von Hötzendorf ma tak jak wszyscy ludzie wady, że trzeba go hamować w zbytnej gorliwości. [...] Jednak wydaje mi się, że nadgorliwy szef Sztabu Generalnego jest lepszy niż całkowity indolent, podatny na wpływy zewnętrzne figurant będący namiastką ministra wojny. Dlatego też zwracam się do Jego Wysokości z prośbą, by Conrada nie odwoływać”³⁷.

Tym razem cesarz był zdecydowany. Zgodził się wprowadzić na zmianę ministra wojny, ale jednocześnie zdymisjonował szefa Sztabu Generalnego dnia 2 grudnia 1911 roku. Przyczyną tego stanu rzeczy stały się niewybredne ataki Conrada von Hötzendorfa na szefa C. i K. Dyplomacji. Cesarz zresztą przed udzieleniem dymisji, na audiencji 15 listopada 1911 roku, przestrzegł wojowniczego generała: „Moja polityka jest polityką pokoju. Do tej polityki wszyscy muszą przywyk-

³⁴ A. Skea d: *Der Fall des Hauses Habsburg. Der uneitige Tod eines Kaiserreichs*. Berlin 1993, s. 294.

³⁵ F.C. Hötzendorf von: *Aus meiner Dienstzeit...*, s. 203.

³⁶ J. Galandauer: *František Ferdinand d'Este...*, s. 172.

³⁷ Cyt. za: G. Holler: *Franz Ferdinand von Österreich-Este*. Wien 1982, s. 167–168.

nać. I w tym sensie mój minister spraw zagranicznych prowadzi politykę. Jest możliwe, nawet wysoce prawdopodobne, że dojdzie do wojny. Ale będziemy ją prowadzić dopiero, kiedy Włochy nas zaatakują³⁸ [podkr. – R.K.]. Następcą Conrada von Hötzendorfa został generał Blasius Schemua.

Wojskowy ów był intelektualistą o bardzo szerokich horyzontach. Uważał, że Austro-Węgry muszą prowadzić aktywną politykę zewnętrzną, co jednak nie oznaczało, że był zwolennikiem działań radykalnych jak jego poprzednik. Siły zbrojne miały być ostatecznym argumentem dyplomacji, a nie pierwszym³⁹.

W przeciwieństwie do Conrada von Hötzendorfa generał Schemua nie był człowiekiem przebojowym, przedkładał gry wojenne w Sztabie Generalnym nad wielkie i kosztowne manewry⁴⁰. Zapewne byłby idealnym szefem Sztabu Generalnego w czasach pełnej stabilizacji w otoczeniu zewnętrznym Monarchii. Sytuacja zaś w bliskim sąsiedztwie Austro-Węgier w 1912 roku mogła budzić uzasadniony niepokój. W wyniku I wojny bałkańskiej zdecydowanie umocniły się Włochy i Serbia. Spełniała się przepowiednia Conrada von Hötzendorfa, że czas pracuje na niekorzyść Austro-Węgier. Pozostając na uboczu, bacznie obserwował on rozwój sytuacji na Bałkanach. Swe refleksje wyraził w kilku memorandumach złożonych na ręce nowego ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier – hrabiego Leopolda Berchtolda oraz oczywiście następcy tronu. Początkowo proponował sojusz z państwami bałkańskimi (Conrad von Hötzendorf był pod wrażeniem militarnych sukcesów Bułgarii, Grecji i Serbii w wojnie przeciw Turcji), aby mieć wolną rękę w konfrontacji z jugosłowiańskim Piemontem. Ten pomysł zyskał aprobatę Franciszka Ferdynanda, który przekonał cesarza do ponownego powołania z dniem 12 grudnia 1912 roku Conrada von Hötzendorfa na stanowisko szefa Sztabu Generalnego⁴¹.

W parę dni później na audiencji u cesarza Franciszka Józefa powtórzył swe znane już monarsze poglądy: trzeba natychmiast wypowiedzieć wojnę Serbii, inaczej jugosłowiański Piemont zagrozi integralności terytorialnej monarchii. Sukces militarny – w co Conrad von Hötzendorf nie wątpił – nie tylko pozwoli na zażegnanie niebezpie-

³⁸ Cyt. za: F. H e r r e: *Kaiser Franz Joseph*.... s. 427. Zwalniając Conrada von Hötzendorfa, cesarz powiedział mu wprost: „Es tut mir leid, nach reiflicher Überlegung bin ich aber genötigt, Sie von Ihren jetzigen Dienstposten zu entheben und Sie zum Armeeinspektor zu ernennen. Die Gründe sind Ihnen ja bekannt, darüber ist es nicht notwendig zu reden“. Cyt. za: *ibidem*.

³⁹ G. K r o n e n b i t t e r: „*Krieg im Frieden*“... s. 126–131.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 138–139.

⁴¹ R. A. K a n n: *Erzherzog Franz Ferdinand Studien*. Wien 1976, s. 217 i nast.

czeństwa na południowo-wschodnich rubieżach monarchii, ale wzmoćni jej prestiż⁴².

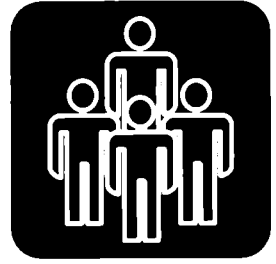
Cesarz nawet gotów był zgodzić się z argumentami szefa Sztabu Generalnego, jednak przeciwnikiem tych pomysłów okazał się też następca tronu. Bynajmniej nie ze względu na pacyfizm. Jednakże arcyksiążę Franciszek Ferdynand miał głębokie przeświadczenie o tym, że wojna Austro-Węgier z Serbią mogłaby przekształcić się z konfliktu lokalnego w ogólnoeuropejski o trudnych do przewidzenia konsekwencjach. Niemal równo na rok przed zamachem w Sarajewie powiedział do swej małżonki w obecności szefa wojskowej kancelarii, następcy tronu, płk. Karla von Bardolffa: „Pomysły Conrada są szaleństwem. Wojna z Rosją to nasz koniec. Jeśli wystąpimy przeciw Serbii, Rosja stanie za nią, co oznacza dla nas wojnę z Rosją. Chyba że chcemy, aby cesarz Austrii i car Rosji stracili się nawzajem z tronu i utorowali drogę rewolucji”⁴³.

Słowa arcyksięcia zabrzmiały proroczo. To paradoks, ale z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć tezę, że gdyby Franciszek Ferdynand przeżył zamach sarajewski, byłby przeciwny wszczynaniu wojny z Serbią. Conrad von Hötzendorf wykorzystał tę okazję do realizacji swych idei tym razem z błogosławieństwem cesarza oraz austro-węgierskiej dyplomacji.

Czy wcześniejsze urzeczywistnienie jego planów (tj. wojny prewencyjnej z Włochami w 1906 r., a z Serbią – w 1909 r.) mogłoby zmienić bieg historii? Z militarne go punktu widzenia konflikt z izolowanymi politycznie (i militarne) Włochami, a potem Serbią przyniósłby zapewne Austro-Węgom sukces. Czy to jednak uchroniłoby dualistyczną monarchię od rozpadu, jest zupełnie inną kwestią. Wewnętrzne przyczyny jej dekompozycji były równie istotne, jak zewnętrzne.

⁴² J. Galandauer: *František Ferdinand d'Este...*, s. 174.

⁴³ Cyt. za: F. Heer: *Der Kampf...*, s. 307.



Systemy polityczne

Sylwester Wróbel

Rozwój lokalny. Modele i koncepcje

Zagadnienie dynamiki społecznej jest obecne w nauce od początku zainteresowania życiem społecznym. Geneza zmian społecznych, ich charakter, sens, struktura i funkcje, powtarzalność ruchu społecznego, jego ciągłość, jednostajność to zagadnienia, jakimi uczeni zajmowali się już w starożytności. Wraz ze sformułowaniem poglądu o kierunkowym charakterze niektórych form dynamiki społecznej wyłoniły się nowe problemy badawcze, obejmujące między innymi przyczyny kierunkowości zmian społecznych, kierunki, w których one podążają, oraz cele bądź skutki, ku którym prowadzą. Od oświecenia zaś rozwój stał się paradygmatem teorii dynamiki społecznej, ekonomicznej i politycznej. Odnajdziemy to pojęcie występujące pod własną nazwą bądź przyjmujące postać teorii wzrostu, jak w klasycznej szkole ekonomii angielskiej czy niemieckiej, G.W.F. Hegla teorii ruchu ducha dziejów, K. Marksa teorii ruchu formacji społeczno-ekonomicznych czy modeli ewolucji społecznej M. Spencera, A. Comte'a i J.S. Milla, dominujących w XIX-wiecznej myśli społecznej¹. Początek XX wieku przynosi co prawda w nauce, zwłaszcza w socjologii i nauce o polityce, krytykę problematyki rozwoju społecznego, którą uznano za nazbyt obciążoną XIX-wiecznymi spekulacjami filozoficznymi i konotacjami aksjologicznymi, oraz wzrost zainteresowania bardziej neutralną, zdaniem badaczy, kategorią zmiany społecznej². Odwrót od problematyki przeobrażeń kierunkowych nie był jednak długotrwały, jako że już pod koniec pierwszej połowy ubiegłego wieku badacze dostrzegli ogra-

¹ B. Jałowicki: *Rozwój lokalny*. Warszawa 1989, s. 15–16.

² S. Wróbel: *Rozwój polityczny w koncepcjach funkcjonalistycznych*. „Studia Nauk Politycznych” 1988, nr 5, s. 107.

niczoną użyteczność kategorii zmiany w charakterystyce procesów społecznych. Próbowano łączyć ze sobą pojęcie zmiany i rozwoju. Przyczyniły się do tego zarówno socjologiczne ujęcia zagadnień ekonomicznych, ponowny wzrost zainteresowania antropologią kulturalną, szczególnie relatywizmem kulturalnym, oraz wpływ, jaki na rozwój nauk społecznych wywarła twórczość Talcotta Parsonsa. To dzięki niemu w niemałej mierze problematyka ewolucjonizmu, w funkcjonalistycznej wersji, stała się na nowo przedmiotem zainteresowania socjologii i innych dyscyplin humanistycznych³.

Choć stanowi przedmiot badań empirycznych, studiów i analiz teoretycznych oraz refleksji filozoficznej, pojęcie rozwoju dalekie jest od klarowności. Powodów takiego stanu rzeczy jest wiele. W tym miejscu wymienię jedynie te, które, jak sądzę, są najistotniejsze.

Po pierwsze, nauki społeczne ciągle jeszcze nie uporały się z zadaniem wyodrębnienia specyficznej dla nich dziedziny przedmiotowej, co pozwoliłoby zidentyfikować fakty, zjawiska i procesy bezspornie do jej obszaru przynależące.

Po wtóre, sporny charakter ciągle jeszcze mają, a przynajmniej nie są powszechnie akceptowane, przyjmowane przez przedstawicieli różnych nurtów i orientacji badawczych, założenia zarówno natury ontologicznej, jak i epistemologicznej. Jeden obraz rzeczywistości społecznej, w tym także istoty, roli i funkcji rozwoju, pojawia się z przyjęciem założenia, iż źródłem dynamiki społecznej pozostają konflikty stanowiące immanentny czynnik życia społecznego, jak uważali choćby K. Marks, R. Dahrendorf, L. Coser, L. Gumplowicz czy A. Touraine. Zupełnie inny natomiast wyłania się z rozważań opartych na przekonaniu, iż powstanie, istnienie i rozwój społeczeństw warunkowane jest dominacją tendencji równoważących i integrujących w procesach społecznych, warunki ich życia zaś wyznacza niekonfliktowy model ładu społecznego. Takie ujęcie problemu można odnaleźć u funkcjonalistów oraz strukturalistów.

Po trzecie, nieostra semantycznie jest znaczna część pojęć używanych w naukach społecznych. Często wywodzą się one z języka potocznego bądź przynajmniej są używane zarówno w życiu codziennym, jak też w badaniach naukowych. W ustach polityków czy przedsiębiorców, artykułach prasowych czy manifestach politycznych rozwój nabiera często wąskiej, kontekstualnej, bądź na odwrót, ogólnikowej

³D. Martindale: *Prominent Sociologists since World War II*. Ohio 1975; J. Szacki: *Historia myśli socjologicznej*. Warszawa 1983, T. 2, s. 791–800; N.S. Buchanan, H.S. Ellis: *Approaches to Economic Development: Principles, Problems and Policies*. New York 1959.

czy enigmatycznej treści. Bywa też, iż takie niekategorialne rozumienie terminu pojawia się w nauce, na przykład jako przedmiot ekonomicznych, socjologicznych czy politologicznych analiz programów partyjnych, dążeń ruchów społecznych czy zadań ekonomicznych różnych grup społecznych.

Po czwarte, możliwości skonstruowania definicji i teorii rozwoju na przeszkodzie stają sprzeczne oczekiwania. Z jednej strony określenie tego pojęcia powinno pozostawać na tak wysokim poziomie ogólności, aby obejmowało całą dziedzinę przedmiotową, co nieuchronnie prowadzi do definicji abstrakcyjnych, wydobywających jedną lub kilka – uznanych za konstytutywne bądź atrybutywne – właściwości zjawiska. Z drugiej zaś winno ono być tak szczegółowe, aby obejmowało specyfikę ekonomicznego, społecznego czy politycznego wymiaru rozwoju. Rezultatem tego jest formułowanie zarówno ogólnych, jak i szczegółowych definicji i modeli zjawiska.

Po piąte, nie można nie dostrzegać podstawowej przyczyny wątpliwości odnoszonych do celowości i zasadności stosowania pojęcia rozwoju w nauce, jaką pozostaje jego niejednoznaczność. Bodaj najbardziej spornymi kwestiami w koncepcjach rozwoju, a również postępu, są cel (bądź cele) oraz kryteria oceny zmian społecznych w kategoriach przeobrażeń kierunkowych. Mimo postępującego procesu umiędzynarodowienia oraz globalizacji życia społecznego wątpliwe jest, czy świat osiągnie kiedykolwiek taki poziom, jeśli nie jednolitości, to podobieństwa różnych kręgów kulturowych, aby pojawił się oparty na tych samych lub zbieżnych podstawach sposób pojmowania dynamiki społecznej. Choć rozwój wydaje się jedną z najważniejszych kategorii opisu współczesnego świata, to trudno mówić, ze względu na swoistości kulturowe różnych regionów świata, o jednym paradygmacie rozwoju. Uwikłanie w konteksty kulturowe, ideologiczne, religijne w sposób nieunikniony powoduje przemieszanie naukowego wątku dyskusji z politycznym czy ideologicznym, kierującymi się odmiennymi kryteriami. Dobrą ilustracją tego stanu rzeczy są książki Benjamina R. Barbera czy Samuela P. Huntingtona.

Po szóste wreszcie, większość określeń rozwoju, aby uniknąć ogólnikowej formuły, iż jest ten proces całokształtem zmian, jakim ulega jakiś obszar życia społecznego, bądź dyskusyjnych definicji ujmujących go jako etapowy proces prawidłowych zmian obiektów społecznych, odwołuje się do kryteriów ocennych. Pozwalają one na przedstawienie go jako procesu bądź ciągu przeobrażeń prowadzących od stanów wcześniejszych, prostszych, mniej rozwiniętych bądź mniej doskonałych ku późniejszym, bardziej złożonym, rozwiniętym czy doskonałym. Czyni to problematyczną obiektywność, jednoznaczność, a zwłaszcza precyzyj-

ność kryteriów i miar tego zjawiska, co jest powodem jego krytyki przez część badaczy społecznych.

Trafnie sytuację istniejącą w naukach społecznych, która powstała w wyniku wymienionych przyczyn, charakteryzuje B. Jałowiecki, pisząc, iż „socjologiczne teorie rozwoju, ogólnie rzecz biorąc, można podzielić na cztery kategorie. Do pierwszej z nich należą teorie, które na podstawie analizy rzeczywistości mają doprowadzić do przyczynowego wyjaśniania zjawisk społecznych, umożliwiając konstruowanie weryfikowalnych hipotez dalszego przebiegu procesów. Kłopot jednak polega na tym, że tego typu teorii nie udało się na razie konstruować. Drugim rodzajem są teorie, które porządkują i organizują poszczególne zjawiska i ustalają między nimi związki przyczynowe, które jednak nie układają się w łańcuchy, a więc uniemożliwiają przewidywanie kierunku zmian. Tego rodzaju konstrukcje nazywamy teoriami średniego zasięgu.

Dalsze dwa rodzaje konstrukcji intelektualnych, zwane często potocznie teoriami, nie są nimi w ścisłym tego słowa znaczeniu. Pierwsze opierają się wprawdzie na analizie rzeczywistości; wypowiadają się jednak na temat przyszłego przebiegu procesów społecznych, których parametry w większości są nieznane, a weryfikacja jest możliwa dopiero *ex post*. Do tej kategorii należą zarówno plany ewolucyjnych przekształceń, jak i programy radykalnych, rewolucyjnych zmian. Do drugiego typu zaliczyć można prognozy zmian społecznych, sformułowane na podstawie apriorycznych założeń, czyli przepowiednie. W tym samym nurcie znajdują się również najbardziej ogólne wizje pożądanych na ogół stanów rzeczy, inaczej mówiąc – utopie społeczne”⁴.

W tym stanie rzeczy racjonalne wydawałoby się albo zaniechanie dalszych badań dynamiki społecznej w kategoriach rozwoju, albo ograniczenie kręgu rozważań do relatywnie najmniej spornych ich obszarów, obejmujących przede wszystkim mierzalne ilościowo aspekty, wyrażające głównie ekonomiczny i techniczny ich wymiar. W istocie jednak przyjęcie któregokolwiek z tych wariantów postępowania nie rozwiązuje problemu. Pierwszy łączy się nieuchronnie z koniecznością zmiany wielu istotnych założeń ontologicznych znajdujących się u podstaw nowożytnych badań społecznych i uznających kierunkowy charakter wielu zmian społecznych na czele. Oznaczałoby także zanegowanie jednego z najważniejszych paradygmatów naukowych. Drugi zaś wiązałby się z niemożliwym do zaakceptowania zawężeniem obszaru i perspektywy badawczej. Współczesne koncepcje i teorie rozwoju nie mogą abstrahować od jego pozaekonomicznych i pozatechnicznych

⁴ B. Jałowiecki: *Rozwój lokalny...*, s. 15.

wymiarów. Społeczny aspekt rozwoju jest coraz częściej pojmowany nie tylko jako równorzędny, ale nawet dominujący w procesie.

W przypadku rozwoju lokalnego dodatkowym problemem jest brak propozycji teoretycznych odpowiadających specyfice tego poziomu organizacji życia społecznego. Tym bardziej, iż przedmiot badań wydaje się bardzo niejednorodny. Zespoły uwarunkowań, czynników, okoliczności i mechanizmów rozwoju wspólnych małej społeczności wiejskiej wysoce jednorodnej pod względem pochodzenia, zawodowym, mentalnym, obyczajowym, religijnym czy kulturowym, oraz mieszkańców światowej czy regionalnej metropolii, pod wszystkimi względami lub ich większością znacznie bardziej zróżnicowanej, daleko bardziej mobilnej i żyjącej w otoczeniu zdolnym do zaspokajania znacznie większej liczby potrzeb społecznych⁵, ograniczają się w zasadzie do tych, które mają najbardziej ogólny charakter, odnosząc się na przykład do zaspokajania potrzeb, współistnienia endo- i egzogennych determinant rozwoju czy konieczności istnienia określonych zasobów rozwoju, których uogólniane rodzaje pozostają wspólne wszystkim społecznościom lokalnym.

Problematyka rozwoju lokalnego stała się przedmiotem wzmożonego zainteresowania badaczy w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Jego przyczyn można upatrywać w kilku zjawiskach.

W połowie XX wieku, po ponad dwóch wiekach dominacji procesów kształtowania się i rozwoju społeczeństwa masowego, którego symbolami stały się scentralizowana władza, koncentracja ludności w ośrodkach miejskich, masowe instytucje życia społecznego, nastąpił nawrót do lokalnej organizacji życia społecznego. Niektórzy badacze piszą nawet o renesansie lokalizmu. Nie w pełni są jasne przyczyny jego pojawienia się. Na pewno składają się na nie postęp techniczny, nowe formy organizacji życia wielkomiejskiego, znużenie masowymi wzorami życia społecznego czy wzrost znaczenia wartości niematerialnych.

Po wtóre, regionalizacja i lokalizacja procesów gospodarczych uczyniły niezbędną dekoncentrację oraz decentralizację struktur i instytucji społecznych. Ich nieodzowność wzmocniła zaś coraz większa ociążałość i towarzysząca jej malejąca skuteczność funkcjonowania scentralizowanego państwa, ponoszącego coraz wyższe koszty odgórnej regulacji procesów społecznych. Reformy decentralizacji władzy i administracji publicznej objęły w drugiej połowie ubiegłego stulecia nawet państwa demokratyczne uważane, jak Francja, za symbol państwa scentralizowanego, a także reżimy autorytarne, zarówno prawi-

⁵ Por. F. Tönnies: *Wspólnota i społeczeństwo*. Warszawa 2002; B. Jałowicki: *Społeczna przestrzeń metropolii*. Warszawa 2000.

cowe, jak i lewicowe. Regionalne i lokalne organy władzy wyposażono w odrębne kompetencje, finansowe instrumenty realizacji zadań i inne atrybuty samodzielności w życiu publicznym, jak choćby osobowość prawna czy prawo do ochrony sądowej.

Po trzecie, wytwarzanie wielu nowoczesnych produktów, a w jeszcze większym stopniu oferowanie usług, nie wymaga powstawania i rozwoju dużych miejskich skupisk przemysłowych, jakimi były centra lub okręgi industrialne. Co więcej, zasady ekonomiki sprzedaży bądź świadczenia usług wymagają rozproszenia wytwórców i pozostawania jak najbliżej rynku konsumentów, jeśli nie w wymiarze przestrzennym, to przynajmniej społecznym. Rozwój sektorów nowoczesnych technologii oraz usług ściśle powiązany jest z lokalnymi zasobami nie tylko surowcowymi czy energetycznymi, ale także ludzkimi (wyrażającymi się choćby w dużych zdolnościach organizacyjnych, wysokim wykształceniu, niespotykanej gdzie indziej lojalności bądź dyscyplinie pracy czy specyficznych umiejętnościach), organizacyjnymi, ekologicznymi czy infrastrukturalnymi.

Po czwarte, nie bez znaczenia dla decentralizacji gospodarczej, administracyjnej i politycznej były problemy, takie jak wyczerpywanie się złóż niektórych surowców bądź pogorszenie się ich dostępności, trudności w zaspokajaniu szybko rosnącego popytu na energię, jej źródła i nośniki, a także wzrastający sprzeciw wobec uwzględniającej wyłącznie kryteria ekonomiczne eksploatacji środowiska naturalnego.

Znaczącym dla zmiany modeli i koncepcji rozwoju gospodarczego, a w ślad za nim także społecznego, był kryzys gospodarczy lat siedemdziesiątych XX wieku, spowodowany wojną na Bliskim Wschodzie, której jednym z rezultatów stało się ograniczenie wydobycia ropy naftowej. Przyczynił się do sformułowania nowych koncepcji, jak choćby oddolnej drogi rozwoju opierającej się na lokalnych zasobach finansowych⁶.

Pojęcie rozwoju jest, jak już wspomniałem, różnie pojmowane w literaturze przedmiotu. Część badaczy utożsamia je ze specyficznym typem zmian społecznych, który cechują kierunkowość, a nawet nieodwracalność, ciągłość, sekwencyjność, autodynamizm, holizm oraz esencjalizm, przy czym autodynamizm, kierunkowość i esencjalizm, zdaniem części badaczy, stanowią najistotniejsze właściwości zjawiska⁷.

⁶ J.J. Parysek: *Podstawy gospodarki lokalnej*. Poznań 1997, s. 48.

⁷ J. Topolski: *Prawda i model w historiografii*. Łódź 1982; W. Krajewski: *Pojęcia rozwoju i postępu*. W: *Założenia teoretyczne badań nad rozwojem historycznym*. Red. J. Kmita. Warszawa 1974, s. 26 i nast.

Inni badacze eksponują kierunkowy charakter rozwoju, prowadzący najczęściej do wzrostu zróżnicowania bądź złożoności zjawiska albo zwiększenia się liczby jego elementów. Takie odniesienie pojęcia zaproponował J. Szczepański: „[...] jeżeli zmiany zachodzące w danym systemie prowadzą do zróżnicowania lub wzbogacenia jego elementów składowych i (lub) zachodzących między nimi stosunków – wtedy mówimy, że system ten się rozwija”⁸. Gunnar Myrdal zaś pojmuje owo zjawisko jako „proces powodujący zmiany zwykłego systemu społecznego”⁹.

Trzeci typ definicji odwołuje się do cech kierunkowości i cykliczności, których złożenie upodabnia rozwój do, używając fizycznych analogii, „ruchu spiralnego”¹⁰.

Przedstawiciele czwartego stanowiska w tej materii odnoszą rozwój do kategorii wzrostu lub postępu. Tak czyni na przykład S.N. Eisenstadt, według którego termin ten oznacza „ciągły proces wzrostu, który wytwarzany jest przez siły wewnątrz systemu i który absorbowany jest przez system”¹¹.

M.S. Szczepański zaś pisze, iż „rozwój społeczny jest procesem zmian jakościowych o postępowym charakterze”¹².

Za punkt wyjścia charakterystyki koncepcji i modelu rozwoju lokalnego przyjmujemy drugie z przedstawionych ujęć rodzące najmniej wątpliwości i uwag, użyteczne dla opisu oraz wyjaśniania stosunkowo najszerszego kręgu typów i form kierunkowej zmiany społecznej.

Wielości definicji i określeń rozwoju lokalnego odpowiada mnogość jego teorii, koncepcji i modeli. Sprowadzając kwestię ich klasyfikacji do najbardziej ogólnych kategorii, można wyodrębnić dwa rodzaje podziałów zjawiska.

Według pierwszego podziału, uwzględniającego charakter warunkowań rozwoju, wyróżnić można trzy jego modele. W pierwszym jest on utożsamiany z procesem powstającym i przebiegającym pod

⁸ J. Szczepański: *Elementarne pojęcia socjologii*. Warszawa 1970, s. 505. Por. także W. Sztumski: *Kryteria rozwoju i postępu*. W: *Świadomość i rozwój*. Red. J. Lipiec. Kraków 1980, s. 305; P. Szto m p k a: *Dialektyka teorii i działania w rozwoju społecznym*. „Historika” 1982, T. 12, s. 36.

⁹ G. Myrdal: *Asian Drama. An Inquiry Into the Poverty of Nations*. Cyt. za: B. Jałowicki: *Rozwój lokalny...*, s. 16.

¹⁰ A. Pawlak: *Próba dialektycznej interpretacji kryteriów rozwoju i postępu*. W: *Świadomość i rozwój...*, s. 300.

¹¹ S.N. Eisenstadt: *Bureaucracy and Political Development*. In: *Bureaucracy and Political Development*. Ed. J. La Pa lo m b a r a. Princeton 1963, s. 96.

¹² M.S. Szczepański: *Teorie zmian społecznych. Wybrane zagadnienia*. Cz. 1. Katowice 1985, s. 13.

wpływem determinant wewnętrznych. Najczęściej wymieniane są: lokalne środowisko życia społecznego, potrzeby społeczności municypalnych, miejscowe zasoby, instytucje i struktury władzy. Zwłaszcza potrzeby, determinujące interesy oraz działania społeczne, a także możliwości ich zaspokojenia wyrażające się w szeroko pojmowanych zasobach, instrumentach i warunkach rozwoju ważą na jego specyfice. Twórcy modeli egzogennych uznają, iż rozwój lokalny wywoływany jest głównie przez czynniki zewnętrzne. Podkreślają oni zbyt szczupły zakres i rozmiary lokalnych czynników, aby samodzielnie bądź w dominującym stopniu przyczyniały się do rozwoju. W ślad za tym wskazują na niesamodzielność i niesamowystarczalność wspólnot lokalnych w wielu dziedzinach życia społecznego. Wreszcie zwolennicy trzeciego ujęcia akcentują znaczenie przestrzennych czynników rozwoju, bez przesądzania o jego endo- lub egzogennych uwarunkowaniach. Do takich ujęć należą zwłaszcza ekonomiczne, jak teoria bazy ekonomicznej, biegunów wzrostu czy gospodarki miejskiej, ale także socjologiczne, jak choćby teoria metropolii czy sieci miast¹³.

Drugi podział wiąże się z wyodrębnieniem wiodącej w procesach rozwojowych dziedziny, instytucji bądź formy życia społecznego. Wziąwszy pod uwagę te kryteria, można wyodrębnić teorie, koncepcje i modele rozwoju:

- a) ekonomiczne,
- b) socjoekonomiczne,
- c) socjologiczne i socjopolityczne.

Do pierwszych należy teoria bazy społecznej. Oparta jest ona na założeniu o celowości i potrzebie istnienia endo- i egzogennych czynników rozwoju jednostki osadniczej. Według jej twórców, rozwój lokalny jest efektem socjalizacji w jakiejś dziedzinie działalności ekonomicznej, umożliwiającej obniżanie kosztów produkcji, a tym samym czyniącym produkty bądź usługi bardziej konkurencyjnymi. Zmniejszenie kosztów wymaga zwiększania produkcji, a w konsekwencji – poszukiwania coraz to nowych pozalokalnych rynków zbytu. Tym samym miasto lub gmina zaczęną odgrywać ponadlokalną rolę, przyciągając zarówno kapitał inwestycyjny, jak i nową siłę roboczą. Rozwój bowiem prowadzi do tworzenia nowych miejsc pracy oraz wzrostu dochodów i poziomu życia ludności.

¹³ E.J. Malecki: *Technology and Economic Development. The Dynamics of Local, Regional and National Competitiveness*. London 1992; E.E. Malizia, E.J. Feser: *Understanding Local Economic Development*. Rutgers, N.J. 1999; T.G. Grosse: *Przeгляд koncepcji teoretycznych rozwoju regionalnego*. „Studia Regionalne i Lokalne” 2002, nr 1; B. J a ł o w i e c k i: *Społeczna przestrzeń...*

Bywa, iż w ślad za rosnącym znaczeniem gospodarczym wzrasta także polityczne, społeczne, naukowe i kulturalne. Gmina staje się odbiorcą dóbr i usług wytworzonych przez inne społeczności lokalne. Wzrasta jej rola w regionie. Tworzy się w ten sposób samonapędzający się mechanizm wzrostu, działający dopóty, dopóki nie nastąpi kryzys w tej dziedzinie wytwórczości, na którą jest nastawiona gospodarka gminy¹⁴.

Także zgodnie z teorią produktu podstawowego, nawiązującą do teorii kosztów komparatywnych D. Ricardo, źródłem rozwoju jest działalność gospodarcza ukierunkowana na rynki zewnętrzne. Jeśli jednak owa druga teoria ujmuje zjawiska ekonomiczne w sposób statyczny, to pierwsza traktuje je jako struktury dynamiczne służące wyjaśnianiu zmian długookresowych, zwłaszcza zaś wzrostu gospodarczego. Według twórcy teorii H. Innesa, najlepszą drogą prowadzącą ku lokalnemu rozwojowi jest specjalizacja produkcji, pozwalająca osiągnąć maksymalne zyski na rynkach zewnętrznych. Jednakże ten kierunek rozwoju nie może obejść się bez dodatkowych przedsięwzięć w postaci inwestycji infrastrukturalnych, komunikacyjnych, finansowania działalności badawczej, obniżania pośrednich kosztów działalności przedsiębiorstw oraz rozwijania szeroko rozumianego otoczenia biznesu, co miałyby być zadaniem władz lokalnych, ale wymaga także pomocy władz państwowych i regionalnych¹⁵.

Inna grupa teorii rozwoju wskazuje na przestrzenną jego koncentrację oraz wynikające z tego konsekwencje ekonomiczne i polityczne. Czasoprzestrzenne ujęcie rozwoju społeczno-gospodarczego ukazuje, iż proces ten nie zachodzi zawsze i wszędzie z tą samą intensywnością. Rozprzestrzenia się różnymi kanałami i wywiera różnorodny wpływ na gospodarke jako całość. Jeden z najbardziej znanych reprezentantów tego stanowiska, F. Perroux, zbudował teorię biegunów wzrostu, z założeniem, że istnieją pewne obszary, na których gospodarka rozwija się szybciej niż w pozostałych częściach kraju. Określił je mianem biegunów wzrostu. Stanowią je ośrodki miejskie, w których działają przedsiębiorstwa najbardziej rozwinięte i wytwarzające produkty w zaawansowanych technologiach, nowoczesne sektory gospodarki, zwłaszcza tak zwanych nowych technologii, czy ośrodki badawcze stanowiące zaplecze techniczne przemysłu i usług. Obecnie do kryteriów wyodrębniania biegunów wzrostu zalicza się także infrastrukturę techniczną i społeczną, węzły telekomunikacyjne, centra tele-

¹⁴ E.J. Malecki: *Technology...*, s. 24; T.G. Grosse: *Przegląd koncepcji...*, s. 27.

¹⁵ D.S. Landes: *Bogactwo i nędza narodów. Dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy*. Warszawa 2000, s. 332.

komunikacji, ośrodki administracji i zarządzania, uniwersytety i placówki naukowe, banki, placówki otoczenia biznesu czy instytucje kulturalne¹⁶.

Teoria ta stanowi nawiązanie do niektórych modeli modernizacji społecznej, a ściślej – do koncepcji ośrodków nowoczesności, ujmujących ów proces przestrzennie. Zakłada się w niej nierównomierność procesów modernizacyjnych, które początkowo pojawiają się przede wszystkim w mających najszerze powiązania ze światem zewnętrznym dużych ośrodkach miejskich. Zazwyczaj są to stolice bądź inne miasta będące centrami administracji publicznej, ośrodki przemysłowe, a także usługowe i naukowo-badawcze. Nowe technologie, rozwiązania ekonomiczne, innowacje społeczne, kulturalne i polityczne przyjmują się w nich najszybciej i nowocześniej, przyczyniając się do dodatkowej przewagi nad resztą kraju. Dopiero w kolejnych fazach, zarówno w wyniku upowszechniania się nowych zjawisk i rozwiązań pojawiających się w życiu społecznym, jak i powstawania powiązań między dominującymi ośrodkami miejskimi a pozostałymi społecznościami lokalnymi, następuje rozprzestrzenianie się terytorialne i społeczne determinant i czynników rozwoju. W ślad za tym po okresie rosnącej polaryzacji ekonomicznej wspólnot komunalnych pojawia się tendencja odwrotna, depolaryzacyjna. Nie prowadzi ona jednak do pełnego wyrównania się poziomów rozwoju społecznego między poszczególnymi lokalnymi skupiskami społecznymi¹⁷.

Nie każdy z wymienionych podmiotów ekonomicznych i społecznych może jednak pełnić funkcję bieguna wzrostu. Aby sprostać tej roli, podmiot musi uczynić zadość trzem wymogom:

- odpowiedniej wielkości, warunkującej wpływ na szersze procesy gospodarcze oraz rozwój bliższego i dalszego otoczenia,
- działalności w dynamicznie rozwijającej się dziedzinie gospodarki,
- posiadania licznych i intensywnych powiązań z innymi dziedzinami działalności gospodarczej i społecznej¹⁸.

To właśnie dzięki tym powiązaniom jedne podmioty oddziałują na inne, przyczyniając się do wzrostu gospodarczego, ale też zdobywając uprzywilejowaną pozycję. Owe reakcje między biegunami wzrostu a otoczeniem noszą nazwę układu spolaryzowanego. Występuje on przynajmniej w czterech postaciach:

¹⁶ E.E. Malizia, E.J. Feser: *Understanding...*, s. 106–108; T.G. Grosse: *Przeгляд koncepcji...*, s. 28.

¹⁷ S. Wróbel: *Teorie modernizacji i nowoczesności. Wybrane problemy. W: Nowoczesna szkoła. Nowoczesność w szkole. Szkice i studia*. Red. A. Rosół i M. Szczepański. Częstochowa 1995, s. 20–21.

¹⁸ J.J. Parzysek: *Podstawy gospodarki lokalnej...*, s. 63.

- polaryzacji technicznej, wynikającej z przewagi technologicznej na danym terenie oraz będącego jej wynikiem efektu mnożnikowego,
- polaryzacji dochodowej, związanej z przepływem dochodów na danym obszarze i jego znaczeniem dla rozwoju różnych dziedzin działalności,
- polaryzacji psychologicznej, odnoszącej się do takich czynników wpływających na rozwój, jak na przykład przepływ informacji, wykształcenie, stosunek do innowacji,
- polaryzacji geograficznej, związanej z rozmieszczeniem odpowiedniej liczby jednostek współpracujących, które są w stanie zapewnić optymalny rozwój¹⁹.

Teoria biegunów wzrostu znalazła swoje odbicie w innych koncepcjach, jak choćby technopolii czy rozwoju spolaryzowanego²⁰.

Teoria wzrostu gospodarczego J.A. Schumpetera jest jedną z najstarszych tłumaczących wzrost gospodarczy. Przez lata zapomniana, w sytuacji zmian modelu produkcji na bardziej elastyczny przeżywa swój renesans. Oryginalność Schumpetera polega na dostrzeganiu w innowacyjności i przedsiębiorczości podstawowych czynników rozwoju ekonomicznego oraz przyjęciu założenia, że nie stabilność i równowaga rynkowa, lecz warunki niestabilności i braku równowagi spowodowane wprowadzeniem innowacji czy szybkim wzrostem w jakiejś dziedzinie gospodarki są warunkami sprzyjającymi rozwojowi. Same innowacje są zaś jego siłą napędową²¹.

Społeczno-ekonomiczny charakter ma teoria cyklu produkcyjnego. Wyodrębnia ona trzy fazy wchodzenia produktów na rynek. Pierwszą jest powstanie wynalazku, nowego rozwiązania bądź pomysłu organizacyjnego. Drugi etap obejmuje jego doskonalenie, trzeci zaś – standaryzację produkcji. W myśl tej teorii rozwój gospodarczy opiera się zatem na innowacyjności technologicznej bądź organizacyjnej oraz promowaniu nowej grupy produktów bądź usług na rynku. Duże znaczenie w niej jest przypisywane władzom publicznym, których zadaniem jest wspieranie działań innowacyjnych przedsiębiorców przez tworzenie odpowiednich warunków prawnych i administracyjnych, centrów innowacyjnych, parków naukowych i technologicznych itp.

Aspekty społeczne wspólnie z ekonomicznymi dostrzega w rozwoju G. Myrdal w swojej teorii błędnego koła wzrostu. Zgodnie z założen-

¹⁹ Ibidem, s. 64.

²⁰ G. Benko: *Geografia technopolii*. Warszawa 1993; R. Drewett, R. Knight, U. Schubert: *The Future of European Cities. The Role of Science and Technology*. Brussels 1992.

²¹ T.G. Grosse: *Przegląd koncepcji...*, s. 28.

niem jego teorii przestrzenne zróżnicowanie rozwoju w dłuższych okresach spowodowane jest nawarstwianiem się nie tylko czynników ekonomicznych, ale także społecznych i kulturowych. Ten proces powoduje powstawanie błędnego koła wzrostu, objawiającego się postępującą różnicą w tempie rozwoju krajów najbogatszych i najbiedniejszych. Pierwsze rozwijają się coraz szybciej i coraz bardziej się bogacą, drugie zaś pogrążają się w stagnacji, gdyż efekty wzrostu są przeznaczane na bieżącą konsumpcję, co związane jest z wysokim przyrostem demograficznym. To zamknięte koło stagnacji może przerwać tylko pomoc zagraniczna i interwencja państwa w procesy rynkowe²².

Innowacyjność i zmianę technologiczną z czynnikami społecznymi łączy także koncepcja regionu uczącego się, którego głównym czynnikiem rozwoju pozostaje stała innowacyjność wsparta na wiedzy i umiejętności adaptacji do zmieniającej się sytuacji rynkowej. W bardziej rozbudowanej postaci obejmuje ona oprócz elementów technicznych i ekonomicznych także takie uwarunkowania, jak klimat społeczny i instytucjonalny. Autorzy niektórych wersji mówią wręcz o środowisku innowacyjnym czy sprzyjającym przedsiębiorczości. Obejmuje ono przede wszystkim zasoby naukowe i badawcze występujące na badanym obszarze, w szczególności zaś uczelnie wyższe oraz wysoko wykwalifikowaną siłę roboczą. Jego częścią są także administracja publiczna oraz rozwinięta infrastruktura. Kolejną grupę czynników tworzą wysoki standard warunków życia, wysoki poziom instytucji oświatowych, kulturalnych i rozrywkowych²³.

Badania nad wzrostem ekonomicznym i rozwojem społecznym Los Angeles pozwoliły A.J. Scottowi na skonstruowanie modelu aglomeracji elastycznej produkcji. Za punkt wyjścia obrał on tezę, iż w procesie wytwarzania dóbr i usług istotną rolę odgrywają zarówno czynniki ekonomiczne, jak też pozaekonomiczne (działalność samorządu, normy społeczne). Ich mobilność, zdolność do przekształceń, konfiguratywność pozwalają na ciągle i szybkie przystosowywanie rozmiarów, zakresu i kierunków produkcji do zmieniających się warunków otoczenia²⁴.

In instytucjonalny charakter rozwoju jest uznawany za fundamentalną cechę tego procesu przez neoinstytucjonalistów. T. Veblen, W. Michell, J. Commons oraz inni przedstawiciele tej orientacji ak-

²² E.E. Malizia, E.J. Feser: *Understanding...*, s. 108–109; W. Morawski: *Socjologia ekonomiczna*. Warszawa 2001, s. 191.

²³ T.G. Grosse: *Przegląd koncepcji...*, s. 30–33.

²⁴ A.J. Scott: *Technopolis. High-Technology and Regional Development in Southern California*. Berkeley 1993.

centują, iż proces ekonomiczny jest częścią życia społeczno-kulturowego i kształtuje się w długim procesie historycznym. Uważają także, iż instytucje społeczne i prawne reguły życia gospodarczego są mocno związane ze specyfiką otoczenia społecznego i zachodzącymi w nim procesami. Skoro więc zachowania ekonomiczne jednostek są determinowane społecznie i kulturowo, aby stymulować rozwój gospodarczy, należy wpłynąć na jego społeczno-kulturowe uwarunkowania, zwłaszcza zaś na zinstytucjonalizowane formy życia społecznego. Wpływ na instytucje za pomocą systemu bodźców i zachęt przyczynia się do utrwalenia lub zmiany porządku społecznego, a przez to do uformowania warunków rozwoju gospodarczego i społecznego²⁵.

Interesującą propozycją badawczą, stosunkowo nową, jest koncepcja kapitału społecznego J. Colemana, nawiązująca do wyników jego wieloletnich badań nad społeczeństwem przemysłowym, ruchami społecznymi i rozwojem społecznym. Autor, odwołując się zarówno do przykładów społeczeństw nowoczesnych, jak i tradycyjnych, zwraca uwagę na znaczenie pozaekonomicznych uwarunkowań rozwoju gospodarczego, takich jak stosunki władzy (zagrożeniami dla rozwoju w tej dziedzinie mogą być nepotyzm, klientelizm czy korupcja), normy społeczne, postawy czy poziom zaufania do osób i instytucji społecznych²⁶. Są to zjawiska mało wymierne, lecz liczące się w kształtowaniu się wizerunku społeczności lokalnej. Coleman uznał je za specyficzny zasób, który określił mianem kapitału społecznego. Cechy owe mają znaczenie dla oceny grupy lub zbiorowości społecznej jako otoczenia społecznego w procesach osiedleńczych czy inwestycjach gospodarczych. Ich wpływ na rozwój społeczny jest zróżnicowany. Jedne, jak zdyscyplinowanie, obywatelskie zaangażowanie, skłonność do współpracy, lojalność, rzetelność, obowiązkowość czy poczucie odpowiedzialności, przedsiębiorczość czy styl konsumpcji, silniej i bardziej bezpośrednio oddziałują na lokalny rozwój. Inne zaś, jak obyczaje i zwyczaje, poczucie wspólnego interesu, kształt struktury społecznej, lokalny patriotyzm, poziom religijności, wpływają nań słabiej i często za pośrednictwem innych zjawisk. Wspólne pozostaje wszystkim owym cechom społecznym to, iż przyczyniają się do obniżania materialnych kosztów rozwoju społecznego²⁷.

²⁵ E.E. Malizia, E.J. Feser: *Understanding...*, s. 40; W. Morawski: *Socjologia ekonomiczna...*, s. 58–59.

²⁶ J.S. Coleman: *Social Capital in the Creation of Human Capital*. „*American Journal of Sociology*” 1988, Vol. 94.

²⁷ T. Zarycki: *O niektórych dylematach współczesnych badań nad przestrzenią społeczną*. „*Studia Regionalne i Lokalne*” 2000, nr 4.

Do koncepcji Colemana nawiązał Robert Putnam, analizując determinanty sprawności instytucji samorządowych oraz rozwoju regionalnego na północy i południu Włoch. Zainteresowały go różnice we wzorach życia społecznego oraz mechanizmach działalności instytucji publicznych obydwóch części kraju. Jako założenie przyjął, że zaufanie oraz właściwe relacje międzyludzkie są najważniejszymi determinantami spistości społeczności lokalnych. Ta zaś ma wpływ na sprawność funkcjonowania instytucji i struktur lokalnych oraz regionalnych. Kluczem do zrozumienia dysproporcji rozwoju obydwóch części Włoch są wyrastające z nagromadzonego kapitału społecznego stosunki społeczne²⁸. To przywiodło Putnama do sformułowania reguły uogólnionej wzajemności, w której za optymalne uznaje się symetryczne i zrównoważone relacje międzyludzkie. Przyczyniają się one w wysokim stopniu do kształtowania i rozwoju wzajemnego zaufania. Wpływają także na kształtowanie się sieci obywatelskiego zaangażowania, na przykład stowarzyszeń sąsiedzkich, organizacji spółdzielczych czy kółek samopomocy. Cechuje je spontaniczność, dobrowolność i znaczący poziom motywacji do uczestnictwa w działalności tych instytucji i organizacji. Według Putnama w północnych Włoszech występuje wyraźnie wyższy poziom więzi społecznych opartych na sieciach obywatelskiego zaangażowania, w odróżnieniu od zdominowanego przez tradycyjne więzi rodowe południa kraju. Kapitał społeczny rozwija się, zdaniem tego autora, w warunkach fragmentaryzacji i rozluźnienia się tradycyjnych, opartych na więzach krwi, więzi społecznych.

Kapitał społeczny, zwłaszcza zaś wysoki poziom wzajemnego zaufania, znacząca rola norm zaangażowania na rzecz dobra publicznego i sieć stowarzyszeń publicznych sprzyjają wzrostowi gospodarczemu²⁹. Dlatego gminy, aby myśleć o rozwoju, powinny prowadzić politykę sprzyjającą wzrostowi aktywności społeczności lokalnych, na przykład przez stwarzanie korzystnych warunków działalności organizacji społecznych, zrzeszeń obywatelskich czy inicjatyw sąsiedzkich. Celowi temu może także służyć rozwój instytucji edukacyjnych, naukowych, kulturalnych czy sportowych.

Wśród socjologicznych teorii rozwoju użytecznych w badaniach lokalnego jego wymiaru Bohdan Jałowiecki wyróżnia teorię rozwoju zależnego oraz teorię modernizacji³⁰. Pierwsza z nich nawiązuje do koncepcji i teorii marksistowskich oraz leninowskich, koncepcji struk-

²⁸ R.D. Putnam: *Demokracja w działaniu. Tradycja obywatelska we współczesnych Włoszech*. Warszawa 1995, s. 258–276.

²⁹ Ibidem.

³⁰ B. Jałowiecki: *Rozwój lokalny...*, s. 22–26.

turalizmu ekonomicznego R. Prebisha, C. Furtado, ujęć systemowych, oraz W.A. Lewisa koncepcji podziału świata na bogate kraje strefy umiarkowanej i biedne strefy tropikalnej, i wspiera się na założeniu, że w istocie światowy system dzieli się na dwa odmienne modele społeczno-ekonomiczne: kapitalizm centrów i kapitalizm peryferii, będące efektem nierównomiernego rozwoju społeczno-gospodarczego³¹. Między dominującym centrum i uzależnionymi odń peryferiami dokonuje się nierównomierna wymiana. Jej rezultatem jest przechwytywanie płynących z niej zysków przez najbardziej rozwinięte gospodarki. Podstawowa sprzeczność kapitalizmu, zachodząca między prywatną własnością środków produkcji a społecznym charakterem wytwarzania dóbr wskutek pojawienia się i rozwoju monopoli, uległa znacznemu zaostreniu. Rozwój i zacofanie są dla przedstawicieli teorii rozwoju zależnego dwiema stronami medalu. Nieustanna eksploatacja sprzyja w państwach rozwijających się „rozwojowi niedorozwoju”. Państwa peryferyjnego kapitalizmu cechują:

- przewaga przynoszącego małe zyski kapitalizmu rolnego w gospodarce,
- znacząca rola lokalnej burżuazji handlowej ze względu na dominującą rolę kapitału zagranicznego,
- rozrost warstwy biurokratycznej ponad miarę, prowadzący do jej dominacji w życiu publicznym,
- niezakończony proces proletaryzacji, łączącej się z silną pauperyzacją znacznych grup społecznych.

„Podstawowa sprzeczność kapitalizmu – pisze B. Jałowiecki – wyraża się przez prawo malejącej stopy zysku. W skali globalnej nie istnieje inny sposób walki z tą tendencją, jak tylko powiększanie stopy wartości dodatkowej. Nierównoprawna sytuacja krajów peryferii pozwala zwiększać tam stopę wartości dodatkowej dużo bardziej niż w centrum. Tak więc proletariat peryferii podlega znacznie większej eksploatacji niż klasa robotnicza centrum”³².

Egzogenny charakter ma rozwój społeczny w ujęciu przedstawicieli teorii, koncepcji i modeli modernizacyjnych. Zewnętrzne oddziaływania występujące zarówno w postaci wpływu wzorów, mechanizmów i procesów życia społecznego ukształtowanych w państwach wysokorozwiniętych, jak i działań ekonomicznych i politycznych skierowanych na kraje modernizujące się są pojmowane jako istotne stimulatory procesów modernizacyjnych.

³¹ M.S. Szczepański: *Modernizacja. Rozwój zależny. Rozwój endogenny. Socjologiczne studium teorii rozwoju społecznego*. Katowice 1989, s. 58–65.

³² B. Jałowiecki: *Rozwój lokalny...*, s. 22.

Jednak bez istnienia wewnętrznych zasobów pozwalających zarówno adaptować się do zmian zachodzących w otoczeniu, jak też utrwać i rozwijać nowe czynniki rozwoju, modernizacja byłaby niemożliwa. Przeto w różnych rodzajach zasobów endogennych przedstawiciele teorii modernizacji upatrują jeśli nie jedyne, to pierwszoplanowe uwarunkowania procesów społecznych. Część, jak M.J. Levy, dostrzega je w sferze ekonomicznej, wiążąc modernizację z procesem zastępowania pracy ludzi i zwierząt przez maszyny, a więc z postępem techniczno-ekonomicznym. W. Moore, S.N. Eisenstadt, D.A. Rustow czy R.E. Ward podkreślają pierwszoplanowe znaczenie industrializacji, lecz lokują ten proces w szerszym planie społecznym, zwracając uwagę na to, iż społeczeństwo przemysłowe uznaje specyficzne wartości, instytucje i struktury związane z rozwojem ekonomicznym. Uprzemysłowieniu towarzyszy zaś wiele innych procesów, jak choćby zmiany w strukturze zatrudnienia, przeobrażenia struktury demograficznej, urbanizacja, zmiany systemu więzi i ról społecznych itp. Ośrodkami nowoczesności zaś najczęściej stają się przestrzenie dające się wyodrębnić skupiska osiedleńcze w postaci społeczności miejskich³³.

W psychologicznych teoriach modernizacji uznaje się pierwszoplanową rolę pewnych modalnych cech osobowości, przestrzenie na ogół zróżnicowanych. Przeto niektóre przynajmniej z nich mogą mieć lokalny lub regionalny zasięg. Według A. Inkelesa należą do nich: otwartość na świat zewnętrzny, gotowość do akceptacji zmian, zdolność do uczenia się i samodzielnego zdobywania wiedzy, tolerancja, skłonność do działań logicznych. Warunkują one gotowość przyjęcia „nowoczesnych” ról społecznych, ich pełnienia i modyfikacji.

Część socjologów w ślad za T. Parsonsem charakteryzuje modernizację w kategoriach dyfuzji kulturowej, odwołując się do koncepcji uniwersalnych powszechników rozwoju oraz zmiennych wzoru. Elementami owej internalizowanej przez społeczeństwa i społeczności modernizujące się, a podejmowanej głównie w kategoriach psychologicznych, kultury nowoczesnej są: racjonalny stosunek do świata, uniwersalizm wzorów wartości, sekularny charakter kultury, całościowość jej wzorów, orientacja nie tylko na wyjścia, a także wejścia systemu społecznego oraz masowa partycypacja we wszystkich dziedzinach życia³⁴. Specyficzną odmianą kulturowej teorii modernizacji jest teoria kultury politycznej G.A. Almonda odzwierciedlająca kształto-

³³ S. Wróbel: *Modernizacja polityczna w ujęciu funkcjonalizmu*. W: *Spółczeństwo polskie w procesie demokratycznych przeobrażeń*. Red. J. Sztumski. Katowice 1993.

³⁴ *Ibidem*, s. 120.

wanie się i ewolucję kulturowo uwarunkowanych czynników „długiego trwania” w życiu publicznym, jakimi są orientacje jednostek i zbiorowości wobec życia politycznego, wpływające na stabilność ładu politycznego³⁵.

Część badaczy modernizacji skłonna jest dostrzegać pierwszoplanową rolę elit, biurokracji i intelektualistów w tym procesie. Elementy te traktowane jako struktury i grupy promujące, upowszechniające wzory nowoczesności oraz odpowiedzialne za ukształtowanie warunków sprzyjających rozwojowi społecznemu. Przekonanie o znaczącej roli owych grup wyrasta – jak się wydaje – z przekonania, iż choć modelem docelowym modernizacji miałyby być demokratyczna społeczność lub społeczeństwo, to niezbędnym warunkiem trwałości i skuteczności przeobrażeń modernizacyjnych jest istnienie silnego państwa i zetatywowanego życia społecznego.

Pogląd ten jest wyrażony przede wszystkim przez przedstawiciela podejścia autorytarno-instytucjonalnego S. Huntingtona. Uznaje on instytucjonalizację życia politycznego za niezbędny warunek modernizacji. Cały dorobek naukowy tego badacza stanowi w istocie rozwinięcie myśli, że instytucjonalizacja jest najistotniejszą cechą rozwoju politycznego³⁶.

Instytucją bardzo różnie ocenianą w krajach modernizujących się jest biurokracja. Sięgająca swoimi początkami okresu kolonialnego, choć kilkoma pokoleniami wrosła w nową rzeczywistość krajów modernizujących się, pełni rozliczne funkcje: współuczestnictwa w instytucjonalizacji życia politycznego, absorpcji i regulacji żądań, mobilizacji zasobów, regulacji zasad walki politycznej itp. Praktycznie zaś, ze względu na dobre rozeznanie w regułach gry politycznej i posiadaną wiedzę, w wielu państwach uzależnia od siebie rządzących i rządzonych, kontrolując ich relacje wzajemne. Dlatego jej cele i styl działania mają istotne znaczenie dla przebiegu procesów rozwoju na wszystkich szczeblach życia społecznego.

Czy wobec wielorakich, niejednokrotnie dużych, nawet zasadniczych różnic zachodzących między różnymi teoriami i koncepcjami rozwoju możliwe jest sformułowanie określenia rozwoju lokalnego, które uwzględniałoby jego najistotniejsze cechy i uwarunkowania, a zarazem wieloaspektowy i wielowymiarowy charakter?

Określenie takie powinno, po pierwsze, odzwierciedlać pojmowanie rozwoju zachodzącego w skali lokalnej jako procesu społecznego,

³⁵ G.A. Almond, S. Verba: *Civic Culture. Political Attitudes and Democracy in Five Nations*. Princeton 1963.

³⁶ S. Wróbel: *Teorie modernizacji...*, s. 22.

a nie tylko, lub przede wszystkim, gospodarczego, jak zwykła go charakteryzować część ekonomistów. Jest on w istocie procesem integralnym, obejmującym podmioty, struktury, mechanizmy, instrumenty i funkcje pojawiające się we wszystkich dziedzinach życia społeczności lokalnej. Nie ogranicza się zatem do sfery ekonomicznej, zarazem zaś jej nie pomija, gdyż odgrywa ona ważną rolę w zaspokajaniu potrzeb społecznych, których niemała część ma materialny charakter.

Nieodłączną cechą rozwoju jest postępujący podział struktur i funkcji społecznych powodujący pojawianie się coraz bardziej wyspecjalizowanych instytucji oraz ról społecznych. Wpływa on na wzrost złożoności życia społecznego.

Integralny kształt rozwoju obejmuje także cechę współzależności różnych jego dziedzin, wymiarów i aspektów. Wzrostowi złożoności życia społecznego towarzyszy bowiem zauważalny na wszystkich jego poziomach wzrost liczby, skali i natężenia związków zachodzących między wszystkimi jego obszarami. Czyni on lokalny poziom życia społecznego coraz bardziej całościowym, kompleksowym i współzależnym.

Biorąc pod uwagę wymienione okoliczności, można rozwój lokalny określić jako wynikający ze współzależnych uwarunkowań endo- i egzogennych proces kierunkowych zmian zachodzących w społeczności lokalnej, prowadzących do pojawienia się podmiotów, środków i warunków pozwalających na lepsze, pełniejsze i skuteczniejsze zaspokajanie indywidualnych, zbiorowych i grupowych potrzeb społecznych.

Zaproponowana definicja nie przesądza, nie jest to bowiem ani możliwe, ani konieczne, o dominacji jednej bądź wielu determinant oraz płaszczyzn rozwoju lokalnego. Niezwykle trudno byłoby wskazać taki motoryczny czynnik przeobrażeń rozwojowych. Nawet najczęściej wymieniane uwarunkowania gospodarcze w części przeobrażeń nie są dominujące. Podkreśla natomiast przyczynowy charakter procesu, upatrując najistotniejsze determinanty w uznawanych za należące do najistotniejszych uwarunkowań procesów społecznych potrzebach i interesach. Proces ich zaspokajania zaś uznaje – zgodnie z zaproponowaną definicją – za najważniejszą funkcję rozwoju.

Wojciech Kostka

Nomenklatura – zinstytucjonalizowana elita polityczna Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Elity polityczne stały się obiektem zainteresowania socjologów i politologów na początku XX wieku. Od tego czasu zainteresowanie to nie słabnie, a kolejne prace naukowe dotyczące tego zagadnienia poszerzają naszą wiedzę na jego temat. Także w Polsce po zmianie ustrojowej w 1989 roku możliwe stały się szersze badania istniejących elit, nie tylko współczesnych, ale także funkcjonujących w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W ramach istniejącego przez ponad czterdzieści lat systemu partyjnego w Polsce Ludowej wykształciła się specyficzna elita polityczna, budowana przez dziesięciolecia i charakteryzująca się daleko posuniętą instytucjonalizacją wewnętrzną, łącznie z dekretem przez centralne władze partyjne jej zasięgu w społeczeństwie przez określanie stanowisk, na które powołanie warunkowano przynależnością do owej elity, zwanej nomenklaturą.

Dla zrozumienia kształtu współczesnej polskiej elity politycznej wydaje się nieodzowne przybliżenie zagadnienia oraz obrazu elity politycznej PRL-u, nie tylko ze względu na znaczenie poznawcze samej analizy, ale także ze względu na fakt, że wielu jej przedstawicieli to aktywni członkowie współczesnej elity politycznej III RP.

Nomenklatura – elita polityczna czy też system jej wyłaniania?

Zanim przejdziemy do opisu interesującej nas nomenklatury, należy wyjaśnić kilka podstawowych pojęć, które zostały użyte już w samym tytule niniejszego artykułu. Używając zwrotu *elita polityczna*, autor ma na myśli, za Włodzimierzem Wesołowskim i Ireną Pańków, wszystkich tych, którzy dysponują faktycznym wpływem (politycznym) lub takimi formalnymi prerogatywami, które pozwalają im uczestniczyć w bezpośrednim formowaniu polityki państwa (także kształtowaniu jego organów)¹. Pisząc zaś o instytucjonalizacji elity politycznej istniejącej w PRL, autor ma na myśli stopniowalną właściwość, określającą zakres, w jakim miała ona ustabilizowaną organizację i określone wzory działania, niezależnie od aktualnych przywódców, oraz była obecna w świadomości opinii publicznej. Kreśląc więc rys instytucjonalizacji elity w minionym ustroju, autor czerpie, jak nietrudno zapewne zauważyć, z koncepcji instytucjonalizacji partii politycznych wykorzystywanej do opisu oraz analizy tych ostatnich². Jest to wybór świadomy, mający na względzie zaakcentowanie specyfiki elity politycznej istniejącej w PRL, odróżniającej się od współczesnych nam elit państw demokratycznych systemem wyłaniania, który upodabniał ją do organizacji jeśli nie w sensie społecznym, to przynajmniej socjologicznym.

Tak rozumie nomenklaturę Halina Lisicka, określając ją jako zwartą, wyodrębnioną organizację (chodzi tu o organizację w sensie socjologicznym, a nie organizację społeczną), podejmującą decyzje w celu obrony wspólnych, a jednocześnie wewnętrznie zróżnicowanych i sprzecznych własnych interesów. Opisując nomenklaturę, określa ją całościowo jako elitę, której jedynie część była elitą rządzącą i którą tworzyli: I sekretarz i sekretarze, Biuro Polityczne oraz Komitet Centralny. Pozostała część nomenklatury, będąca elitą nierządzącą, stanowiła zaplecze rekrutacyjne mogące w każdej chwili zasilić elitę rządzącą. Jej członkowie, umiejscowieni we wszystkich strategicznych dziedzinach życia, tworzyli sieć ułatwiającą przekazywanie informacji, co umożliwiała utrzymanie hermetyczności grupy³. Jednocześnie rozumie się nomen-

¹ *Świat elity politycznej*. Red. W. Wesołowski, I. Pańków. Warszawa 1995, s. 9.

² M. Grabowska: *Dlaczego partie? W: Korzenie demokracji. Partie polityczne w środowisku lokalnym*. Red. M. Grabowska, T. Szawiel. Warszawa 2000, s. 32.

³ H. Lisicka: *Przydatność koncepcji elit do opisu życia politycznego w Rzeczypospolitej Polskiej*. W: *Elity polityczne w Polsce*. Red. K. Palecki. Warszawa 1992, s. 39–40.

klaturę jako system, którego zasadą była konieczność partyjnej akceptacji obsady wszystkich strategicznych stanowisk w polityce, gospodarce, środkach masowego przekazu, kulturze, stowarzyszeniach dobrowolnych itp.⁴ Zdaniem autora, zjawisko nomenklatury należy rozważyć w obu aspektach, z jednej strony traktując nomenklaturę jako elitę polityczną samą w sobie, a z drugiej – jako system rekrutacji do niej. Dlatego też w tytule artykułu mamy do czynienia z utożsamieniem nomenklatury z elitą polityczną w celu podkreślenia tego często pomijanego w rozważaniach aspektu opisywanego zagadnienia. Należy jednak zauważyć, że w literaturze przedmiotu nomenklaturę zazwyczaj rozumie się jako system umożliwiający wyłanianie pożądanego modelu funkcjonariuszy aparatu partyjnego, którzy, ze względu na dominującą rolę PZPR w życiu politycznym, stanowili jednocześnie elitę polityczną Polski Ludowej.

Powstanie oraz funkcjonowanie systemu nomenklatury

System nomenklatury, tworzony na podstawie odwzorowania modelu radzieckiego, zaczął rzeczywiście funkcjonować w Polsce po utworzeniu w 1948 roku PZPR. Do tego czasu członkowie ówczesnej Polskiej Partii Robotniczej zdołali już co prawda zdominować strategiczne sfery funkcjonowania państwa, jednakże zgoda na obejmowanie stanowisk kierowniczych po uzyskaniu rekomendacji partyjnej nie miała jeszcze charakteru obligatoryjnego. Już jednak w kilka miesięcy po utworzeniu PZPR, w połowie 1949 roku, wydano pierwszą instrukcję nomenklaturową, zawierającą wykaz stanowisk, których objęcie warunkowane było zgodą centralnych instancji partyjnych⁵. W ślad za nią poszły kolejne instrukcje, określające kompetencje komitetów partyjnych (wojewódzkich oraz powiatowych), które porządkowały politykę kadrową w terenie, a jednocześnie ustanawiały sformalizowany system nomenklatury, który pomimo podlegania zmianom w czasie trwania PRL, przetrwał aż do 1989 roku.

⁴ J. Wasilewski, E. Wnuk-Lipiński: *Polska: kręta droga od elity komunistycznej do postsolidarnościowej*. W: *Elity w Polsce, w Rosji i na Węgrzech. Wymiana czy reprodukcja?* Red. I. Szelenyi, D. Treiman, E. Wnuk-Lipiński. Warszawa 1995, s. 61.

⁵ *Nomenklatura kadr KC*. W: A. Garlicki: *Z tajnych archiwów*. Warszawa 1993, s. 109–114.

W ramach systemu nomenklatury władze partyjne decydowały o sprawach kadrowych w takich kluczowych dla państwa obszarach, jak: organy administracji państwowej, sądownictwo, prokuratura, szkolnictwo wyższe oraz wszystkie ważniejsze instytucje i zakłady przemysłowe. Co więcej, to na szczeblu partyjnym zapadały decyzje dotyczące wyboru osób, które we wspomnianych instytucjach miały zajmować się sprawami kadrowymi. Szczególnie zaś zainteresowanie aparatu partyjnego było skierowane na kadry Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (późniejszego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych), Milicji Obywatelskiej oraz Ludowego Wojska Polskiego. Przykładowo, Komitet Centralny w wypadku MBP decydował o obsadzie stanowisk między innymi: ministra, wiceministrów oraz dyrektorów i wicedyrektorów departamentu, naczelników wydziałów oraz szefów wojewódzkich UBP i ich zastępców. Łącznie było to na początku lat pięćdziesiątych minionego wieku ponad 300 najistotniejszych stanowisk, o których decydowano w KC PZPR⁶. Kadry w wojsku podlegały jeszcze skrupulatniejszej kontroli. Wszystkie decyzje w tym zakresie zapadały na szczeblu centralnym i w połowie lat pięćdziesiątych XX stulecia w ramach systemu nomenklatury w KC PZPR decydowano o ponad 380 strategicznych stanowiskach w armii, takich między innymi, jak: dowódców poszczególnych korpusów i dywizji oraz komendantów szkół oficerskich i oddziałów Wojskowej Komendy Uzupełnień. Co więcej, zatwierdzaniu przez KC podlegały też wszystkie nominacje na stopnie generalskie⁷.

Wraz z rozwojem systemu komunistycznego w Polsce nieustannie także podlegał rozszerzaniu zakres systemu nomenklaturowego. Duży udział miał w tym, oczywiście, sam aparat partyjny, który popierał wszelkie zmiany powodujące rozbudowę samego systemu. Tym bardziej, że poza Komitetem Centralnym, komitetami wojewódzkimi (KW) oraz powiatowymi (KP) prawo podejmowania decyzji w sprawach personalnych uzyskały również komitety miejskie (KM) i dzielnicowe (KD). Nietrudno się dziwić tym dążeniom, skoro prawo decydowania o obsadzie stanowisk wiązało się z zakresem posiadanej władzy przez daną instancję partyjną. Dochodziło nawet do tego, że pomimo zakazów władz zwierzchnich decyzje personalne starały się także podejmować najniższe ogniwa partyjne: egzekutywy komitetów gminnych (KG), komitetów zakładowych (KZ), a nawet podstawowych organiza-

⁶ A. Dudek: *Mechanizmy rekrutacji elity oraz kadr PZPR* [artykuł zamieszczony na stronie www.omp.org.pl].

⁷ J. Poksiński: *Kierownictwo partyjne siłami zbrojnymi. W: Instytucje państwa totalitarnego: Polska 1944–1956*. Red. J. Poksiński. Warszawa 1994, s. 102.

cji partyjnych (POP). Z reguły starano się ograniczać dążności najniższych instancji partyjnych w tym zakresie, aczkolwiek jednocześnie pozostawiano im nieformalny wpływ na obsadę stanowisk kierowniczych nieobjętych systemem nomenklatury. Kierownikom instytucji państwowych i gospodarczych zalecano bowiem konsultacje z kierowniczym aparatem odpowiedniej instancji partyjnej w wypadku ważniejszych zmian na stanowiskach kierowniczych⁸.

Istniała ścisła zależność pomiędzy liczbą stanowisk objętych systemem nomenklatury a sytuacją polityczną. I tak w okresach spokoju społecznego liczba stanowisk, o których decydowały instancje partyjne, systematycznie rosła, po każdym poważnym kryzysie zaś starano się tę liczbę zmniejszać. Pierwsza większa redukcja miała miejsce w 1956 roku po przejściu władzy przez Władysława Gomułkę, kiedy to na samym szczęblu KC liczba stanowisk wymagających rekomendacji spadła z 4801 do 2565. Podobnie działo się podczas kolejnych kryzysów w latach 1970 oraz 1980/1981. I tak na przykład po kryzysie z grudnia 1970 roku zredukowano rozmiary systemu o prawie 1/4, do poziomu 87,3 tys. stanowisk, z których o 72,6 tys. decydowano w KP, o 12,4 tys. – w KW, a o 2,3 tys. najistotniejszych – w KC⁹. Z kolei po następnym kryzysie związanym z powstaniem NSZZ „Solidarność” planowano ograniczenie rozmiarów systemu nomenklatury z 180 tys. do 78 tys. stanowisk, jednakże wprowadzenie stanu wojennego zniweczyło te plany¹⁰.

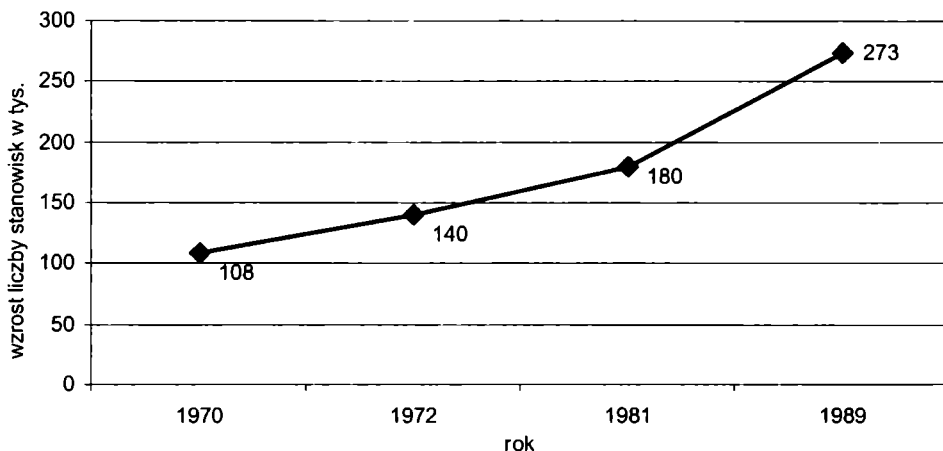
Pomimo ponawianych prób redukcji skali systemu wykazywał on stałą tendencję do rozrastania się. Pod koniec epoki gomułkowskiej w sposób formalny decydowano o ponad 108 tys. stanowisk kierowniczych na wszystkich szczeblach, w 1972 roku liczba ta wynosiła ok. 140 tys., w 1977 roku już 180 tys., a pod koniec rządów gen. Wojciecha Jaruzelskiego ponad 273 tys. osób sprawowało swe funkcje z nadania partyjnego, w tym 4643 – z woli Komitetu Centralnego. O stopniu zakorzenienia samego systemu w świadomości ówczesnych elit świadczyć może chociażby to, że jeszcze po powstaniu rządu Tadeusza Mazowieckiego na forum Biura Politycznego rozważano udzielanie rekomendacji osobom kierowanym na stanowiska kierownicze w ministerstwach będących pod kontrolą członków PZPR (MON i MSW), a Leszek Miller w listopadzie 1989 roku przekonywał, że „wyprowa-

⁸ A. Dudek: *Mechanizmy rekrutacji...*

⁹ *Informacja o realizacji wytycznych w sprawie opiniowania kadr z maja 1971 r.* W: A. Paczkowski: *System nomenklatury kadr w Polsce (1950–1970)*. Warszawa 2000, s. 96.

¹⁰ A. Dudek: *Mechanizmy rekrutacji...*

dzanie partii z wojska powinno się odbywać na końcu, [...] pozycji nie powinno się oddawać bez walki”¹¹. Skomplikowany i budowany przez lata system nomenklatury przestał funkcjonować wraz z rozwiązaniem – na XI Zjeździe – PZPR, która rozpadła się 30 stycznia 1990 roku na kilka grup.



Wykres 1. Rozmiary systemu nomenklatury w PRL

Źródło: A. Dudek: *Mechanizmy rekrutacji...*

Sposoby rekrutacji do elity politycznej w PRL

Co charakterystyczne dla państw niedemokratycznych, mechanizmy awansów, zarówno wewnątrzpartyjne, jak i przy obsadzie stanowisk w aparacie władzy i administracji, były niejasne. Ciekawą koncepcję czterech dróg rekrutacji do elity komunistycznej w Polsce zaproponował w 1984 roku Jerzy Wiatr.

Jako pierwszą wymienił on działalność w radykalnym ruchu robotniczym, komunistycznym lub ludowym przed wojną, w czasie wojny i po wojnie. Wzór ten był według niego aktualny aż do końca lat sześćdziesiątych minionego wieku, a za przykład podaje on kariery polityczne takich osób, jak Władysław Gomułka, Bolesław Bierut czy Edward Osóbka-Morawski.

Druga droga to awans w ramach lokalnych szczebli władzy, w którym podstawą nie był indywidualny sukces, lecz nieformalna pozycja

¹¹ Ibidem.

działacza w grupie. Zjawisko to dość powszechnie miało występować w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku, a uosobieniem tego typu kariery mieli być Edward Gierek i Tadeusz Porebski.

Trzecim typem kariery była działalność w centralnej administracji lub centralnym aparacie partyjnym. Jako przykład można tu przedstawić drogę polityczną Wojciecha Jaruzelskiego: od stanowiska wiceministra, przez funkcję ministra, premiera, do I sekretarza PZPR i stanowiska prezydenta państwa.

Ostatni, czwarty sposób rekrutacji do elity komunistycznej to pośrednictwo różnych instytucji publicznych, jak wyższe uczelnie lub wojsko. Ten typ kariery zaczął odgrywać poważniejszą rolę dopiero w latach osiemdziesiątych XX stulecia, kiedy komuniści starali się przyciągnąć do polityki ludzi niezwiązanych z nią do tej pory. W dużej mierze byli to profesorowie wyższych uczelni (Zbigniew Messner), dziennikarze (Jerzy Urban), wojskowi (Czesław Kiszczak)¹².

Można zauważyć, że konstruując swoją klasyfikację, J. Wiatr wziął pod uwagę zarówno instytucjonalne drogi awansu, jak i czynniki natury biograficzno-pokoleniowej wpływające na ten awans. Te dwa aspekty rekrutacji do elity komunistycznej Antoni Dudek traktuje rozdzielnie, mocniej akcentując tym samym instytucjonalne drogi wyłaniania opisywanej elity oraz wskazując na cztery podstawowe ścieżki awansu.

Do pierwszej z nich zalicza pracę w aparacie partyjnym, która z reguły stanowiła etap poprzedzający wejście do ścisłej elity partyjnej. Kariera w aparacie przebiegała z reguły zgodnie z dwoma podstawowymi modelami. Zgodnie z pierwszym z nich osoba pracująca na wysokim stanowisku w terenowym aparacie partyjnym była, najczęściej po ukończeniu centralnej szkoły partyjnej, przenoszona na stanowisko średniego szczebla w KC PZPR lub jednym z ministerstw względnie urzędów centralnych, a następnie awansowała do ścisłego kierownictwa. Za przykład może tu służyć kariera Kazimierza Cypryniaka, kolejno piastującego stanowiska I sekretarza KP, sekretarza KW, I sekretarza KW w Szczecinie, kierownika wydziału w KC, wreszcie sekretarza KC i członka Biura Politycznego. Zgodnie z drugim modelem dana osoba rozpoczynała pracę od razu w Komitecie Centralnym, z tym że na niskim stanowisku (np. inspektora). Po pewnym czasie była ona delegowana do pracy na kierowniczym stanowisku w terenowym aparacie partyjnym, administracyjnym bądź

¹² B. Dobek-Ostrowska: *Polska i hiszpańska elita polityczna w okresie tranzytacji do demokracji – analiza porównawcza*. W: *Elity polityczne w Polsce*. Red. K. Pałec ki. Warszawa 1992, s. 86–87.

gospodarczym w celu nabycia odpowiedniego doświadczenia. Po kilku latach osoba taka wracała do pracy w KC na wysokie stanowisko. Przykładem może tu być L. Miller, który po ukończeniu WSNS pracował w aparacie KC, dochodząc od funkcji inspektora do stanowiska kierownika. Następnie został odwołany i rekomendowany na stanowisko I sekretarza KW PZPR w Skierniewicach. W dwa i pół roku później Miller wrócił ze Skierniewic na stanowisko sekretarza KC.

Za drugą ścieżkę awansu A. Dudek uznaje działalność w aparacie organizacji młodzieżowych. Od połowy lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku stało się regułą, że wyróżniający się przywódcy organizacji młodzieżowych zajmowali eksponowane stanowiska w aparacie partyjnym. Tak było chociażby w wypadku Stanisława Cioska (awans z przewodniczącego Rady Głównej Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej na I sekretarza KW w Jeleniej Górze) czy Jerzego Szmajdzińskiego (awans z przewodniczącego ZG ZSMP na kierownika Wydziału Pracy Partyjnej KC).

Za trzecią ścieżkę awansu wspomniany autor uznaje pracę w administracji państwowej i gospodarczej oraz szkolnictwie wyższym. Z tym że ta droga awansu nabrała znaczenia dopiero w latach siedemdziesiątych zwanych epoką rządów technokratycznych. Za przykład można tu podawać przypadki Tadeusza Wrzaszczyka, który awansował od dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Motoryzacyjnego po stanowisko wicepremiera i zastępcy członka BP, czy Józefa Oleksego, który przeszedł do pracy w KC PZPR wprost ze Szkoły Głównej Planowania i Statystyki.

Ostatnią, czwartą, drogą awansu była praca w wojsku oraz służbach specjalnych, z tym że aparat partyjny dość nieufnie podchodził do tych instytucji, szczególnie służb specjalnych. Do końca lat siedemdziesiątych minionego wieku przypadki trafiania osób z tego kręgu do elity partyjnej były stosunkowo rzadkie. Do wyjątków należeli między innymi W. Jaruzelski czy Mieczysław Moczar. Dopiero w latach osiemdziesiątych XX wieku, po wprowadzeniu stanu wojennego, wojskowi zaczęli masowo wkraczać do elity partyjnej, co było związane z polityką kadrową W. Jaruzelskiego¹³.

Nie zapominając o wskazanych uprzednio instytucjonalnych drogach awansu, A. Dudek podkreśla znaczenie czynników natury biograficzno-pokoleniowej, które determinowały możliwość awansu w okresie PRL-u. Wyróżnia on trzy pokolenia, które dominowały w ówczesnej elicie władzy w poszczególnych okresach jej funkcjonowania.

¹³ A. Dudek: *Mechanizmy rekrutacji...*

W latach 1944/1945–1950/1951 w komunistycznej elicie władzy, a więc w kierownictwie PPR, później PZPR, dominowały osoby, które miały za sobą staż działalności w Komunistycznej Partii Polski lub/i Komunistycznym Związku Młodzieży Polskiej. Oznacza to więc, że były to osoby mające związek z ruchem komunistycznym jeszcze w okresie międzywojennym.

W okresie 1952–1969/1970 w elicie PZPR dominowali działacze, którzy z ruchem komunistycznym związali się w latach II wojny światowej bądź też wywodzili się z ruchu młodzieżowego powstałego po wojnie (tzw. pokolenie zetempowskie). Pierwsza z wymienionych grup była silnie reprezentowana w tak zwanej frakcji partyzantów, do przedstawicieli drugiej z wymienionych można natomiast zaliczyć między innymi Józefa Tejchmę i Stanisława Kociołka.

Od roku 1971 praktycznie do końca działania PZPR, a więc do roku 1989, w elicie partyjnej dominowały osoby wywodzące się z organizacji młodzieżowych, które z czasem masowo zasiliły partyjne kadry. Była to generacja wychowana w Związku Młodzieży Polskiej oraz Związku Młodzieży Socjalistycznej (później Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej) i Zrzeszeniu Studentów Polskich/Socjalistycznym Związku Studentów Polskich (w mniejszym także w Związku Młodzieży Wiejskiej). W latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia odeszli z elit partyjnych przedstawiciele dwóch pierwszych pokoleń, natomiast w latach osiemdziesiątych coraz silniej uwidaczniała się rywalizacja pomiędzy działaczami wywodzącymi się z aparatu młodzieżowych organizacji politycznych o charakterze wielośrodowiskowym (głównie ZSMP) i studenckim (ZSP)¹⁴.

Niezależnie jednak od sposobu wchodzenia do grona uprzywilejowanej nomenklatury droga ta zawsze wiodła przez partię rządzącą – PZPR bądź któreś z ugrupowań satelickich, jak ZSL, SD czy organizacje katolickie, takie jak na przykład PAX. Wielu specjalistów, wiele osób kompetentnych i uznanych autorytetów wstępowało do tych ugrupowań, aby mieć możliwość wpływu na politykę. Liczni z nich w późniejszym okresie włączyli się w działalność opozycyjną. Taką drogę przeszli między innymi Bronisław Geremek, Ryszard Bugaj, Jerzy Osiatyński i Leszek Balcerowicz¹⁵.

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ B. Dobek-Ostrowska: *Polska i hiszpańska elita polityczna...*, s. 87.

Charakterystyka elity politycznej okresu PRL

W celu przybliżenia obrazu elity politycznej wytworzonej w wyniku funkcjonowania systemu nomenklatury warto odwołać się do wyników badań przeprowadzonych w Polsce w latach 1993–1994 przez międzynarodowy zespół badawczy. Do elity tej zaliczono: funkcjonariuszy partyjnych, posłów, wyższą administrację państwową i rządową, górną warstwę administracji wojewódzkiej, liderów organizacji masowych i wyższych przedstawicieli służby zagranicznej. Ogółem zbadano 502 osoby, które w 1988 roku zajmowały wymienione stanowiska. Wśród nich jedynie 9,2% stanowiły kobiety, co wskazuje na istotne niedoreprezentowanie ich wśród osób zajmujących wysokie stanowiska. Nomenklatura jako grupa nie była jednocześnie zbyt młoda – ponad 50% stanowili ludzie, którzy ukończyli pięćdziesiąt lat. Dane obrazujące pochodzenie społeczne pokazują dwie istotne cechy starej elity politycznej. Po pierwsze, znaczny odsetek – 17,9% – wychowywał się w rodzinach niepełnych, co było niewątpliwie następstwem wojny, a po drugie, relatywnie niski był status pochodzenia tych elit. Więcej niż 60% wywodziło się z rodzin chłopskich, robotniczych i rodzin podrzędnych pracowników umysłowych. Wskazać należy jednak, że prawie 80% członków tej elity legitymowało się wykształceniem wyższym. Ponadto warto zauważyć, iż prawie jedna piąta (18,9%) członków starej elity nigdy nie należała do partii. Wiązało się to z modnym, szczególnie w latach osiemdziesiątych minionego wieku, mianowaniem na wysokie stanowiska kompetentnych i bezpartyjnych osób, co miało podnieść legitymizację panującego reżimu w oczach społeczeństwa¹⁶.

Elita komunistyczna w okresie trwania PRL-u ulegała ciągłym zmianom, które pozwoliły jej przekształcić się i dojrzeć pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku do podjęcia decyzji o konieczności wprowadzenia zmian w istniejącym dotychczas systemie. Trzeba bowiem pamiętać, iż elita ta była zdolna do stosowania siły w obronie wartości, którym hołdowała (przykładem mogą tu być wypadki poznańskie z 1956 r., w grudniu 1970 r. na Wybrzeżu czy wprowadzenie stanu wojennego w 1981 r.). Z czasem elita ta reprodukowała się nie tylko liczebnie, ale również jakościowo. W jej skład awansowały osoby spoza ugrupowań tworzących kolejne rządy, jak również przedstawiciele klasy robotniczej i chłopskiej, a także przedstawiciele młodszych pokoleń. Proces ten zaznaczył się szczególnie w latach osiemdziesiątych, kiedy to do władzy w partii doszli komunistyczni „liberałowie”,

¹⁶ J. Wasilewski, E. Wnuk-Lipiński: *Polska kręta droga do elity...*, s. 69–73.

dostrzegający konieczność wolnorynkowych reform ekonomicznych i demokratyzacji życia politycznego, a powszechne stało się powoływanie różnego rodzaju ciał doradczych, w których zasiadali przedstawiciele umiarkowanej opozycji. Te zmiany umożliwiły podjęcie rozmów „okrągłego stołu” z wykształconą już wówczas solidarnościową kontrelitą, mające na celu przekształcenie systemu politycznego¹⁷. Nie zmienia to jednak faktu, iż współczesna opinia społeczeństwa na temat nomenklatury, wyrażana głównie przez środki masowego przekazu, nie jest zbyt pochlebna. Nie podziela się, co prawda, powszechnie opinii Zbigniewa Brzezińskiego, że „Polska przez kilkadziesiąt lat była rządzona na szczyblu najwyższym w olbrzymiej większości przez zdrajców, zbrodniarzy i złodziei”¹⁸, podzielany jednak jest pogląd, iż „Polską rządzą oni, a więc ludzie wychowani w partyjnym inkubatorze, często wyobcowani ze społeczeństwa i przyjmujący obcą ideologię”¹⁹, ponadto wyłaniania przez „selekcję negatywną, według kryteriów bezwzględnej posłuszeństwa, skłonności donosicielskich i zdolności ukrywania prawdziwych poglądów”²⁰.

Elita z partyjnego inkubatora

Zakreślony w niniejszym artykule obraz elity politycznej PRL oraz systemu nomenklatury, który decydował o kształcie tej elity, jest jedynie zarysowaniem tego nader ciekawego tematu, który znalazł swe rozwinięcie w pracach innych badaczy. Ambicją autora było jednakże wyjście poza ogólną charakterystykę elity politycznej w PRL i zwrócenie uwagi czytelnika na aspekt instytucjonalny związany z jej wyłanianiem. Jedynie bowiem w ramach niealternatywnych systemów partyjnych²¹ funkcjonujących między innymi w „państwach demokracji ludowej” możliwe było tworzenie elit politycznych poprzez „dekretowanie” sposobu ich wyłaniania, jak to miało miejsce chociażby

¹⁷ H. Lisicka: *Przydatność koncepcji elit...*, s. 41–42.

¹⁸ J. Kozielski: *Narodziny klasy politycznej*, „Polityka” 1992, nr 5 (1813), s. 1 i 6.

¹⁹ Ibidem.

²⁰ M. Miłkaszewska: *Mizeria elit*, „Tygodnik Solidarność” 1993, nr 51–52 (274–275), s. 12–13.

²¹ Za J. Wiatrem za „niealternatywny system partyjny autor rozumie taki system, gdzie albo zasady konstytucyjne, albo faktyczny układ sił powodują, iż nie istnieje rzeczywiste licząca się rywalizacja o władzę między partiami politycznymi”. J. Wiatr: *Socjologia polityki*. Warszawa 1999, s. 275.

w Polsce przed 1989 rokiem. Istniejące w byłych krajach komunistycznych niealternatywne systemy partyjne, które z reguły przybierały postać systemów jednopartyjnych bądź partii hegemonicznej²², sprzyjały więc funkcjonowaniu opisanego wcześniej modelu kreowania elit politycznych.

Partie polityczne spośród wszelkiego rodzaju zrzeszeń podlegają najsilniej procesowi instytucjonalizacji. Nie należy więc się dziwić, że w warunkach braku konkurencji pomiędzy partiami w funkcjonującym ówczesnie systemie nie działał podstawowy czynnik, który zapobiega we współczesnych systemach wielopartyjnych całkowitej instytucjonalizacji partii, jakim jest cykliczna zmiana partii sprawujących władzę. PZPR dążąc, jak każda partia, do maksymalizacji swych wpływów w społeczeństwie, sama będąc organizacją o wysokim stopniu instytucjonalizacji, wytworzyła także wysoce zinstytucjonalizowany system wyłaniania elity politycznej, który z biegiem lat wytworzył świadomą swoich interesów i gotową ich bronić grupę zwaną potocznie „nomenklaturą”.

Podsumowując, należy podkreślić, że zarówno system nomenklatury, jak i sama wyłoniona w jego efekcie elita polityczna charakteryzowały się cechami, które upodobały je, na co już autor wskazywał, do zinstytucjonalizowanych organizacji społecznych. Do podstawowych cech należy zaliczyć:

- określone wzory wyłaniania,
- ustabilizowaną strukturę,
- wieloletni okres funkcjonowania,
- obecność w świadomości społecznej,
- wysoki poziom depersonalizacji,
- niski poziom konfliktów wewnętrznych.

Utworzona w wyniku systemu nomenklatury elita polityczna, wobec braku funkcjonowania w społeczeństwie innych liczących się elit, była w stanie kontrolować całe społeczeństwo i trzeba było kilkadziesiąt lat, by w Polsce powstała kontrolita zdolna konkurować z partyjną elitą i będąca w stanie przejąć władzę, co nastąpiło w 1989 roku. Dopiero wówczas zaczęła powstawać nowa elita polityczna, która w warunkach demokracji liberalnej wyłaniana jest w drodze demokratycznych wyborów na podstawie kryterium osiągnięć, nie zaś na podstawie dekretowania przez niepodlegające kontroli społecznej władze, jak to miało miejsce w systemach „demokracji ludowej”.

²² Za J. Wiatrem autor rozumie system partii hegemonicznej za taki, „w którym hegemonia jednej partii opiera się na tym, że pozostałe uznają jej szczególną pozycję i uczestniczą w ograniczonym stopniu w sprawowaniu władzy”. Ibidem, s. 276.

System nomenklatury w warunkach transformacji ustrojowej

Należałoby na koniec zadać pytanie: Czy system nomenklatury, istniejący w byłych krajach socjalistycznych, w tym w Polsce, przetrwał zmianę ustrojową, czy też został zastąpiony innymi sposobami wyłaniania elit politycznych?

Zdaniem autora, system nomenklatury, który istniał zarówno w Polsce, jak i w innych państwach byłego bloku wschodniego, ze względu na swój charakter funkcjonowania nie jest możliwy do utrzymania w ustroju demokratycznym. Jedynie w niealternatywnych systemach partyjnych, w których władze *de facto* nie muszą się liczyć z opinią społeczną i są od niej niezależne, możliwe jest funkcjonowanie nomenklatury rozumianej jako system, którego zasadą jest konieczność partyjnej akceptacji obsady wszystkich strategicznych stanowisk w polityce, gospodarce, środkach masowego przekazu, kulturze, stowarzyszeniach dobrowolnych itp. Należy przy tym podkreślić, że rozbudowie systemu nomenklatury oraz jego żywotności niewątpliwie sprzyjała sytuacja ciągłego niedoboru, jaki panował w ramach ówczesnej gospodarki nakazowo-rozdzielczej. Wobec ustawicznego występowania niedostatecznej podaży dóbr, problemem stawało się nie tyle zdobycie pieniędzy, ile przede wszystkim znalezienie sposobu na uzyskanie dostępu do pożądaných dóbr. Przynależenie do nomenklatury zapewniało ułatwiony dostęp do wspomnianych, jakże ograniczonych zasobów dóbr. Sytuacja ta przyczyniała się do bujnego rozwoju związków klientelistycznych, które zinstytucjonalizowały się z czasem, tworząc system nomenklatury²³.

Zmiana systemu politycznego i gospodarczego doprowadziła do likwidacji funkcjonującego w PRL-u systemu nomenklatury, ponieważ jednocześnie miało miejsce unicestwienie dotychczas istniejącego systemu politycznego umożliwiającego dowolne kreowanie przez władze składu elit oraz zastąpienie dotąd funkcjonującej gospodarki nakazowo-rozdzielczej, sprzyjającej utrwalaniu związków klientelistycznych, przez wolny rynek. Ten ostatni nie spowodował oczywiście zniesienia utrudnień w dostępie do pewnych dóbr, umożliwił jednak jasne określenie kryterium ich uzyskiwania, jakim jest oczywiście pieniądze.

²³ Pogłębiony opis funkcjonowania systemu klientelistycznego, opartego na relacji patron – klient, w społeczeństwach trwałego i powszechnego niedoboru, znajdzie czytelnik w książce J. Tarkowskiego: *Socjologia świata polityki*. T. 2: *Patroni i klienci*. Warszawa 1994.

Zmiana ustrojowa w Polsce doprowadziła co prawda do likwidacji systemu nomenklatury, nie oznacza to jednak, że dostęp do elity politycznej stał się powszechny. Po okresie przełomu, kiedy to do elity politycznej, na zasadzie pospolitego ruszenia, dostała się duża część dotychczasowej kontrelity opozycyjnej, dostęp do elity stał się trudniejszy, a nawet podnoszą się głosy mówiące o jej powolnym domykaniu się powodującym izolowanie się od reszty społeczeństwa. W głosach tych wyraźnie słychać wydzźwięk teorii krążenia elit Vilfredo Pareto. Powstaje przy tym pytanie: Czy współczesna polska elita polityczna wypracowała system kooptacji do swego grona jednostek wybitnych, czy też zamyka przed nimi drogę? To już jest jednak kwestia, którą należałoby rozwinąć w innym artykule...

System nomenklatury już nie funkcjonuje, został on jednak, zdaniem autora, zastąpiony dobrze znanym i ponadkulturowym związkiem patronów i klientów. Struktury parzyste przenikały w ciągu stuleci wszelkie układy instytucjonalne, a dziedzina polityki jest sferą, w której relacje klientelistyczne odgrywają szczególnie ważną i aktywną rolę²⁴. Nie powinno więc budzić zdziwienia, że współczesna elita polityczna oparła swe działanie na stosunkach patron – klient, które pozwalają na rekrutację do jej składu wybranych jednostek.

Wydaje się, że ze względu na specyficzną sferę życia, jaką jest polityka, stosowane w biurokracji kryteria doboru ludzi, takie jak wykształcenie, doświadczenie czy staż, po prostu zawodzą w tym przypadku. Dlatego też premier, prezydent, poseł czy też sekretarz partii, występując w roli patronów, dobierają współpracowników, kierując się raczej takimi prerogatywami, jak: długoletnia współpraca, znajomość, lojalność oraz wspólnota poglądów, aniżeli tylko względami merytorycznymi²⁵. Przykłady tego typu praktyk są coraz powszechniejsze, a rozkwit instytucji asystenta posła oraz wszelkiego typu partyjnych organizacji młodzieżowych podkreśla znaczenie, jakiego dla elit partyjnych nabiera kanał rekrutowania nowych osób spośród członków partii oraz organizacji przy nich afiliowanych. Znakomity przykład żywotności relacji klientelistycznych stanowią takie osoby, jak: Grzegorz Kurczuk – były asystent Izabelli Sierakowskiej, Lech Nikolski – były asystent Józefa Oleksego, czy też Michał Tober – były asystent Oleksego i Leszka Millera²⁶. Relacje klientelistyczne upowszechniły się zresztą nie tylko na najwyższych szczeblach elity politycznej, ale coraz szerzej także, często w karykaturalnej wręcz for-

²⁴ *Ibidem*, s. 55.

²⁵ *Ibidem*, s. 109.

²⁶ *Zawód – asystent posła*. „Polityka” 2003, nr 13(2394), s. 13.

mie, występują na szczeblu lokalnym, zarówno na poziomie województwa czy powiatu, jak i gminy. Po przeprowadzonych w 2002 roku bezpośrednich wyborach wójtów, burmistrzów i prezydentów miast prasa coraz częściej przytaczała przykłady traktowania urzędu gminy jak prywatnej własności przez zwycięskiego elekta. W ślad za tym szły zaś zwolnienia „niepewnych” urzędników, aby zrobić miejsce dla świty zaufanych ludzi, którzy stanowią zaplecze lokalnej władzy. Klientelizm stał się tak powszechnym modelem działania elity politycznej, że poszczególni jej członkowie nie widzieli nic niewłaściwego w jego jawnym stosowaniu, jakby zapominając, że istotą współdziałania elit ze sobą jest nieformalny charakter uznawanych przez nie mechanizmów organizacyjnych. Znamienna jest tutaj wypowiedź rzecznika UM w Częstochowie Ireneusza Leśnikowskiego, który twierdzi, że „prezydent musi mieć prawo doboru najbliższych współpracowników. Osobiście uważam, że naczelnicy wydziałów, dyrektorzy gminnych spółek i zakładów, a także skarbnik i sekretarz po wyborach powinni podawać się do dymisji”. Podkreślenia wymaga przy tym fakt, że I. Leśnikowski sam jest „nowy” i zajął w urzędzie miejsce po zdegradowanych na niższe stanowiska urzędnikach²⁷.

Podkreślając jeszcze raz wagę tego, jakie znaczenie mają stosunki klientelistyczne w polityce, należy, zdaniem autora, doprowadzić do wyraźnego zakreślenia granic ingerowania władzy politycznej w zarządzanie państwem. Bez konkretnego określenia, które stanowiska, zarówno w administracji centralnej, jak i lokalnej, należą do sfery politycznej, i tego, że wymiana piastujących je osób zachodzi wraz ze zmianą władz, nie będzie możliwe zahamowanie postępującego, ze szkodą i dla obywateli oraz, w dłuższej perspektywie, dla samych elit politycznych, procesu upartyjniania państwa. Niestety, nic aktualnie nie zapowiada, aby miała w Polsce powstać w najbliższym czasie służba cywilna, której pracownicy byłiby kadrą fachowców i która zarządzałyby państwem bądź gminą niezależnie od tego, kto aktualnie sprawowała władzę polityczną. Problem nie leży bowiem, zdaniem autora, w funkcjonowaniu stosunków klientelistycznych w ramach elity politycznej, lecz w braku jasno określonych granic, w ramach których stosunki takie można by traktować jako naturalne i niezbędne ze względu na specyfikę działalności politycznej.

²⁷ *Sami swoi*. „Dziennik Zachodni” z 28 kwietnia 2003 [nr 82(17553)] s. 1.

Łukasz Wawrowski

Bariery partnerstwa kobiet i mężczyzn w życiu politycznym

Wstęp

Współczesna polityka wciąż nie jest obszarem partnerstwa kobiet i mężczyzn; z jednej strony mężczyźni stanowią większość wśród osób pełniących kluczowe funkcje w sferze polityki, z drugiej – ich droga do najwyższych stanowisk jest wyraźnie prostsza niż w wypadku kobiet. Oczywiście, niezależnie od płci, na przebieg kariery politycznej wpływa wiele czynników, by wskazać chociażby na predyspozycje osobiste, doświadczenie, zaplecze polityczne, siłę przebicia czy wreszcie odrobinę szczęścia. Niemniej jednak obok tych wspólnych wymogów istnieje również wiele specyficznych barier, które pokonać muszą jedynie kobiety. Celem prezentowanego artykułu jest zatem próba wskazania tych elementów, które sprawiają, iż osiągnięcie przez kobiety sukcesu w życiu politycznym wymaga od nich wyraźnie większego wysiłku, zaangażowania i determinacji, a sama droga do kariery jest dłuższa niż w przypadku mężczyzn dysponujących porównywalnym potencjałem.

W tym miejscu nasuwa się jednak pytanie: Czy rozpatrywanie zagadnień związanych z uczestnictwem w życiu politycznym powinno być dokonywane przez pryzmat rozróżnienia ze względu na płeć? Zdaniem autora, odpowiedź może być tylko twierdząca; odwołując się do argumentacji Kazimierza Ślęczki: „Udział kobiet i mężczyzn w pełnieniu niektórych ról społecznych bliski bywa ich udziałowi w całej populacji, czyli stosunkowi 1:1, co oznacza, iż płeć w tym wypadku

nie odgrywa społecznie znaczącej roli. Tak jest np. na listach wyborców i wydaje się to dziś oczywiste, ale przecież niedawno byli tam tylko mężczyźni. Inaczej sprawa wygląda na listach kandydatów do władzy: tu udział procentowy kobiet gwałtownie maleje. A jeszcze mniej kobiet zostaje ostatecznie wybranych. Stąd wniosek, iż udział we władzy ma wyraźny, bezpośredni lub pośredni, związek z płcią¹. Co więcej – jak pisze dalej Ślęczka – znacznie mniejszy udział kobiet w sprawowaniu władzy w społeczeństwie, w dodatku malejący systematycznie w miarę wznoszenia się po jej szczeblach, stanowi „podstawę do oskarżeń systemu społecznego o dyskryminowanie polityczne kobiet, a nawet oskarżeń o ucisk kobiet przez mężczyzn, opresjonowanie kobiet”².

Przypisanie kobiet do sfery prywatnej

Jak pisze Agnieszka Graff, „tylko mężczyzną jest się w polityce »po prostu«, kobieta musi się ze swojej obecności w sferze władzy tłumaczyć”³. Związane jest to bez wątpienia z faktem, iż w społeczeństwie polskim bardzo mocno zakorzeniony jest podział na role typowo męskie oraz te, które przynależne są kobietom. Odwołując się do *Socjologii małżeństwa i rodziny* Franciszka Adamskiego: „Według uznawanych powszechnie modeli, dobry mąż powinien zarabiać na dom, zaś dobra żona powinna dbać o dom i zajmować się wychowywaniem dzieci, a nie pracować zawodowo. Nierzadko są wypowiedzane przy tym poglądy, że psychiczną specyfiką kobiet jest to, iż większą wagę przypisują sprawom domowym i rodzinnym niż zawodowym i stąd z konieczności zawsze będą mniej przydatne w pracy zawodowej”⁴. Oczywiście, na przestrzeni lat wizerunek kobiety ulegał istotnym przekształceniom, a obecnie tradycyjną rolę kobiety należy rozpatrywać szeroko. Według Sławomiry Walczewskiej, wpisuje się w nią zarówno „kura domowa”, jak i „kobieta sukcesu” (w okresie PRL-u określana jako „kobieta pracująca”), co oznacza pracę na dwa etaty: dom i praca

¹ K. Ślęczka: *Feminizm. Ideologie i koncepcje społeczne współczesnego feminizmu*. Katowice 1999, s. 25–26.

² Ibidem, s. 28.

³ A. Graff: *Człowiek, mężczyzna po prostu – i inne istoty obdarzone płcią* [http://www.oska.org.pl/biuletyn/b11/graffpolit.html, 01.10.2001].

⁴ F. Adamski: *Socjologia małżeństwa i rodziny – wprowadzenie*. Warszawa 1984, s. 299.

zawodowa⁵. W rezultacie – jak czytamy dalej – w społeczeństwie polskim dominuje brak akceptacji dla innych modeli ról kobiecych: kiedy kobieta decyduje się na realizację zawodową zamiast rodziny, oskarżana bywa o powodowanie „braku ciepła ogniska domowego”, z kolei gdy podejmuje się samotnie wychowywać dziecko, określa się ją jako „nieudacznicę lub źle się prowadzącą pannę z dzieckiem”. Jak pisze z kolei Anna Sobolewska, „kobieta jest przedmiotem działań socjotechnicznych, mających zmusić ją do odgrywania określonej roli społecznej. Celem tej manipulacji jest narzucenie kobietom jednego modelu życia i wszczęcie poczucia winy w wypadku odrzucenia swojego »powołania«”⁶. Znamienne są również sformułowania zawarte w raporcie o sytuacji polskich rodzin, przygotowanym pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku przez Międzyresortowy Zespół ds. Opracowania Programu Polityki Prorodzinnej Państwa, w którym czytamy, iż dyskryminacja kobiet w Polsce występuje w obyczajowości, zgodnie z którą „kobieta to osoba specjalnego traktowania, chętnie widziana w roli domowej”; pogląd taki przejawia się „w zwyczajowym uznawaniu kobiet za osoby drugiej kategorii, jakby nieco mniej ważne, o słabszej umysłowości i mniejszych niż mężczyźni prawach np. do zaspokajania swoich potrzeb, i od których oczekuje się specjalnych poświęceń i specjalnego sposobu bycia”⁷.

Jednym z przejawów owego odmiennego postrzegania ról poszczególnych płci jest podział na sferę życia publicznego, w której dominują mężczyźni, i sferę prywatną, przeznaczoną dla kobiet⁸. Przewrotnie kwestię tę ujęła Kinga Dunin: „Jak to świat bez kobiet? – spyta ktoś. Przecież zostało powiedziane, że stanowią połowę ludzkości, a szarmancki Polak doda zaraz, że lepszą połowę. Dobrze, ale gdzie w społeczeństwie plasuje się ta lepsza połowa? Po gorszej stronie. Przede wszystkim w sferze prywatnej”⁹. W rezultacie tradycyjne powołanie kobiety można określić zgodnie ze starą, niemiecką maksymą: *Kinder, Küche, Kirche* (dzieci, kuchnia, kościół). W polskiej tradycji owo „trzy K” zastępowane bywa „trzema M” – „Miłość, Małżeństwo, Macierzyństwo”, a zdaniem Felicji Borzyszkowskiej-Sękowskiej dodać należy jeszcze czwarte „M” – „Manowce” życia kulturalnego,

⁵ Zob. S. Walczewska: *Czy kobietom w Polsce potrzebny jest feminizm? W: Co to znaczy być kobietą w Polsce*. Red. H. Domański, A. Titkow. Warszawa 1995, s. 246–247.

⁶ A. Sobolewska: *Kobieta albo człowiek*. „Nowa Res Publica” 1994, nr 1(64), s. 44.

⁷ E. Ołczyk: *Osoby o słabszej umysłowości*. „Rzeczpospolita” z 21 lipca 1998.

⁸ Por. K. Ślęczka: *Feminizm. Ideologie i koncepcje...*, s. 28.

⁹ K. Dunin: *Panowie, torby z głów!* „Polityka” 2001, nr 48 (2326), s. 56.

społecznego i politycznego¹⁰. Potwierdzenie opisywanego zjawiska znajdujemy w badaniach opinii społecznej, zgodnie z którymi ponad 60% respondentów uważa, iż dla każdej rodziny byłoby lepiej, gdyby mąż angażował się w pełni w życie zawodowe, a żona troszczyła się o dzieci¹¹. W rezultacie dominującego tradycyjnego podziału ról kobiety dźwigają ciężar zdecydowanej większości prac przy wykonywaniu obowiązków domowych¹². W ten sposób przeciętna Polka poświęca tego typu zajęciom około siedmiu godzin dziennie¹³. Co jednak może budzić zdziwienie, najbardziej osamotnione w pracach domowych – jak wskazuje raport CBOS-u – są kobiety o najwyższym statusie społecznym i materialnym, podczas gdy im gorsza sytuacja materialna rodziny, im niższe wykształcenie kobiety, tym częściej wyręczana jest ona w części czynności przez dzieci¹⁴. Paradoksalnie więc, najbardziej obciążone obowiązkami domowymi są te kobiety, które właśnie w największym stopniu predestynowane są do aktywnego udziału w życiu publicznym. Taki „podział” obowiązków spotyka się ze zdecydowanym sprzeciwem samych kobiet. Odwołując się ponownie do badań CBOS-u¹⁵, jedynie mniej niż 1/3 badanych kobiet określiła się jako zwolenniczki tradycyjnego podziału obowiązków w rodzinie; ponad połowa opowiedziała się za partnerskim modelem małżeństwa, w którym mąż i żona tyle samo czasu poświęcają na pracę i w równym stopniu zajmują się domem i dziećmi; natomiast jedynie 15% respondentek za najlepsze uznało rozwiązanie pośrednie, kiedy kobieta poza wypełnianiem swojej tradycyjnej roli pracuje również za-

¹⁰ Zob. F. Borzyszkowska - Sękowska: *Krótką historia polskiego feminizmu*. W: *Polskie oblicza feminizmu. Materiały z konferencji „Polskie oblicza feminizmu”, Uniwersytet Warszawski 8 marca 1999 roku*. Red. W. Chańska, D. Ulicka. Warszawa 2000, s. 44.

¹¹ Zob. program *Polaków Portret Własny* z dnia 15 października 1999 – *Dyskryminacja kobiet* [<http://www.ppw.com.pl/131099.htm>, 12.11.1999].

¹² Zob. *Kobiety o podziale obowiązków domowych w rodzinie '96* [<http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/1997/ZK016.HTM>, 4.02.2002]. Nawet jeśli mężczyźni podejmują się zajęć domowych, robią to przeważnie – odwołując się do Małgorzaty Fuszary – jedynie dla „świętego spokoju” i nie traktują ich jako swoich obowiązków; w rezultacie uczestnictwo mężczyzn w pracach domowych postrzegane jest jako wyraz ich woli, natomiast w przypadku kobiet – jako obowiązek. Zob. M. Fuszara: *The New Gender Contract in Poland*. “Social Cost of Economic Transformation in Central Europe Project Paper” 2000, No. 98, s. 4 [<http://www.univie.ac.at/iwm/publ-spp/soco98pp.pdf>, 14.03.2002].

¹³ Zob. M. Środa: *Kobieta domowa*. „Wysokie Obcasy” dodatek do „Gazety Wyborczej” z 16 czerwca 2001, s. 31.

¹⁴ Zob. *Kobiety o podziale obowiązków domowych...*

¹⁵ Zob. *Aspiracje zawodowe kobiet a życie rodzinne* [<http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/1997/ZK012.HTM>, 07.03.2002].

wodowo. Niemniej jednak, to właśnie ostatni model małżeństwa jest najczęściej realizowany w polskich rodzinach, co – ponownie powołując się na Franciszka Adamskiego – ma dwojakie konsekwencje¹⁶: z jednej strony wpływa na polepszenie sytuacji kobiet przez uzyskanie niezależności finansowej oraz prestiż posiadanej pozycji zawodowej; z drugiej natomiast – powoduje pogorszenie sytuacji, gdyż w efekcie łączenia wspomnianych czynności kobieta nie ma już czasu na inne zajęcia związane na przykład z kulturą, samokształceniem i – można dodać – życiem politycznym¹⁷.

W konsekwencji tradycyjnego przypisania kobiet do sfery prywatnej, wraz z jednoczesnym limitowaniem jej praw do udziału w sferze publicznej, kobiety pragnące poświęcić się karierze politycznej (inaczej niż mężczyźni) często postrzegane bywają jako działające „wbrew naturze”. Spotykają się przy tym z brakiem przychylności, co wpływa na utrudnienia w zawodowym realizowaniu się, wcześniej natomiast staje się czynnikiem sprawiającym, iż tak wiele kobiet rezygnuje z kariery i limituje swe ambicje. Zatem już na samym początku wstępowania w świat polityki kobiety znajdują się na gorszej pozycji niż mężczyźni, gdyż polityka tradycyjnie postrzegana jest jako „męska gra”. Jak przewrotnie kwestię tę ujęła Magdalena Środa – „polityka, podobnie jak gilotyna, wiertarka i maszyna do ubijania bruku, jest wynalazkiem mężczyzn. Nie ma co do tego wątpliwości”¹⁸.

Brak wzorców uczestnictwa kobiet w polityce

Kolejną barierą stojącą przed kobietami, po wyrwaniu się z tradycyjnie przypisanej im roli, jest zasadniczy brak kulturowych wzorców partnerstwa kobiet i mężczyzn w polityce¹⁹. Innymi słowy, kobie-

¹⁶ Zob. F. Adamski: *Socjologia małżeństwa...*, s. 299.

¹⁷ Jak twierdzi Joyce McCarl Nielsen, konieczność godzenia pracy zarobkowej z nieodpłatną pracą domową powoduje – wbrew powszechnym opiniom – iż współczesnie względny status kobiet nie polepszył się, a w niektórych aspektach nawet uległ pogorszeniu. Zob. J. McCarl Nielsen: *Sex and Gender In Society*. Illinois 1990, s. 75.

¹⁸ M. Środa: *Król jest nagi! Niech żyje królowa!* [<http://www.oska.org.pl/biuletyn/b11/srodapolit.html>], 5.01.2002].

¹⁹ Por. J. Wódz: *Legitymizacja kariery politycznej kobiet w Polsce po 1989 roku. Kilka refleksji z dziedziny socjologii polityki*. W: *Kobiety wobec przemian okresu transformacji*. Red. K. Faliszek, E. McLean Petras. Katowice 1997, s. 156; A. Graff: *Świat bez kobiet – płęć w polskim życiu publicznym*. Warszawa 2001, s. 48.

tom, które jednak zdecydowały się zaangażować w życie polityczne, brakuje wzorców zachowań w tej sferze aktywności. Odwołując się do słów Kingi Dunin: „Postać kobiety kobiecej – pięknej i ponętnej panny lub przykładnej żony i matki ma dobrze opracowany scenariusz [...]. Scenariusze dla kobiet w innych rolach są dopiero pisane. Najczęściej na podstawie wcześniejszych skryptów stworzonych przez kulturę dla mężczyzn”²⁰. W rezultacie, kobieta wstępująca w życie polityczne ma do wyboru albo upodabniać się do mężczyzn²¹, albo pozostać „prawdziwą kobietą” i bardzo mało miejsca pozostaje tu na normalność²². Jak pisze Agnieszka Graff, „jeśli tworzy swój wizerunek na przekór stereotypom, oskarża się ją o »brak kobiecości« (*casus Suchockiej*), a jeśli od swojej płci się nie odżegnuje, czeka ją zarzut o nadmiernie »kobiecy« stosunek do polityki (tak było z Hanną Gronkiewicz-Waltz, gdy starała się o fotel prezydencki)”²³. W pierwszym przypadku kobiety nie bardzo czasem wiedzą, czy powinny zachowywać się jak mężczyźni – „czy mają się za nich przebierać, czy golić, czy może kłać”²⁴. Kobieta taka nazywana będzie: „babochłodem”, „macho-kobietą” czy „innym rodzajem dziwadła”, ewentualnie „kobietą męską” („męski umysł, męska kariera, męska przebojowość”)²⁵. Jednakże, jak pisze Barbara Cieszewska, „kiedy w roli polityka są nadmiernie kobiece, też nie wychodzi im to na dobre”²⁶. Według Agnieszki Graff, jeśli mamy kobietę polityka, „to obyczaj każe dziwować się jej istnieniu, pytać o dzieci, prawić komplementy, dowcipkować, całować po rękach, a wszystko, co robi, interpretować jako przejaw kobiecości”²⁷.

²⁰ K. Dunin: *Karoca z dyni*. Warszawa 2000, s. 24.

²¹ Charakterystyczne jest, iż wiele kobiet, które zdołały osiągnąć najwyższe urzędy państwowe i zajęły poczesne miejsce w historii, charakteryzowało się niezwykle stanowczością, charyzmą i często bezwzględnością, zaprzeczając swymi działaniami tradycyjnemu postrzeganiu kobiecości. Bez wątpienia do grona tego należą: Indira Gandhi, Golda Meir i Margaret Thatcher, która w jednoznaczny sposób określana była mianem „żelaznej damy”. Przyczyn takiego stanu można szukać w fakcie, iż w zdominowanym przez mężczyzn świecie polityki często tylko kobieta, która postępuje w taki sposób, może przebić się na sam szczyt.

²² Zob. K. Dunin: *Panowie, torby z głów...*, s. 57.

²³ A. Graff: *Świat bez kobiet...*, s. 41.

²⁴ Jak ujęła to socjolog uczestnicząca w dyskusji podczas zorganizowanego na Uniwersytecie Śląskim seminarium naukowego o kobietach w okresie transformacji. Za: B. Cieszewska: *Polityka, interesy i płęć*. „Rzeczpospolita” z 8 lipca 1996 [http://arch.rp.pl/a/rz/1996/07/19960708/199607080133.html?k=on&t=1993031220020411, 12.01.2002].

²⁵ Zob. K. Dunin: *Panowie, torby z głów...*, s. 57; Eadem: *Karoca z dyni...*, s. 24.

²⁶ B. Cieszewska: *Polityka, interesy...*

²⁷ K. Dunin: *Panowie, torby z głów...*, s. 57.

Z kolei według Kingi Dunin: „Oto kandydatka jako polityk ma być racjonalna i kompetentna. Jej płeć nie powinna mieć żadnego znaczenia. Wszyscy mamy równe prawa polityczne i płeć nie ma tu nic do rzeczy. Jest sprawą prywatną. Przeciwnicy parytetu powtarzają to jak mantrę. A jednak tylko mężczyźni wkraczają do świata polityki po prostu, kobieta wnosi do niej także swoją płeć. Musi udowodniać nie tylko swą przydatność jako polityk, ale także odegrać rolę prawdziwej kobiety”²⁸.

Jak zatem widać, obok konieczności wyrwania się z tradycyjnie przypisanej roli w sferze prywatnej, kobieta, chcąc realizować się w życiu politycznym, zmuszona jest również do próby samookreślenia się w owej sferze męskiej dominacji. Jest to jednak zadanie trudne, gdyż niezależnie od obranej strategii narażona jest ona na ataki ze strony wciąż dominujących zwolenników tradycyjnego podziału ról, w którym polityka zarezerwowana jest dla mężczyzn. Owa trudność z odnalezieniem się kobiet związana jest również z faktem, iż – odwołując się do słów Kingi Dunin – „obok obyczaju na straży męskiej sfery publicznej stoi też język”²⁹. Zauważyć należy, iż zawody, w których obecność kobiet nie budzi wątpliwości, posiadają dobrze zakorzenione w języku określenia w formie żeńskiej (np. nauczycielka, sprzątaczką, sekretarka), inaczej sytuacja wygląda w tych, które tradycyjnie przypisane są mężczyznom. Dodatkową trudność stanowi również fakt, iż same kobiety często nie lubią żeńskich końcówek. Dzieje się tak, gdyż język nieuchronnie odbija funkcjonującą w kulturze hierarchię wartości, a w powszechnym odczuciu – jak pisze Agnieszka Graff – „żeńską końcówka na końcu słowa *lekarz* czy *advokat* ma w sobie coś niepoważnego. Z *lekarką*, zwłaszcza młodą, kojarzy nam się satyryczny serial radiowy. Zanim powiemy *advokatka*, zastanawiamy się, czy to przypadkiem nie jest jakiś rodzaj teczki na dokumenty”³⁰. W rezultacie *posłanka* oraz *parlamentarzystka* to właściwie jedyne kobiece odpowiedniki głównych zawodów związanych z polityką, które funkcjonują w powszechnym użyciu i uwzględnione są w słownikach języka polskiego. W przypadku pozostałych określeń pozostaje albo używanie form męskich, albo odwoływanie się do mniej popularnych form żeńskich. W pierwszym wypadku związane jest to z tendencją do poszerzania zakresu znaczeniowego męskich form określeń³¹;

²⁸ Ibidem, s. 56–57.

²⁹ Ibidem, s. 57.

³⁰ Zob. A. Graff: *Człowiek, mężczyzna po prostu...*

³¹ Por. *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*. Red. H. Zgólkowa. T. 31. Poznań 2001; *Uniwersalny słownik języka polskiego*. Red. S. Dubisz. T. 3. Warszawa 2003; *Inny słownik języka polskiego PWN. P–Z*. Red. M. Bańko. Warszawa 2002.

w rezultacie terminy te definiowane są w słownikach w sposób bezosobowy, opatrywane są ponadto przykładami zastosowania odnoszącymi się do kobiet, jak również bezpośrednimi wyjaśnieniami, iż mogą być one poprzedzone formą pani (np. pani premier). Jest to zatem wyraźny postęp, zważywszy, iż jeszcze przed dwudziestu laty w słowniku języka polskiego przeczytać było można, iż polityk to „mąż stanu kierujący polityką państwa”³², co niewiele miejsca pozostawiało na kobiece aspiracje (nawet po zastosowaniu dość popularnego zwrotu „kobieta-polityk”). Jednakże, zwłaszcza w tekstach feministycznych, często wykorzystywane są formy kobiece także w stosunku do innych zawodów. Określenia te nie są jednak tak rozpowszechnione, nie są też uwzględniane w słownikach, a w społecznym odbiorze często budzą uśmiech i niezrozumienie. Przykładowo, termin „polityczka” (analogicznie jak np. „plastyk” – „plastyczka”) używany jest również jako ironiczne określenie samej polityki³³, a zaproponowana przez czytelnika na łamach „Rzeczypospolitej” forma „polityca” budzić może jeszcze większe zastrzeżenia³⁴. Kontrowersje dotyczą również sposobu określania kobiety pełniącej urząd prezydenta. Powszeczne w użyciu słowo „prezydentowa” oznacza wszak jedynie żonę prezydenta³⁵; żeńskim odpowiednikiem słowa „prezydent” jest natomiast mało popularne określenie „prezydentka”. Co warto podkreślić, o ile w wypadku pierwszego sformułowania słownik języka polskiego wymienia trzy znaczenia: prezydent państwa, miasta lub stowarzyszenia – w przypadku „prezydentki” mowa jest tylko o osobie stojącej na czele stowarzyszenia³⁶. We współczesnych słownikach brak także żeńskiego określenia funkcji premiera. Z kolei funkcjonujące określenie „ministerka” oznacza zarówno dawną „doradczynię królowej”, jak i „żonę ministra”³⁷. O dyskryminacji i marginalizacji aspiracji politycznych kobiet w zakresie języka świadczy jednak nie tylko opisany niedobór nomenklatury. Jak zwracają na to uwagę przedstawicielki środowisk kobiecych³⁸, za negatywne zjawisko należy uznać również sposób sformułowania przysięgi prezydenckiej, która sugere-

³² *Słownik języka polskiego*. Red. H. Szkiładź. T. 2. Warszawa 1984, s. 785.

³³ *Słownik języka polskiego*. Red. W. Doroszewski. T. 6. Warszawa 1964, s. 889.

³⁴ Jak ironicznie wyjaśniał pomysłodawca: „Ma to ten mankament, że łatwo się przejęczyć na »potylicę«, a to nie jest najpiękniejsza część ciała kobiety”. *Polityczki kontra politycy*. „Rzeczpospolita” z 14 grudnia 2000 [http://arch.rp.pl/a/rz/2000/12/20001214/200012140137.html?k=on&t=1993031220020411, 12.01.2002].

³⁵ *Słownik języka polskiego*. Red. W. Doroszewski. T. 6..., s. 1471.

³⁶ *Ibidem*, s. 1470.

³⁷ *Ibidem*, s. 721.

³⁸ *Zob.* [http://www.oska.org.pl/oska/rzad4.html#27%20marca, 1.11.2001].

ruje, że najwyższy urząd w państwie może sprawować jedynie mężczyzna³⁹. Oczywiście, wskazane problemy można uznać za kwestie drugorzędne, niemniej jednak przyjąć należy, iż słowa są symbolami posiadającymi znaczenie: definiują, opisują i oceniają nas oraz świat, w którym żyjemy⁴⁰; w konsekwencji, obraz, jaki kreuje język polski, w dużym stopniu pozostaje światem bez kobiet. Należy mieć jednak nadzieję, iż wraz ze wzrostem zainteresowania problematyką aktywności politycznej kobiet i zwiększaniem się liczby kobiet w polityce nastąpi również wzbogacenie języka w tym zakresie. Przypomnieć bowiem należy, iż według wydanego w 1860 roku słownika języka francuskiego, „studentka” to tylko „towarzyszka studenta”⁴¹...

Podwójna legitymizacja kariery i podwójne standardy oceny

Traktowanie kobiet w życiu politycznym jako swego rodzaju intruzów sprawia, iż także podczas ubiegania się o konkretne stanowiska polityczne kobiety sprostać muszą znacznie większym wyzwaniom niż mężczyźni. Jak pisze Jacek Wódz, „przy deklaratywnym uznaniu równości politycznych praw kobiet mamy jednocześnie do czynienia z kulturowo wymuszonymi różnymi formami »sprawdzania owej przydatności« kobiet, które działają w polityce”⁴². Chodzi tu o tak zwany podwójny charakter legitymizacji politycznej kariery kobiet: po pierwsze – „dorównanie” mężczyznom; a następnie przez efekt własnych działań politycznych. W konsekwencji – jak pisze Renata Siemieńska – kobiety chcąc sprostać męskiej konkurencji, „muszą dysponować większymi »zasobami społecznymi« (wyższą pozycją społeczną) oraz większymi »zasobami politycznymi«”⁴³. Wszystko to sprawia, iż „droga kobiet do parlamentu jest dłuższa i trudniejsza niż mężczyzn”⁴⁴. Przykładem tego typu zjawiska jest niekorzystny sposób rozmiesz-

³⁹ Chodzi tu o sformułowanie: „będę strzegł niezłomie godności Narodu”. *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r.* Dz.U. nr 78, poz. 483, art. 130.

⁴⁰ Zob. D.J. Curran, C.M. Renzetti: *Women, Men and Society*. Boston 1995, s. 146.

⁴¹ Zob. R. Sołtyś: *Dwa wieki kobiet – rozmowa z Michaëlle Pierrot*. „Wysokie Obcasy” dodatek do „Gazety Wyborczej” z 26 lutego 2000, s. 28.

⁴² J. Wódz: *Legitymizacja kariery...*, s. 155.

⁴³ R. Siemieńska: *Kobiety: nowe wyzwania – starcie przeszłości z terażniejszością*. Warszawa 1996, s. 121.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 106.

czania kandydatek na listach wyborczych, co w znacznym stopniu ogranicza ich szanse na wybór⁴⁵.

Problemem często okazuje się również istnienie podwójnych standardów w ocenie poczynań kobiet i mężczyzn. Według Barbary Cieszewskiej: „O ile istnieje coś takiego, jak współczynnik wybaczenia »błędów męskich« w polityce, o tyle ze względów czysto kulturowych zupełnie nie ma takiego współczynnika dla kobiet. Politykom mężczyznom wybacza się lub przynajmniej zapomina np. to, że upiją się publicznie⁴⁶. Trudno wyobrazić to sobie w przypadku kobiet⁴⁷. Ponadto, jak argumentowała jedna z warszawskich radnych, jeżeli kobieta popełni błąd, to mówi się o niej „głupia”, mężczyzna, który popełnił błąd, po prostu się pomylił⁴⁸. Należy jednak zaznaczyć, iż tego typu dwoistość ocen zachowań nie jest typowo polską specjalnością; jak swego czasu napisano w jednej z amerykańskich gazet: „Kiedy mężczyzna popełni głupstwo, ludzie mówią: »Jakież on głupi«, ale kiedy to zrobi kobieta, mówią: »Jakież te kobiety są głupie«⁴⁹... Agnieszka Graff pochodzenie tego typu powszechnych sądów wyjaśnia poprzez odwołanie się do „logiki absurdalnych uogólnień”⁵⁰, która zwłaszcza w przypadku oceny zachowań kobiet ma moc szczególną.

Niekorzystnym zjawiskiem jest również często odmienny sposób prezentacji kobiet i mężczyzn w mediach. Jak wskazuje Wanda Nowicka, przewodnicząca Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny: „Gdy w telewizji pokazywane są gremia polityczne, operator kamery często zagląda obiektywem w dekolty kobiet lub pokazuje

⁴⁵ Szczegółowe badania autora dotyczące sposobu rozmieszczenia kandydatek na listach wyborczych w wyborach parlamentarnych z lat 1997, 2001 i 2005 jednoznacznie ukazały, iż kobiety nie tylko stanowiły zdecydowaną mniejszość wśród ogółu kandydatów, ale ich procentowy udział malał wraz ze wzrostem pozycji na liście. W rezultacie wśród osób z miejsc 1–3 udział ten był wyraźnie mniejszy niż wśród ogółu, z kolei najmniejszy procentowy udział kobiet był wśród osób otwierających listy (a więc mających największe szanse na wybór).

⁴⁶ Wyjątek stanowiła słynna sprawa posła Witolda Firaka, który za nadużywanie alkoholu stracił stanowisko szefa Komisji Regulaminowej oraz został wykluczony z Klubu SLD. Niemniej owe konsekwencje były raczej odstępstwem od dotychczasowej reguły, gdyż, jak pisała Eliza Olczyk, „jeszcze nigdy żaden poseł nie został tak surowo ukarany”. E. Olczyk: *Obciąć czy nie obciąć*. „Rzeczpospolita” z 28 stycznia 2002 [http://arch.rp.pl/a/rz/2002/01/20020128/200201280062.html?k=on&t=1993030720020307, 9.03.2002].

⁴⁷ B. Ciesze wska: *Polityka, interesy...*

⁴⁸ Zob. E. Olczyk: *Polityk bez żony*. „Rzeczpospolita” z 2 czerwca 1995 [http://arch.rp.pl/a/rz/1995/06/19950602/199506020130.html?k=on&t=1995060219950602, 12.01.2002].

⁴⁹ W. Kopa liński: *Encyklopedia „drugiej płci”*. Warszawa 1993, s. 393.

⁵⁰ Zob. A. Gra ff: *Świat bez kobiet...*, s. 44.

ich nogi. Tymczasem nikt przecież nie zagląda w rozporki polityków⁵¹. Z kolei Barbara Labuda wskazuje: „Kobieta polityk na każdym spotkaniu i w wywiadach prasowych jest zawsze pytana, jak godzi obowiązki matki, żony, pani domu z działalnością publiczną. To jest główne kryterium oceny. A ja pytam: dlaczego nikt i nigdy nie zapyta np. profesora Geremka, jak godzi obowiązki ojca, opiekuna dzieci i rodziny?”⁵² Zachowanie takie jest jednak głęboko zakorzenione w tradycji polskiej; jak swego czasu na temat kryteriów poważania kobiet i mężczyzn pisała w swej pracy Irena Reszke, w odniesieniu do kobiet znacznie częściej wymienia się kryteria stanu cywilnego, pozycji społecznej współmałżonka czy wreszcie urodę i wygląd zewnętrzny⁵³. W tej sytuacji często to, co kobieta ma do powiedzenia w konkretnych kwestiach politycznych, staje się mniej istotne, a siła oddziaływania kobiet w polityce mniejsza niż w wypadku mężczyzn.

Bariery biologiczne i psychologiczne

Wskazane specyficzne trudności, które napotykają kobiety w trakcie swej kariery politycznej, mają swe źródło w dotychczasowym postrzeganiu roli kobiet w społeczeństwie, są to zatem bariery natury społecznej i kulturowej. Pojawia się jednak pytanie: Czy uzasadnione jest również powoływanie się na istotne bariery związane z psychologicznymi i biologicznymi różnicami między płciami? Niewątpliwie, podstawowy problem w tym względzie stanowi stwierdzenie, czy takie jednoznaczne i stałe różnice faktycznie istnieją (zwłaszcza w zakresie uzdolnień i predyspozycji), a jeżeli tak, to czy uzasadniają one dyskryminację kobiet w życiu politycznym. Przykładowo, w XIX wieku dowodzono, iż wyższość mężczyzn nad kobietami wynika z faktu posiadania przez tych pierwszych większego mózgu; koncepcja ta musiała jednak upaść wobec stwierdzenia, iż słonie wszak mają większe mózgi niż mężczyźni...⁵⁴ Literatura przedmiotu pełna jest rozpraw

⁵¹ R. Geremek, P. Krzyżanowski, A. Sijka: *Podpaski dla mężczyzn*. „Wprost” 2003, nr 30, s. 57.

⁵² J. Sadecki: *W pracy, domu i w parlamencie*. „Rzeczpospolita” z 23 marca 1995 [<http://arch.rp.pl/a/rz/2001/10/20011008/200110080031.html?k=on&t=2001100820011011,12.01.2002>].

⁵³ Zob. I. Reszke: *Prestiż społeczny a płeć*. Wrocław 1984, s. 107.

⁵⁴ Zob. B. Ehrenreich: *Making Sense of a Difference*. „Time – The Weekly News-magazine” 1992, No. 3, s. 51.

przemawiających za poszczególnymi opcjami, niemniej jednak wydaje się, iż zagłębianie się w ów spór nie jest w tym miejscu konieczne. Zdaniem autora bowiem, niezależnie od przyjmowanego stanowiska dotyczącego różnic/podobieństw płci nie ulega wątpliwości, iż kobiety powinny w równym stopniu uczestniczyć w procesie sprawowania władzy. Owo założenie oparte jest na następujących przesłankach:

- jeżeli kobiety i mężczyźni nie różnią się, to nie ma powodów, by ograniczać im dostęp do świata polityki – w takim wypadku płeć staje się czynnikiem nieistotnym z punktu widzenia sprawowania władzy; w konsekwencji, jest zasadniczo wszystko jedno, czy władzę sprawują kobiety, czy mężczyźni; skoro jest wszystko jedno, to nie ma żadnych przesłanek, by dominowali mężczyźni;
- jeśli jakieś istotne różnice faktycznie występują, tym bardziej należy włączyć kobiety w procesy decyzyjne, gdyż w ten sposób reprezentować będą one odmienne (w stosunku do dominujących męskich) i do tej pory pomijane poglądy ponad połowy obywateli.

Tak więc sam fakt bycia kobietą nie powinien stanowić bariery dla równoprawnego udziału w życiu politycznym, w rzeczywistości jednak niektóre konsekwencje posiadania określonej płci mogą rodzić trudności w podejmowaniu aktywności zawodowej. Często wskazuje się, iż ograniczeniem takim są procesy związane z rodzeniem i wychowywaniem potomstwa; w rezultacie, kobiety podejmują działalność polityczną przeważnie później niż mężczyźni, czyli już po odchowaniu dzieci, ponadto statystycznie więcej wśród nich jest osób samotnych i rozwiedzionych⁵⁵. Wprawdzie – odwołując się do badań, które wśród kobiet prowadzących aktywność zawodową przeprowadziła Danuta Graniewska – „potoczne opinie o szybszym awansie kobiet samotnych niż zamężnych nie znajdują potwierdzenia w rzeczywistym przebiegu procesów aktywności zawodowej”⁵⁶, niemniej jednak naturalnym zjawiskiem, determinowanym biologicznym rytmem życia człowieka, jest nakładanie się okresu aktywnego życia rodzinnego (od urodzenia pierwszego dziecka do usamodzielnienia się ostatniego) i aktywności zawodowej⁵⁷. W konsekwencji – jak wskazuje Graniewska – najbardziej sprzyjający okres w życiu kobiety na awans zawodowy to okres przed urodzeniem pierwszego dziecka bądź po ukoń-

⁵⁵ Zob. D.J. Curran, C.M. Renzetti: *Women, Men...*, s. 369; R. Siemieńska: *Kobiety: nowe wyzwania...*, s. 123.

⁵⁶ D. Graniewska: *Awans zawodowy kobiety a fazy życia rodziny*. Warszawa 1985, s. 120.

⁵⁷ Zob. *ibidem*, s. 202.

czeniu przez najmłodsze szkoły podstawowej⁵⁸. Przyjąć należy zatem, iż biologiczne uwarunkowania sprawiają, że kobiety posiadające dzieci stają przed znacznie większym wyzwaniem, podejmując się działalności politycznej (zawodowej), niż posiadający dzieci mężczyźni. Nie jest to jednak argument przeciwko udziałowi kobiet w życiu politycznym, jak chcieliby tego niektórzy. Po pierwsze, znaczna część spoczywających na kobietach obowiązków związanych z wychowywaniem dzieci może być z powodzeniem wykonywana przez mężczyzn (a to, że tak się nie dzieje, jest pochodną czynników kulturowych, a nie biologicznych); po drugie, nie każda kobieta chce (może) mieć potomstwo...

Kontrowersje może budzić również wskazywanie na różnice w zakresie właściwości psychologicznych. Spotkać można w tym względzie poglądy, iż kobiety nie posiadają cech, które niezbędne są w działalności politycznej. Zauważyć należy jednak, iż odwołując się do licznie przeprowadzanych badań naukowych, nie można jednoznacznie stwierdzić, że takie bezsporne różnice między płciami istnieją (przynajmniej można zarówno badania przemawiające za ich istnieniem⁵⁹, jak i je negujące⁶⁰; dodatkową trudność sprawia fakt, iż przyjęcie poglądu o istnieniu różnic wymusza opowiedzenie się za ich wrodzonym bądź nabytym pochodzeniem, co jest kwestią zasadniczą z punktu widzenia poszukiwania źródeł obecnej dyskryminacji kobiet). Jednakże, nawet jeśli istnieją, to nakładają się one na ogromną różnorodność między poszczególnymi jednostkami tej samej płci. Co więcej, odwoływanie się do „specyficznej kobiecej natury” wcale nie musi oznaczać odmawiania kobietom prawa do udziału w życiu publicznym. Przykładowo, według Marii Strykowskiej, właśnie w przypisywanych kobietom cechach widzi się przyszłościowy potencjał kreatywności i wydajności, w konsekwencji, w nowym stylu zarządzania kobieta chcąca zrobić karierę nie będzie musiała podejmować męskich wzorców i norm zachowań⁶¹.

⁵⁸ Zob. *ibidem*, s. 203.

⁵⁹ Por. J.S. Hyde, L.A. Frost: *Metaanaliza w psychologii kobiety*. W: *Kobiety i mężczyźni: odmienne spojrzenie na różnice*. Red. B. Wojciszke. Gdańsk 2002, s. 16.

⁶⁰ Por. J. McCarl Nielsen: *Sex and Gender...*, s. 140.

⁶¹ Zob. M. Strykowska: *Kobiety w zarządzaniu – społeczne i psychologiczne uwarunkowania pełnienia przez kobiety funkcji menadżerskich*. W: *Humanistyka i płeć*. T. 1: *Studia kobiece z psychologii, filozofii i historii*. Red. J. Miluska, E. Pakszys. Poznań 1995, s. 47.

Podsumowanie

Gorsza pozycja kobiet w rywalizacji na scenie politycznej jest faktem, obok którego nie można przejść obojętnie. Istnienie wskazanych barier wpływa nie tylko na faktyczny udział kobiet w polityce (przez tworzenie przeszkód w prowadzonej działalności i osiaganiu stanowisk publicznych), ale również na limitowanie przez kobiety swych aspiracji, przez kreowanie polityki jako świata dla nich nieprzyjaznego, w którym mają znacznie mniejsze szanse osiągnięcia zamierzonych celów niż mężczyźni. Jak mawia się żartem w Wielkiej Brytanii, „kobietom, żeby zostały politykami, brakuje tylko żon”, w Polsce jednak – jak pisze Eliza Olczyk – „kobietom potrzeba znacznie więcej”⁶²...

Gdzie zatem należy poszukiwać źródeł owej sytuacji? Zdaniem autora, tkwią one przede wszystkim w czynnikach kulturowych i związane są z postrzeganiem ról kobiecych i męskich w społeczeństwie. Niewątpliwie, owe role w dużym stopniu oparte są na specyficznym powołaniu kobiety związanym z rodzeniem dzieci. Wydaje się jednak, iż o ile w dawnych społeczeństwach determinanty biologiczne mogły mieć jeszcze jakieś uzasadnienie, o tyle we współczesnym świecie owe tradycyjne wzorce nie mają już tak mocnego oparcia. Jak pisze Kazimierz Ślęczka, „płeć nie pozostaje w żadnym istotnym związku ze zdolnością do sprawowania władzy, łączenie tej ostatniej z męskością zasadzało się, dzisiaj to widać jak na dłoni, na czystej uzurpacji”⁶³. Nawet jeśli przyjąć, iż w życiu kobiety wciąż pojawiają się momenty, w których w związku z posiadaniem dzieci nie może się ona poświęcić karierze zawodowej na równi z mężczyznami, pogląd taki może służyć co najwyżej usprawiedliwieniu większego udziału mężczyzn w sferze zawodowej. Nie może być on jednak argumentem na rzecz ograniczania lub utrudniania dostępu do tej sfery aktywności kobietom jako takim. Niewątpliwie, macierzyństwo jest istotnym powołaniem kobiety, jednak nie powinno być ono jej obowiązkiem, a jedynie świadomym wyborem; na drugim biegunie powinno natomiast pozostać pełne zaangażowanie się w sferę zawodową, na takich samych zasadach, jak mężczyźni. Wskazać należy również na całe spektrum rozwiązań pośrednich, w których kobieta próbuje angażować się w obie sfery aktywności. W tym wypadku niejako skazana jest na posiadanie gorszej pozycji zawodowej, ale dzieje się tak tylko dlatego, że pozostaje ona osamotniona. Na problem ten wskazuje między innymi Małgorzata

⁶² E. Olczyk: *Obciąć czy nie...*

⁶³ K. Ślęczka: *Feminizm u progu nowego wieku*. Katowice 2000, s. 18.

Fuszara, pisząc, iż „za jedną z przyczyn nierównowagi uważa się fakt, że zmiany nastąpiły jak dotąd – może nie jedynie, ale przede wszystkim – w obrębie ról pełnionych przez kobiety, które w znacznie większym stopniu niż wcześniej zaczęły uczestniczyć w życiu publicznym. W większości społeczeństw nie nastąpiły jednak przeobrażenia ról pełnionych przez drugą płć – a więc przez mężczyzn, których udział w sferze »prywatnej« jest nadal niezbyt duży”⁶⁴. Jak zatem widać, prawdziwe partnerstwo kobiet i mężczyzn w życiu politycznym (zawodowym) jest bezpośrednio związane z analogicznym partnerstwem w sferze domowej. W rezultacie, tak długo, jak uśmiech wzbudzać będzie urlop tacierzyński, tak długo kobieta nie zostanie w pełni zaakceptowana w roli polityka...

⁶⁴ M. Fuszara: *Nowy kontrakt płci? W: Nowy kontrakt płci?* Red. M. Fuszara. Warszawa 2002, s. 8.



Stosunki międzynarodowe

Mieczysław Stolarczyk

Czynnik narodowy w polityce zagranicznej państwa a procesy globalizacji i integracji

Wstęp

Jedną z wiodących tendencji we współczesnych stosunkach międzynarodowych są procesy internacjonalizacji (umiędzynarodawiania) różnych dziedzin życia narodów i państw oraz związanych z tym współzależności. Dynamiczny wzrost współzależności będących następstwem procesów internacjonalizacji należy zaliczyć do megatrendów rozwojowych obecnego stanu spraw międzynarodowych¹. Generalnie, żadna z dziedzin życia społecznego nie może przetrwać w izolacji od sfery międzynarodowej. Państwa oraz różne dziedziny życia społeczeństw stają się coraz bardziej współzależne (wzajemnie zależne), ich rozwój wewnętrzny bowiem jest warunkowany w coraz większej mierze rozwojem innych państw i społeczeństw oraz wpływami pozostałych uczestników stosunków międzynarodowych. Wzrasta wrazliwość systemów wewnętrznych państw na zmiany zachodzące w środowisku zewnętrznym – sąsiedzkim i dalszym². Autorzy jednego z opracowań na ten temat pisali: „Żaden kraj, żadne społeczeństwo, żadna instytucja państwowa nie może obecnie izolować się w sposób racjo-

¹ J. Kukulka: *Teoria stosunków międzynarodowych*. Warszawa 2000, s. 179 i nast.

² M. Tabor: *Współzależności międzynarodowe a aktywność zewnętrzna państw*. W: *Państwo we współczesnych stosunkach międzynarodowych*. Red. E. Haliżak i I. Popiuk-Rysińska. Warszawa 1995.

nalny i skuteczny od głównych procesów, zachodzących już nie tylko w krajach sąsiednich czy we własnym regionie, lecz także w skali globalnej”³. Chociaż w zależności od prezentowanego podejścia do badania rzeczywistości międzynarodowej (np. ujęcie „realistyczne” a „liberalne”) inny ciężar gatunkowy nadaje się środowisku międzynarodowemu w kształtowaniu polityki wewnętrznej i zagranicznej państw. Jednym z najbardziej wyrazistych przejawów internacjonalizacji i związanych z nią współzależności jest intensyfikacja procesów globalizacji oraz integracji regionalnej i subregionalnej.

W kontekście procesów globalizacji i integracji bardzo często pojawiają się pytania o ich wpływ na ewolucję tradycyjnych funkcji państwa narodowego, które pozostają w czasach współczesnych regułą światową. Skrajnym w tym względzie stanowiskiem jest to, którego zwolennicy mówią, od wielu już dziesięcioleci, o zmierzchu państwa narodowego jako głównego uczestnika stosunków międzynarodowych. Jak dotąd, praktyka nie potwierdziła trafności tych prognoz. Ze względu na podjęty temat, odrzucając stanowiska skrajne, istotne dla teorii i praktyki stosunków międzynarodowych wydaje się szukanie odpowiedzi między innymi na następujące pytania: Jak interesy narodowe w polityce zagranicznej zmieniają się pod wpływem globalizacji i integracji? Czy zmienia się natura interesu narodowego, czy raczej formy jego realizacji? Jednakże kluczowa dla tematu niniejszego opracowania jest próba odpowiedzi na pytanie: Czy w warunkach globalizacji i integracji można jeszcze w ogóle mówić o istnieniu interesu narodowego?⁴ W dalszej części artykułu pragnę wykazać słuszność tezy, że także na obecnym etapie procesów globalizacji i integracji regionalnej czynnik narodowy odgrywa wiodącą rolę w kształtowaniu polityki zagranicznej państw uczestniczących, w mniejszym bądź większym stopniu, w tych procesach. Jednakże ze względu na ograniczenia objętości tego rodzaju opracowań pragnę jedynie zasygnalizować podjęty problem. Prezentowany tekst jest więc bardziej przyczynkiem do zagadnienia niż jego omówieniem.

³ M. Dobroczyński, I. Wyciechowska: *Cywilizacyjno-rozwojowe implikacje współzależności Polski ze środowiskiem międzynarodowym*. W: *Polska w środowisku międzynarodowym. Problemy współzależności*. Red. E. Haliżak i M. Tabor. Warszawa 1993, s. 171.

⁴ Tak sformułowane pytania stawia Włodzimierz Anioł w swojej bardzo ciekawej pracy; zob. W. Anioł: *Paradoksy globalizacji*. Warszawa 2002, s. 197 i nast.

Główne formy przejawiania się czynnika narodowego w stosunkach międzynarodowych i w polityce zagranicznej państw

W literaturze przedmiotu wskazuje się na to, że do najważniejszych czynników kształtujących współczesne stosunki międzynarodowe, obok takich czynników, jak geograficzny, geopolityczny, ekonomiczny, militarny, demograficzny, religijny znajduje się także czynnik narodowy. Zajmuje on jedno z najważniejszych miejsc w grupie determinant o charakterze subiektywnym, które kształtują życie międzynarodowe. Zarazem narody i grupy etniczne należą do najważniejszych uczestników współczesnych stosunków międzynarodowych⁵. Czynniki narodowy, w tym rozwój świadomości narodowej i procesy narodotwórcze oraz odwoływanie się narodów do prawa do samostanowienia, należał w XX wieku do głównych czynników sprawczych powstawania nowych państw narodowych i rozpadu licznych państw wielonarodowych w Europie (np. rozpad Austro-Węgier po zakończeniu I wojny światowej czy rozpad ZSRR, Jugosławii i Czechosłowacji na początku lat dziewięćdziesiątych XX w.). Głównym elementem państwowotwórczym jest nadal czynnik etniczny, w tym przekonanie elity politycznej i intelektualnej danej zbiorowości etnicznej, że utworzenie samodzielnej organizacji państwowej (państwa narodowego) będzie najbardziej skutecznym instrumentem realizacji interesów narodowych. Jednakże mając na uwadze tę generalną tendencję, można znaleźć także wiele przykładów potwierdzających słuszność tezy, iż w pewnych sytuacjach naród i państwo mogą istnieć niezależnie od siebie (naród może istnieć bez państwa, a państwo może istnieć bez narodu państwowego – państwa wielonarodowe).

Jedną z najważniejszych determinant zmieniającej się mapy politycznej pozimnowojennej Europy należy upatrywać w szeroko rozumianym czynniku narodowym. Przykładem może być rola, jaką odegrał on (np. przez eksponowanie prawa do samostanowienia jako jednego z najważniejszych praw człowieka) w procesie zjednoczenia Niemiec,

⁵ Szerzej na temat wpływu czynnika narodowego na kształtowanie stosunków międzynarodowych oraz narodów jako jednego z najważniejszych uczestników stosunków międzynarodowych zob. J. Kukułka: *Wstęp do nauki o stosunkach międzynarodowych*. Warszawa 2003, s. 51 i nast.; E. Cziomer, L.W. Zybliekiewicz: *Zarys współczesnych stosunków międzynarodowych*. Kraków 2000, s. 32 i nast.; J. Bryła: *Czynniki kształtujące stosunki międzynarodowe*. W: *Stosunki międzynarodowe*. Red. W. Malendowski i Cz. Mojsiewicz. Wrocław 1998.

w procesie powstania nowych państw na obszarze byłego Związku Radzieckiego czy byłej Jugosławii. Proces wykształcania się państw narodowych w Europie nie został zakończony, czego przykładem może być sytuacja występująca w tym względzie w Czarnogórze, Bośni i Hercegowinie, Kosowie czy Czeczenii. Wyodrębnianie się nowych państw narodowych w Europie w okresie pozimnowojennym jest dobitnym potwierdzeniem słuszności tezy, że ich historyczny czas jeszcze nie minął, a idea państwa narodowego odniosła w Europie niemal całkowity sukces. Również na obszarach pozaeuropejskich (np. w Afryce) zachodzące procesy narodotwórcze (wielce zróżnicowane co do stopnia zaawansowania w poszczególnych krajach) zmierzają w kierunku tworzenia państw narodowych. Jednakże w znacznej liczbie tych państw proces narodotwórczy znajduje się dopiero na etapie powstawania narodowości czy grup etnicznych, plemion czy szczepów. W ocenie niektórych autorów, nie jest do końca przesądzona kwestia, czy w państwach pozaeuropejskich powstaną państwa narodowe na wzór europejski.

Należy zaznaczyć, że także w państwach narodowych występują niewielkie liczebnie mniejszości narodowe, narodowościowe i grupy etniczne, a więc obywatele państwa narodowego, którzy należą do innego narodu. Twierdzenie, pisał Marek Waldenberg, że określone państwo nie jest narodowo w pełni homogeniczne, nie powinno być równoznaczne z określaniem go jako wielonarodowe. Kwestią kontrowersyjną jest też, arbitralne z konieczności, wytyczanie granicy między państwem narodowym i wielonarodowym. W ocenie cytowanego autora, za państwo narodowo homogeniczne uważa się takie, w którym naród państwowy stanowi nie mniej niż 95% bądź 90% mieszkańców⁶. Stąd też wydaje się, że nie jest uprawnione identyfikowanie interesu narodowego z interesem ogólnospołecznym także w państwach narodowych. Interesy ogólnospołeczne zdeterminowane są głównie potrzebami bytu, egzystencji, podnoszenia poziomu życia całego społeczeństwa, a nie tylko narodu państwowego. Natomiast żywotne interesy narodowe determinowane są dodatkowo przez wartości wpływające z faktu przynależności do tej samej wspólnoty narodowej (np. w imię tych wartości gotowość do ponoszenia ofiar).

Czynnik narodowy w stosunkach międzynarodowych przejawia się w różnych formach. Jedną z podstawowych jest wspomniane już prawo narodów do samostanowienia, które z zasady politycznej w okre-

⁶ M. Waldenberg: *Czy polityczna integracja Europy musi oznaczać kres państwa narodowego?* W: *Naród, kultura i państwo w procesie globalizacji*. Red. J. Rokicki i M. Banaś. Kraków 2004, s. 15–16.

sie międzywojennym stało się jedną z najważniejszych norm prawno-międzynarodowych w drugiej połowie XX wieku, a zarazem jednym z fundamentalnych praw człowieka (jednostkowych i zbiorowych). Mając na uwadze ewolucję prawa narodów do samostanowienia w XX wieku, za jego istotę w aspekcie politycznym uważa się prawo do swobodnego określenia statusu politycznego, w tym – do utworzenia własnego państwa bądź w przypadku rezygnacji z tego – prawo do swobodnego wyboru, jakiego państwa chce być częścią⁷. Jednym z dylematów z tym związanych na gruncie prawa międzynarodowego są trudności czy wręcz niemożność pogodzenia prawa narodów do samostanowienia z zasadą integralności terytorialnej państw. W procesie korzystania w pełni z prawa do samostanowienia i tworzenia własnego państwa, drogą pokojową lub walki narodowyzwolenczej, czynnik etniczny jest podstawowym elementem stymulującym powstawanie różnorodnych ruchów odśrodkowych, podważających zasadę integralności terytorialnej państw i ich wewnętrzną stabilność. Inna ważna kwestia wiąże się z tym, iż wiele narodów od wielu dziesięcioleci odwołując się do prawa do samostanowienia, bezskutecznie walczy o utworzenie własnego państwa (np. Kurdowie). O stopniu skutecznego wyegzekwowania zasady samostanowienia w praktyce przez poszczególne narody decydują liczne uwarunkowania zarówno wewnątrzpaństwowe, jak i międzynarodowe (np. zmiana układu sił), czego przykładem są determinanty, które doprowadziły do odzyskania państwowości przez Polskę po zakończeniu I wojny światowej.

W latach dziewięćdziesiątych XX wieku nastąpił w Europie renesans nacjonalizmów, w tym tak zwanego agresywnego bądź ekscesywnego nacjonalizmu. Jednym z najbardziej krańcowych jego przejawów jest utrzymująca się, szczególnie na obszarze byłej Jugosławii, tendencja do tworzenia „etnicznie czystych” państw. Wydarzenia związane z konfliktami bałkańskimi w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku zintensyfikowały dyskusję w Europie nad prawem narodów do samostanowienia. Często stawiane jest pytanie: Czy samostanowienie musi koniecznie oznaczać secesję, której ostatecznym celem jest homogeniczność etniczna? Prawo do samostanowienia narodów zawężone do niepodległości państwowej staje się problemem. W ostatnich latach w Europie wyraźne stały się próby odchodzenia od dogmatycznie ujmowanego prawa do samostanowienia, do jego relatywizacji.

⁷ R. Andrzejczuk: *Uzasadnienie prawa narodów do samostanowienia. Prawa człowieka podstawą prawa narodów do samostanowienia*. Lublin 2002; R. Bierzanek: *Prawo narodów i prawo mniejszości narodowych*. „Sprawy Międzynarodowe” 1990, nr 10; R. Kuźniar: *Prawa człowieka. Prawo, instytucje, stosunki międzynarodowe*. Warszawa 2002, s. 325 i nast.

Podzielić należy opinię, że mniejszości muszą mieć prawo do ochrony, ale nie każdy naród musi mieć własne państwo. Prawo do samostanowienia nie zawsze musi być utożsamiane z prawem do secesji, której ostatecznym celem jest homogeniczność etniczna. Prawo do samostanowienia narodów zawężone do niepodległości państwowej stało się poważnym problemem w pozimnowojennej Europie (np. w kontekście dążeń do realizacji koncepcji „Wielkiej Serbii”, „Wielkiej Albanii”). Istnieją drogi pośrednie, chociaż nie zawsze możliwe do realizacji w praktyce (np. autonomia, konfederacja). W praktyce bardzo trudno jest wypracować skuteczne mechanizmy, by ruch ku samostanowieniu nie przekroczył granicy rozsądku, wyodrębnianie się zaś coraz to nowych państw odbywało się na drodze pokojowej, a nie konfliktów zbrojnych. Konflikty bałkańskie w okresie pozimnowojennym potwierdziły trafność tezy, że samostanowienie bez poszanowania praw człowieka (ochrony mniejszości) i przy wysuwaniu roszczeń terytorialnych pod adresem państw sąsiednich jest bardzo ważnym czynnikiem konfliktogennym. W tym kontekście stawiane są też pytania: Od jakiego poziomu świadomości narodowej grup etnicznych uzyskuje ona prawo do posiadania własnego państwa (obecnie na naszym globie istnieje ponad 200 państw i ok. 5000 grup etnicznych)? Jak wielką musi być, w danych warunkach ekonomicznych i politycznych, odrębna zbiorowość etniczna, by uznać jej prawo do pełnego samostanowienia? W dyskusji nad potrzebą relatywizacji prawa do samostanowienia dużym uznaniem cieszy się pogląd, że „prawo do samostanowienia implikuje prawo do secesji, usprawiedliwionej jednak tylko wówczas, gdy państwo wieloetniczne nie respektuje praw człowieka i praw istniejących w nim narodów”⁸.

W skład szeroko rozumianego czynnika narodowego w stosunkach międzynarodowych wchodzi także kwestie związane z prawami i obowiązkami mniejszości narodowych oraz migracje na tle etnicznym. Najmniej pożądaną przez społeczność międzynarodową formą występowania czynnika narodowego są różne odmiany nacjonalizmu. Używając pojęcia „nacjonalizm”, mam na uwadze dominujące w języku polskim, a nie angielskie, jego rozumienie. W języku angielskim „nationalism” rozumiany jest jako system wartości i uczuć ześrodkowanych na narodzie, wolny od egoizmu narodowego. W języku polskim przez „nacjonalizm” rozumie się zazwyczaj wynaturzenie czy wręcz wypaczenie czynnika narodowego zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Częścią składową tak pojmowanego nacjonalizmu jest egoizm narodowy, przekonanie o wyższości własnego narodu nad inny-

⁸ Ks. A. Zwoliński: *Wprowadzenie do rozważań o narodzie*. Kraków 2005, s. 80.

mi narodami oraz związana z tym ksenofobia oraz etnocentryzm. W skrajnej postaci nacjonalizm służył i służy nadal do ekspansji terytorialnej, ale i ekonomicznej oraz kulturowej jednego narodu kosztem innych⁹. Przy takiej interpretacji znaczenia obu terminów, z występowaniem czynnika narodowego w praktyce wiążą się zazwyczaj skutki pozytywne dla obowiązujących norm międzynarodowych (prawnych, politycznych, etycznych). Natomiast w przypadku występowania różnych odmian nacjonalizmu są to zazwyczaj skutki negatywne.

Pozytywnymi, powszechnie uznanymi formami przejawiania się czynnika narodowego w polityce zagranicznej państwa jest odwoływanie się do interesów narodowych, racji stanu czy bezpieczeństwa narodowego. Jedną z częściej przytaczanych w polskiej literaturze przedmiotu definicji polityki zagranicznej autorstwa Jacka Ziemiętychy Pietrasia mówi, że „polityka zagraniczna to proces formułowania i realizacji celów zewnętrznych odzwierciedlających interesy narodu i jego części składowych”¹⁰. Interpretacja polityki zagranicznej na podstawie uznania interesu narodowego za centralny motyw (cel) działania państw w stosunkach międzynarodowych jest cechą charakterystyczną podejścia realistycznego i neorealistycznego do wyjaśniania rzeczywistości międzynarodowej. Jeden z głównych przedstawicieli tego stanowiska, Hans Morgenthau, podkreślał, że koncepcja interesu narodowego pozostaje ostateczną instancją w polityce zagranicznej tak długo, jak narody stanowią podstawę struktury organizacyjnej świata¹¹. Dostrzegając różnice i spory toczące się między zwolennikami poszczególnych modeli eksplanacyjnych w teorii stosunków międzynarodowych (m.in. realistyczny i neorealistyczny, idealistyczny, transnarodowy) wokół pojmowania istoty interesu narodowego¹², podzielić należy stanowisko, że obserwując politykę zagra-

⁹ Na temat zróżnicowanego pojmowania terminu „nacjonalizm” zob. E. Gellner: *Narody i nacjonalizm*. Warszawa 1991; U. Altermatt: *Sarajewo przestrzega. Etnonacjonalizm w Europie*. Kraków 1998; Ks. A. Zwoliński: *Wprowadzenie do rozważań...*, s. 158 i nast.; E. Cziomer, L.W. Zyblikiewicz: *Zarys współczesnych stosunków...*, s. 56 i nast.

¹⁰ J.Z. Pietras: *Polityka zagraniczna państwa*. W: *Współczesne stosunki międzynarodowe*. Red. T. Łoś-Nowak. Wrocław 1992, s. 52. Inny polski badacz, Janusz Symonides, odwołując się do kategorii interesu narodowego, przez politykę zagraniczną rozumie: „sformułowanie interesu narodowego, wybór w oparciu o interes narodowy celów działania i ich realizację”. J. Symonides: *Kilka uwag o badaniach nad polityką zagraniczną*. W: *Teoretyczne problemy polityki zagranicznej*. Red. E.J. Pałyga, J. Symonides. Warszawa 1978.

¹¹ H.J. Morgenthau: *Politics Among Nations*. New York 1948.

¹² S.P. Salajczyk: *Wizje rzeczywistości międzynarodowej*. W: *Stosunki międzynarodowe. Geneza – struktura – dynamika*. Red. E. Haliżak i R. Kuźniar. Warsza-

niczną państw, można zauważyć, iż zabezpieczenie interesu narodowego nadal jest celem ich działania i najwyższą przesłanką motywacyjną. Mimo zmieniającej się sceny międzynarodowej, w tym wzrostu znaczenia uczestników transnarodowych, państwa są nadal głównymi podmiotami stosunków międzynarodowych. Oddziałują one na środowisko międzynarodowe, dążąc do wywarcia pożądanego wpływu na postępowanie innych uczestników, przede wszystkim za pomocą prowadzonej polityki zagranicznej. W ocenie Teresy Łoś-Nowak, interes narodowy jest siłą motoryczną i główną kategorią motywacyjną działań państw na arenie międzynarodowej. Głównie przez ten pryzmat formułowane są cele, metody działania i środki niezbędne do jego realizacji. Jest to także główny miernik oceny skuteczności czy zasadności podejmowanych działań¹³.

Mimo intensyfikacji procesów globalizacji i integracji regionalnej (te ostatnie najbardziej zaawansowane są w Europie), nadal główne cele i motywy w polityce zagranicznej państw ujmowane są w zbiorczych kategoriach: interes narodowy (żywotne interesy narodowe), racja stanu, bezpieczeństwo narodowe. Nie wchodząc w szczegółowe rozważania dotyczące zakresu treściowego tych kategorii i wzajemnych relacji między nimi¹⁴, warto w tym miejscu tylko przypomnieć, że żywotne interesy narodowe stanowią ten najmniejszy wspólny mianownik interesów całej zbiorowości, jaką stanowi naród. Jest to minimum, w którym stopień korelacji interesów wszystkich grup społecznych, występujących w ramach narodu i interesów indywidualnych, okazuje się największy. Wśród żywotnych interesów na czoło wysuwa się zachowanie własnej państwowości. Ciężenie ku organizacji państwowej to naturalny stan świadomości narodowej. Oprócz tego do żywotnych interesów narodowych zaliczyć należy zabezpieczenie i zagwarantowanie przetrwania oraz rozwoju poszczególnych

wa 2000; T. Łoś-Nowak: *Stosunki międzynarodowe. Teorie – systemy – uczestnicy*. Wrocław 2000, s. 176 i nast.; R. Zięba: *Cele polityki zagranicznej państwa*. W: *Wstęp do teorii polityki zagranicznej państwa*. Red. R. Zięba. Toruń 2004.

¹³ T. Łoś-Nowak: *Stosunki międzynarodowe...*, s. 197 i nast.

¹⁴ Szerzej na ten temat zob. M. Stolarczyk: *Czynnik narodowy w polityce zagranicznej państw*. „*Studia Nauk Politycznych*” 1985, nr 1; I. Grabowska-Lipińska, J. Stefanowicz: *Interes narodowy i racja stanu: definicje, postrzeganie, realizacja*. W: *Między tożsamością i wspólnotą*. Red. J. Stefanowicz. Warszawa 1996; R. Zięba: *Cele polityki zagranicznej*. W: *Polityka zagraniczna państwa*. Red. J. Kukułka i R. Zięba. Warszawa 1992; T. Łoś-Nowak: *Stosunki międzynarodowe...*, s. 185 i nast.; I. Pawlikowska: *Bezpieczeństwo jako cel polityki zagranicznej państwa*. W: *Wstęp do teorii polityki zagranicznej...*; K. Łastawski: *Racja stanu Rzeczypospolitej Polskiej*. Warszawa 2000.

elementów wchodzących w skład czynników obiektywnych i subiektywnych kształtujących naród: bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne, integralność terytorialna, dążenie do zachowania niepodległości, rozwój gospodarczy oraz wzrost dobrobytu i jakości życia, ochrona i rozwój języka, wspólnej kultury, wspólnych wartości i tożsamości narodowej. Można przyjąć, że na interesy narodowe składają się te, które naród aktywizują do konkretnych starań o ich realizację, a dla których kryterium ważności (rangi) wyznacza poziom (stan) świadomości narodowej.

Żywotne interesy narodowe w swej treści nie są czymś stałym i niezmiennym. Są one historycznie ukształtowane przez obiektywne procesy społeczno-ekonomiczne, polityczne i ideologiczne. Podlegają ciągłej rozbudowie, poszerzaniu o nowe elementy. Poszczególne komponenty żywotnych interesów narodowych i sposoby ich realizacji wraz z ogólnym rozwojem społeczeństw podlegają stopniowej ewolucji. Swoją wyraz znajdują one w świadomości narodowej. Ze względu na możliwości artykulacji i realizacji z pewnym uproszczeniem można przyjąć, że interesy narodowe artykułowane są – z jednej strony – przez ogół narodu (często tylko instynktownie wyczuwane), intelektualistów, twórców kultury, poszczególne grupy społeczne oraz ich reprezentacje polityczne, z drugiej strony zaś – przez bezpośrednich kreatorów polityki wewnętrznej i zagranicznej państwa, przez partie i przedstawicieli partii politycznych sprawujących władzę państwową. Nadawanie konkretnych treści żywotnym interesom narodowym realizowanym w polityce zagranicznej państwa, podobnie jak racji stanu i bezpieczeństwu narodowemu, zależy od kreatorów polityki zagranicznej. Centralnym bowiem ogniwem polityki zagranicznej jest decydent, który faktycznie określa i konkretyzuje zewnętrzne interesy państwa i narodu oraz porządkuje je w skali ważności¹⁵. Jak pisze Jerzy Wiatr, nadrzędność interesu narodowego w polityce zagranicznej państwa nie oznacza, że wszyscy interes ten postrzegają jednakowo, lecz jedynie to, że ci, którzy rozumują w kategoriach interesu narodowego, stawiają ten interes wyżej niż racje ideologiczne, interesy poszczególnych grup, warstw czy partii wchodzących w skład narodu¹⁶.

Czynnik narodowy determinuje także zakres treściowy pozostałych dwóch wcześniej wymienionych motywów (celów) polityki wewnętrznej i zagranicznej państwa: racji stanu i bezpieczeństwa narodowego. Żywotne interesy narodowe odczytywane (interpretowane)

¹⁵ M. Dobroczyński, J. Stefanowicz: *Polityka zagraniczna*. Warszawa 1984, s. 9 i nast.

¹⁶ J. Wiatr: *Refleksje o polskim interesie narodowym*. Warszawa 2004, s. 30.

i realizowane przez grupy rządzące stanowią w państwach narodowych istotę racji stanu. Nieco inaczej kwestię tę należy analizować w państwach wielonarodowych. Racja stanu w państwach narodowych ma więc charakter wykonawczy wobec żywotnych interesów narodowych, które mają charakter postulatyczny. Jest swego rodzaju skoncentrowanym interesem narodowym, z nadanym mu kształtem odpowiadającym interesom grup rządzących i decydentów polityki wewnętrznej i zagranicznej państwa¹⁷. Natomiast bezpieczeństwo narodowe definiuje się często jako brak zagrożenia i poczucia zagrożenia podstawowych dla danego narodu wartości¹⁸.

Tak więc czynnik narodowy w polityce zagranicznej państwa stanowią różne formy interesu narodowego: żywotne interesy narodowe; interesy narodowe rzeczywiste i deklarowane; interesy narodowe odczytywane przez rządzących (racja stanu) i przez poszczególne grupy społeczne oraz ich reprezentacje; interesy narodowe pozytywnie i negatywnie zweryfikowane przez praktykę. Trzon interesów narodowych w polityce zagranicznej państw narodowych stanowią żywotne interesy narodowe. Wśród nich na czoło wysuwają się interesy związane z egzystencją narodu, potrzebą bezpieczeństwa narodowego, a dalej – z niezależnością i suwerennością narodową oraz potrzebą tożsamości narodowej i rozwoju. W dążeniu do realizacji tych interesów dochodzi do daleko idącej zbieżności interesów państwowych z interesami narodowymi. Mimo że również w polityce zagranicznej żywotne interesy narodowe nie zawsze pokrywają się z interesami państwowymi (racją stanu), to ten stopień zazębiania się wydaje się o wiele większy niż w polityce wewnętrznej. Świadomość korzyści płynących z faktu posiadania państwa przez naród jest w sferze zewnętrznej większa niż w polityce wewnętrznej. Zazwyczaj w sytuacji kontaktu z innymi państwami i narodami świadomość odmienności interesów własnego narodu jest bardziej wyrazista. Na tym tle widać również lepiej, iż każde państwo narodowe jest, w większym lub mniejszym stopniu, podmiotem (nosicielem) interesu narodowego, co wcale nie musi, ale może, prowadzić do różnych wydań nacjonalizmu.

¹⁷ Szerzej zob. E. Sadowski: *Racja stanu w polityce zagranicznej państwa*. W: *Wstęp do teorii polityki zagranicznej...*; M. Stolarczyk: *Czynnik narodowy...*

¹⁸ R. Zięba: *Pojęcie i istota bezpieczeństwa państwa w stosunkach międzynarodowych*. „Sprawy Międzynarodowe” 1989, nr 10.

Wpływ globalizacji na treść i formy występowania czynnika narodowego w polityce zagranicznej państw

W bardzo bogatej literaturze poświęconej poszczególnym kwestiom związanym z globalizacją występuje znaczne zróżnicowanie stanowisk co do samego terminu „globalizacja”, a także genezy, przejawów i następstw procesów globalizacji. Na użytek tego opracowania możemy przyjąć, że globalizacja to „wzrost różnego rodzaju powiązań między podmiotami życia międzynarodowego oraz wzajemne, najczęściej asymetryczne oddziaływania we wszystkich sferach życia społeczeństwa, od umiędzynarodowienia rynków kapitału po kulturę masową, migracje, finanse i zapewnienie pokoju”¹⁹. W literaturze z zakresu spraw międzynarodowych, ale nie tylko, istotne kontrowersje w ocenie przejawów i następstw procesów globalizacji dotyczą między innymi wpływu globalizacji na rolę i funkcje państwa narodowego, w tym na politykę zagraniczną oraz bezpieczeństwo narodowe i międzynarodowe²⁰.

W ocenie Romana Kuźniara, do najważniejszych implikacji procesów globalizacji dla stosunków międzynarodowych i polityki zagranicznej państw należy zaliczyć:

- centralizację podejmowania decyzji dotyczących spraw światowych w ręku nielicznych, państwowych i pozapaństwowych ośrodków decyzyjnych,
- zmniejszenie poziomu tego, co jest określane jako demokracja czy demokratyczność życia międzynarodowego (zmniejsza się udział większości państw w decydowaniu o najważniejszych kwestiach międzynarodowych, także w sprawach o żywotnym znaczeniu dla tych państw),

¹⁹ A. G w i a z d a: *Wyzwania globalizacji – zagrożenia dla polityki państw narodowych*. „Przegląd Politologiczny” 1998, nr 3–4, s. 7.

²⁰ Zob. *Globalizacja a stosunki międzynarodowe*. Red. E. Haliżak, R. Kuźniar, J. Symonides. Warszawa 2004; M. Stolarczyk: *Kontrowersje wokół oceny następstw globalizacji dla bezpieczeństwa narodowego i międzynarodowego*. „Przegląd Zachodni” 2002, nr 2; K. Żukrowska: *Globalizacja jako warunek zmieniający determinanty kształtowania się systemu bezpieczeństwa*. W: *Raport o bezpieczeństwie 2000*. Red. E. Cziomer. Kraków 2001; J. Czaputowicz: *Globalizacja i polityka zagraniczna*. W: *Oblicza procesów globalizacji*. Red. M. Pietraś. Lublin 2002; U. Petschow, S. Drege: *Globalisierung und Umweltpolitik. Die Rolle des Nationalstaates*. „Aus Politik und Zeitgeschichte” 1999, Beilage 23.

- polaryzację społeczności międzynarodowej; wzmacnia się linia podziału na coraz bardziej bogatych i ciągle rosnący odsetek coraz biedniejszych; ta linia podziału przebiega nie tylko pomiędzy krajami i regionami, ale także wewnątrz społeczeństw w poszczególnych krajach,
- wzmocnienie tendencji do fragmentacji (rośnie potrzeba i cena takich struktur, które chronią tożsamość i różnorodność np. ugrupowania regionalne),
- wzrost możliwości działania i znaczenia pozarządowych uczestników stosunków międzynarodowych,
- transformację suwerenności (państwo traci kontrolę nad swym potencjałem, nad instrumentami swej polityki gospodarczej, społecznej, obronnej itd.),
- erozję fundamentów demokracji (podejmowanie decyzji przesuwają się w ręce menadżerów, zawodowych polityków i administratorów, i w ten sposób kurczy się społeczeństwo obywatelskie),
- zacieranie się granicy między polityką zagraniczną a polityką wewnętrzną²¹.

Niewiele jest spraw związanych z globalizacją, które bezpośrednio bądź pośrednio nie wpływałyby na bezpieczeństwo narodowe (zarówno poczucie bezpieczeństwa, jak i jego realny stan). Jest to naturalne, jeśli ma się na uwadze, że globalizacja oprócz szans niesie z sobą wiele nowych wyzwań i zagrożeń. Bezpieczeństwo, podobnie jak globalizacja, jest procesem dynamicznym, zmiennym w czasie. Priorytety w polityce bezpieczeństwa zmieniają się wraz ze zmianą warunkowań, w tym – ze zmianą zagrożeń podstawowych dla danego narodu wartości. Najmniej kontrowersji w ocenie następstw globalizacji w odniesieniu do bezpieczeństwa narodowego i międzynarodowego wywołuje jej wpływ na stałe poszerzanie zakresu treściowego terminu „bezpieczeństwo”. Wzrost współzależności międzynarodowych, w tym ewolucja charakteru zagrożeń i wyzwań związanych z rozwojem procesów globalizacji (np. wzrost napięć społecznych na tle rosnących asymetrii ekonomicznych oraz w poziomie życia zarówno między państwami, jak i wewnątrz państw, ekologii, masowej niekontrolowanej migracji, transgranicznej przestępczości zorganizowanej, terroryzmu), wpływa na stałe powiększanie pojemności pojęcia bezpieczeństwa (rozciągliwości bezpieczeństwa) o aspekty niewojaskowe (ekonomiczne, społeczne, technologiczne, ekologiczne i in.) oraz o nowe, pozamilitarne, środki i sposoby ich eliminowania. Bezpieczeństwo jest rozumiane coraz szerzej „jako gwarancja przetrwania

²¹ R. Kuźniar: *Globalizacja i polityka...*, s. 74 i nast.

jednostek oraz zbiorowości ludzkich, nienaruszalności ich integralności, stabilności ich wolności i tożsamości, jak również zachowania jakości ich życia”²². Szczególnie zwolennicy paradygmatu transnarodowego akcent kładą na wzrost współzależności międzynarodowych i poszerzanie pola zbieżności interesów, na malejące znaczenie siły militarnej jako instrumentu polityki zagranicznej państw (dominacja *soft power* nad tradycyjnymi źródłami potęgi *hard power*). Wzrost znaczenia działań zmierzających do tworzenia „miękkich gwarancji bezpieczeństwa” (np. współpraca służb celnych w zwalczaniu nielegalnej migracji czy współpraca służb specjalnych w zwalczaniu terroryzmu) nie oznacza, że instrumenty militarne straciły na znaczeniu.

Procesy globalizacji, ich przejawy i efekty, wzmacniają świadomość, iż realizowana przez państwa narodowe polityka bezpieczeństwa wiąże bezpieczeństwo narodowe coraz bardziej z bezpieczeństwem innych państw oraz z bezpieczeństwem międzynarodowym. Procesy szybko narastających współzależności i globalizacji pomagają odchodzić od myślenia o bezpieczeństwie własnym w kategoriach gry o sumie zerowej oraz działań unilateralnych. Globalizacja wzmacnia współzależność państw w dziedzinie bezpieczeństwa współczesnych państw. Bezpieczeństwo narodowe poszczególnych państw jest w coraz większej mierze funkcją bezpieczeństwa międzynarodowego. Generalnie rzecz ujmując, globalizacja, w tym wzrost roli i znaczenia podmiotów niepaństwowych oraz ewolucja charakteru wyzwań i zagrożeń niemilitarnych (większości wyzwań i zagrożeń, które niosą z sobą procesy globalizacji, nie można pokonać siłą militarną), sprzyja preferowaniu przedsięwzięć kolektywnych (multilateralnych) w celu umacniania bezpieczeństwa.

Niemal powszechnie akceptowany jest pogląd, że procesy globalizacji prowadzą między innymi do wzrostu znaczenia transnarodowych uczestników życia międzynarodowego i pomniejszenia roli państw narodowych. W procesach globalizacji decyzje władzy państwowej są coraz mniej autonomiczne. Globalizacja, podobnie jak integracja, stanowi coraz poważniejsze wyzwanie dla tradycyjnie pojmowanej suwerenności. W ocenie Lestera C. Thurowa, „globalna gospodarka tworzy świat, w którym ponadnarodowe siły geoeconomiczne dyktują narodową politykę gospodarczą. Wraz z postępującą internacjonalizacją rządy narodowe tracą wiele ze swoich tradycyjnych środków ekonomicznej kontroli”²³. Hans-Peter Martin i Harald Schumann

²² J. Kukulka: *Główne czynniki ewolucji ładu międzynarodowego w XXI wieku*. „Stosunki Międzynarodowe”. Warszawa 2001, nr 1–2, s. 16.

²³ L. C. Thurow: *Przyszłość kapitalizmu. Jak dzisiejsze siły ekonomiczne kształtują świat jutra*. Wrocław 1999, s. 171.

pisali: „Pod wpływem żelaznego uchwytu nowej Międzynarodówki Kapitału chwieją się w swoich posiadach całe państwa i ich struktury społeczne. Raz tu, raz tam grozi ona ucieczką kapitału, wymuszając w ten sposób drastyczne ulgi podatkowe, miliardowe subwencje lub bezpłatną infrastrukturę”²⁴. W podobnym tonie wypowiada się Noam Chomsky, mówiąc, że wąska grupa inwestorów jest w stanie rządzić całymi narodami za pośrednictwem przepływów kapitałowych, manipulacji giełdowych i regulacji stóp procentowych²⁵. Te zewnętrzne uzależnienia, o których mówią wspomniani autorzy, osłabiają ekonomiczne bezpieczeństwo kraju. Należy mieć jednak na uwadze, że państwa najsilniejsze są zdolne do znacznego wpływania na korporacje wielonarodowe. Zadaniem rządów wszystkich państw, niezależnie od ich wielkości, jest maksymalizowanie korzyści i minimalizowanie strat wynikających z postępującej liberalizacji wymiany handlowej i przepływów kapitałowych.

Jednym z przejawów „zmierzchu państw narodowych” czy może – ściślej – zmiany niektórych funkcji państw narodowych, są postępujące ograniczenia w swobodzie działania rządów dotyczące podatków czy w prowadzeniu autonomicznej polityki socjalnej. Presja rynku redukuje wpływ instytucji państwowych na gospodarkę i wymusza zmiany w socjalnych funkcjach państwa. Postępująca liberalizacja handlu i przepływu kapitału sprawia, że państwa tracą swoje dotychczasowe źródła wpływów budżetowych (m.in. wskutek znoszenia taryf celnych, podatków eksportowych i importowych). W ramach proponowanych zachęt dla inwestorów zagranicznych rządy wprowadzają wiele ulg finansowych (np. obniżka podatku). Spada udział właścicieli kapitału w finansowaniu zadań państwa. Wynikiem tych działań jest między innymi zmniejszenie dochodów budżetu i zmniejszenie środków na finansowanie wydatków publicznych²⁶. Jedną z najpoważniejszych tego konsekwencji jest pogorszenie bezpieczeństwa socjalnego. Presja globalizacji i rosnąca konkurencja sprawiają, że nawet socjaldemokratyczne rządy Europy Zachodniej odchodzą od państwa socjalnego, a tym samym w coraz mniejszym zakresie gwarantują poczucie pewności (bezpieczeństwa) socjalnej.

Wiele form działalności korporacji ponadnarodowych i wielonarodowych wymyka się coraz bardziej spod kontroli rządów państw

²⁴ H.-P. Martin, H. Schumann: *Putapka globalizacji. Atak na demokrację i dobrobyt*. Wrocław 1999, s. 12.

²⁵ N. Chomski: *Zysk ponad ludzi. Neoliberalizm a ład globalny*. Wrocław 2000.

²⁶ A. Gwiazda: *Globalizacja i regionalizacja gospodarki światowej*. Toruń 2000, s. 13 i nast.; A. Zaorska: *Ewolucja państwa i jego działalności*. W: *Globalizacja. Mechanizmy i wyzwania*. Red. B. Liberska. Warszawa 2002.

narodowych (np. trudności w ściąganiu podatków od korporacji międzynarodowych, wyprowadzanie zysków). Korporacje międzynarodowe, mimo rosnącej presji na zaakceptowanie odpowiedzialności społecznej, w niewielkim stopniu liczą się z interesami politycznymi, gospodarczymi i społecznymi danego państwa²⁷. Nie kierują się względami racji stanu czy interesami narodowymi, lecz interesami swoich akcjonariuszy, pochodzących zazwyczaj z wielu krajów. Głównym kryterium oceny ich działań jest zysk. Generalnie rzecz ujmując, wielkie korporacje, oderwane od państw i terytoriów, unikają odpowiedzialności za swe „terytorialne” działania²⁸. Nie znaczy to jednak, że państwa nie są w stanie w ogóle wpływać na postępowanie korporacji. Instytucje państwowe (indywidualnie i w porozumieniu z innymi) dysponują środkami prawnymi, ekonomicznymi i politycznymi wpływania na działalność korporacji. Istotną kwestię stanowi skuteczność tych instrumentów z punktu widzenia interesów państw i społeczeństw. Jak pisze Janusz Symonides, wyraźna jest tendencja do przyjmowania regulacji międzynarodowych zmierzających nie tylko do eliminacji praktyk korupcyjnych, wzmocnienia poczucia odpowiedzialności korporacji za przestrzeganie praw człowieka, praw pracowniczych i ochrony środowiska, ale również do ustanowienia efektywnych, międzynarodowych środków kontroli i nadzoru²⁹.

Wraz z intensyfikacją procesów globalizacji dochodzi do swego rodzaju paradoksu. Z jednej strony poszerza się zakres treściowy bezpieczeństwa o aspekty pozawojkowe, a w związku z tym wzrastają oczekiwania społeczeństw, by instytucje państwowe zapewniały to bezpieczeństwo w poszczególnych sferach (osobiste, socjalne, ekologiczne, prawne). Z drugiej strony coraz mniejsza ilość środków budżetowych uniemożliwia skuteczną realizację tychże oczekiwań. Prowadzi to nieuchronnie do pomniejszenia stopnia legitymizacji władzy państwowej (tzw. pułapka globalizacji). Niedostateczna ochrona państwa przed negatywnymi skutkami globalizacji wiedzie do jej odrzucania, czego jednym z przejawów jest rosnący w siłę ruch antyglobalistyczny i apele alterglobalistów o „globalizację z ludzką twarzą”. Nawet zdeklarowani zwolennicy neoliberalnych rozwiązań i globalizacji uważają, szczególnie po kryzysie finansowym w latach 1997–1998, że fundamentalizm rynkowy musi mieć swoje granice (np. Jeffrey Sachs, Francis Fukuy-

²⁷ Ibidem, s. 153. Zob. A. Moraczewska: *Korporacje transnarodowe w procesach globalizacji*. W: *Oblicza procesów globalizacji...*

²⁸ Z. Bauman: *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*. Warszawa 2000, s. 67 i nast.

²⁹ J. Symonides: *Wpływ globalizacji na miejsce i rolę państwa w stosunkach międzynarodowych*. W: *Globalizacja a stosunki międzynarodowe...*, s. 149.

ma). Przyznają oni, iż są pewne funkcje, w których państwo jest niezastąpione (np. w ochronie własności prywatnej i intelektualnej, w zapewnieniu bezpieczeństwa narodowego i osobistego, ładu i porządku).

Globalizacja wpływając na redukcję sfery publicznej państw czy, jak pisze Kazimierz Krzysztofek, na postępującą prywatyzację sfery publicznej państwa³⁰, prowadzi do zmniejszenia sfery bezpieczeństwa społecznego (niepewności i zwiększającego się poczucia wykluczenia różnych grup społecznych). Jednym z tego następstw jest również wzrost przestępczości. Wielu autorów wskazuje na ścisły związek między przyspieszeniem procesów globalizacji a wzrostem przestępczości, w tym – przestępczości zorganizowanej.

Globalizacja wraz z jej niesymetrycznymi zależnościami i powiązaniem gospodarek państwowych uruchamia także procesy przeciwstawne unifikacji zwane fragmentaryzacją czy glokalizacją. Należy bowiem mieć na uwadze współwystępowanie we współczesnym świecie dwóch tendencji: „McŚwiata” i „dżihadu”, w znaczeniu tych terminów proponowanych przez Benjamina R. Barbera. Stosunkowo często reakcją na globalizację jest wzrost tendencji do dywersyfikacji, partykularyzacji, a także rozwój nacjonalizmów.

Należy sądzić, że mimo wpływu globalizacji na zmianę wielu funkcji politycznych, ekonomicznych i społecznych państwa, w dającej się przewidzieć perspektywie państwo narodowe pozostanie dla poczucia tożsamości większości ludzi podstawowym punktem odniesienia. Rozwiązania wielu problemów, odpowiedzi na wyzwania i zagrożenia, także te związane z globalizacją, ludzie oczekują i będą oczekiwać przede wszystkim od swoich rządów. Nic też nie wskazuje na to, by w niezbyt odległej przyszłości jakakolwiek inna instytucja mogła zastąpić państwo narodowe w gwarantowaniu bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego – mimo zmieniających się zagrożeń i sposobów ich neutralizowania czy ograniczania³¹. Procesy globalizacji wpływają na modyfikację roli państwa jako podmiotu polityki bezpieczeństwa, jednakże mało prawdopodobne są prognozy, że państwa przestaną być głównymi podmiotami tej polityki. W ocenie Anthony'ego Giddensa globalizacja osłabia część władzy, jaką zawsze rozporządzały państwa, łącznie z tą, która leżała u podstaw keynesowskiego zarządzania gospodarką. Tworzy jednak nowe zapotrzebowania, a także nowe możliwości odradzania tożsamości lokalnych³². Mimo

³⁰ K. Krzysztofek: *Na usługach kapitału*. „Rzeczpospolita” z 14 marca 2000.

³¹ P. Kennedy: *U progu XXI wieku (przysiarka do przyszłości)*. Przeł. P. Konczewski. Londyn 1994, s. 155.

³² A. Giddens: *Trzecia droga. Odnowa socjaldemokracji*. Warszawa 1999, s. 33.

wzrostu znaczenia podmiotów niepaństwowych, państwa pozostają nadal najważniejszymi uczestnikami w polityce i gospodarce światowej. Wciąż są najbardziej wpływowymi aktorami sceny światowej i głównymi dysponentami siły. Niezwykle trafne wydaje się stwierdzenie Romana Kuźniara, który pisał, że pod wpływem globalizacji „nie została unieważniona Realpolitik, czyli prosta prawda, iż państwa kierują się w swej polityce zasadą obrony i popierania interesu narodowego, czyli bezpieczeństwa, suwerenności (w sensie autonomii podejmowania decyzji), wzrostu gospodarczego, wpływu czy prestiżu. Globalizacja nie znosi samej zasady suwerenności, choć zmienia warunki jej praktykowania; nie zmniejsza znaczenia państw jako podstawowych uczestników stosunków międzynarodowych, choć wprowadza na scenę nowych i coraz potężniejszych aktorów; nie sprawia, iż rządy stają się mniej potrzebne (choć istotnie utrudnia im prowadzenie polityki), lecz zmusza je do kreatywnego poszukiwania nowych instrumentów zapewniających im skuteczność tam, gdzie są one nie do zastąpienia. Wszakże same procesy globalizacji stwarzają problemy, z którymi uporać się muszą i mogą jedynie rządy”³³. Zasadnicza rola państwa widoczna jest także w rozwiązywaniu problemów globalnych, takich jak chociażby ochrona środowiska naturalnego, walka z terroryzmem czy kwestia wyżywienia ludności³⁴.

Wpływ integracji na treść i formy czynnika narodowego w polityce zagranicznej państw

W kontekście intensyfikacji procesów globalizacji i regionalizacji często pojawia się pytanie, czy są one komplementarne czy przeciwstawne. Z jednej strony występuje argumentacja, że globalizacja jest głównym czynnikiem zewnętrznym wpływającym na ożywienie procesów integracji regionalnej jako ogniwo pośrednie na drodze do globalizacji, z drugiej strony zaś – że regionalizacja, integracja regionalna, powstawanie gospodarczych i politycznych bloków regionalnych są barierą na drodze rozwoju procesów globalizacji³⁵. Między globa-

³³ R. Kuźniar: *Globalizacja i polityka zagraniczna...*, s. 80.

³⁴ Szerzej na ten temat zob. *Problemy globalne współczesnego świata*. Red. S.M. Grochalski. Opole 2003.

³⁵ A. Gwiazda: *Globalizacja i regionalizacja...*; L.C. Thunow: *Przyszłość kapitalizmu...*, s. 162 i nast.

lizacją a integracją regionalną oprócz podobieństw (np. tendencja do scalania, unifikacji) występują także istotne różnice. Przykładowo, jednym z przejawów integracji regionalnej jest znoszenie wszelkiego rodzaju barier utrudniających przepływ towarów, usług, środków finansowych, osób, a zamiast tego wznoszenie barier na granicach zewnętrznych danego ugrupowania integracyjnego (np. dotyczących przepływu towarów, osób). Te bariery na granicach zewnętrznych bloków gospodarczych, podkreśla się, są sprzeczne z logiką procesów globalizacji zmierzających do znoszenia wszelkich barier. Jedną z różnic między globalizacją a integracją regionalną jest również to, że globalizacja stanowi proces żywiołowy, natomiast integracja jest inspirowana i sterowana przez państwa w niej uczestniczące. W rozwój globalizacji angażują się przede wszystkim korporacje ponadnarodowe, a w rozwój procesów integracji regionalnej – państwa i instytucje państwowe.

Nie ma zgodności stanowisk w kwestii wpływu integracji na czynnik narodowy i rolę państw narodowych. Zwolennicy jednej z głównych koncepcji integracji europejskiej, koncepcji federacyjnej, już w drugiej połowie lat czterdziestych XX wieku prezentowali stanowisko, że należy przezwyciężyć rozbięcie Europy na suwerenne państwa w celu między innymi wyeliminowania jednego z głównych czynników konfliktogennych w stosunkach między państwami europejskimi, czyli odmiennych interesów narodowych, często trudnych do pogodzenia. Integrację realizowaną na podstawie modelu federacyjnego traktowali między innymi jako skuteczny środek do przezwyciężenia polityki narodowej, ściślej nacjonalistycznej, prowadzącej do wojen. Wyrażali też przekonanie, że słabną funkcje państw narodowych, dlatego też stosunkowo łatwo będzie przekazywać podstawowe uprawnienia państw na rzecz instytucji ponadnarodowych³⁶. Nadzieje federalistów na relatywnie szybkie zastąpienie państw narodowych europejskim państwem związkowym („stanami zjednoczonymi Europy”) negatywnie zweryfikowane zostały przez praktykę. Jednakże kolejne etapy integracji europejskiej wzmacniały stanowisko, że procesy integracyjne wpływają na zmniejszenie roli uczestniczących w nich państw narodowych, które stają się coraz bardziej zależne od struktur ponadnarodowych. Nie jest do końca sprawą jasną – pisał Włodzimierz Anioł – czy zaawansowana integracja regionalna będzie na dłuższą metę osłabiać, czy też na odwrót – wzmacniać, państwa naro-

³⁶ Zob. *Drogi do Europy*. Red. J. Kranz i J. Reiter. Warszawa 1998; J. Łap-
to s: *Europa jedna czy dwie? Projekty i koncepcje integracji europejskiej w latach 1944-
1950*. Kraków 1994.

dowe³⁷. Z jednej strony coraz częściej pojawiają się obawy, że w procesie integracji państwo narodowe i naród są zagrożone (np. poprzez stopniowo ograniczaną suwerenność). Zwolennicy przeciwnego stanowiska argumentują, że państwa w ramach integracji lepiej realizują swoje narodowe interesy. Jak podkreśla to Joachim Liszka, w trwającej w Europie dyskusji wokół dalszych celów integracji zagadnienie państwa i narodu jest kwestią kluczową³⁸.

Jednym ze swoistych paradoksów integracji jest, że kolejne grupy rządzące Francji i RFN opierając swoje działania prointegracyjne na własnych, niekiedy sprzecznych interesach narodowych, prowadziły w kolejnych dekadach do podnoszenia poprzeczki integracyjnej na wyższy poziom (np. motywacje rządów obu państw w kwestii wprowadzenia euro). Jednym z celów integracyjnych Francji było dążenie do skrępowania w ten sposób potęgi niemieckiej i ograniczenia roli Niemiec. Celem integracyjnym kolejnych rządów RFN było między innymi dążenie do usunięcia większości z negatywnych dla Niemiec skutków przegranej wojny, w tym wzrost międzynarodowej roli RFN i zjednoczenie państwowe Niemiec³⁹.

Zarówno zwolennicy metody integracji wspólnotowej, jak i międzyrządowej kierują się najczęściej motywacją wyrastającą z interesów narodowych. Przykładowo, zarówno francuscy federaliści, jak i gaulliści starali się zawsze w pierwszej kolejności realizować francuski interes narodowy. Integracja europejska w opinii jednych i drugich miała służyć interesom polityki wewnętrznej i zagranicznej Francji⁴⁰. Warto pod tym kątem spojrzeć na motywy i cele zawarte w tak zwanym planie Schumanna czy w kolejnych koncepcjach integracji europejskiej pojawiających się we francuskiej myśli politycznej⁴¹.

Na historię integracji w ramach Wspólnot Europejskich i Unii Europejskiej można spojrzeć przez pryzmat ścierania się interesów narodowych i wspólnotowych. Kolejne przyhamowania procesu integracyjnego, w tym na przykład kryzys „pustego fotela” w połowie lat

³⁷ W. Anioł: *Paradoksy globalizacji...*, s. 81.

³⁸ J. Liszka: *Zrozumieć Europę. Naród i państwo a historyczny proces integracji europejskiej*. W: *Dylematy integracyjne Polski. Wybrane aspekty*. Red. M. Stolarczyk. Katowice 2003, s. 81.

³⁹ S. Parzymies: *Przyjaźń z rozsądku. Francja i Niemcy w nowej Europie*. Warszawa 1994; S. Sulowski: *Polityka europejska Republiki Federalnej Niemiec*. Warszawa 2004.

⁴⁰ K. Popowicz: *Dynamika integracji europejskiej*. Warszawa 2004, s. 267.

⁴¹ K. Łastawski: *Od idei do integracji europejskiej*. Warszawa 2004; J. Łukaszewski: *Cel: Europa. Dziewięć esejów o budowniczych jedności europejskiej*. Warszawa 2002, s. 87–143.

sześćdziesiątych XX wieku, spowodowane były dążeniem państw, przede wszystkim RFN i Francji, do realizacji w polityce integracyjnej odmiennych interesów narodowych. Również w okresie pozimnowojennym, podobnie jak w dekadach wcześniejszych, w procesach integracyjnych ścierały się interesy narodowe ze wspólnotowymi. Nie sprawdziły się co prawda najbardziej pesymistyczne prognozy formułowane na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych minionego stulecia co do daleko idącej renacjonalizacji polityki zagranicznej państw należących do Wspólnot Europejskich i ich malejącego zainteresowania dalszą integracją (np. zjednoczonych Niemiec). Należy jednak dostrzegać współwystępowanie dwóch tendencji. Z jednej strony, wzmocniona została tendencja do uszczuplenia uprawnień narodowych państw Unii Europejskiej na rzecz wzrostu znaczenia interesów całej Unii Europejskiej (np. nastąpił wzrost roli Parlamentu Europejskiego, którego struktura i funkcjonowanie preferują interesy wspólnotowe przed narodowymi, ogólnoeuropejskie, a nie partykularne interesy narodowe; wzrasta liczba decyzji w Radzie Unii Europejskiej, które podejmowane są nie na podstawie zasady jednomyślności, ale z zastosowaniem zasady kwalifikowanej większości). Z drugiej zaś strony, pomimo obecnie dużego zaawansowania procesów integracyjnych w Unii, każde uczestniczące w niej państwo na pierwszy plan wysuwa nadal swoje interesy narodowe jako motyw i cel swoich integracyjnych działań. Wymienione tendencje wyraźnie dawały znać o sobie na przykład podczas ratyfikowania traktatu z Maastricht, w dyskusji nad reformą UE oraz nad rozszerzeniem UE na wschód. Również spory wokół wspólnej polityki rolnej, traktatu z Nicei, traktatu konstytucyjnego dla Europy czy projektu budżetu unijnego na lata 2007–2013 były odzwierciedleniem trudności ze znalezieniem konsensu dla zróżnicowanych interesów narodowych państw członkowskich Unii Europejskiej.

Państwa członkowskie UE prowadzą politykę zagraniczną opierającą się na interesach narodowych. Próby jej koordynacji w ramach Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa mają charakter międzyrządowy. Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej, a tym bardziej Wspólna Polityka Bezpieczeństwa i Obrony to nadal bardziej koncepcje niż rzeczywistość. Narastające różnice interesów wzmocniły w ostatnich latach tendencję w Unii do integracji różnych szybkości. Postępuje proces dywersyfikacji UE w kierunku coraz większej autonomii „grupy pionierów Unii” pod kierunkiem Niemiec i Francji. Przedstawiciele państw zachodnioeuropejskich, nawet tych stawianych za wzór „europejskości”, tak zwanej lokomotywy in-

tegracji (Francja, RFN), nie ukrywali, że prowadzą politykę realizującą w pierwszej kolejności interesy narodowe.

Nadal aktualna jest opinia przewodniczącej niemieckiego Bundestagu Rity Suessmuth, która w 1991 roku pisała, że choć wszyscy pragną wspólnej Europy, każdy dąży jeszcze wciąż do własnej korzyści, bez gotowości rezygnacji z narodowych priorytetów⁴². Politolog Juerg Steiner wskazywał na fakt, że władza wykonawcza w instytucjach Wspólnot należy nie do Komisji Europejskiej, lecz do Rady Europejskiej, jej zaś członkowie są nastawieni przede wszystkim na realizację interesów państw, które reprezentują⁴³. Również kolejne etapy modyfikacji funkcjonowania struktur unijnych nie zmieniły tego, że główne decyzje w UE podejmuje Rada Europejska i Rada Unii Europejskiej, a więc struktury, które mają charakter międzyrządowy, a nie wspólnotowy. Na podstawie przebiegu dyskusji podczas szczytu UE w Nicei Timothy Garton Ash sformułował opinię, że każdy mąż stanu dba o interesy swego kraju w imię Europy⁴⁴.

Podzielić należy stanowisko, że główną siłą sprawczą integracji było i jest forsowanie przez państwa członkowskie narodowych interesów⁴⁵. Struktury integracyjne ograniczają, co prawda, zakres samodzielnych działań poszczególnych państw, w tym najsilniejszych, wymuszają postawy i zachowania ukierunkowane na współpracę, a nie na konfrontację, sprzyjają harmonizowaniu interesów państw uczestniczących w rozwiązywaniu sporów na podstawie kompromisu. Integracja okazała się skutecznym środkiem na ścieranie się egoizmów narodowych w sposób cywilizowany, na to, by zróżnicowane interesy narodowe nie przejawiały się w relacjach międzypaństwowych w postaci różnych odmian nacjonalizmu prowadzących do konfliktów zbrojnych. Jednakże procesy integracyjne nie uniemożliwiają realizacji interesów narodowych. Wręcz przeciwnie – mogą być dla nich bardzo użyteczne. W tym celu zostały zresztą zainicjowane. Niekiedy umyka z pola widzenia fakt, że integracja europejska zrodziła się i rozwinęła, by służyć realizacji interesów narodowych państw uczestniczących, a nie, by im szkodzić. Dlatego też okazała się sukcesem. Wymownym tego przykładem są motywacje i cele integracyjne kolejnych grup rządzących RFN. W całym okresie po II wojnie światowej struktury integracyjne Europy Zachodniej dobrze służyły interesom niemieckim (odbudowie gospodarczej RFN po przegranej przez Niemcy wojnie;

⁴² R. Suessmuth: *Niemcy i Polska – europejscy sąsiedzi*. „Tygodnik Powszechny” 1991, nr 12.

⁴³ J. Steiner: *Demokracje europejskie*. Rzeszów 1993, s. 394.

⁴⁴ „Gazeta Wyborcza” z 16–17 grudnia 2000.

⁴⁵ K. Popowicz: *Dynamika integracji...*, s. 265.

odzyskiwaniu przez RFN suwerenności i wzrostowi roli międzynarodowej; realizacji strategicznego celu RFN, jakim w latach 1949–1990 było zjednoczenie państwowe). Kolejne rządy niemieckie, również po zjednoczeniu państwowym, zabezpieczenie interesów niemieckich w Europie za pomocą struktur europejskich uważają za rozwiązanie optymalne. Minister spraw zagranicznych Niemiec Joschka Fischer pisał, że „demokratyczne Niemcy zachodnie dowiodły zręczności w rozwoju pośredniego realizowania interesów poprzez Europę i dzięki niej. Odniosły też tą drogą wiele sukcesów. Powrót do polityki interesów bezpośrednich przyniósłby w rezultacie raczej porażki”⁴⁶.

W trwającej od kilkunastu lat także w Polsce debacie na temat przyszłości UE dominuje przekonanie o potrzebie zachowania równowagi między instytucjami Unii a organami władzy państw narodowych. Państwa narodowe w Europie, mimo zmieniających się ich funkcji w procesie integracji i globalizacji, uznawane są za wciąż trwałe elementy rzeczywistości politycznej. Czy byłoby możliwe, pytał minister spraw zagranicznych Polski Władysław Bartoszewski, połączenie – jak proponował to niemiecki minister spraw zagranicznych Joschka Fischer w dniu 12 maja 2000 roku na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie – tych państw narodowych w rzeczywistą europejską federację? Odpowiedź brzmi: tak, jeśli będą tego chcieli sami Europejczycy⁴⁷. W innym przemówieniu minister Bartoszewski mówił: „Jestem absolutnie przekonany, że ani Francuzi, ani Anglicy nie zgodziliby się na utratę tak dużej części suwerenności. Powstanie Stanów Zjednoczonych Ameryki było zjawiskiem jednorazowym, stworzono tam coś nowego. Tu w Europie mamy jednak do czynienia z państwami, które właśnie po kolei obchodzą tysiąclecie swojego istnienia. Dlatego nie wierzę w gotowość większości członków Unii do pójścia tak daleko, jak niemiecki minister spraw zagranicznych. Jest na to o wiele za wcześnie. Nikt nie może jednak przewidzieć, jaką decyzję podejmą wnuki Fischera”⁴⁸. Polski minister spraw zagranicznych akceptował stanowisko, że poszerzająca się Unia będzie powiększać zakres współpracy o charakterze wspólnotowym, zachowując jednocześnie najważniejsze decyzje w gestii państw członkowskich.

Prezydent Polski Aleksander Kwaśniewski w wystąpieniu podczas inauguracyjnego Forum „Wspólnie o przyszłości Europy” na Zamku Królewskim w Warszawie (18 lutego 2002 r.) podkreślał, że choć

⁴⁶ J. Fischer: *Przymus historii*. „Polityka” 1999, nr 3.

⁴⁷ W. Bartoszewski: *Wizja i możliwości. O nowy kierunek w integracji europejskiej*. W: *Idem: Ponad podziałami*. Warszawa 2001, s. 33.

⁴⁸ *Idem: Droga Polski do Unii Europejskiej*. W: *Idem: Ponad podziałami...*, s. 69.

Europa coraz bardziej się integruje, to nadal pozostaje związkami państw o różnych tożsamościach narodowych, własnych doświadczeniach historycznych, odmiennych kulturach i potencjałach gospodarczych. „W dyskusji nad modelami integracji europejskiej należy mieć wzgląd na tę różnorodność. Należy się wstrzymać z radykalnym federalizmem i szukać rozwiązań pośrednich, jakiejś równowagi pomiędzy kształtem wspólnotowym i narodowym Europy. Polskie doświadczenie – mówił prezydent Kwaśniewski – przemawia za szacunkiem dla czynnika narodowego, za budowaniem Europy ojczyzn, za odwoływaniem się do fundamentalnych wartości, z których wyrasta nasza cywilizacja”⁴⁹. Zdaniem prezydenta Kwaśniewskiego, państwa narodowe pozostaną nadal podstawowym źródłem legitymizacji procesu integracji europejskiej. W wizjach politycznych, prognozach można dopuszczać zastąpienie państw narodowych ponadnarodową formą państwowości, ale pod warunkiem, że w procesie tym uwzględni się wiele faz i że tego właśnie będą chcieli obywatele państw członkowskich⁵⁰.

Mimo że w polskiej myśli politycznej w sprawie modeli integracji europejskiej dominują stanowiska sceptyczne wobec wzorca federalcyjnego, nie znaczy to jednak, że nie ma zwolenników takiej koncepcji integracji. Szczególnie w publicystyce politycznej można znaleźć wiele głosów poparcia dla federacyjnego kierunku integracji.

Trudno zanegować fakt, że integracja wpływa na ewolucję w pojmowaniu i zakresie suwerenności zewnętrznej państw uczestniczących w tym procesie. Dużym uznaniem cieszy się pogląd, że uczestniczące w procesach integracyjnych państwa dobrowolnie ograniczają swoją suwerenność, jednak się jej nie wyzbywają, a jedynie ograniczają jej wykonywanie⁵¹. Niekiedy pojawia się argumentacja, że przekroczeniem bariery między ograniczeniem suwerenności a transferem (wyzbyciem się suwerenności) była realizacja decyzji traktatu z Maastricht o wprowadzeniu jednolitej waluty. Warto jednakże mieć na uwadze to, że w praktyce, każde państwo należące do „Eurolandu” może ze strefy euro wystąpić, jeśli grupy rządzące tego państwa i większość społeczeństwa uznają takie rozwiązanie za korzystniejszej-

⁴⁹ „Gazeta Wyborcza” z 28 lutego 2002.

⁵⁰ M. Dowgielewicz: *Polska debata o Unii Europejskiej*. „Rocznik Polskiej Polityki Zagranicznej 2002”. Warszawa 2002, s. 53–54.

⁵¹ I. Popiuk-Rysińska: *Suwerenność współczesnych państw – konieczność redefinicji?* W: *Państwo we współczesnych stosunkach międzynarodowych...*; J. Stefanowicz: *Suwerenność: rozwój, granice, przyszłość*. W: *Między tożsamością i wspólnotą...*; M. Malik: *Integracja jako czynnik ograniczający suwerenność państwa*. W: *Między tożsamością i wspólnotą...*; W. Anioł: *Paradoksy globalizacji...*, s. 179 i nast.

sze dla interesów narodowych od uczestnictwa w systemie jednolitej waluty. Sądę, że nawet brak wyraźnych regulacji prawnych wystąpienia z „Eurolandu” nie będzie poważniejszą barierą dla państwa, które zechce odstąpić od euro.

Państwa godząc się na ograniczanie swobody decyzji w danej dziedzinie, rekompensują to sobie innymi korzyściami płynącymi z integracji. Nie ma zasadniczych sprzeczności między integracją a interesami narodowymi, przy ograniczeniu suwerenności, jeśli integracja służy rozwojowi społeczeństwa jako całości. Interesy narodowe wymagają odchodzenia od klasycznie rozumianej suwerenności. Zarówno traktaty sojusznicze, jak i inne umowy międzynarodowe są również dobrowolną rezygnacją z suwerenności pojmowanej w sposób absolutystyczny. Jeśli bilans korzyści i strat związanych z uczestnictwem w strukturach integracyjnych jest dla danego państwa i narodu dodatni, to wówczas suwerenność nie może być rozumiana jako ograniczenie działania w interesie własnym⁵². Paradoks polega na tym, pisał Włodzimierz Anioł, iż wyrzeczenie się wielu atrybutów suwerenności na rzecz szerszej międzynarodowej wspólnoty wydaje się często warunkiem zachowania lub uzyskania ich naprawdę i w szerszym zakresie. Integracja regionalna jest często postrzegana jako instrument wzmacniający faktyczną suwerenność państw członkowskich⁵³. Zapis w traktacie konstytucyjnym dla Europy mówiący o możliwości wystąpienia państwa z Unii Europejskiej należy interpretować jako kolejny przejaw ochrony żywotnych interesów narodowych państw członkowskich.

W ocenie Janusza Symonidesa, suwerenność na początku XXI wieku oznacza przede wszystkim niezależność konstytucyjną – wewnętrzną (dany podmiot nie ma ograniczeń wynikających z ustawy zasadniczej, nie jest podporządkowany jakimś wyższym władzom czy organom konstytucyjnym, nie jest częścią jakiejś federacji) i niezależność zewnętrzną, która sprowadza się przede wszystkim do równości państw wobec prawa⁵⁴. Oczywiście, formalna równość państw wobec prawa nie oznacza, że państwa są sobie równe w praktyce międzynarodowej. Inny badacz tej problematyki, Krzysztof Wójtowicz, pisał, że „proces integracji w Europie nie doprowadził jak dotąd do powstania nowego państwa o pełnym międzynarodowym statusie suwerennym, w którym zbiorowość obywateli europejskich sprawowałaby realnie i demokratycznie władzę zwierzchnią. Państwa członkowskie Unii

⁵² Ibidem.

⁵³ W. Anioł: *Paradoksy globalizacji...*, s. 185.

⁵⁴ J. Symonides: *Wpływ globalizacji na miejsce i rolę państwa...*, s. 138–139.

Europejskiej zachowały status suwerennych podmiotów prawa międzynarodowego, władza suwerenna należy do narodu lub pochodzi od narodu, prawnie utożsamianego ze zbiorowością obywateli w każdym z tych państw⁵⁵.

Zakończenie

Czynnik narodowy w polityce zagranicznej państw w dobie globalizacji i integracji odgrywa nadal bardzo ważną rolę motywującą do działań zarówno grupy rządzące, jak i znaczną część społeczeństw państw narodowych. Zmieniają się niektóre formy jego przejawiania się i sposoby realizacji. Pomimo dużego zaawansowania procesów integracyjnych w UE, każde uczestniczące w nich państwo na pierwszy plan wysuwa nadal swoje interesy narodowe jako motyw i cel swoich polityk integracyjnych. Wbrew niektórym prognozom z lat minionych państwa narodowe „trzymają się mocno”, a rola czynnika narodowego nie została zmarginalizowana. Trudne do obrony w zderzeniu z praktyką jest stanowisko, że wraz z natężeniem procesów globalizacji i integracji to narody, a nie państwa będą głównymi podmiotami polityki bezpieczeństwa⁵⁶. Również postulaty kolektywnej racji stanu Unii Europejskiej czy europejskiej racji stanu mają nadal charakter życzeniowy⁵⁷. Niewiele też wskazuje na to, by w niezbyt odległej perspektywie świadomość europejska zastąpiła świadomość narodową. Obok rodziny, kręgu towarzyskiego i pracowniczego, grupy wyznaniowej, środowiska lokalnego i regionalnego ramy narodowe stanowią taką społeczność, w której dokonuje się realizacja tożsamości człowieka w stopniu najpełniejszym. Człowieka cechuje dążenie do

⁵⁵ Autor ten zwraca również uwagę na fakt, iż ustalona przez Europejski Trybunał Sprawiedliwości, a niefigurująca w traktatach, zasada pierwszeństwa prawa pierwotnego przed prawem krajowym służy uszczupleniu kompetencji państw członkowskich ponad to, na co się suwerenne narody wyraźnie zgodziły, aprobując traktaty akcesyjne lub rewizyjne. Nie da się zatem wykluczyć, że faktyczne przejęcie prawa decyzji przez Unię pozbawi realnej treści pojęcie suwerenności. K. Wójtowicz: *Suwerenność w procesie integracji europejskiej*. W: *Spór o suwerenność*. Red. W.J. Wołpiuk. Warszawa 2001, s. 173.

⁵⁶ W. Sokala: *Naród jako podmiot polityki bezpieczeństwa w kontekście procesów globalizacji i integracji*. W: *Naród, kultura i państwo w procesie globalizacji...*

⁵⁷ *Polityce wschodniej brakuje głębi. Rozmowa z Andrzejem Olechowskim*. „Integracja Europejska” 2005, nr 2–3.

zachowania tożsamości. Jak słusznie zauważa Joachim Liszka, „dążenie do tożsamości jest jedną z sił motorycznych rozwoju. Jest wewnętrzną potrzebą człowieka tworzenie takich społeczności, które psychicznie ogarnia, z którymi może się świadomościowo utożsamiać. Utożsamiając się z określoną kulturowo społecznością, jednostka realizuje swoje człowieczeństwo”⁵⁸. Potrzeba tożsamości narodowej należy do jednej z najistotniejszych form przejawiania się tożsamości w ogóle (potrzeba zachowania tożsamości zaliczana jest do potrzeb pierwotnych, niezbędnych do przetrwania jednostki i grupy). W państwach narodowych potrzeba tożsamości objawia się w dokonanej amalgamacji części etnicznych, w związkach z terytorium, we wspólnocie dziejów, w języku, w uznanej w ramach danego narodu hierarchii wartości⁵⁹.

⁵⁸ J. Liszka: *Imperatyw kulturowy i jego implikacje w stosunkach międzynarodowych*. W: *Kultura jako nośnik treści ideologicznych w stosunkach międzynarodowych*. Red. J. Liszka, J. Przewłocki. Katowice 1983, s. 45–46.

⁵⁹ P. Rybicki: *Struktura społecznego świata. Studia z teorii społecznej*. Warszawa 1979, s. 262; zob. Z. Bokszanski: *Tożsamości zbiorowe*. Warszawa 2005.

Katarzyna Czornik

Globalizacja czynnikiem wzmacniającym układ jedno- czy wielobiegunowy?

W ostatnim dziesięcioleciu XX stulecia proces globalizacji stał się jednym z kilku zasadniczych czynników kształtujących nowy, pozimnowojenny ład międzynarodowy. Bezprecedensowe wydarzenia z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych minionego wieku (Jesień Ludów w Europie Środkowej i Wschodniej, rozpad Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich – ZSRR oraz struktur militarnych i politycznych bloku wschodniego, upadek muru berlińskiego, a ostatecznie zjednoczenie Niemiec) wyznaczyły dogodny moment dla ukształtowania się nowej struktury biegunowości. W miejsce systemu bipolarnego, którego ramy określała przez prawie pięćdziesiąt lat postępująca rywalizacja dwóch supermocarstw (Stanów Zjednoczonych i ZSRR), zaczęła odradzać się idea świata jednobiegunowego, a ściślej globalnej hegemonii Stanów Zjednoczonych¹. Schyłek świata dwubiegunowego wprowadził do stosunków międzynarodowych zupełnie nową jakość. Militarna rywalizacja straciła wówczas na znaczeniu, a pojęcie bezpieczeństwa znacznie się poszerzyło, obejmując coraz to nowe kategorie². USA zaś

¹ Thomas Friedmann zauważa: „Istnieje tylko jedna, najlepsza droga i Ameryka odnalazła ją (liberalizm i demokracja). [...] Wiadomość dla wszystkich jest jasna: dostosujcie się albo cierpcie. Pod względem ekonomicznym Stany Zjednoczone są najważniejszym państwem na świecie, militarnie są nie tylko najważniejsze, ale decydujące. Świat jest podtrzymywany przez obecność amerykańskiej potęgi i woli do użycia siły przeciwko tym, którzy zagrażają globalnemu systemowi”; zob. K.N. Waltz: *Globalization and Governance* [<http://www.apsanet.org/PS/dec99/waltz.cfm>].

² Zob. R. Zięba: *Instytucjonalizacja bezpieczeństwa europejskiego. Koncepcje – struktury – funkcjonowanie*. Warszawa 2004, s. 40–46.

w ostatnim dziesięcioleciu XX wieku tracąc główne spoiwo, które determinowało przez dziesiątki lat amerykańską politykę zagraniczną, stały się jednocześnie jedynym, „samotnym supermocarstwem” (hipermocarstwem) i światowym przywódcą³.

Zarysowany w ten sposób stan rzeczy nie oznacza jednak zaniechania rozważań na temat charakteru ładu międzynarodowego, który wciąż nie jest w pełni ukształtowany i ewoluuje. Praktyka ostatniego dziesięciolecia XX wieku (momentem przełomowym określa się interwencję Sojuszu Północnoatlantyckiego w Kosowie w 1999 r.⁴) wskazuje wyraźnie na tendencje monocentryczne. Hegemonia Stanów Zjednoczonych wydaje się obecnie nie do zakwestionowania. Otwarte zaś pozostają pytania: Do jakiego stopnia amerykańska przewaga jest zjawiskiem trwałym? Jak długo nowy układ międzynarodowy będzie zdominowany przez jedno mocarstwo zdolne narzucać i egzekwować swoje decyzje? Czy w obliczu postępującego procesu globalizacji i zunifikowanej kultury możliwy jest inny układ sił? Czy którekolwiek z mocarstw regionalnych (Chiny, Japonia, Niemcy, Rosja) bądź też Unia Europejska jako integralna w każdej płaszczyźnie wspólnota będzie w stanie sprostać wyzwaniu, jakie stawia Waszyngton? Czy XXI wiek będzie „wiekiem Stanów Zjednoczonych”, czy też nastąpi powrót do multipolarności, a polityka Białego Domu ulegnie reorientacji z unilateralizmu w kierunku multilateralnym? A ostatecznie, czy możliwy jest układ mieszany, w którym zarówno mocarstwo dominujące, jak i pomniejsze będą wywierały wpływ na strukturę globalną?

Dokonując próby odpowiedzi na postawione pytania, konieczne jest chociażby zarysowanie cech charakterystycznych dla poszczególnych kategorii układów międzynarodowych, jak również przybliżenie koncepcji, w myśl których ujęto przedstawione problemy⁵.

³ S.P. Huntington: *The Lonely Superpower*. “Foreign Affairs”, March/April 1999, Vol. 78, No 2 [http://www.foreignpolicy2000.org/library/issuebriefs/readingnotes/fa_huntington.html]; J. S u r d y k o w s k i: *Dokąd zmierza Ameryka? Czyli drugie czytanie Tocqueville’a*. Warszawa 2001, s. 141–147.

⁴ J. K i w e r s k a: *Rola Stanów Zjednoczonych w konflikcie kosowskim*. „Instytut Zachodni” 2000, nr 18, s. 22–27, 56–64.

⁵ W tym miejscu należy wskazać, iż oprócz koncepcji „nowego ładu światowego” pojawił się również pogląd o „nowym nieładzie światowym” (Zygmunta Baumana), który charakteryzuje płynność układów, niejasność i tymczasowość wszelkich rozwiązań społeczno-politycznych; zob. R. A r t y m i u k: *Polityka globalna – uwarunkowania i dyblematy*. W: *Globalopolis. Kosmiczna wioska. Szanse i zagrożenia*. Red. R. Borkowski. Warszawa 2003, s. 68–69; J. S t a n i s z k i s: *Władza globalizacji*. Warszawa 2003, s. 81–88; P. M i k i e w i c z: *Zagrożenia, konflikty i mnogie oblicza globalizacji*. W: *Wkraczając w XXI wiek – między globalizacją a zróżnicowaniem*. Red. E. Stadtmüller. Wrocław 2003, s. 19–22.

Zgodnie z pojawiającą się w literaturze przedmiotu klasyfikacją, można więc mówić o systemach jedno-, dwu- i wielobiegunowych⁶. Wśród cech charakterystycznych porządku jednobiegunowego wymienia się występowanie jednego supermocarstwa, które zdolne jest do narzucania swojej woli w każdej sferze życia (politycznej, ekonomicznej, militarnej i kulturowej) innym aktorom areny międzynarodowej. W zasadzie, w systemie tym dominują zasady *Machtspolitik* i relacje podporządkowania. W porządku dwubiegunowym dwa państwa o porównywalnej pozycji międzynarodowej pełnią funkcje mocarstw, kształtując politykę w swoich strefach wpływów⁷. Z jednej strony rywalizujące między sobą mocarstwa dążą do zachowania stanu równowagi sił, z drugiej zaś – świadome są możliwości dokonania wzajemnego zniszczenia („gra o sumie zerowej”). Jak pisze Teresa Łoś-Nowak, system bipolarny nosi najwięcej cech trwałości, nie eliminuje wojen, ale spycha je w region Trzeciego Świata⁸. Z kolei system wielobiegunowy cechuje mnogość niezależnych od siebie podmiotów międzynarodowych, zdolnych do prowadzenia własnej, samodzielnej polityki. W obrębie tego systemu można wyróżnić dwa podtypy: trójmocarstwowy i pięciomocarstwowy. Wśród badaczy rysuje się brak zgodności co do funkcji stabilizacyjnej takiego układu sił. Zdaniem Stanley’a Hoffmana, istnienie pięciu ośrodków władzy jest nie tylko niepożądane, ale również niebezpieczne. Może ono implikować wzrost „równowagi niepewności” i wyścig zbrojeń. Co do systemu trójbiegunowego, Ronald Yalem podkreśla, iż skłonność dwóch podmiotów do łączenia się przeciwko trzeciemu i jednocześnie brak zdolności trzeciego do zrównoważenia sytuacji powoduje, iż system staje się niestabilny⁹. Teresa Łoś-Nowak zaś zdecydowanie eksponuje znamien-

⁶ Profesor Katarzyna Żukrowska wprowadza nową kategorię – charakteryzującą jej zdaniem układ sił i wzajemnych powiązań w dobie globalizacji – „system bezbiegunowy”; K. Ż u k r o w s k a: *Globalizacja jako warunek zmieniający determinanty kształtowania się systemu bezpieczeństwa*. W: *Raport o bezpieczeństwie 2000*. Red. E. C z i o m e r. Kraków 2001, s. 34–37.

⁷ Zob. J. B r y ł a: *Strefy wpływów supermocarstw jako instrumenty porządku międzynarodowego*. W: *Zbrojne konflikty i spory międzynarodowe u progu XXI wieku. Analiza problemów i studia przypadków*. Red. W. M a l e n d o w s k i. Wrocław 2003, s. 50–61.

⁸ Zob. T. Ł o ś - N o w a k: dokonuje przedstawionego podziału na podstawie kryterium „koncentracji” potencjałów; T. Ł o ś - N o w a k: *Stosunki międzynarodowe. Teorie – systemy – uczeniści*. Wrocław 2000, s. 121–125; J. S t e f a n o w i c z: *Ład międzynarodowy. Doświadczenie i przyszłość*. Warszawa 1996, s. 152–164.

⁹ Zob. E. C z i o m e r, L. W. Z y b l i k i e w i c z: *Zarys współczesnych stosunków międzynarodowych*. Warszawa–Kraków 2001, s. 100–101; A. G a ł g a n e k: *Hegemonia Stanów Zjednoczonych a teorie zmiany*. „Sprawy Międzynarodowe” 1991, nr 7–8, s. 105–116.

ność stabilności wymienionych podtypów. Jak pisze, potencjał jednego z trzech mocarstw musi przeważać dwa pozostałe, tak by posiadać realną możliwość uniknięcia zdominowania przez nie. Jeśli sytuacja taka nie jest możliwa, wówczas mocarstwo to wchodzi w koalicję z czwartym państwem. Pentagonalny ład cechuje natomiast stabilność i efektywność poczynań o jeszcze większym natężeniu, gdyż występowanie pięciu podmiotów o wspólnym systemie wartości i interesów samo w sobie wyznacza kurs na budowanie koalicji w celu utrzymania *status quo*¹⁰.

W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia wśród znawców problematyki międzynarodowej nie było zgodności co do przyszłej wizji świata ani roli, jaką miały odgrywać w nim Stany Zjednoczone. Otwarte pozostawało pytanie o trwałość amerykańskiej supremacji i potencjalne zdolności przywódcze potęg regionalnych. Opinie na temat nowych zjawisk (w tym globalizacji) i ich wpływu na dopiero co kształtujący się globalny układ sił były wyraźnie zróżnicowane. W obliczu konieczności tworzenia po raz kolejny nowego porządku globalnego pojawiły się liczne koncepcje, takie jak: Nowa Pentarchia (ład międzynarodowy opierałby się na pięciu ośrodkach władzy: USA, Japonia, Chiny, Unia Europejska, Rosja), Pax Consortis (wizja policentryczna świata, w którym USA zrezygnują z roli przywódcy i powrócą do polityki izolacjonizmu), Bigemonia (Japonia jako mocarstwo gospodarcze oraz USA jako potęga militarna, polityczna i ekonomiczna kształtowałyby na zasadzie partnerstwa scenę międzynarodową), Pax Nipponica (Japonia jako przywódca i światowy hegemon) czy System Unipolarny (dominacja Stanów Zjednoczonych)¹¹.

Wielu ekspertów problematyki amerykańskiej wyrażało przekonanie, iż jednobiegunowość świata ma jedynie charakter przejściowy. Dowodząc ograniczeń amerykańskiej mocarstwowości, Zbigniew Brzeziński wskazywał dwa zasadnicze przykłady. Pierwszy z nich stanowić miała druga wojna w Zatoce Perskiej (1990–1991 r.), podczas której USA przeprowadzając kolejno operacje „Pustynna tarcza” i „Pustynna burza”, zmusiły Irak do wycofania się z Kuwejtu i przywrócenia *status quo ante bellum*. Waszyngton odniósł wówczas co prawda spektakularny sukces militarny, aczkolwiek, co podkreśla były amerykański doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego USA, w celu prowadzenia kampanii potrzebował on wsparcia zarówno finansowego, jak i politycznego ze strony społeczności międzyna-

¹⁰ T. Łoś - Nowak: *Stosunki międzynarodowe...*, s. 121–125.

¹¹ W. Malendowski: *Nowy ład międzynarodowy*. W: *Stosunki międzynarodowe*. Red. W. Malendowski, Cz. Mojsiewicz. Wrocław 2000, s. 591–598.

rodowej¹². Zwycięstwo stworzonej pod patronatem Białego Domu szerokiej koalicji antyrackiej miało ograniczony charakter i nie doprowadziło do zasadniczego przełomu, ale stało się źródłem licznych niepokojów w regionie bliskowschodnim w kolejnych latach¹³. Jako drugi przejaw „iluzoryczności postępującej jednobiegunowości świata” Brzeziński przytaczał konferencję z czerwca 1992 roku, która odbyła się w Rio de Janeiro, i w trakcie której Waszyngtonowi nie udało się stworzyć koalicji bogatych państw w celu poparcia swojego raczej konserwatywnego programu w zakresie ochrony środowiska, wobec czego USA znalazły się poza światowym porozumieniem ekologicznym¹⁴. Zbigniew Brzeziński wielokrotnie podkreślał: „[...] nawet jeżeli Ameryka przez pewien czas pozostanie supermocarstwem, to jej efektywnemu globalnemu wpływowi może brakować autorytetu. Sama tylko amerykańska potęga będzie niewystarczająca do narzucenia amerykańskiej koncepcji »nowego ładu światowego«”¹⁵.

Podobnie jak Brzeziński, również politolog Richard Haas za nieuchronne uważał ukształtowanie się świata wielobiegunowego. W koncepcji Haasa dominował jednakże pogląd, iż Waszyngton nie powinien zwalczać tendencji multipolarnych, lecz wręcz przeciwnie – wspierać je i to w takim zakresie, by nadać im kształt optymalny z punktu widzenia interesów amerykańskich. W celu urzeczywistnienia niektórych priorytetów amerykańskiej strategii, w tym zapobiegania proliferacji broni masowej zagłady, przestrzegania praw człowieka, utrzymania liberalizacji handlu czy zagwarantowania pokoju w świecie, konieczne wydaje się wprowadzenie przez Biały Dom samoograniczeń¹⁶ co do własnych poczynań.

¹² W sumie USA otrzymały od innych państw w czasie wojny w Zatoce ponad 54 mld USD; zob. M. Leśniewski: *Pustynna Burza. Wojna w Zatoce Perskiej 1990–1991*. W: *Zarys dziejów Afryki i Azji 1869–1996. Historia konfliktów*. Red. A. Bartnicki. Warszawa 1996, s. 451–468.

¹³ Warto podkreślić, iż odmienny pogląd prezentował amerykański politolog Charles Krauthammer, który u progu lat dziewięćdziesiątych XX w. pisał, iż oto nadszedł „moment jednobiegunowy” w historii świata, a kryzys w Zatoce Perskiej uświadomił wyraziście, iż jedynym biegunem światowej potęgi są Stany Zjednoczone jako „jądro przemysłowego Zachodu”; Ch. Krauthammer: *Unipolar Moment?* “Foreign Affairs” 1990/1991, No 1 [http://www.foreignaffairs.org/19910201faessay6067/charles-krauthammer/the-unipolar-moment.html]; J. Stefanowicz: *Ład międzynarodowy...*, s. 137–138.

¹⁴ B.W. Zaleski: *Przywództwo Stanów Zjednoczonych w systemie stosunków międzynarodowych po „zimnej wojnie”*. W: *Nowe role mocarstw*. Red. B. Mrozek, S. Bieleń. Warszawa 1996, s. 37; Z. Brzeziński: *Bezład. Polityka światowa u progu XXI wieku*. Przeł. K. Murawski. Warszawa [b.r.w.], s. 90–91.

¹⁵ Z. Brzeziński: *Spadek po zimnej wojnie*. Przeł. A. Wilk. Warszawa 1993, s. 193.

¹⁶ „Rocznik Strategiczny 1999/2000”. Warszawa 2000, s. 258–259.

Jednomocarstwowy wymiar pozimnowojennego świata kwestionował również Henry Kissinger. W jego przekonaniu system międzynarodowy w XXI wieku kształtować miało co najmniej sześć wielkich mocarstw – obok Stanów Zjednoczonych miały to być Europa, Chiny, Japonia, Rosja i, być może, Indie, a ponadto wiele różnych średnich i małych krajów. Jednakże, na co zwracał szczególną uwagę, „z grupy najważniejszych krajów, którym przyjdzie budować nowy światowy porządek, żadne nie miało dotąd jakichkolwiek doświadczeń z wyłaniającym się systemem wielopaństwowym. Nigdy dotąd nie trzeba było tworzyć nowego porządku światowego z takiej liczby różnych poglądów i na tak globalną skalę. Nigdy dotąd żaden istniejący wcześniej system nie musiał łączyć atrybutów historycznej równowagi sił z globalną opinią demokratyczną i wybuchową technologią czasów współczesnych”¹⁷.

W obliczu tak kształtującej się nowej struktury międzynarodowej były sekretarz stanu USA wyraźnie eksponował tezę, iż w nadchodzących dziesięcioleciach możliwości Waszyngtonu w kształtowaniu rzeczywistości nie będą większe niż na początku zimnej wojny. U progu XXI wieku na skutek działania rozległych sił globalnych Stany Zjednoczone tracą z czasem na swej wyjątkowości. Nowy międzynarodowy system sam będzie ciążył ku równowadze, a relatywna potęga militarna Stanów Zjednoczonych stopniowo zmniejszy się. Jak pisał Kissinger: „Potęga Ameryki uległa rozproszeniu, a możliwości nadawania kształtu porządkowi światowemu zmaleły. Ameryka będzie największym i najpotężniejszym państwem, ale też jednym z wielu, co prawda *primus inter pares* – pierwszym wśród równych – acz mimo to podobnym do innych. W tej zaś sytuacji amerykańskie poczucie wyjątkowości, które jest niezbywalną podstawą wilsonowskiej polityki zagranicznej, zacznie w nadchodzącym stuleciu tracić na znaczeniu”¹⁸. Implikacją braku wspólnego wroga będzie zwiększające się dążenie poszczególnych państw do postrzegania zagrożeń z własnej, narodowej perspektywy, a w konsekwencji – konieczność samodzielnego ponoszenia kosztów i większej odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo. Przyrównując nowy porządek stosunków międzynarodowych do europejskiego systemu państwowego z XVIII i XIX wieku, Kissinger dostrzegał „pozorną sprzeczność”, jaka zaczynała się już wówczas kształtować: „z jednej strony rozczłonkowanie, z drugiej

¹⁷ H. Kissinger: *Dyplomacja*. Przeł. S. Głabiński. Warszawa 2002, s. 24, 27–28, 890.

¹⁸ *Ibidem*, s. 890.

– rosnąca globalizacja”. Stosunki międzynarodowe po raz pierwszy zaczęły więc nabierać prawdziwie globalnego charakteru¹⁹.

Samuel P. Huntington widział z kolei świat pozimnowojenny jako hybrydę (model mieszany), ponieważ zgodnie z jego definicją jednobiegunowości, miał on jednocześnie charakter jedno- i wielobiegunowy. Obok supermocarstwa istnieją bowiem, w jego opinii, inne ważne potęgi regionalne, a trwałe ustabilizowanie sceny międzynarodowej wymaga współpracy z innymi mocarstwami. W jedno-wielobiegunowym świecie istnieją cztery „piętra siły globalnej”. Na najwyższym poziomie znajdują się Stany Zjednoczone (jako jedyny kraj mający naprawdę globalne interesy), następnie mocarstwa regionalne dominujące w ważnych sferach, aczkolwiek niemające interesów ani możliwości zasięgu globalnego (Francja, Niemcy, Rosja, Chiny, Japonia, Indonezja, Iran, Izrael, Nigeria, RPA, Brazylia), kolejno działają drugorzędne mocarstwa regionalne o mniejszych wpływach (ze względu na swe interesy pozostające w konflikcie z dominującymi mocarstwami regionalnymi: Wielka Brytania, Ukraina, Korea, Arabia Saudyjska czy Argentyna), ostatnie piętro tworzą natomiast pozostałe państwa. W nowym, bardziej złożonym i heterogenicznym układzie żaden kraj, z Ameryką włącznie, nie ma w skali globalnej interesów dotyczących bezpieczeństwa. Przesłanki decydujące o kształcie relacji międzynarodowych znajdują się w obrębie cywilizacji oraz między nimi. Taki stan rzeczy zaś powinien implikować nadawanie polityce międzynarodowej kształtu coraz bardziej wielobiegunowego i wielocywilizacyjnego. „Na świecie nastanie ład oparty na cywilizacjach albo nie będzie wcale”²⁰.

Trzecia grupa ekspertów (wśród nich William C. Wohlforth czy Stephen G. Brooks) stała z kolei na stanowisku, iż to właśnie tendencja do umacniania się wymiaru jednobiegunowego nabierze cech trwałości. Orientacja taka winna stanowić dla układu globalnego i zachodzących w nim procesów najbardziej optymalne rozwiązanie. Wśród korzyści dla tejże opcji wskazywano przede wszystkim na ustabilizowanie stosunków międzypaństwowych, umocnienie pokoju na świecie, stopniową minimalizację skali konfliktów, jak również pomniejszanie się rywalizacji w dziedzinie bezpieczeństwa. Trwałość dominacji jednego supermocarstwa miała wynikać z dwóch przesłanek: niepodważalnej pozycji USA w każdej płaszczyźnie oraz braku real-

¹⁹ Ibidem.

²⁰ S.P. Huntington: *Duże, większe, największe*. „Polityka” 1999, nr 49; Ibidem: *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt tadu światowego*. Przel. H. Janowska. Warszawa 2000, s. 227 i nast.; S.P. Huntington: *The Lonely Superpower...*

nych możliwości pojawienia się w najbliższych dziesięcioleciach państwa, które byłoby w stanie podjąć rywalizację z Waszyngtonem. Co prawda, wskazywano ewentualnych adwersarzy, takich jak Chiny, Japonia, Rosja czy Niemcy, aczkolwiek podkreślano jednocześnie dosyć nierealne warunki (koordynacja polityki, zawiązanie realnego sojuszu, posiadanie potencjału politycznego, ekonomicznego, militarnego przynajmniej na tym samym poziomie, co USA, jak również schyłek biegunów regionalnych – Europa, Azja Wschodnia – które przeszłyby pod kontrolę jednego ośrodka decyzyjnego), jakie państwa te musiałyby spełnić, by stać się konkurencyjne wobec supermocarstwa²¹.

Prognozy o rychłym zmierzchu świata jednomocarstwowego nie znalazły odzwierciedlenia w politycznej rzeczywistości. Stany Zjednoczone po raz trzeci w XX wieku odniosły zwycięstwo w konflikcie międzynarodowym i jeszcze silniej niż po II wojnie wkroczyły na arenę polityki światowej. Ich potęga stała się niepodważalna²². Po raz kolejny potwierdzona została ponadczasowość założeń Wilsonowskiego modelu polityki zagranicznej, opartego na poczuciu wyjątkowości i misyjności Stanów Zjednoczonych w świecie²³. Taki stan rzeczy stanowiął jednocześnie uzasadnienie zmierzchu wyobrażeń o umocnieniu się w najbliższej przyszłości ładu wielobiegunowego i możliwości prowadzenia tak zwanego *global governance* (globalnego rządzenia)²⁴,

²¹ S.G. Brooks, W.C. Wohlforth: *American Primacy in Perspective*. "Foreign Affairs", July/August 2002 [<http://www.foreignaffairs.org/20020701aessay8517/stephen-g-brooks-william-c-wohlforth/american-primacy-in-perspective.html>]; „Rocznik Strategiczny 1999/2000”..., s. 258–259.

²² Niezwykle obrazowo pogląd ten przedstawił Jerzy Surdykowski, pisząc: „Mówiąc dziś o Ameryce, mówimy o nas wszystkich. Jeżeli bije dzwon nad Hudsonem, jego głos słycać nad Renem, Wisłą, Wołgą i Mekongiem. Wszędzie!”, J. Surdykowski: *Dokąd zmierza Ameryka...*, s. 7–8.

²³ Zdaniem T.W. Wilsona wyznającego zasady „New Freedom” oraz „Ameryki Odkupicielki”: „Społeczność amerykańska ma do spełnienia specjalną rolę, niejako misję historyczną, wynikającą z faktu, że USA stanowią wyjątek na świecie, kraj wolności, którego powodzenie zależy zarówno od pozycji materialnej, jak i siły wewnętrznej. Ameryka powstała po to, aby ludzkość była wolna”; cyt. za: J. Kiwerska: *Między izolacjonizmem a zaangażowaniem. Europa w polityce Stanów Zjednoczonych od Wilsona do Roosevelta*. Poznań 1995, s. 20–23.

²⁴ Odmienne poglądy wyraża m.in. Regina Artymiak, pisząc, iż odpowiedzią na globalizację powinien stać się rozwój multilateralizmu oraz stopniowa transformacja w kierunku utworzenia się *regional governance*, a z czasem *global governance*, które przejmą rolę państw narodowych i organizacji międzynarodowych. Jako załączki już istniejące wskazuje Unię Europejską, ONZ i jej agendy (zwłaszcza Światową Organizację Handlu); R. Artymiak: *Polityka globalna – uwarunkowania i dylematy*. W: *Globalopolis...*, s. 91–92.

które, jak pisze Roman Kuźniar, „jest w swym obecnym kształcie słabo zdefiniowaną koalicją najsilniejszych państw, korporacji, koncernów medialnych, działających na styku z kilkoma organizacjami międzynarodowymi, w ramach której w sposób mniej lub bardziej formalny zapadają decyzje o podstawowym znaczeniu dla porządku międzynarodowego”²⁵. Zachodzące zaś w strukturze porządku międzynarodowego zmiany trafnie określiła Jadwiga Staniszkis: „Wyłaniający się obecnie globalny system rządzenia stanowi próbę rozciągnięcia na przestrzeń międzynarodową amerykańskiego modelu federacji. Specyficzne cechy tego modelu stawiają go w opozycji do europejskich państw i federacji. Te same cechy jednak stanowią instytucjonalny zasób decydujący o jego pojemności, ekonomiczności i elastyczności i ułatwiają dziś Stanom Zjednoczonym przepoczwarzanie się w neoimperium, przełamując w ten sposób nie tylko kryzys ich dotychczasowej formuły państwa-hegemonu, lecz także wewnętrzny kryzys amerykańskiej federacji”²⁶. W związku z tym pojawia się pytanie: Jaki wpływ na ukształtowanie się struktury porządku międzynarodowego oraz charakter amerykańskiego przywództwa wywarły (i nadal wywierają) procesy globalizacyjne?²⁷ Jakie implikacje niesie z sobą taki stan rzeczy?

Mogłoby się wydawać, iż nieuchronnym następstwem globalizacji stanie się swego rodzaju unifikacja świata, stopniowe zanikanie poczucia tożsamości narodowej, erozja suwerenności państwowej, ogra-

²⁵ Por. R. Kuźniar: *Globalizacja, polityka i porządek międzynarodowy*. W: *Globalizacja a stosunki międzynarodowe*. Red. E. Haliżak, R. Kuźniar, J. Symonides. Bydgoszcz–Warszawa 2004, s. 153, 163; R. Scruton: *Zachód i cała reszta*. Przeł. T. Bieroń. Poznań 2002, s. 132–137; D. Held, A. McGrew: *Globalization/Anti-Globalization*. Cambridge, UK – Malden, MA, 2002, s. 72–75.

²⁶ J. Staniszkis: *Władza globalizacji...*, s. 123–124.

²⁷ Termin „globalizacja”, mimo iż niektórzy badacze jego źródła upatrują w idei imperium rzymskiego, a „prawdziwą fazą poczęcia” określają lata 1750–1875, zaczął być upowszechniany dopiero w ostatniej dekadzie XX w. Jego zasięg treściowy jest niezwykle trudny do uchwycenia, ponieważ zarówno mnogość zjawisk, jakie obejmuje, jak i wielopłaszczyznowość (ekonomiczna, polityczna, kulturowa, bezpieczeństwa, ekologiczna, naukowa itd.), jaka go cechuje, sprawiają, iż pozostaje on poza kategoriami mierzalności i precyzyjności. Ponieważ zamierzeniem autorki prezentowanego tekstu nie jest *stricte* analiza zjawiska globalizacji, dlatego też wystarczające wydaje się wskazanie, iż autorka za A. Giddensem i A. McGrew'em przez globalizację będzie rozumiała „Intensyfikację stosunków społecznych o światowym zasięgu, która łączy różne lokalności w ten sposób, że lokalne wydarzenia kształtowane są przez zdarzenia zachodzące w odległości wielu tysięcy mil i same zwrótnie na nie oddziałują”. To „wielość powiązań i wzajemności oddziaływań państw i społeczeństw tworzących obecny światowy system”; zob. M. Golka: *Cywilizacja, Europa, globalizacja*. Poznań 1999, s. 114, 117–126.

niczenie (a nawet całkowite zatarcie się) roli państw narodowych oraz władzy państwowej, jednocześnie nasila się tendencje na rzecz współdziałania, wypracowywania kompromisów przy podejmowaniu decyzji o znaczeniu wszechświatowym (w szczególności w kwestiach dotyczących bezpieczeństwa, a zapadających na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ), decentralizacja, przybieranie na sile potęg regionalnych, jak również wielopłaszczyznowa integracja państw (zwłaszcza w Europie). Praktyka międzynarodowa odbiega nieco – tak się wydaje – od powszechnie przyjętych przewidywań. Wskazane procesy zachodzą, lecz w ograniczonym zakresie. Z całą pewnością nie można mówić o ich jednakowej intensywności czy też jednoznacznie stwierdzić, iż będą one kontynuowane w niezmienionym kształcie również w nadchodzących latach. Należy przy tym zwrócić uwagę na przynajmniej trzy zasadnicze przesłanki, których wyeksponowanie wydaje się kluczowe dla tychże rozważań.

Po pierwsze, mimo iż globalizacja prowadzi do stopniowego zanikania granic pomiędzy państwami i – co za tym idzie – swobodnego przepływu osób, usług i kapitału, a liczne zależności i powiązania ekonomiczne implikują funkcjonowanie oraz umacnianie globalnego wolnego rynku, a w szerszym kontekście powstanie i aktywne działanie swego rodzaju *global village*²⁸, to jednak postępujące w pozimnowojennym świecie procesy globalizacyjne nie prowadzą do zatarcia poczucia tożsamości narodowej czy też spychania państwa do roli drugoplanowego gracza na arenie międzynarodowej. Wręcz przeciwnie, co prawda, zarówno pod wpływem procesów globalnych, jak i zagrożeń określanych w literaturze przedmiotu mianem asymetrycznych²⁹ (szczególnie po wydarzeniach z 11 września 2001 r.³⁰) modyfikacji ulegają tradycyjne funkcje państwa, to jednak, jak podkreśla Janusz Symonides, w „zglobalizowanej społeczności państwo pozostaje absolutnie niezbędnym warunkiem prawidłowego funkcjonowania wolnego rynku. Globalizacja wymaga istnienia nie tylko państwa, ale państwa silnego i sprawnego. [...] Musi ono działać jako super-arbiter, regula-

²⁸ W. P a t e r e k: *Zagrożenia dla procesów globalnych*. W: *Globalopolis...*, s. 98–109.

²⁹ Zob. M. M a d e j: *Globalizacja zagrożeń asymetrycznych*. W: *Globalizacja a stosunki...*, s. 229–232.

³⁰ Reakcja amerykańskiego społeczeństwa po ataku terrorystycznym z 11 września 2001 r. stała się dobitnym potwierdzeniem tezy o znaczeniu państwa silnego ekonomicznie i politycznie (wewnętrznie i zewnętrznie) w dobie globalizacji. Naród amerykański w obliczu zagrożenia skupiał się wokół symboli narodowych i państwowych, a nie korporacji wielonarodowych; zob. C. O' L e a r y, T. P l a t t: *Ślubując wierność sztandarowi: powrót do patriotyzmu nakazowego*. W: *11 września. Przyczyny i konsekwencje w opiniach intelektualistów*. Red. Ph. S c a r t o n. Warszawa 2003, s. 213–217.

tor i gwarant rządów prawa. [...] Państwa mają monopol na posiadanie i użycie sił militarnych. [...] Skoro problem wojny i pokoju nadal pozostaje głównym problemem stosunków międzynarodowych, oznacza to również, że państwa muszą zachować kluczową rolę³¹. Jeżeli zaś relacje pomiędzy globalizacją a państwem układają się, jak wskazano uprzednio, to zasadniczo implikuje to dwie zależności. Po pierwsze, największe profity procesy globalizacyjne przynoszą państwom najpotężniejszym, wysoko rozwiniętym, tym, które są w stanie regulować zmiany zachodzące na arenie międzynarodowej, zarówno w płaszczyźnie ekonomicznej, jak i politycznej, militarnej i kulturowej³². Do tej grupy zaś zaliczyć należy z jednej strony mocarstwa regionalne, sektorowe, takie jak Japonia, Chiny, Rosja, Niemcy, Francja, Wielka Brytania bądź też Unia Europejska jako całość (korzystające z dorobku globalizacji w wybranych, ale nie we wszystkich płaszczyznach), z drugiej zaś – jedyne supermocarstwo (Stany Zjednoczone), które dzięki atrybutom, jakie posiada, może skorzystać na procesie globalizacji w każdej bez wyjątku płaszczyźnie³³. Po wtóre zaś, skoro globalizacja sprzyja rozwojowi państw, których pozycja na arenie międzynarodowej jest niepodważalna – do roli przywódczej predestynowane są państwa stabilne i posiadające znaczny potencjał, a obecnie istnieje tylko jedno supermocarstwo – Stany Zjednoczone – to niezaprzeczalną konsekwencją takiego *status quo* staje się torowanie drogi dla ukształtowania się ładu globalnego o charakterze monocentrycznym. Można więc wnioskować, iż jednym z najważniejszych następstw globalizmu staje się umacnianie porządku międzynarodowego o charakterze jednobiegowym, ze szczególnym wskazaniem na USA w roli światowego hegmona³⁴.

³¹ Zob. J. Symonides: *Wpływ globalizacji na miejsce i rolę państwa w stosunkach międzynarodowych*. W: *Globalizacja a stosunki...*, s. 130–152.

³² D.T. Griswold: *The Best Way to Grow Future Democracies* [<http://www.cato.org/research/article/griswold-040215.html>].

³³ Zaznaczyć przy tym należy, iż tym samym proces globalizacji kraje słabiej rozwinięte i niestabilne sprowadza do roli „wasali państw seniorów”, umacniając odwieczny podział wśród państw na „bogatą Północ” i „biedne Południe”. Jak pokazują statystyki, 23% ludności całego świata mieszkającej w krajach Północy korzysta z 85% dochodu wytwarzanego przez gospodarkę światową. Z kolei 77% mieszkańców Południa wykorzystuje zaledwie 15% globalnego dochodu. Taki zaś stan rzeczy (20% beneficjentów globalizmu w stosunku do 80% zmarginalizowanej biedoty) staje się jedną z bezpośrednich przyczyn rozwoju ruchów antyglobalizacyjnych. W. Szymański: *Interesy i sprzeczności globalizacji. Wprowadzenie do ekonomii ery globalizacji*. Warszawa 2004, s. 18–25.

³⁴ Zob. R. Kuźniar: *Globalizacja, polityka...*, s. 161–163.

Po drugie, globalizacja bardzo często bywa utożsamiana z „westernizacją” czy też ściślej – z „amerykanizacją”, „mcdonaldyzacją” lub „losangelizacją” i to nie tylko w aspekcie kulturowym³⁵. Jak pisze Władysław Szymański, „globalizacji towarzyszy centralizacja decyzji dotyczących spraw światowych (choć w wielu sprawach ważnych decyzji się nie podejmuje) w ręku nielicznych państw i pozapaństwowych ośrodków. Niekiedy globalizację jako centralizację utożsamia się z amerykańską. [...] »Globalizacja to jedynie inna nazwa dominacji USA«”³⁶. Jaka jest przyczyna takiego stanu rzeczy? Jak się wydaje, taka właśnie percepcja stała się konsekwencją predestynowania Waszyngtonu do roli ośrodka decyzyjnego w skali globalnej, przypisywania mu roli „dobrotliwego hegemonu”³⁷, który dysponuje wszelkimi atrybutami, by taką właśnie rolę odgrywać. Postrzeganie globalizacji jako procesu, w którym mimo elementów pluralizmu politycznego, ekonomicznego i kulturowego wciąż nie ma możliwości na „pełną polibiegunowość”, gdyż we wszystkich płaszczyznach dominacja oraz zasięg potęgi Stanów Zjednoczonych nadal są niepodważalne (mimo coraz silniejszych oznak braku akceptacji takiej sytuacji ze strony innych uczestników społeczności międzynarodowej, czego najdobitniejszym potwierdzeniem okazał się trzeci kryzys iracki³⁸). Należy przy tym pamiętać, iż nieodłącznymi elementami tradycyjnego pojmowania mocarstwowości w nowym, pozimnowojennym układzie sił stały się spójność i symetryczność władzy militarnej, politycznej, ekonomicznej i kulturowej³⁹, a obecnie tylko USA wykazują wszystkie te cechy. Inni członkowie struktury międzynarodowej nie są w stanie dominować we wszystkich aspektach. Jeżeli nawet któryś z „graczy” posiada predyspozycje, by określić go mianem potęgi w jednej dziedzinie (tak jak ma to miejsce w przypadku Unii Europejskiej czy Japonii – potęg ekonomicznych), to zdecydowanie pozostaje

³⁵ A. Sen: *How to Judge Globalism* [<http://www.prospect.org/print/V13/1/sen-a.html>]; M. Golka: *Cywilizacja...*, s. 134–139; B.R. Barber: *Dżihad kontra Mcświat*. Warszawa 1997, s. 23, 107–115.

³⁶ Cyt. za: W. Szymański: *Interesy i sprzeczności...*, s. 51, 279–280, 287–292.

³⁷ J. Stefanowicz: *Ład międzynarodowy...*, s. 135–138.

³⁸ Zob. E. Laurent: *Wojna w Iraku. Ukryte motywy konfliktu*. Warszawa 2003, s. 192–215.

³⁹ W porównaniu z okresem zimnej wojny kwestia ta uległa znacznemu przewartościowaniu, co podkreślał już na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku Henry Kissinger: „W okresie zimnej wojny poszczególne elementy władzy zostały wyraźnie wyodrębnione. Związek Radziecki, póki istniał, był militarnym supermocarstwem i ekonomicznym karłem. Państwo mogło też być ekonomicznym olbrzymem, zarazem niewiele znacząc militarnie, tak jak to było w przypadku Japonii”. H. Kissinger: *Dyplomacja...*, s. 24.

„karłem” w innych płaszczyznach (wystarczy wskazać nikłe postępy oraz rozbieżności co do samych koncepcji integracji europejskiej w ramach drugiego filaru Unii Europejskiej – Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa, a w przypadku Japonii – powiązania polityczne i militarne z Waszyngtonem)⁴⁰. Stany Zjednoczone – hipermocarstwo, świadome swojego wielowymiarowego potencjału, skali oddziaływania, braku rzeczywistych rywali – jako jedyne są więc w stanie prowadzić politykę globalną i kształtować międzynarodowy – unipolarny – ład według własnych wizji⁴¹.

Jednym z podstawowych warunków, pozwalających na urzeczywistnienie amerykańskich koncepcji globalnych, stała się niedościgniona dominacja Stanów Zjednoczonych w dziedzinie militarnej: globalny zasięg ich potencjału wojskowego, niezwykła innowacyjność technologiczna, komunikacyjna, informatyczna, taktyczna oraz supernowoczesna armia, która może być wykorzystana praktycznie w każdym momencie i w każdym rejonie świata. Szczególnego podkreślenia wymaga fakt, iż USA są jedynym państwem, będącym w stanie prowadzić operacje wojskowe (na dużą skalę) daleko poza swoimi granicami⁴². Wysokość budżetu obronnego USA (ok. 3,5% PKB rocznie) jest

⁴⁰ Zob. R. Zięba: *Problemy implementacji Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony*. W: *Globalizacja, integracja, transformacja. Główne problemy globalizacji, integracji europejskiej oraz transformacji politycznej Europy Środkowej i Wschodniej*. Red. R. Bäcker, J. Marszałek-Kawa, J. Modrzyńska. Toruń 2003, s. 124–136; J. Kukułka: *Historia współczesna stosunków międzynarodowych 1945–2000*. Warszawa 2001, s. 92–94, 165, 568–571, 778–780; A. Wnukowska: *Przyszłość polityki zagranicznej, bezpieczeństwa i obrony Unii Europejskiej*. W: *Problemy polityki bezpieczeństwa wobec procesów globalizacji*. Red. J. Świniarski, J. Tymanowski. Toruń 2003, s. 131–162.

⁴¹ Odmienny pogląd prezentuje m.in. R. Borkowski czy E. Todd; zob. R. Borkowski: *Globalizacja, cywilizacja, ponowoczesność*. W: *Globalopolis...*, s. 7–28; E. Todd: *Schyłek imperium. Rozważania o rozkładzie systemu amerykańskiego*. Przeł. A. Szaptycki, K. Mączyńska. Warszawa 2003, s. 70–141.

⁴² W latach dziewięćdziesiątych XX w. *Narodowa Strategia Bezpieczeństwa USA* zakładała konieczność utrzymania sił zdolnych do walki w dwóch wojnach jednocześnie, co miało zapewnić państwu wystarczające zasoby militarne do odstraszenia lub pokonania agresji ze strony koalicji wrogich sił bądź też przeciwnika o większych możliwościach, niż można to było przewidzieć. U schyłku XX w. zrewidowano założenia tej doktryny, uznając, że siły USA winny być gotowe do pewnego zwycięstwa w walce z jednym poważnym przeciwnikiem, przy jednoczesnym odstraszeniu innych i prowadzeniu kilku operacji o niższym poziomie intensywności; zob. *Narodowa Strategia Bezpieczeństwa USA: zaangażowanie i rozszerzenie. Dokument przedłożony przez prezydenta Billa Clintona Kongresowi USA w lutym 1996 roku*. W: *Bezpieczeństwo narodowe i międzynarodowe u schyłku XX wieku*. Red. D. Bobrow, E. Haliżak, R. Zięba. Warszawa 1997, s. 166–169; „Rocznik Strategiczny 2001/2002”..., s. 180.

wprost nieporównywalna z budżetami obronnymi innych państw. Podczas gdy w poszczególnych krajach sumy te wykazywały od zakończenia zimnej wojny tendencje malejące i wynosiły: w 2000 roku w Japonii – około 51 mld USD, w Niemczech – 39 mld USD, w Chinach – 17 mld USD, w Rosji – 11 mld USD, to w USA suma ta opiewała na 252 mld USD⁴³ i permanentnie wzrasta – zwłaszcza po wydarzeniach z 11 września 2001 roku. Budżet wojskowy na 2003 rok wyniósł 355 mld USD, wydatki zaś na rok 2004 zbliżają się do sumy 400 mld USD, co pod względem wysokości jest porównywalne z budżetami armii z ostatnich lat zimnej wojny. Ponadto, co równie istotne, Stany Zjednoczone posiadają największy na świecie potencjał jądrowy. Według raportów, ani Rosja, ani Chiny nie będą stanowiły w najbliższych latach realnego zagrożenia dla USA w tej płaszczyźnie⁴⁴. Należy dodatkowo podkreślić, iż globalny wymiar amerykańskiej potęgi militarnej pozwala na (i niejako wymusza) obecność sił amerykańskich we wszystkich najważniejszych regionach świata: na Bliskim Wschodzie, w rejonie Zatoki Perskiej, w Azji oraz w Europie⁴⁵. Republikańska administracja dąży ponadto do wyraźnej reorganizacji amerykańskiej obecności w świecie i dokonania pewnych przewartościowań w tej kwestii. 16 sierpnia 2004 roku George W. Bush ogłosił plan reorganizacji sił militarnych USA pozostających poza granicami kraju. Przewidywany okres jego realizacji wynosi dziesięć lat. Wycofanych ma zostać z różnych części świata 60–70 tys. żołnierzy oraz około 100 tys. personelu pomocniczego i ich rodzin. Jak podkreślał prezydent, takie decyzje mają na celu sprostanie nowym realiom militarnym XXI wieku, lepsze przygotowanie wojskowe USA wobec zagrożeń ze strony *rogue nations* i globalnego terroryzmu oraz przeciwdziałanie rozprzestrzenianiu się broni masowej zagłady⁴⁶.

⁴³ T. Jemiolo: *Wpływ globalizacji na charakter współczesnych sił zbrojnych*. W: *Problemy polityki bezpieczeństwa...*, s. 241–244; „Rocznik Strategiczny 1999/2000”..., s. 413–416.

⁴⁴ B. Węglarczyk: *Budżet wojenny Pentagonu*. „Gazeta Wyborcza” z 15–16 grudnia 2001; „Rocznik Strategiczny 2002/2003”. Warszawa 2003, s. 189; „Rocznik Strategiczny 2000/2001”..., s. 67.

⁴⁵ Siły zbrojne Stanów Zjednoczonych liczą ok. 1,4 mln żołnierzy, z czego ok. 250 tys. stacjonuje poza granicami kraju; do dyspozycji Białego Domu pozostaje niemal 600 baz we wszystkich częściach świata; „Rocznik Strategiczny 2000/2001”..., s. 66–67; D. Pszczołkowski: *US Army żegna Niemcy*. „Gazeta Wyborcza” z 17 sierpnia 2004.

⁴⁶ Przesunięcie punktu ciężkości z Europy Zachodniej nastąpi najprawdopodobniej w kierunku Bałkanów (Bułgaria, Rumunia), Kaukazu oraz Bliskiego Wschodu. W przemówieniu podkreślono również konieczność rozszerzenia współpracy USA w dziedzinie bezpieczeństwa z państwami Afryki i Ameryki Łacińskiej. Wojny w Afga-

Niezwykle istotne znaczenie pod kątem militarnym miała ponadto rewizja założeń strategii militarnej USA dokonana pod wpływem ataków terrorystycznych na World Trade Center we wrześniu 2001 roku. W odpowiedzi na zamachy administracja George'a W. Busha uzależniła utrzymanie bezpieczeństwa narodowego od wygranej w walce z międzynarodowym terroryzmem. W orędziu o stanie państwa wygłoszonym 29 stycznia 2002 roku prezydent USA wskazał trzy państwa – Irak, Iran oraz Koreę Północną – które określił mianem „osi zła”, i zapowiedział, iż nie dopuści do tego, by weszły one w posiadanie broni masowej zagłady. Z kolei przemawiając 2 czerwca 2002 roku w West Point, pierwszoplanową rolę przyznał uderzeniu prewencyjnemu¹⁷. W walce z terroryzmem oraz z „państwami hultajskimi” (*rogue states*) USA muszą być gotowe, by w celu obrony swego terytorium zaatakować przeciwnika jako pierwsze. W *Narodowej Strategii Bezpieczeństwa* z września 2002 roku potwierdzono zasady nowej globalnej polityki militarnej USA, jak również nie wykluczono użycia – w razie potrzeby – broni nuklearnej. Ponadto Biały Dom sprzeciwił się próbom zaostrożenia reżimu kontroli w konwencji o zakazie broni biologicznej¹⁸.

Wydarzenia z 11 września stały się również dla USA motywem do przyspieszenia prac nad budową systemu narodowej obrony przeciw-rakietowej (National Missile Defense – NMD), popularnie zwanej tarczą antyrakietową (z budżetu wojskowego na 2003 r. wyasygnowano na ten cel 7 mld USD), jak i związanych z tym kontrowersji wokół podpisanego jeszcze w 1972 roku przez Stany Zjednoczone i ZSRR

nistanie i Iraku dowiodły, iż zmieniają się formy starć. Pod względem efektywności to bojowa broń precyzyjna staje się priorytetowa. Jej wprowadzenie podniosło efektywność rażenia amerykańskich wojsk 8–15 razy; K. M a l a k: *Siła wojskowa w warunkach globalizacji stosunków międzynarodowych*. W: *Problemy polityki bezpieczeństwa...*, s. 250–252; *Fact Sheet: Making America More Secure by Transforming Our Military* [<http://www.whitehouse.gov/news/releases/2004/08/20040816-5.html>].

¹⁷ W. Szymborski: *Irak: casus belli*. „Sprawy Międzynarodowe” 2003, nr 2, s. 38–45; E.O. C z e m p i e l: *Interwencja we współczesnym świecie*. „Przegląd Zachodni” 1999, nr 1, s. 15–25; T. J u d t: *Krucha potęga*. „Gazeta Wyborcza” z 7–8 września 2002; L. P a s t u s i a k: *Amerykanyce popierają swojego szeryfa*. „Gazeta Wyborcza” z 25 listopada 2002; *Nie ugnę się, nie zmięknę, nie spocznę – przemówienie prezydenta George'a W. Busha wygłoszone 20 IX 2001 r. przed Kongresem*. Przeł. M. Kielczewska, D. P s z c z ó l k o w s k a. „Gazeta Wyborcza” z 22–23 listopada 2001; R. K u ź n i a r: *11 września – implikacje i interpretacje*. „Sprawy Międzynarodowe” 2002, nr 1, s. 13–17; [<http://www.whitehouse.gov/nsc/nsc.html>]; [<http://www.whitehouse.gov/news/releases/2002/01/>]; [<http://www.whitehouse.gov/news/releases/2002/06/>].

¹⁸ Zob. *A National Strategy of the United States of America* [<http://www.whitehouse.gov/news/releases/2002/09/>].

układu ABM (Anti-Balistic Missile System) o zakazie budowy takich systemów⁴⁹. Amerykański establishment wielokrotnie sygnalizował w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, iż z punktu widzenia interesów USA układ ABM stanowi przeżytek systemu zimnowojennego, kolidujący z amerykańskimi potrzebami w dziedzinie bezpieczeństwa, nieadekwatny do nowej polityczno-strategicznej sytuacji, a jednocześnie hamujący odpowiedź na wylaniające się nowe zagrożenia. Doktryna amerykańskiej polityki zagranicznej wyraźnie wskazywała, iż nie atak jądrowy jest największym zagrożeniem u schyłku XX wieku, ale potencjalne ataki raketowe, stąd konieczność obrony terytorium USA i jej wojsk, ewentualnie sojuszników w Europie i Azji⁵⁰. Co prawda, po ogłoszeniu raportu przez powołaną w 1998 roku tak zwaną komisję Rumsfelda, który przewidywał, że w ciągu kilku lat kraje takie, jak Irak, Iran, Korea Północna czy Libia będą zdolne do zaatakowania terytorium USA⁵¹, nastąpiło przyspieszenie prac nad NMD, jednak Biały Dom cały czas prowadził rozmowy z Kremlm na temat jego modyfikacji, nie chcąc dokonywać jednostronnego wycofania się z układu. Eskalacja unilateralizmu, która stała się implikacją wydarzeń z 11 września, dała o sobie znać również przez jednostronne wypowiedzenie układu ABM. 14 grudnia 2001 roku Waszyngton przesłał Moskwie notę zawiadamiającą o zamiarze jednostronnego wycofania się z układu ABM za sześć miesięcy⁵². Należy przy tym zaznaczyć, iż ze względu na wymiar strategicznego partnerstwa amerykańsko-rosyjskiego oraz proamerykańskich deklaracji prezydenta Putina (po 11 września 2001 r.), został podpisany podczas wizyty Busha w Moskwie (23–24 maja 2002 r.) traktat o redukcji strategicznych potencjałów ofensywnych, którego podstawy stworzono podczas li-

⁴⁹ Zob. A.D. Rotfeld: *Przyszłość kontroli zbrojeń*. „Sprawy Międzynarodowe” 2001, nr 2, s. 13–24; J. Kukułka: *Historia współczesna...*, s. 183–184; M. Ostrowski: *Koniec Szalonego Mada*. „Polityka” 2001, nr 19.

⁵⁰ J. Kiwerska: *Stany Zjednoczone i Rosja*. „Przegląd Zachodni” 2001, nr 3, s. 98–102; „Rocznik Strategiczny 1997/1998”. Warszawa 1998, s. 31–32; „Rocznik Strategiczny 2000/2001”..., s. 67–69, 110–112, 301.

⁵¹ Należy przy tym zaznaczyć, iż żadne *rogue states* nie posiadały rakiet balistycznych zdolnych do osiągnięcia terytorium USA, aczkolwiek Waszyngton przewidywał, iż będą one w stanie wyprodukować takie rakiety w okresie od pięciu do piętnastu lat. Warty podkreślenia jest również fakt, iż zwolennicy NMD lekceważyli inne, równie wysoce prawdopodobne zagrożenia, jak atak za pomocą małych ładunków broni chemicznej i biologicznej, nuklearny terroryzm czy rakiety krótszego zasięgu odpalane np. ze statków u wybrzeży USA. „Rocznik Strategiczny 1999/2000”..., s. 79.

⁵² W. Radziwiłowicz: *Demokrata czy tylko reformator?* „Gazeta Wyborcza” z 15 stycznia 2002; B. Węglarczyk: *Tarcza Busha*. „Gazeta Wyborcza” z 18 grudnia 2002; „Rocznik Strategiczny 2001/2002”..., s. 119.

stopadowej wizyty Putina w USA. Zobowiązywał on strony do zmniejszenia o dwie trzecie (do poziomu 1700–2200) w ciągu dziesięciu lat (do 31 grudnia 2012 r.) liczby czynnych strategicznych głowic jądrowych⁵³.

Szczególnego znaczenia dla ukazania globalnego wymiaru potęgi Stanów Zjednoczonych nabiera płaszczyzna gospodarcza. „Stany Zjednoczone są propagatorem i najlepszym przykładem globalizacji – wolnorynkowego kapitalizmu, którego nie krępują granice, partykularne interesy, restryktywne i protekcyjnistyczne praktyki czy państwowy interwencjonizm”⁵⁴, „[...] sukces w kapitalizmie zapewnia korzyść wszystkim. Dlatego globalizacja wywołuje optymizm w USA i tyle niepokoju w Europie, która przesiąknięta jest socjaldemokratycznym myśleniem”⁵⁵. Potwierdzeniem tych słów stają się wyniki osiągnięte przez Stany Zjednoczone. Nie bez powodu USA zyskały miano „lokomotywy światowej gospodarki”. Praktycznie, od zakończenia zimnej wojny Ameryka przeżywa okres prosperity⁵⁶. Wielkość terytorialna (czwarta lokata – 9373 tys. km²), liczba ludności (trzecie miejsce – 283,2 mln), oparcie na globalnym wolnym handlu i nieskrępowanej konkurencji sprawia, że jest to najbardziej wydajna i konkurencyjna gospodarka świata. Stany Zjednoczone zajmują pierwsze miejsce pod względem wartości PKB (9837,4 mld USD). Jest to wartość dwukrotnie przekraczająca wysokość PKB znajdującej się na dru-

⁵³ Zob. *Text of Strategic Offensive Reductions Treaty* [<http://www.whitehouse.gov/news/releases/2002/05/20020524-23.html>]; *NATO–Russia: Forging a New Relationship* [<http://www.nato.int/docu/comm/2002/0205-rome/b020528e.htm>]; W. Radziwińc: *Przyjaciele dwaj*. „Gazeta Wyborcza” z 25–26 maja 2002; T. Zalewski: *Jak szeryf z szeryfem*. „Polityka” 2001, nr 47; A. Nagórsky: *W co gra Putin?* „Newsweek” 2001, nr 7; *President Bush, President Putin Discuss Free Market Economy* [<http://www.whitehouse.gov/news/releases/2002/05/20020525-2.html>]; *President Bush to Host Russian President in Crawford* [<http://www.whitehouse.gov/news/releases/2001/11/20011114-1.html>]; *Moscow Treaty on Strategic Offensive Reductions* [<http://www.whitehouse.gov/news/releases/2002/05/20020524-23.html>].

⁵⁴ S. Bieleń: *Przywództwo globalne Stanów Zjednoczonych Ameryki*. W: *Prawo, instytucje i polityka w procesie globalizacji*. Red. E. Haliżak i R. Kuźniar. Warszawa 2003, s. 396.

⁵⁵ Cyt. za: W. Szymański: *Interesy i sprzeczności...*, s. 287.

⁵⁶ Co prawda, pod koniec 2000 r. nastąpiło w USA pogorszenie koniunktury, a wydarzenia z 11 września 2001 r. spotęgowały niekorzystne zjawiska w amerykańskiej gospodarce, jednakże od 2003 r. gospodarka amerykańska wyraźnie zaczęła się ożywiać. W 2001 r. wzrost PKB był najniższy od 1991 r. i wyniósł zaledwie 1,1%, w 2002 r. – 2,2%, podczas gdy w roku 2004 wyniósł już 4%. Tak szybkiego wzrostu gospodarczego nie było od dwudziestu lat. „Rocznik Strategiczny 2001/2002”..., s. 170–173, 409–410; „Rocznik Strategiczny 2002/2003”..., s. 170–173; W. Gadoński: *Awantura o wydatki*. „Gazeta Wyborcza” z 19–20 czerwca 2004.

gim miejscu Japonii (4841,6 mld USD)⁵⁷, pięciokrotnie – trzecich co do wielkości PKB Niemiec (1873,0 mld USD) i niemal dziewięciokrotnie – czwartych pod tym względem Chin (1079,9 mld USD). Średni roczny wzrost PKB w USA w latach 1990–2000 wyniósł 3,1%. USA należą do światowej czołówki pod względem jakości życia (indeks rozwoju ludzkości – szóste miejsce; indeks wolności gospodarczej – czwarte). Są na pierwszym miejscu pod względem produkcji przemysłowej i wartości usług. Większość wielonarodowych korporacji to korporacje amerykańskie. Listę największych przedsiębiorstw otwiera pięć kompanii amerykańskich: Exxon Mobil, Wal-Mart Stores, General Motors, Ford Motor oraz Daimler Chrysler⁵⁸. Na pięć największych światowych banków aż trzy należą do Stanów Zjednoczonych. USA plasują się na pierwszym miejscu pod względem wymiany handlowej, której wartość sięga 15,44% całkowitego światowego eksportu (widzialnego i niewidzialnego). Warto zaznaczyć, iż na drugim miejscu znajduje się strefa euro – 15,33%, następnie Japonia – 8,01%⁵⁹. Jak pokazują statystyki, strefa euro tylko jako całość jest w stanie sprostać konkurencji ze strony USA. Wskaźniki poszczególnych krajów członkowskich UE znacznie odbiegają od wyników amerykańskich. Należy jednocześnie przypomnieć, iż UE i USA to dwie największe gospodarki na świecie, wytwarzające prawie połowę światowego produktu brutto. UE jest dla USA drugim, po Kanadzie i Meksyku (NAFTA), najbardziej pożądanym partnerem gospodarczym. Dziedzina gospodarcza pozostaje jednakże jedyną, w której Bruksela i Waszyngton to „równi sojusznicy”, w pozostałych sferach nadal widoczna jest znaczna asymetria, która z pewnością w przyszłości będzie się pogłębiać⁶⁰.

⁵⁷ W latach osiemdziesiątych XX w. USA, które przeżywały kryzys gospodarczy, weszły wówczas, zdaniem P. Kennedy'ego, w stan „imperial overstretch” (imperialnego nadroziągnięcia) – suma amerykańskich interesów i zobowiązań globalnych zaczęła przewyższać możliwości ich obrony. Pojawiły się wtedy tezy, że to właśnie Japonia wypierze USA. Prognozy te nie sprawdziły się; zob. A. Galgane k: *Hegemonia Stanów Zjednoczonych...*, s. 105–116; M. Rissman n: *Zmiany w zagranicznej polityce handlowej Stanów Zjednoczonych*. „Sprawy Międzynarodowe” 1990, nr 6, s. 79–80; Z. Brzeziński: *Bezład...*, s. 105–115.

⁵⁸ W. Szymański stwierdza: „Amerykański przemysł i amerykańskie korporacje przekształciły się stopniowo w nową jakość, w transnarodowe korporacje. Amerykańskie korporacje i amerykański przemysł przestały istnieć w jakiegokolwiek postaci pozwalającej je sensownie wyodrębnić z reszty gospodarki globalnej. W tym wypadku gospodarka amerykańska jako całość nie zachowuje odrębnej tożsamości, w ramach której Amerykanie osiągają wspólne powodzenie lub ponoszą porażkę”; W. S z y m a ń s k i: *Interesy i sprzeczności...*, s. 53.

⁵⁹ *Świat w liczbach 2003, The Economist*. Warszawa 2003.

⁶⁰ USA jako ekonomiczny gigant pozwalają sobie często na działania gospodarcze stanowiące pogwałcenie zasad wolnego handlu WTO. Przykładem było chociażby wpro-

Pisząc o ekonomicznych przesłankach amerykańskiej potęgi oraz ich wpływie na kształt globalnego ładu, przeciwnicy amerykańskiej supremacji, ze szczególnym wskazaniem na okres prezydentury George'a W. Busha, bardzo często podnoszą istotny problem – potężny deficyt budżetowy, jak również fakt, iż pod koniec drugiej kadencji Billa Clintona w budżecie federalnym obecna była nadwyżka opiewająca na 230 mld USD, podczas gdy rok 2004 charakteryzują braki rządu 500 mld USD⁶¹. Jak pisze Joseph Stiglitz: „Poza granicami można było obserwować tendencje do odczuwania złośliwej satysfakcji z powodu amerykańskich problemów. [...] Lecz Schadenfreude poza granicami Ameryki jest przedwczesne. W dobie globalizacji błędy popełniane w jednym kraju – zwłaszcza gdy jest to największa światowa gospodarka – mają rozliczne konsekwencje gdzie indziej. [...] Po pierwsze, amerykańskie deficyty z pewnością zaabsorbują potężne ilości światowych oszczędności. [...] Po drugie, olbrzymi amerykański deficyt handlowy może stać się poważnym źródłem braku równowagi na świecie. [...] Po trzecie, co będzie jeśli światowi inwestorzy dojdą do wniosku, że powinni zmienić nieco skład swoich portfeli, pozbywając się części amerykańskich aktywów? Słaba Europa i obawa przed wschodzącymi rynkami stanowiły siłę Ameryki, ale jak długo USA mogą polegać na słabości innych? W końcu, szukając winnych, Ameryka może znów wkroczyć w erę protekcjonizmu”⁶².

Jak pisze Władysław Szymański, jednym z ważniejszych nurtów ujmujących problemy czasu globalizacji stała się próba identyfikacji państw zainteresowanych owym zjawiskiem oraz kwestie podjęcia się pełnienia funkcji hegemonia tego procesu. Wśród zainteresowanych rysują się wyraźne rozbieżności. Podczas gdy część obserwatorów postrzega globalizację jako ciągle utrzymujący się proces walki o tę hegemonię pomiędzy USA, Europą Zachodnią, Rosją i Azją Południowo-Wschodnią, których interesy wciąż są rozbieżne, inni zwracają uwagę na obecne przyspieszenie procesu globalizacji, które ma stanowić odpowiedź na mającą miejsce przed trzydziestoma laty erozję hegemonii amerykańskiej w stosunku do azjatyckich tygrysów.

wadzenie cel zaporowych na produkty stalowe. WTO zdecydowała, iż jest to niezgodne z regułami handlu międzynarodowego; zob. R. D u d a: *Stosunki transatlantyczne – spojrzenie z Waszyngtonu i Brukseli*. W: *Wkraczając w XXI wiek...*, s. 227–228, 232–235; M. K u ź m i c z: *Celne ciosy w Busha*. „Gazeta Wyborcza” z 14 listopada 2003; R. B a i l e y: *The Looming Trade War Over Plant Biotechnology* [<http://www.freetrade.org/pubs/pas/tpa-018es.html>].

⁶¹ K. M i c h a ł e k: *Co tu zrobić z taką siłą*. „Gazeta Wyborcza” z 16–17 listopada 2002; W. G a d o m s k i: *Awantura...*

⁶² J.E. S t i g l i t z: *Czarna dziura Busha*. „Gazeta Wyborcza” z 19 września 2003.

Trzecia zaś grupa sygnalizuje, iż obecna hierarchia światowej władzy ze Stanami Zjednoczonymi na czele pozostaje niezagrożona⁶³.

Globalne przywództwo Ameryki to, poza płaszczyzną militarną i ekonomiczną, również siła atrybutów natury kulturowej. To właśnie sfera globalnego rozprzestrzeniania amerykańskiej kultury oraz tradycji wolności i demokracji stały się swego rodzaju wyznacznikiem „mcdonaldyzacji narodowych kultur”⁶⁴. Amerykańska kultura masowa – programy telewizyjne, Internet, filmy, literatura, muzyka zdominowały światowy rynek. Po łańciskiej i francuskiej, nastąpiła era języka angielskiego. Prowadzenie kampanii wyborczych, „nowy” styl wielu polityków, opiera się na wzorcach, które oferuje Ameryka⁶⁵. Z kolei tendencje do eksportowania (nieraz za wszelką cenę – jak ma to miejsce w przypadku Iraku⁶⁶) ideałów demokratycznych zakorzenionych w amerykańskiej tradycji politycznej jeszcze bardziej umacniają zjawisko określane mianem imperializmu (nie tylko) kulturowego.

Należy jednak zaznaczyć, iż ów imperializm oraz poczucie misji stają się ogromnym wyzwaniem zarówno dla społeczności międzynarodowej, jak i dla samej Ameryki, która coraz dotkliwiej odczuwa niechęć oraz brak akceptacji dla swych (wyraźnie unilateralnych) decyzji ze strony innych podmiotów areny globalnej⁶⁷. Trafnego podsumowania poczucia posłannictwa pojawiającego się w amerykańskiej strategii dokonał Benjamin Barber, pisząc: „Nie ma uniwersalnej recepty

⁶³ W. Szymański: *Interesy i sprzeczności...*, s. 278–280.

⁶⁴ *The Spread of American Culture; Americans on Globalization. A Study of US Public Attitudes*. March 28, 2000 [<http://www.pipa.org/OnlineReports/Globalization/5.html>].

⁶⁵ J. Kiwerska: *Gra o Europę. Bezpieczeństwo europejskie w polityce Stanów Zjednoczonych pod koniec XX wieku*. Poznań 2000, s. 17–19; Z. Brzeziński: *Wielka szachownica. Główne cele polityki amerykańskiej*. Przeł. T. Wyżyński. Warszawa 1999, s. 21–27; K. Krzysztofek: *Kulturowa ścieżka globalizacji. W: Oblicza procesów globalizacji*. Red. J. Pietraś. Lublin 2002, s. 121–122.

⁶⁶ George Bush w wywiadzie udzielonym dziennikarzom „Gazety Wyborczej” stwierdził: „Demokracja w tej części świata (Bliski Wschód) będzie pięknym wydarzeniem z niezwykle silnym przesłaniem dla reszty ludzkości. [...] Ludzka wolność i godność nie są darem Ameryki dla świata, lecz darem Boga dla każdego z nas. Wierzę w to głęboko i właśnie ta zasada leży u podstaw mojej polityki zagranicznej”. *Wywiad z prezydentem George’em Bushem: Wierzę w wolność*. „Gazeta Wyborcza” z 30 maja 2003.

⁶⁷ Sluszne wydaje się stwierdzenie E.J. Dionne, politologa z Instytutu Brookings w Waszyngtonie: „Antyamerykanizm jest dziś modny. W Europie Zachodniej protesty przeciw polityce USA są dziś dla wielu polityków dowodem ich niezależności. [...] Z drugiej strony mamy do czynienia z fatalną dyplomacją USA. Amerykański rząd nie potrafi wytłumaczyć ani Europejczykom, ani mieszkańcom Bliskiego Wschodu, co i dlaczego czyni Biały Dom”. E.J. Dionne: *Walka o duszę*. „Gazeta Wyborcza” z 4 lipca 2003.

na demokrację. Rozwija się ona różnymi drogami [...]. Reszta świata nie musi realizować modelu amerykańskiego. Zamiast zadbać o rozwój demokracji czerpiącej z lokalnego dziedzictwa kulturowego, wysłaliśmy Afgańczykom pocztą ekspresową projekt konstytucji. [...] Wciąż nie rozumiemy, że demokracja importowana nie zakorzenia się [...]. Demokracja to także prawo narodów do popełniania błędów na drodze ku wolności. [...] Wreszcie demokracja to prawo do podejmowania podstawowych decyzji politycznych i ekonomicznych. Dziś Amerykanie wspólnie z Brytyjczykami decydują o wszystkich żywotnych kwestiach, które określą przyszły kształt państwa irackiego [...]. Demokracja daje ludowi siłę, ale musi być prawdziwa. Może też być niezłą receptą na terroryzm – ideologię ludzi bezsilnych”⁶⁸.

Kontaminacja wskazanych uprzednio trzech parametrów potęgi Stanów Zjednoczonych staje się niewątpliwie platformą monopolu władzy USA w sferze politycznej. Niektórzy znawcy stosunków międzynarodowych wyrażają pogląd, iż naturalną konsekwencją globalizacji staje się rezygnacja USA z roli „światowego żandarma” oraz zastąpienie jej dyplomacją wielostronną. Wzrost zależności pomiędzy uczestnikami areny globalnej wymusza bowiem konieczność poszukiwania kompromisów, których ceną może być częściowa utrata wcześniej zdobytej niezależności⁶⁹. Trudno zgodzić się z takim poglądem. Praktyczna strona amerykańskich wizji współczesnego świata potwierdza, iż Waszyngton wciąż postrzega siebie jako przywódcę demokratycznego i stabilizatora demokratyzującego się świata. Ameryka dzięki sile swojego wielopłaszczyznowego zasięgu, oddziaływania i nacisku nie zrezygnuje dobrowolnie z roli, jaką przyszło jej odgrywać na przełomie wieków. Globalizacja nie jest w stanie zmienić amerykańskich zapatrywań. To raczej Biały Dom posiada zdolności, by wpływać i kształtować procesy globalizacyjne według swoich potrzeb⁷⁰. Globalizacja stała się procesem, w którym nie ma miejsca na decentralizację w podejmowaniu decyzji czy też budowanie relacji międzynarodowych o charakterze policentrycznym. Ponadto, co równie ważne, ubocznym efektem globalizacji okazuje się deficyt demokracji czy też demokratyzacji w ramach relacji międzypaństwowych. Władza międzynarodowa w dobie globalizacji należy do nielicznych,

⁶⁸ B. Barber: *Nie eksportujmy wolności*. „Gazeta Wyborcza” z 20 października 2003.

⁶⁹ Zob. R. D u d a: *Stosunki transatlantyckie...*, s. 231.

⁷⁰ Benjamin Barber stwierdza, iż obecny stan przyspieszenia globalizacji implikuje fakt, iż żaden pojedynczy kraj – może z wyjątkiem USA – nie jest zdolny skutecznie przeciwstawić się uruchomionym przez nią procesom; B. B a r b e r: *Globalny dzin*. „Gazeta Wyborcza” z 1–2 lipca 2000.

a zarazem najsilniejszych. Iluzoryczna idea tworzenia się *global governance system* staje się tylko potwierdzeniem prezentowanej tezy.

Zanim jednak dokonana zostanie analiza czwartej – politycznej – płaszczyzny hegemonii Waszyngtonu, słuszne wydaje się odniesienie do dwóch równie istotnych kwestii, które stanowią naturalną konsekwencję przedstawionych rozważań. Po pierwsze, w tym momencie konieczne staje się wyekspozowanie trzeciej z omawianych przesłanek w relacjach na linii: globalizacja – ład światowy – USA (dynamiki zmian w globalnej strategii USA). Po drugie zaś, odpowiedź na pytania: Czy w ciągu najbliższego dziesięciolecia którekolwiek z mocarstw regionalnych (ze szczególnym wskazaniem na Chiny) bądź też Unia Europejska będą w stanie sprostać wyzwaniu, jakie stawia Waszyngton? Czy relacje globalne z jednobiegunowych, ulegną przewartościowaniu w stronę polibiegunowości? Czy którykolwiek z obecnych konkurentów (rywali) USA stanie się w przyszłości na tyle potężny, by poważnie zagrozić hegemonii Ameryki?

Po trzecie więc, dokonując analizy wydarzeń, jakie miały miejsce w ostatniej dekadzie XX i na początku XXI wieku, oraz ich wpływu na formowanie się nowego porządku międzynarodowego, słuszne wydaje się ukazanie pewnej dynamiki kształtowania się owego nowego ładu światowego oraz roli, jaką odegrały w tym procesie Stany Zjednoczone. Wyraźnie dostrzegalne są bowiem trzy zasadnicze etapy.

Pierwszy etap przypada na okres pomiędzy Jesienią Ludów w Europie Środkowej i Wschodniej a interwencją NATO w Kosowie w 1999 roku. Można go określić mianem „ładu multilateralnego”, gdyż w tym czasie politykę zagraniczną USA cechowały działania nastawione na wielobiegunowość, stopniowe zmniejszanie zaangażowania i odpowiedzialności za bezpieczeństwo światowe. Co prawda, żadna z administracji nie rezygnowała z przyznanej Ameryce przywódczej roli ani w ukształtowaniu nowego porządku, ani w jego utrzymaniu, jednak wskazywano na gotowość współdziałania zarówno z potęgami regionalnymi, jak i z międzynarodowymi organizacjami – zwłaszcza z ONZ (koncepcja „New World Order” George’a Busha seniora oraz pierwsze lata rządów administracji Billa Clintona, stawiającego jako priorytet naprawę sytuacji gospodarczej kraju). Tylko niewielkie zmiany w podejściu można dostrzec w dokumencie *Strategia narodowego bezpieczeństwa USA 1994–1995. Zaangażowanie i rozszerzenie (enlargement and engagement)*. Mimo iż głównym jej założeniem było rozszerzenie grona państw demokratycznych oraz wspieranie demokracji na świecie, to jednak nieodłącznym elementem pozostawało odwołanie się do „stanowczego multilateralizmu”

(*assertive multilateralism*)⁷¹. Teoretyczne podłoże dla działań unilateralnych oraz umocnienia amerykańskiego przywództwa i zaangażowania w świecie dała dopiero strategia przedstawiona w 1996 roku i kontynuowana w dokumencie opublikowanym w maju 1997 roku. Stwierdzano w niej: „Nie możemy i nie powinniśmy być światowym policjantem. Gdy jednak nasze interesy i wartości są w oczywisty sposób zagrożone i gdy możemy czegoś dokonać, musimy działać i przewodzić”⁷². Przywództwo to powinno przejawiać się w dwojaki sposób, poprzez reakcje bezpośrednie oraz poprzez długofalowe inwestowanie w zapewnienie bezpieczeństwa, dobrobytu, wolności i pokoju.

Praktyczne zastosowanie wspomnianej strategii wiosną 1999 roku zapoczątkowuje drugi etap kształtowania ładu światowego. Interwencja humanitarna Sojuszu Północnoatlantyckiego w Kosowie (bez mandatu Rady Bezpieczeństwa ONZ), której głównym inicjatorem był właśnie Biały Dom, stała się wyrazem rzeczywistego nasilenia unilateralnych tendencji w polityce zagranicznej USA oraz brania na siebie coraz większej odpowiedzialności za regulowanie kształtu stosunków międzypaństwowych. Stała się ona również kolejnym przejawem dążenia Waszyngtonu do umocnienia więzi z państwami Europy Zachodniej, potwierdzenia przywódczej roli w ramach samego Sojuszu Północnoatlantyckiego, jak również osłabienia systemu bezpieczeństwa gwarantowanego w ramach ONZ (wyrazem narastającego braku zainteresowania instytucjonalizacją współdziałania międzynarodowego)⁷³.

Drugi etap nadawania kształtu porządkowi międzynarodowemu, mimo iż pod względem ram czasowych jest dosyć krótki, to jednak dla relacji międzynarodowych jego wartość jest ważka. Wówczas bowiem ukonstytuowana została nowa koncepcja polityki zagranicznej USA, która zyskała miano „doktryny globalizacji”. Jej przesłaniem stało się stworzenie Stanom Zjednoczonym ram dla nieskrępowanego rozwoju swego państwa i społeczeństwa w obrębie postępującego

⁷¹ Zob. J. Stachura: *Stany Zjednoczone w epoce pozimnowojennej*. „Sprawy Międzynarodowe” 1995, nr 2, s. 107–126; J. Kiwerska: *Gra o Europę...*, s. 38–64; W. Malendowski: *Nowy ład...*, s. 594–598; J. Heideking: *Amerykańscy prezydenci*. Wrocław 1999, s. 496–509; G. Bush, B. Scowcroft: *Świat przekształcony*. Warszawa 2000, s. 576–578; M.A. Jones: *Historia USA*. Gdańsk 2002, s. 711–725, 795–805; B.W. Zaleski: *Przywództwo Stanów Zjednoczonych...*, s. 35–36; „Rocznik Strategiczny 1995/1996”. Warszawa 1996, s. 207–210.

⁷² „Rocznik Strategiczny 1996/1997”. Warszawa 1997, s. 242–244; „Rocznik Strategiczny 1997/1998”..., s. 221–224.

⁷³ Zob. M. Stolarczyk: *Interwencja NATO w Jugostawii i jej implikacje dla bezpieczeństwa międzynarodowego (niektóre aspekty)*. W: *Polityka: przedmiot badań i formy jej przejawiania się*. Red. M. Stolarczyk, P. Dobrowolski. Katowice 2000.

procesu globalizacji oraz czerpanie z niego jak największych korzyści. Chodziło przy tym o zapewnienie Waszyngtonowi, bez względu na środki wiodące do celu, autorytetu i pozycji niekwestionowanego hegemonu w zglobalizowanej rzeczywistości politycznej, ekonomicznej, militarnej i kulturowej. Wśród społeczności międzynarodowej coraz częściej pojawiały się jednak głosy, iż Ameryka wyznacza zasady, lecz sama im nie podlega, to zaś sprawiało, że decyzje i działania podejmowane przez Biały Dom spotykały się z coraz większą krytyką⁷⁴. Wielu polityków i publicystów podzielało pogląd Roberta D. Kiplana, który pisał: „[...] świat pragnie Ameryki mniej egoistycznej, ale z drugiej strony tylko z Ameryką egoistyczną i dominującą może dokonywać się jednoczenie świata. Cały problem polega na tym, że Amerykanie zajmują się jednak resztą świata tylko wtedy, gdy odpowiada to amerykańskiemu społeczeństwu i interesom”⁷⁵.

Omawiany etap kształtowania się nowego ładu globalnego obejmuje ostatnie lata rządów administracji Billa Clintona oraz pierwszy rok prezydentury republikanina – George’a W. Busha. Jest to o tyle istotne, że administracja Busha juniora wyraźnie zapowiadała zmianę polityki zagranicznej. Jeszcze w trakcie kampanii wyborczej wielokrotnie sygnalizowano, iż nowa polityka będzie „umiarkowana”, przeciwna obcym interwencjom na rzecz procesów narodowościowych. Należało zaprzestać interwencji „humanitarnych”, odbudowy społeczeństw po okresach dyktatur lub anarchii (jak to czyniono w ostatniej dekadzie XX wieku w Somalii czy na Haiti), a przede wszystkim zmniejszyć militarną obecność Stanów Zjednoczonych w świecie. Jeśli wojska amerykańskie miałyby interweniować, to tylko w obronie strategicznych interesów USA, tylko przeważającymi siłami, aby zminimalizować straty, i tylko wtedy, kiedy jasno będzie określony moment zakończenia akcji (tzw. doktryna Powella)⁷⁶. Administracji Clin-

⁷⁴ „Rocznik Strategiczny 2000/2001”..., s. 64.

⁷⁵ R.D. Kiplan: *Czy Stany Zjednoczone przetrwają do 2005?* „Gazeta Wyborcza” z 25–26 listopada 2000.

⁷⁶ Republikańska administracja zapowiadała „internacjonalizm”, „umiarkowaną dyplomację”, odchodzenie od polityki sankcji, zmniejszenie militarnej obecności USA w świecie (m.in. wycofanie sił USA z misji NATO na Bałkanach), większą powściągliwość w stosunkach z Rosją, radykalną reformę Pentagonu, gotowość do przekazania UE większej odpowiedzialności za kwestie bezpieczeństwa Europy (Bałkany), zwrócenie większej uwagi na istotę bezpieczeństwa w Azji, a przede wszystkim rezygnację z interwencjonizmu. Doktryna Powella, utrzymana w duchu szkoły Realpolitik Henry’ego Kissingera, pogłębiła początkowo obawy o zwrot Ameryki w kierunku izolacjonizmu. Jednakże już w czasie wizyty Busha w Europie, w czerwcu 2001 r., sekretarz stanu wyraźnie podkreślał, że Ameryka nie ma zamiaru wycofać się ani z Europy, ani z innych części świata; „Rocznik Strategiczny 2000/2001”..., s. 70; T. Zalewski: *Doktryna Bu-*

tona zarzucano, że nie potrafiła w pełni wykorzystać supermocarstwej pozycji Ameryki. Skłonność do unilateralnych działań pozostała w o wiele większym stopniu cechą administracji republikańskiej.

Dominacja kierunku unilateralnego w polityce zagranicznej Waszyngtonu znalazła praktyczne zastosowanie na wielu płaszczyznach. Jako najbardziej znaczące wystarczy wskazać:

- naloty na Irak będący wówczas jeszcze pod rządami Saddama Husajna (m.in. operacja „Pustynny lis” przeprowadzona w grudniu 1998 r., bez wcześniejszego poinformowania Rady Bezpieczeństwa⁷⁷),
- jednostronne działania w celu zwalczania terroryzmu⁷⁸,
- nadmierne, a mało efektywne korzystanie z sankcji ekonomicznych⁷⁹,
- wspomnianą wcześniej interwencję w Kosowie jako demonstrację możliwości wojskowych USA oraz dystansu dzielącego Amerykę od reszty świata w tej sferze,
- plany budowy Narodowego Systemu Obrony Przeciwrakietowej (NMD),
- odejście od traktatu z Kioto (decyzja z marca 2001 r.)⁸⁰,
- nieratyfikowanie (październik 1999 r.) przez amerykański Senat Traktatu o całkowitym zakazie prób nuklearnych (CTBT)⁸¹,
- zablokowanie w grudniu 2001 roku w Genewie prac nad wzmocnieniem konwencji o zakazie broni biologicznej, co miało pozostawić Waszyngtonowi otwartą drogę do wznowienia prób z nowymi typami tego rodzaju broni⁸²,

sha. „Polityka” 2000, nr 53; T. Z a l e w s k i: *Prymus Al kumpel George*. „Polityka” 2000, nr 44; M. O s t r o w s k i: *Buszujący na ściernisku*. „Polityka” 2001, nr 25.

⁷⁷ Zob. J. K u k u ł k a: *Historia współczesna...*, s. 805–807.

⁷⁸ Przykładem działań USA na tym polu była chociażby odmowa przyznania (zgodnie z konwencją genewską) 158 cudzoziemcom, podejrzany o przynależność do organizacji terrorystycznej Al-Kaida, a schwytanym podczas operacji antyterrorystycznej w Afganistanie, statusu jeńców wojennych i umieszczenie ich w bazie Guantanamo na Kubie; M. J ę d r y s i k: *Młot na potężnych*. „Gazeta Wyborcza” z 13–14 kwietnia 2002.

⁷⁹ W 1998 roku sankcjom podlegało ponad 75 państw; „Rocznik Strategiczny 1998/1999”. Warszawa 1999, s. 217.

⁸⁰ Ameryka uchodzi za największego światowego truciciela. Emituje do atmosfery 25% wszystkich zanieczyszczeń. Wpływ na taką decyzję Busha wywarło działające na rzecz przemysłu petrochemicznego silne, amerykańskie lobby, które wspierało finansowo kampanię prezydencką; A. L u b o w s k i: *Wýścig obłudników*. „Polityka” 2001, nr 23.

⁸¹ Brak ratyfikacji traktatu CTBT wywołał tym większe oburzenie wśród innych państw, ponieważ kilka lat wcześniej Amerykanie sami wymusili zakończenie negocjacji i nałożyli sankcje na Indie, które przeprowadziły testy z bronią nuklearną. „Rocznik Strategiczny 1999/2000”..., s. 46–47; P. K e n e d y: *Ślad na ziemi*. „Wprost” 2002, nr 11.

⁸² „Rocznik Strategiczny 2001/2002”..., s. 176.

- początkowo brak zgody na powołanie, a później zapisy wyraźnie odrzucające jakąkolwiek jurysdykcję Międzynarodowego Trybunału Karnego (ICC) w stosunku do działań podejmowanych przez USA⁸³,
- wyraźnie lekceważący stosunek Ameryki do ONZ jako instytucji nieefektywnej (akcje militarne podejmowane przez USA bez mandatu Rady Bezpieczeństwa, naciski na zmianę sekretarza generalnego NZ Butrosa Ghali'ego w 1996 r. czy też zaleganie z płatnością składek członkowskich)⁸⁴.

Elastyczne podejście Białego Domu do prawa i porozumień międzynarodowych zyskały powszechnie miano „multilateralizmu *à la carte*”. Charles Krauthammer zaś określił unilateralizm George'a Busha jako nową wersję *Pax Americana* – pokoju na amerykańskich warunkach. Jak stwierdzał: „Bush, jak Reagan, rozumie, że USA są w stanie przekształcić rzeczywistość po swojemu. Ameryka jest do-

⁸³ Pomimo podpisania przez prezydenta Clintona traktatu rzymskiego z 1998 r., USA zakwestionowały prawo jakiegokolwiek trybunału, w tym ICC, do sądenia obywateli USA, twierdząc, iż żadna instytucja nie jest kompetentna do osądzania polityki zagranicznej lub decyzji w sprawach bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych. Doradcy Busha uzasadniali taką decyzję obawami o możliwość wykorzystania ICC przeciwko obywatelom amerykańskim. Jak twierdzili, pojawienie się nieuzasadnionych oskarżeń o zbrodnie wojenne wobec Amerykanów i długotrwałe śledztwa sparaliżowałyby interwencje militarne USA. By przeciwdziałać powołaniu do życia ICC, obie izby Kongresu uchwały w 2001 r. ustawy, które wykluczały wszelką współpracę USA z ICC, jak również zakładały wstrzymanie pomocy wojskowej i wywiadowczej dla każdego kraju, który ratyfikował traktat rzymski, a nie jest kluczowym sojusznikiem USA. Ostatecznie Kongres złagodził ustawy w grudniu 2001 r. W sierpniu 2002 r. Bush podpisał ustawę o ochronie członków sił zbrojnych USA, zwaną popularnie ustawą o inwazji na Hagę. W czerwcu 2002 r. Ameryka zawetowała misję sił amerykańskich w Bośni, stawiając jako warunek jej kontynuacji gwarancję trwałego immunitetu dla uczestników misji; „Rocznik Strategiczny 2001/2002”..., s. 449–452; M. Jędrzyk: *Młot na potężnych...*; D. Warszawski: *Bezsilny Trybunał*. „Gazeta Wyborcza” z 7 maja 2002; B. Węglarczyk: *Sąd i Klincz*. „Gazeta Wyborcza” z 2 lipca 2002; Idem: *Ustawa o inwazji na Hagę*. „Gazeta Wyborcza” z 5 sierpnia 2002; Idem: *Nietykalni*. „Gazeta Wyborcza” z 10–11 sierpnia 2002.

⁸⁴ George Soros, optując za multilateralną strukturą świata, pisze: „Nie twierdzę, że Stany Zjednoczone powinny we wszystkich okolicznościach działać za pośrednictwem ONZ. Organizacja jest tak niedoskonała i tak niepodatna na wszelkie próby reform, iż czasami konieczne jest wyjście poza jej ramy. [...] Jednakże jednostronne działanie, które odbywa się wbrew międzynarodowej opinii publicznej, nie może być usprawiedliwione i może zagrazać naszemu bezpieczeństwu narodowemu, zwracając świat przeciwko nam”; M. Ostrowski: *Chłopiec do bicia*. „Polityka” 1996, nr 42; G. Soros: *Bańka amerykańskiej supremacji*. Przeł. D. Chylińska. Kraków 2004, s. 104–106; J. Micklethwait, A. Wooldridge: *Czas przyszły doskonały. Wyzwania i ukryte obietnice globalizacji*. Przeł. A. Unterschuetz. Poznań 2003, s. 271–288.

minującym mocarstwem, bardziej niż jakakolwiek potęga od czasów starożytnego Rzymu. Może więc przekształcać normy, zmieniać oczekiwania i tworzyć nową rzeczywistość. Jak? Poprzez nieugięte demonstrowanie swojej woli”⁸⁵.

Jednakowoż dążenie do zapewniania sobie – z użyciem środków militarnych i ekonomicznych – pozycji hipermocarstwa stawało się dla Waszyngtonu stopniowo coraz większym wyzwaniem i ciężarem, implikując przy tym pogłębianie się w świecie nastrojów antyamerykańskich. Dosyć spektakularnym potwierdzeniem takiego stanu rzeczy stała się między innymi porażka USA w wyborach do Komisji Praw Człowieka, które odbyły się w maju 2001 roku. Po pięćdziesięciu pięciu latach członkostwa miejsce USA – „najbardziej demokratycznego państwa świata” – zajął Sudan, znajdujący się na waszyngtońskiej liście *rogue states*. Swoistym zaś apogeum sprzeciwu wobec unilateralnej polityki Białego Domu okazał się atak terrorystyczny na World Trade Center w Nowym Jorku i Pentagon (symbole amerykańskiej potęgi gospodarczej i militarnej) dokonany przez islamskich zamachowców 11 września 2001 roku⁸⁶.

Właśnie to tragiczne w skutkach wydarzenie, stając się swoistą cezurą (pojawily się nawet głosy, iż dopiero 11 września skończył się wiek XX – wiek totalitaryzmu, a rozpoczął wiek terroryzmu⁸⁷), otwiera trzeci etap kształtowania się pozimnowojennego ładu międzynarodowego. Jego cechami charakterystycznymi stają się:

- eskalacja unilateralizmu na niespotykaną dotychczas skalę, a nawet agresywność i imperializm w polityce zagranicznej Białego Domu,
- wzrost roli czynnika militarnego w stosunkach Stanów Zjednoczonych z zagranicą,

⁸⁵ T. Zalewski: *Buty po Reaganiu*. „Polityka” 2001, nr 15; „Rocznik Strategiczny 2001/2002”..., s. 174.

⁸⁶ Wśród przyczyn ataku wskazywano m.in. politykę zagraniczną USA, globalizację i jej ujemne następstwa, a nawet proces dekolonizacji. Z badań przeprowadzonych trzy miesiące po tej tragedii wynikało, że ponad połowa zamieszkałych poza granicami respondentów uważała, iż po części same Stany Zjednoczone ponoszą odpowiedzialność za to, co się wówczas wydarzyło. Solidarność z Ameryką i rozpętana przez nią wojna z terroryzmem pozostała w dużej mierze symboliczna; „Rocznik Strategiczny 2001/2002”..., s. 177; R. Kuźniar: *11 września – interpretacje...*, s. 8–12; A. Orłowski: *Ameryka, Amerykanie i duch Ameryki po 11 września*. W: *Świat po 11 września 2001 roku*. Red. K. Gładkowski. Olsztyn 2003, s. 255–260.

⁸⁷ Noam Chomsky pisze zaś: „Nowe tysiąclecie zaczęło się od dwóch potwornych zbrodni: ataków terrorystycznych 11 września i amerykańskiego odwetu, który z pewnością pochłonął o wiele więcej niewinnych ofiar”; J. Kaczmarek: *Terroryzm i konflikty zbrojne a fundamentalizm islamski*. Wrocław 2001, s. 172–175; N. Chomsky: *Następstwa 11 września – dokąd zmierza świat? W: 11 września. Opinie...*, s. 91–96.

- postępująca supremacja USA, osłabienie uniwersalnych instytucji gwarantujących bezpieczeństwo międzynarodowe (zwłaszcza ONZ i mechanizmów Rady Bezpieczeństwa),
- lekceważenie zasad prawa międzynarodowego (w tym nowe podejście do praw człowieka i wojny prewencyjnej),
- rozwój fundamentalizmu religijnego,
- pogłębienie podziałów pomiędzy tradycyjnymi sojusznikami (Europa Zachodnia – USA),
- tworzenie nowych koalicji (m.in. nowe strategiczne partnerstwo USA – Rosja czy Rosja – NATO, USA – Chiny),
- globalizacja terroryzmu⁸⁸.

Jak okazało się 11 września, mocarstwowa pozycja i siła Stanów Zjednoczonych nie jest automatyczną gwarancją ich bezpieczeństwa narodowego. Zagrożenia świata pozimnowojennego, który stał się mniej groźny, ale jednocześnie bardziej nieprzewidywalny, w takim samym stopniu dotyczą wszystkich państw globu (bez względu na ich potencjał czy położenie geograficzne). Wobec takich przesłanek koniecznością (w mniemaniu amerykańskiej administracji) stała się reorientacja priorytetów w strategii bezpieczeństwa narodowego USA. Naczelną zasadą zapoczątkowaną po 11 września 2001 roku, której podporządkowano zarówno politykę zewnętrzną, jak i wewnętrzną, stała się walka z międzynarodowym terroryzmem. Temu zaś zjawisku ekipa Busha nadała bardziej realny wymiar w postaciach: najpierw koncepcji „osi zła”, a następnie wojny w Afganistanie i ataku na Irak⁸⁹.

⁸⁸ Zob. Z. Cesa rz: *Globalny wymiar współczesnego terroryzmu. W: Problemy globalne współczesnego świata*. Red. S.M. Grochałski. Opole 2003, s. 125–133; R. Kuźniar: *Ankieta „Rocznika Strategicznego”: czy atak terrorystyczny z 11 września 2001 r. można uznać za początek nowej ery w stosunkach międzynarodowych. „Rocznik Strategiczny 2002/2003”* ..., s. 45–46; R. Borkowski: *Terroryzm globalny. W: Globalopolis...*, s. 246–275; R. Scruton: *Zachód i cała reszta...*, s. 116–132.

⁸⁹ Koncepcja „osi zła” i wskazania w niej trzech państw (Iraku, Iranu i Korei Północnej), mimo iż lista *rogue states* jest o wiele dłuższa (wybór wskazanych państw wywołał wiele kontrowersji), stała się poniekąd efektem braku precyzyjności terminu „terroryzm”. Wojnę o wiele łatwiej prowadzić, mając jasno określonego wroga, terroryzm zaś stanowi pojęcie bardzo płynne, trudno uchwytnie i trudno definiowalne. Terroryzmowi przełomu wieków towarzyszy ponadto tendencja do anonimowości i braku publicznej identyfikacji przywódców. Atak z 11 września miał taki właśnie charakter. Waszyngton zaś jako „duchowego sprawcę” wskazał Osamę bin Laden, który już w latach dziewięćdziesiątych wypowiedział wojnę USA z powodu ich poparcia dla Izraela oraz obecności militarnej w Arabii Saudyjskiej; zob. B. Hoffma n: *Oblicza terroryzmu*. Warszawa 2001, s. 199–202; G. Kipel: *Święta wojna. Ekspansja i upadek fundamentalizmu islamskiego*. Warszawa 2003, s. 314–322.

Nowa doktryna Busha stanowiła wyraźne i ostateczne przekreślenie nadziei na multilateralną wizję świata, której źródła niektórzy upatrywali w tworzonej pod patronatem Białego Domu międzynarodowej koalicji antyterrorystycznej. Należy jednakże podkreślić, iż już samo przemówienie wzywające inne państwa do współpracy w zwalczaniu terroryzmu, ogłoszone dziewięć dni po zamachach, nacechowane było unilateralizmem. Przemawiając przed Kongresem, prezydent USA stawiał przed demokratyczną społecznością międzynarodową wybór w swej istocie praktycznie bezalternatywny. Jak stwierdzał: „11 września wrogowie wolności wypowiedzieli wojnę naszemu państwu. [...] Nasza wojna z terroryzmem zaczyna się od Bazy, ale na niej się nie kończy. [...] Wszystkie państwa na całym świecie muszą teraz podjąć decyzję: albo jesteście z nami, albo z terrorystami. Od dziś każdy kraj, który gości lub wspiera terrorystów, będzie uważany przez Stany Zjednoczone za wroga. [...] Niektórzy mówią, że to epoka terroru. [...] Ale to nasz kraj będzie decydował, jaka to będzie epoka”⁹⁰.

Po stronie Stanów Zjednoczonych opowiedziała się wówczas większość państw, nawet tradycyjni rywale, jak Rosja czy Chiny, Francja (13 września „Le Monde” pisał: *Wszyscy jesteśmy Amerykanami*). Współpracy podjęły się Libia i Syria. Bezprecedensowym wydarzeniem było odwołanie się członków NATO do art. 5 *Traktatu waszyngtońskiego*, jednoznaczne uznanie ataku na USA w kategoriach „zbrojnej napaści z zewnątrz” oraz zobligowanie się do udzielenia zbiorowej pomocy w celu przywrócenia bezpieczeństwa. Rada Bezpieczeństwa ONZ wydała z kolei rezolucję uznającą prawo każdego kraju do samoobrony w obliczu zagrożenia terrorystycznego⁹¹.

Oczekującą na zmianę w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych społeczność międzynarodową spotkał jednak zawód. Atak z 11 września 2001 roku nie stał się punktem zwrotnym w strategii USA w pożądanym tego słowa znaczeniu. USA nie zawróciły z obranego jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XX wieku kierunku – *lonely superpower*. Wręcz przeciwnie, atak terrorystyczny stał się pretekstem do samowolnego usankcjonowania hegemonii Ameryki na „wielkiej szachownicy”⁹². 11 września 2001 roku administracja George’a W. Busha „zapomniała” co znaczą formuły „*primus inter pares*”, multilateralizm czy „partnerstwo w przywództwie”. Zastąpiła je zaś bezkompromisowość, egoizm narodowy i samowola.

⁹⁰ *Nie ugnę się, nie zmiękne, nie spoczne...*

⁹¹ J. Symonides: *Prawnomiędzynarodowe aspekty walki z terroryzmem*, „Sprawy Międzynarodowe” 2001, nr 4, s. 23–35; G. Soros: *Banża amerykańskiej...*, s. 29–30.

⁹² Zob. Z. Brzeziński: *Wielka szachownica...*, s. 30–56, 197 i nast.

Waszyngton, precyzując 3 października 2001 roku oczekiwania względem Sojuszu Północnoatlantyckiego, wykluczył możliwość skorzystania z pomocy militarnej zaoferowanej przez sojuszników przy prowadzeniu kampanii antyterrorystycznej w Afganistanie. 7 października 2001 roku nalotami brytyjskiego i amerykańskiego lotnictwa rozpoczęła się operacja militarna o kryptonimie *Enduring Freedom*, mająca doprowadzić do likwidacji Al-Kaidy oraz Usamy Ibn Ladina⁹³. Już w trakcie tej operacji w USA zastanawiano się nad kolejnymi etapami i celami w walce z terroryzmem⁹⁴. 8 stycznia 2002 roku Pentagon przekazał Kongresowi raport, w którym wracał do poruszanej jeszcze przed zamachami koncepcji zastosowania broni nuklearnej. Priorytet dano jądrowemu uderzeniu wyprzedzającemu w stosunku do państw, które posiadają broń jądrową lub mogą wejść w jej posiadanie. W orędziu o stanie państwa wygłoszonym 29 stycznia 2002 roku prezydent Bush dał jasno do zrozumienia, że wojna z międzynarodowym terroryzmem będzie kontynuowana, toczyć się będzie na wielu frontach, nie tylko w Afganistanie, a kolejnym jej celem będzie reżim Saddama Husajna w Iraku. Państwa w szczególnej mierze zagrażające międzynarodowemu pokojowi i bezpieczeństwu określił mianem *axis of evil* („oś zła” – Iran, Irak, Korea Północna). W ogłoszonej 17 września 2002 roku nowej *Narodowej Strategii Bezpieczeństwa USA* wyraźnie zarysowano amerykańską wizję jednowymiarowego porządku globalnego nowej ery. USA jako mocarstwo globalne, z interesami w skali całego globu, musi pozostać niedoścignione pod względem potencjału i zasięgu oddziaływania. Nie może pozwolić na to, by jakiegokolwiek inne państwo osiągnęło taki poziom rozwoju, by skutecznie rywalizować i zagrażać pozycji USA (stąd też ostrzeżenie względem Chin i ich aspiracji militarnych). By skutecznie zapewnić bezpieczeństwo zarówno na kontynencie amerykańskim, jak i w ska-

⁹³ Przygotowując się do wojny z terroryzmem, USA wycofały swe siły z międzynarodowych sił pokojowych na Bałkanach. Z kolei na kampanię w Afganistanie administracja Busha wydawała ponad 1 mld USD miesięcznie. Sukces USA był jednak połowiczny: Usamy Ibn Ladina nie schwytano, a próby demokratyzacji Afganistanu (mimo wyboru Hamida Karzaja na prezydenta, międzynarodowej pomocy ekonomicznej i militarnej) wciąż trwają. Sytuacja nadal jest niestabilna, a przewodzą lokalni watażkowie; zob. K. Strachota: *Afganistan po 11 września*. „Sprawy Międzynarodowe” 2002, nr 1, s. 169–180; „Rocznik Strategiczny 2001/2002”..., s. 180, 337–356; M. Weinbaum: *The United States and Afghanistan. From Marginality to Global Concern*. In: *The Middle East and the United States. A Historical and Political Reassessment*. Ed. D.W. Lesch. Colorado 2003, s. 443–458; A. Lieven: *The End of NATO* [<http://www.ceip.org/files/Publicatios/Lieven%20The%20End%20of%20NATO.asp?from=pubdate>].

⁹⁴ J. Symonides: *Prawnomiędzynarodowe aspekty...*, s. 28–35.

li globu, wyrażono gotowość stosowania ataków wyprzedzających (*pre-emptive attack*), siły militarnej w sensie ofensywnym⁹⁵. W amerykańskiej krucjacie rola ONZ została ograniczona do koniecznego minimum⁹⁶. Trafnym podsumowaniem przedstawionego skrótowego omówienia amerykańskich posunięć po atakach na *twin towers* wydają się słowa Michaela Ignatieffa: „Tworzy się nowy międzynarodowy ład, lecz ma on służyć amerykańskiemu imperialnemu celom. Sojusznicy Ameryki chcą ładu wielostronnego, który zasadniczo ograniczy amerykańską potęgę, ale imperium nie pozwoli się omotać, jak Guliwer, tysiącem prawnych nitek”⁹⁷. Sojusznicy Ameryki zostali zaś jasno sklasyfikowani w ramach Europy „nowej” (państwa Europy Środkowej i Wschodniej wyrażające chęć współpracy z USA) i „starej” (sceptycznej wobec amerykańskiej hegemonii i działań – zwłaszcza Niemiec i Francji)⁹⁸.

Punktem kulminacyjnym kształtowania światowego porządku według amerykańskiej koncepcji stało się zastosowanie w praktyce ataku prewencyjnego. 20 marca 2003 roku Stany Zjednoczone rozpoczęły kampanię militarną zmierzającą do obalenia reżimu Saddama Husajna i pozbawienia go broni masowego rażenia. Faktem jest, iż początkowo administracja George’a W. Busha zabiegała o zbudowanie antyirackiej koalicji międzynarodowej, jak miało to miejsce na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Jednakże pozyskanie sojuszników okazało się bardzo problematyczne. Na forum Rady Bezpieczeństwa USA i Wielka Brytania dążyły do wypracowania rezolucji, która sankcjonowałaby użycie siły wobec Iraku, Rosja, Francja i Chiny zaś optowały za dyplomatycznym uregulowaniem konflik-

⁹⁵ Zob. *A National Strategy of the United States of America* [<http://www.whitehouse.gov/news/releases/2002/09/>]; [<http://www.whitehouse.gov/nsc/nsc.html>]; www.whitehouse.gov/news/releases/2002/01/.

⁹⁶ „Waszyngton nie pozwala nigdy nazwać swojej polityki terroryzmem, natomiast dzieli świat na dwa obozy: anielski, który niesie wolność wszystkim ludziom, a z drugiej strony – diabelski, który wciąż prowokuje przywódców dobrej, humanitarnej połowy ludzkości. W ten sposób obecnie prowadzone działania nie są nazywane wojną (nawet gdy chodzi o regularną przeciw wojnę w Afganistanie), ale stają się *operacją policyjną, oczyszczeniem*, w końcu nawet *krucjatą*”. T. Molnar: *Los imperium*. „Arcana” 2001, nr 42, s. 44–45.

⁹⁷ Cyt. za „Rocznik Strategiczny 2002/2003”..., s. 83.

⁹⁸ Była to reakcja USA (słowa padły z ust Donalda Rumsfelda) na „list dziewięciu” państw europejskich wzywający inne europejskie stolicy do udzielenia poparcia działaniom amerykańskim w Iraku. Powstał on z inicjatywy premiera Hiszpanii Jose Marii Nazara; zob. „Rocznik Strategiczny 2001/2002”..., s. 166–192; A. Walicki: *Czy Ameryka oddala się od Europy?* „Gazeta Wyborcza” z 26–27 czerwca 2004; J.S. Nye: *Kłątwa samotnego szeryfa*. „Gazeta Wyborcza” z 20–21 września 2003.

tu. Szczególnego podkreślenia wymaga, iż przyjęta 8 listopada 2002 roku kompromisowa rezolucja 1441 nie dawała żadnemu państwu legitymizacji do jednostronnej akcji militarnej, jakiej podjęły się Londyn i Waszyngton w marcu 2003 roku⁹⁹. Reperkusje trzeciej wojny w Zatoce Perskiej, zakończonej oficjalnie przez prezydenta George'a W. Busha z pokładu lotniskowca USS „Abraham Lincoln” 1 maja 2003 roku, stają się ogromnym wyzwaniem nie tylko dla Waszyngtonu, ale i dla całej społeczności międzynarodowej¹⁰⁰. Należy stwierdzić ponadto, iż zakończenie operacji „Iracka wolność” nie jest jednoznaczne ze zwycięstwem USA, a tym bardziej ze zrealizowaniem głównych celów, jakie stawiano akcji zbrojnej. Obalenie reżimu Saddama Husajna i wyzwolenie Iraku stanowią sukces połowiczny. W Iraku nie odnaleziono bowiem broni masowego rażenia, a cel, jakim było zapoczątkowanie rewolucji demokratycznej w regionie (ze szczególnym uwzględnieniem kwestii izraelsko-palestyńskiej), przez zbudowanie społeczeństwa obywatelskiego w Iraku, okazał się utopią. Bezkompromisowa dyplomacja wojenna i agresja na Irak bez mandatu Rady Bezpieczeństwa ONZ doprowadziły do poważnego kryzysu w stosunkach międzynarodowych¹⁰¹.

Przytoczone przykłady stanowią, w mniemaniu autorki, wystarczające potwierdzenie tezy o wzmószonym ciężeniu pozimnowojenne-

⁹⁹ Wobec braku jednoznaczności zapisów w rezolucji 1441 USA zabiegały o kolejną rezolucję jasno określającą ramy działania. 24 lutego 2003 r. Londyn, poparty przez Waszyngton i Madryt, zgłosił projekt nowej rezolucji, w której pojawiłby się wyraźny zapis mówiący o tym, że Irak nie wykorzystał ostatecznej sposobności, jaką dała mu rezolucja 1414, co stanowiłoby legitymizację na użycie siły przeciwko Bagdadowi. Zabiegi te zakończyły się jednak niepowodzeniem. Ostatecznie 17 marca 2003 r. Bush przedstawił Husajnowi ultimatum, w którym zażądał od niego i jego rodziny opuszczenia Iraku w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, grożąc rozpoczęciem akcji zbrojnej. W rezultacie zlekceważenia ultimatum przez Husajna 20 marca 2003 r. władze Stanów Zjednoczonych rozpoczęły operację zbrojną przeciwko Irakowi określaną mianem „Iracka wolność”.

¹⁰⁰ Zob. [www.whitehouse.gov/news/releases/2003/09/20030923-4.html]; B. Woodward: *Wojna Busha*. Przeł. W. Jeżewski. Warszawa 2002, s. 265–285; M. Tarnawski: *Globalny wymiar konfliktu w Iraku*. W: *Globalizacja, integracja...*, s. 75–88; W. Szymborski: *Irak: casus belli...*, s. 43–58; A. Kosta Rasul: *Współczesne zagrożenia dla światowego pokoju na przykładzie kryzysu irackiego*. W: *Problemy polityki...*, s. 197–209.

¹⁰¹ Otwarte pozostaje pytanie o to, jak długo USA będą w stanie ponosić koszty przywracania stabilności w Iraku, jak również o to, czy po wyborach prezydenckich, które odbędą się w listopadzie bieżącego roku, nastąpi jakiegokolwiek przewartościowanie w polityce zagranicznej Białego Domu. Faktem jednak pozostają słowa filozofa i politologa Michaela Walzera: „Kerry będzie skłonniejszy niż administracja Busha do scedowania władzy lub podzielenia się siłą. [...] Jednak 11 września zmienił się także

go ładu w kierunku jednego ośrodka decyzyjnego – Stanów Zjednoczonych¹⁰². Ostatecznie należy zadać jednak jeszcze jedno pytanie: Czy w dobie globalizacji którakolwiek z obecnych potęg regionalnych (w przewidywalnej przyszłości) będzie w stanie zagrozić hegemonii USA? Zdaniem autorki, ani UE jako całość, ani tym bardziej poszczególni jej członkowie jako pojedynczy aktorzy, nie będą w stanie sprostać wyzwaniu Waszyngtonu. Nie pozwolą im na to postępująca rozbieżność interesów, wewnętrzne podziały oraz polityczna i militarna słabość. Wyzwaniem dla USA nie będzie również Rosja. Państwo to nadal przechodzi proces wewnętrznej transformacji, boryka się z wieloma problemami natury wewnątrzpaństwowej (m.in. kwestia czeczeńska), a jak wykazały doświadczenia lat dziewięćdziesiątych XX wieku, strategiczne partnerstwo ze Stanami Zjednoczonymi o wiele bardziej służy interesom Kremla niż pragmatyzm wzajemnych relacji¹⁰³. Kierunek okcydentalny oraz „strategiczne partnerstwo” z USA, a także nowe relacje z NATO stały się priorytetami w polityce zagranicznej prezydenta Władimira Putina po 11 września 2001 roku.

Jedynym państwem, które mogłoby okazać się zdolne do sprostania amerykańskiej supremacji, pozostaje Chińska Republika Ludowa (ChRL) – mocarstwo regionalne o aspiracjach globalnych¹⁰⁴. Do tej zaś roli predestynują Chiny następujące uwarunkowania: potencjał terytorialny (9561 tys. km² – trzecie miejsce w skali globu), ludnościowy (1275,1 mln – najludniejsze państwo świata) oraz militarny (wydatki na obronę stanowią 5,3% PKB; pod względem liczby sił zbrojnych plasują się na pierwszym miejscu: 2810,0 – siły stałe i 600,0 – rezerwa; to również czwarta potęga atomowa świata dysponująca około

sposób postrzegania zagrożeń przez Demokratów. Będą skłonniejsi do używania siły w różnych punktach świata, choć nie zawsze wojskowej”. J. M a k o w s k i: *Ameryka zmięknie?* „Gazeta Wyborcza” z 18 sierpnia 2004.

¹⁰² Tadeusz Kisielewski stwierdza natomiast: „Nie ulega wątpliwości, że żadne imperium nie jest wieczne; również Imperium Americanum jest fenomenem historycznie przejściowym [...]. Dziś trudno sobie wyobrazić pojawienie się jakiegoś państwa potężniejszego od USA [...]. Można jednak wyobrazić sobie ukształtowanie się – w bardzo dalekiej przyszłości – koalicji państw zdolnej przeciwstawić się hegemonii Ameryki”. T.A. K i s i e l e w s k i: *Zanim Ameryka abdykuje*. „Gazeta Wyborcza” z 1 lutego 2004.

¹⁰³ Zob. J. K i w e r s k a: *Gra o Europę...*, s. 255–329; E a d e m: *Stany Zjednoczone...*, s. 75–102; J. S t a c h u r a: *Pozycja Rosji w polityce amerykańskiej*. „Polityka Wschodnia” 1999, nr 2, s. 51–80; B. Ł o m i ń s k i: *Polityka Stanów Zjednoczonych wobec Rosji w latach 90.* „Przegląd Polilogiczny” 1998, nr 3–4, s. 19–33.

¹⁰⁴ Samuel Huntington w *Zderzeniu cywilizacji* pisał: „Najbardziej rosną i będą rosnąć w siłę cywilizacje azjatyckie, Chiny zaś zajmują stopniowo pozycję państwa, które najprawdopodobniej stanie się głównym rywalem Zachodu we wpływie na losy świata”. S.P. H u n t i n g t o n: *Zderzenie cywilizacji...*, s. 108.

400 głowicami atomowymi i środkami przenoszenia)¹⁰⁵. Jak wynika z prognoz Banku Inwestycyjnego Lehman Brothers, około 2030 roku Chiny staną się drugą gospodarką świata po amerykańskiej. Po dwudziestu latach reform ChRL awansowała z 32 na 10 pozycję w handlu światowym (eksport wzrósł 20-krotnie). W Chinach znalazło się ponad 300 mld USD inwestycji zagranicznych. Rezerwy walutowe w 1992 roku wynosiły 19,44 mld USD, a w 2000 roku wzrosły do sumy 160,4 mld USD. W 2001 roku, przy ogólnoswiatowym pogorszeniu koniunktury, do Chin napłynęło 46,8 mld USD z inwestycji zagranicznych, a PKB ChRL wzrósł do 7,3% (średni roczny wzrost PKB w latach 1990–2000 wyniósł 9,6%). Według szacunków Banku Inwestycyjnego Morgan Stanley, w 2005 roku, po dopełnieniu procesu otwarcia rynków, do Chin będzie napływało rocznie 100 mld USD¹⁰⁶.

Jak podkreślają znawcy tej problematyki, Chiny są mocarstwem rewizjonistycznym – niezadowolonym ze swego obecnego statusu i pozycji międzynarodowej. Waszyngton nie może lekceważyć raportów, w których od początku lat dziewięćdziesiątych minionego stulecia mowa jest o „wyłaniających się” lub „rosnących w siłę” Chinach, prognoz stwierdzających, iż do 2020 roku kraj ten osiągnie największy w świecie PKB, stając się jednocześnie poważnym zagrożeniem dla hegemonii USA, i to nie tylko w regionie Azji i Pacyfiku, ale w skali globalnej¹⁰⁷. Chiny postrzegane są więc w Waszyngtonie zarówno przez pryzmat partnerstwa, jak i rywalizacji, zgodnie z dewizą: „Chiny są już zbyt wielkie, by je ukarać, a jednocześnie zbyt ważne, by je izolować”¹⁰⁸. Wzajemne zaś relacje (zwłaszcza po 11 września 2001 r.)¹⁰⁹ można ująć w trzech kategoriach: strategiczności, partnerstwa i konstruktywności. Obydwe strony świadome są faktu, iż do tej pory

¹⁰⁵ K. Möller: *Polityka bezpieczeństwa i rola wojska w aspekcie międzynarodowym*. W: *Chiny. Przemiany państwa i społeczeństwa w okresie reform 1978–2000*. Red. K. Tomala. Warszawa 2001, s. 242–243; H. Kissinger: *Dyplomacja...*, s. 909, 914; *Świat w liczbach...*, s. 96–97, 122–123.

¹⁰⁶ Zob. „Rocznik Strategiczny 2001/2002”..., s. 357–364; W. Dziak, M. Burdelski: *Chiny u progu XXI wieku*. Toruń 1997, s. 137–143; J. Kukułka: *Historia współczesna...*, s. 561, 782; „Gazeta Wyborcza” z 2–3 lutego 2002.

¹⁰⁷ „Rocznik Strategiczny 2002/2003”..., s. 340–345.

¹⁰⁸ W.J. Dziak: *Chiny. Wschodzące supermocarstwo*. Warszawa 1996, s. 6–7; A. Gella: *Między Ameryką a Rosją*. „Arcana” 1997, nr 16, s. 26.

¹⁰⁹ Na temat ewolucji stosunków amerykańsko-chińskich zob.: J. Rowiński: *Chiny wobec wydarzeń z 11 września*. „Sprawy Międzynarodowe” 2002, nr 1, s. 33–57; T. Zalewski: *Smok szczyrzy zęby*. „Polityka” 2001, nr 17; A. Burchardt: *Bohater mimo woli*. „Polityka” 2001, nr 18; „Rocznik Strategiczny 2001/2002”..., s. 186–187, 356–364; R. Zoellick: *Pięć punktów zapalnych*. „Polityka” 2000, nr 16.

współpraca wzajemna przynosiła zbyt wiele obopólnych korzyści, by ryzykować jej zerwanie¹¹⁰.

W samych zaś Chinach wizja świata pozimnowojennego (zbieżna, co istotne, z rosyjską koncepcją ładu światowego) opiera się na propagowaniu idei tworzenia globalnego układu wielobiegunowego, z jednoczesnym kwestionowaniem utrzymywania przez USA pozycji hegemonu¹¹¹. Pekin pozostaje świadomy tego, że brak wsparcia ze strony USA spowoduje minimalizację źródeł dopływu nowoczesnej technologii, pomocy finansowej, brak poparcia na forum międzynarodowych instytucji (dzięki wsparciu USA Chiny stały się w listopadzie 2001 r. członkiem WTO), a w efekcie być może nawet stopniowe hamowanie reform oraz pogłębienie i poszerzenie zakresu sojuszu USA – Japonia¹¹².

Czy Stany Zjednoczone potrzebują więc, „mimo niekwestionowanej pozycji [...] godnego siebie partnera w globalnej rywalizacji, aby dzielić się z nim częścią międzynarodowej odpowiedzialności”¹¹³? Jak pokazała praktyka ostatnich lat, Biały Dom nie jest skłonny do dzielenia się odpowiedzialnością podczas podejmowania decyzji dotyczących światowego bezpieczeństwa. Partnerzy pozostają potrzebni tylko w takim stopniu, w jakim mogą ponieść koszty przy zagwarantowaniu ładu ustanowionego wcześniej, według koncepcji Waszyngtonu (Bałkany, Afganistan, Irak). Akceptacja ze strony organizacji międzynarodowych czy innych podmiotów odgrywa coraz mniejszą rolę, a wykorzystanie siły militarnej jako *ultima ratio* przestaje być respektowane¹¹⁴. Niektórzy eksperci znajdują usprawiedliwienie takiego sta-

¹¹⁰ Edward Halizak wskazuje następujące wspólne interesy USA i Chin: stabilizacja w Korei, integracja gospodarcza ChRL z regionem, przeciwstawienie się japońskiemu militaryzmowi, dobre stosunki z Indochinami, stabilne stosunki chińsko-rosyjskie, bezpieczeństwo morskich szlaków komunikacyjnych, a także ograniczenie wyścigu zbrojeń w Azji Wschodniej: E. H a l i ż a k: *Stosunki międzynarodowe w regionie Azji i Pacyfiku*. Warszawa 1999, s. 146.

¹¹¹ B. R y c h ł o w s k i: *Stosunki Chiny – Rosja w okresie transformacji*. W: *Rosja – Chiny. Dwa modele transformacji*. Red. E. Wielgosz. Toruń 2000, s. 23–33.

¹¹² E. H a l i ż a k: *Stosunki międzynarodowe...*, s. 181–182, 197–199; B. R y c h ł o w s k i: *Stosunki rosyjsko-chińskie u progu XXI wieku*. „Polityka Wschodnia” 1997, nr 1, s. 25–34; Z. B r z e z i ņ s k i: *Wielka szachownica...*, s. 172; E. H a l i ż a k: *Polityka zagraniczna ChRL: uwarunkowania, decyzje i wizje rzeczywistości międzynarodowej*. W: *Chiny. Przemiany państwa...*, s. 227.

¹¹³ R. D u d a: *Stosunki transatlantyczne...*, s. 232; G. P a r m e n t i e r: *Zaangażowanie międzynarodowe Stanów Zjednoczonych, jakie perspektywy?* „Rocznik Strategiczny 2000/2001”..., s. 53.

¹¹⁴ Jadwiga Staniszkis pisze: „Samouwikłanie imperialnej władzy w legitymizującą ją zobowiązania [...] jest istotą *polityki mocy*, a jednocześnie jej pułapką. Zmusza-

nu rzeczy, postrzegając kształt porządku światowego jako alternatywę: albo amerykańska supremacja, albo międzynarodowa anarchia. „Żadne państwo nie ma obecnie takiego wpływu na sprawy międzynarodowe jak Stany Zjednoczone, lecz świat bez hegemonii Ameryki oznaczałby więcej przemocy i chaosu, mniej demokracji i spowolnienie wzrostu gospodarczego. Trwały prymat międzynarodowy Stanów Zjednoczonych to kluczowy warunek zarówno dobrobytu i bezpieczeństwa Amerykanów, jak i wolności, demokracji, wolnego rynku oraz międzynarodowego ładu na świecie”¹¹⁵.

Przed 11 września trafne wydawały się słowa Samuela Huntingtona podsumowujące mocne fundamenty potęgi amerykańskiej: „Problemem obecnie nie jest znalezienie środków do realizacji celów Ameryki, lecz raczej znalezienie celów dla wykorzystania siły Ameryki”¹¹⁶. Po ataku terrorystycznym na World Trade Center problem ten przestał istnieć. Poszukiwany w latach dziewięćdziesiątych XX wieku rywal, który zastąpiłby przeciwnika z czasów zimnej wojny, wyłonił się w postaci międzynarodowego terroryzmu (wpierw jako *rogue states*, później jako „oś zła”). Otwarta pozostaje odpowiedź na pytanie o to, czy rację ma George Soros, pisząc: „Walka z terroryzmem prowadzona metodami administracji Busha jest nie do wygrania [...]. Przeciwnie, może skutkować stanem ustawicznej wojny. Terroryści są niewidzialni, dlatego nigdy nie znikną. Będą też nadal stanowić wygodny pretekst dla pogoni za urzeczywistnieniem amerykańskiej supremacji”¹¹⁷.

nie innych do uznania własnej logiki ekspansji i jej wewnętrznej racjonalności [...] stanowi podstawę skomplikowanej relacji między imperium a państwami leżącymi w obszarze jego zainteresowania”. Zob. J. Staniszkis: *Władza globalizacji...*, s. 126–127, 152; Eadem: *W poszukiwaniu nowych form panowania. Federalizm amerykański jako model globalnego porządku. W: Problemy polityki...*, s. 72–111.

¹¹⁵ Z. Brzeziński: *Wielka szachownica...*, s. 30–56, 197 i nast.; J. Surdykowski: *Dokąd zmierza Ameryka...*, s. 149–151.

¹¹⁶ „Rocznik Strategiczny 1998/1999”..., s. 32.

¹¹⁷ G. Soros: *Banika amerykańskiej...*, s. 32–33.

Tomasz Kubin

Członkostwo w Unii Gospodarczej i Walutowej a pojęcie suwerenności państwa

Ustanowienie na mocy traktatu z Maastricht z 1992 roku Unii Gospodarczej i Walutowej (UGiW) przez państwa Unii Europejskiej jest bez wątpienia jednym z najważniejszych wydarzeń przełomu XX i XXI wieku. Stanowi także chyba najdalej idące pogłębienie integracji gospodarczej i politycznej krajów UE. Proces tworzenia UGiW zakończył się powodzeniem – 1 stycznia 2002 roku banknoty i monety nominowane w euro znalazły się w powszechnym obiegu. Obejmujący w chwili obecnej 12 państw „Euroland” w przyszłości najprawdopodobniej rozszerzy się, a wśród potencjalnych kandydatów do członkostwa w strefie euro jest między innymi także Polska. Uczestnictwo w unii walutowej, z czym związana jest również rezygnacja z waluty narodowej i przekazanie kompetencji decydowania o polityce pieniężnej czy kursowej na szczebel ponadnarodowy, wiąże się z wieloma doniosłymi konsekwencjami o charakterze ekonomicznym i politycznym. Celem niniejszego artykułu jest analiza członkostwa państwa w unii walutowej w kontekście pojęcia suwerenności.

Jak zauważa się w literaturze prawniczej lub też politologicznej („suwerenność to pojęcie polityczno-prawne”¹), kategoria suwerenności należy do najbardziej kontrowersyjnych i spornych pojęć. Spowodowane jest to tym, że ma ono charakter historyczny, jego rozumienie podlegało bardzo wyraźnym zmianom i było zróżnicowane

¹ I. Popiuk-Rysińska: *Suwerenność współczesnych państw – konieczność redefinicji?* W: *Państwo we współczesnych stosunkach międzynarodowych*. Red. E. Haliżak, I. Popiuk-Rysińska. Warszawa 1995, s. 213.

w różnych okresach historycznych. Ponadto, jak często się zastrzega, ze zróżnicowanym znaczeniem pojęcia suwerenności mamy także do czynienia w prawie (tutaj ponadto np. suwerenność państwa i suwerenność narodu nie są pojęciami tożsamymi), w naukach politycznych czy ekonomicznych². Sylwester Zawadzki pisze, że „zarówno w teorii państwa i prawa, jak również w nauce prawa międzynarodowego problem suwerenności należy do najbardziej skomplikowanych problemów teoretycznych. Mimo bowiem kluczowego znaczenia (zwłaszcza dla prawa międzynarodowego), treść pojęcia suwerenności nie została określona przez żadną normę prawa międzynarodowego”³. Torsten Stein pisze, że suwerenność „jest najbardziej błyszczącym i kontrowersyjnym pojęciem w historii, w doktrynie i w praktyce publicznego prawa międzynarodowego”⁴. Warto zwrócić w tym miejscu uwagę na to, że niejasność pojęcia suwerenności była wskazywana już w okresie międzywojennym – na przykład Zenon Wachlowski pisał w wydanej w roku 1938 pracy: „[...] nie ma chyba innego pojęcia polityczno-prawnego, które miałyby tak różnorodną treść, jak pojęcie suwerenności”⁵ – a wtedy nie komplikowały go jeszcze takie procesy i zjawiska, jak integracja międzynarodowa, współzależność, globalizacja, wzrost liczby i znaczenia organizacji międzynarodowych w postaci, z jaką mamy do czynienia obecnie.

Wspomniana niejasność pojęcia suwerenności spowodowana jest między innymi tym, że, jak zauważa Krzysztof Wójtowicz, będąc formułą „*par excellence* polityczną”, jej znaczenie podlegało istotnym zmianom⁶.

² J. Kranz: *Suwerenność państwa i prawo międzynarodowe*. W: *Spór o suwerenność*. Red. W.J. Wołpiuk. Warszawa 2001, s. 103; J. Barcz: *Suwerenność w procesach integracyjnych*. W: *Suwerenność i integracja europejska. Materiały pokonferencyjne*. Red. W. Czaplinski, I. Lipowicz, T. Skoczny, M. Wyrzykowski. Warszawa 1999, s. 31; J. Kranz: *Wspólnoty i Unia: ponadnarodowość, federalizm, subsydiarność i suwerenność*. W: *Drogi do Europy*. Red. J. Kranz, J. Reiter. Warszawa 1998, s. 33; A. Wasilkowski: *Uczestnictwo w strukturach europejskich a suwerenność państwa*. „Państwo i Prawo” 1996, z. 4–5, s. 15.

³ S. Zawadzki: *W kwestii podzielności i stopniowości suwerenności państwowej*. W: *Państwo – demokracja – samorząd. Księga jubileuszowa na sześćdziesięciopięciolecie profesora Eugeniusza Zielińskiego*. Red. T. Moldawa, Z. Kiełmiński, G. Ulicka, K.A. Wojtaszczyk. Warszawa 1999, s. 289.

⁴ T. Stein: *Suwerenność, organizacja międzynarodowa i integracja*. W: *Suwerenność i integracja...*, s. 41.

⁵ Z. Wachlowski: *Suwerenność prawna i polityczna w historii i teorii angielskiej*. Lwów 1938, s. 80.

⁶ Na temat ewolucji pojęcia suwerenności w doktrynach prawnych i politycznych m.in.: A. Pieniążek: *Suwerenność – problemy teorii i praktyki*. Warszawa 1979; A. Marszałek: *Suwerenność a integracja europejska w perspektywie historycznej. Spór o istotę suwerenności i integracji*. Łódź 2000; I d e m: *Wprowadzenie do teorii suwerenności*

Już od okresu, z którego pojęcie to się wywodzi⁷ – czyli od średniowiecza – w rozumieniu suwerenności wskazać można dwa aspekty – wewnętrzny i zewnętrzny – związane z jednej strony z podporządkowaniem sobie przez monarchę we Francji słabszych feudałów, a z drugiej strony – z jego dążeniem do niezależnienia się od uniwersalistycznych aspiracji papieżstwa i cesarstwa⁸.

Zmiany znaczenia suwerenności w szczególności dotyczyły podmiotu władzy zwierzchniej. Oprócz wspomnianego przypisywania w okresie średniowiecza atrybutu suwerenności papieżowi i cesarzowi w historycznym rozwoju koncepcji suwerenności jej walor przypisywany był także państwu – władcy (J. Bodin⁹), ludowi (prekursorem takiego podejścia był Marsyliusz z Padwy¹⁰, pogląd ten został następnie rozwinięty m.in. przez J.J. Rousseau¹¹), narodowi¹², jednostce (prekursor – J. Locke), prawu¹³, a także organowi państwowemu¹⁴. W końcu, w zdecydowanej większości przypadków, jako nosiciel suwerenności w płaszczyźnie wewnętrznej „zwyciężył” podmiot grupowy¹⁵ (lud, naród, społeczeństwo).

W kontekście uczestnictwa państwa w procesach integracyjnych (a szerzej – w stosunkach międzynarodowych) najistotniejsze znacze-

i integracji europejskiej. Łódź 2001; K. Grzybowski: *Historia doktryn politycznych i prawnych*. Warszawa 1967; H. Olszewski, M. Zmierczak: *Historia doktryn politycznych i prawnych*. Poznań 1994.

⁷ G.L. Seidler, H. Groszyk, J. Malarczyk: *Wstęp do teorii państwa i prawa*. Lublin 1989, s. 54.

⁸ K. Wójtowicz: *Prawo Wspólnot Europejskich a zasada suwerenności w prawie konstytucyjnym państw członkowskich*. W: *Wspólnoty Europejskie. Wybrane problemy prawne*. Red. J. Kolasa. Cz. 1. Wrocław 1998, s. 9.

⁹ J. Bodin: *Sześć ksiąg o Rzeczypospolitej*. Warszawa 1958. „Koronna teza o suwerenności władzy państwowej zapewniła jego twórczości poważny wpływ na umacnianie się doktryny absolutyzmu królewskiego”. H. Olszewski, M. Zmierczak: *Historia doktryn politycznych...*, s. 95.

¹⁰ A. Wójtowicz: *Model władzy państwowej Marsyliusza z Padwy*. Katowice 1977, s. 54. Także m.in.: K. Grzybowski: *Historia doktryn politycznych...*, s. 200; A. Pięniązek: *Suwerenność – problemy teorii...*, s. 21; H. Olszewski, M. Zmierczak: *Historia doktryn politycznych...*, s. 80–83.

¹¹ J.J. Rousseau: *Umowa społeczna*. Przeł. B. Baczeko. Warszawa 1966.

¹² B. Banaszak: *Prawo konstytucyjne*. Warszawa 2001, s. 257–258.

¹³ Koncepcja suwerenności prawa w najbardziej rozwiniętej formie funkcjonowała w Anglii w okresie XIII–XV w. Zob. Z. Wachłowski: *Suwerenność prawna i polityczna...*, s. 18.

¹⁴ Najbardziej rozwiniętą tutaj teorią była angielska teoria suwerenności parlamentu. Zob. B. Banaszak: *Prawo konstytucyjne...*, s. 259; Z. Wachłowski: *Suwerenność prawna i polityczna...*, s. 79–80.

¹⁵ W.J. Wolpiuk: *Niepodległość i suwerenność. Dystynkcje pojęciowe*. W: *Spór o suwerenność...*, s. 52.

nie ma zewnętrzny aspekt suwerenności. W tym kontekście jest ona przypisywana państwu. „Teoria suwerenności państwa [...] pozostała dominującą w teorii i praktyce”¹⁶; „[...] wraz z rozwojem nowożytnych państw narodowych suwerenność zaczęto utożsamiać z państwem”¹⁷.

Najogólniej, pojęcie suwerenności państwa oznacza „niezależność władzy państwowej od jakiegokolwiek innej władzy”¹⁸. Bardziej precyzyjnie, jak pisał często przywoływany w literaturze przedmiotu Ludwik Ehrlich¹⁹, przez suwerenność można rozumieć „samą najwyższą, przez nikogo poza państwem nie ograniczoną władzę” bądź też dwa atrybuty tej władzy, czyli samowładność, to znaczy „prawną niezależność od jakichkolwiek czynników zewnętrznych”, i całowładność, a więc „kompetencję normowania wszystkich stosunków wewnątrz państwa”. Doprecyzowując rozumienie suwerenności państwa na jego terytorium, autor ten w innym miejscu stwierdził, że oznacza ona „domniemanie wszechstronnych kompetencji państwa, a więc domniemanie, że państwo może bez naruszania swych zobowiązań wobec innych państw rozwijać na tym terytorium wszelką działalność, jaką uzna za stosowną, o ile przez nią nie zostają naruszone prawa innych państw”²⁰. Inaczej mówiąc, całowładność polega na uprawnieniu do regulowania wszystkich stosunków wewnątrz państwa i łączy się ona ze zwierzchnictwem terytorialnym (władza wykonywania na terytorium państwa wszystkich właściwych mu funkcji i działań) oraz ze zwierzchnictwem personalnym (oznaczającym istnienie więzi prawnej pomiędzy państwem a jednostką, której rezultatem są określone obowiązki jednostki wobec państwa)²¹.

Rozumienie suwerenności w kategoriach samowładności i całowładności może dotyczyć tylko płaszczyzny formalnoprawnej. We współczesnym świecie nie ma bowiem państwa, o którym można by powiedzieć, że spełnia tak określone warunki suwerenności. Każde państwo, w mniejszym lub większym stopniu, jest w jakiś sposób uza-

¹⁶ A. Marszałek: *Suwerenność a integracja...*, s. 24.

¹⁷ J. Kukułka: *Wymuszone samoograniczenie suwerenności Polski w układzie Europejskim*. W: *Suwerenność i państwa narodowe w integrującej się Europie – przeżytek czy przyszłość?* Red. J. Fiszer, Cz. Mojsiewicz. Poznań–Warszawa 1995, s. 63.

¹⁸ W. Góralczyk: *Prawo międzynarodowe publiczne w zarysie*. Warszawa 2001, s. 125.

¹⁹ L. Ehrlich: *Prawo narodów*. Kraków 1948, s. 104.

²⁰ Idem: *Suwerenność a morze w prawie międzynarodowym*. Warszawa 1961, s. 80; M.N. Shaw: *Prawo międzynarodowe*. Warszawa 2000, s. 256.

²¹ B. Banaszak: *Prawo konstytucyjne...* s. 255. Tożsame w istocie rozumienie suwerenności także np. w: W. Lang, J. Wróblewski, S. Zawadzki: *Teoria państwa i prawa*. Warszawa 1986, s. 67 oraz S. Ehrlich: *Wstęp do nauki o państwie i prawie*. Warszawa 1979, s. 64.

leżnione od swojego otoczenia zewnętrznego (podatne na wpływy z zewnątrz). To uzależnienie może mieć charakter dobrowolny i wynikać ze świadomej decyzji danego kraju bądź też może być wynikiem zewnętrznych okoliczności i uwarunkowań, na które kraj ten nie ma żadnego wpływu, bądź też wpływ ten jest niewielki. Takie rozróżnienie pomiędzy suwerennością w sensie formalnoprawnym i suwerennością w znaczeniu faktycznym czy „politycznym” ma kluczowe znaczenie dla wyjaśnienia i „pogodzenia” suwerenności państwa z jego na przykład uczestnictwem w strukturach integracyjnych, co jest zasadniczym przedmiotem niniejszych rozważań. Jan Barcz wskazując na różne rozumienia pojęcia suwerenności, pisze o „suwerenności państwowej”, pojmowanej w kategoriach prawa międzynarodowego (zewnętrzny wymiar suwerenności), „suwerenności narodowej” – pojmowanej w kategoriach prawa konstytucyjnego (wspomniany uprzednio wewnętrzny aspekt suwerenności) oraz właśnie „suwerenności politycznej”, zawierającej w sobie różne aspekty politologiczne, a także ekonomiczne²². To rozróżnienie pomiędzy suwerennością w znaczeniu formalnoprawnym i faktycznym jest dokonywane w literaturze przedmiotu często²³. Jerzy Kranz używa określeń „ograniczenie suwerenności” oraz „ograniczenia w wykonywaniu suwerenności (wykonywania kompetencji)”.

Jeśli chodzi o ograniczenia suwerenności, to polegają one na tym, iż dane państwo nie przestając formalnie istnieć, „traci w części lub w całości możliwość występowania w stosunkach międzynarodowych jako podmiot prawa narodów, przy czym w imieniu tego państwa występuje na zewnątrz inne państwo”. W związku z tym, zdaniem owego autora, „trafniejsze wydaje się postrzegać suwerenność państwa nie tyle jako niczym nie uszczuplony katalog kompetencji, lecz raczej badać istnienie zdolności do wykonywania funkcji państwowych. Prawne lub faktyczne ograniczenia mogą redukować rzeczywistą kompetencję państwa lub jej wykonywanie, lecz ponieważ suwerenność nie ma postaci sztywnego katalogu kompetencji, wspomniane ograniczenia nie oznaczają likwidacji zdolności danego podmiotu. [...] Możliwe są natomiast ograniczenia w wykonywaniu kompetencji państwowych. W tym kontekście mówi się czasami o ograniczeniu praw suwerennych państwa, czego nie należy utożsamiać z ograniczeniem suwerenności państwa. Pod niezbyt trafnym i mało precyzyjnym terminem »pra-

²² J. Barcz: *Suwerenność w procesach...*, s. 31.

²³ Przykładowo L. Ehrlich stosuje terminy „ograniczenie suwerenności” i „ograniczenie wykonywania suwerenności”. L. Ehrlich: *Prawo międzynarodowe*. Warszawa 1958, s. 123.

wa suwerenne« rozumie się w takim przypadku kompetencje państwa, których wykonywanie lub zakres podlega ograniczeniom w wyniku zobowiązań międzynarodowopravných państwa. Trudno w takim przypadku mówić o ograniczaniu suwerenności państwa czy też ograniczaniu suwerenności narodowej, trafniej natomiast o zgodnym z prawem międzynarodowym ograniczeniu kompetencji państwa, co nie jest bynajmniej równoznaczne z przekazaniem kompetencji państwa innemu podmiotowi”²⁴.

Bardzo podobnie kwestię tę ujmuje Renata Sonnenfeld. Według niej suwerenność jest „pojęciem niepodzielnym, ograniczenie suwerenności oznacza ograniczenie podmiotowości międzynarodowej. Od ograniczenia suwerenności należy odróżnić ograniczenie wykonywania praw suwerennych czy to na rzecz państw, czy też organizacji międzynarodowych”²⁵.

Cezary Berezowski pisze, iż od pojęcia suwerenności, „która jest czymś niezmiennym”, należy odróżnić „treść suwerenności, która ulega przemianom w zależności od przemian w określonych co do czasu i miejsca stosunkach międzynarodowych”. Przejawem tej treści suwerenności, z którą mamy do czynienia w relacjach państwa z organizacją lub organem międzynarodowym, jest „kompetencja własna państwa”²⁶.

Rozróżnienia pomiędzy suwerennością w znaczeniu prawnym i politycznym dokonują także na przykład Karl Wolfgang Deutsch i Irena Popiuk-Rysińska. K.W. Deutsch pisze, że w znaczeniu prawnym suwerenność jest „ostatecznym prawem do podejmowania decyzji, prawem do podejmowania decyzji, od których nie ma wyższego odwołania. Jednak z realistycznego, politycznego punktu widzenia, rzeczy tak się nie mają. Nie ma rządu na świecie, który może podejmować decyzje z ostateczną nieodwołalnością [ang. *with ultimate finality*]. [...] Suwerenność w politycznym znaczeniu oznacza raczej ogólną kompetencję do podejmowania decyzji”²⁷.

Natomiast I. Popiuk-Rysińska pisze o suwerenności w znaczeniu prawnomiędzynarodowym, że „jest cechą idealizacyjną państwa”. Dotyczy bowiem tylko formalnego statusu państwa w jego kontaktach

²⁴ J. Kranz: *Suwerenność państwa i prawo...*, s. 134–136; I d e m: *Państwo i jego suwerenność*. „Państwo i Prawo” 1996, z. 7, s. 16.

²⁵ R. Sonnenfeld: *Ograniczenia kompetencji państw Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej*. Warszawa 1973, s. 26.

²⁶ C. Berezowski: *Zagadnienia zwierzchnictwa terytorialnego. Z teorii prawa międzynarodowego*. Warszawa 1957, s. 10–11, 57.

²⁷ K.W. Deutsch: *Communication Theory and Political Integration*. In: *The Integration of Political Communities*. Eds. P.E. Jacob, J.V. Toscano. Philadelphia–New York 1964, s. 72–73.

z otoczeniem międzynarodowym, nie oddaje zaś realnie istniejących stosunków czy oddziaływań pomiędzy państwem a uczestnikami stosunków międzynarodowych w stosunku do państwa tego zewnętrznymi. Zdaniem tej autorki, ujęcie prawne suwerenności, z powodu swojego formalizmu, nie uwzględnia w wystarczającym stopniu mających miejsce w praktyce wszystkich skomplikowanych więzi, zależności czy oddziaływań, z jakimi mamy do czynienia w odniesieniu do państw formalnie suwerennych. Stąd chcąc lepiej zrozumieć sens suwerenności, „należy odwołać się nie tylko do jego aspektu jakościowego, ale też do ilościowego, do treści suwerenności, jej materialnej zawartości”. W celu określenia tego ilościowego wymiaru suwerenności używa ona pojęcia „autonomia”, którą w tym kontekście rozumie jako „samodzielność państwa w sprawach wewnętrznych i zewnętrznych”. Autonomia „oscyluje między maksimum a minimum. Górna granica oznacza pełną, absolutną autonomię, której przejawem jest całkowita samowystarczalność państwa. Dolna oscyluje na granicy całkowitej zależności i absorpcji przez inną jednostkę polityczną”. Takie rozumienie suwerenności I. Popiuk-Rysińska nazywa „politycznym bądź politologicznym”, dlatego że akcentuje ono rzeczywisty, praktyczny zakres, używając pojęcia cytowanej autorki, autonomii²⁸.

Rozróżnienie pomiędzy suwerennością prawną (formalną) a polityczną (materialną) jest czynione także na przykład przez Wolfa Grabendorffa, który pisze, że „suwerenność »formalna« nie jest tożsama z suwerennością »operacyjną«, to znaczy z prawdziwą autonomią i władzą dostępną państwu narodowemu”²⁹.

Biorąc pod uwagę wskazane stanowiska, chociaż w literaturze funkcjonują różne określenia – „ograniczenia w wykonywaniu suwerenności”, „treść suwerenności”, „ograniczenia w wykonywaniu kompetencji”, „ograniczenie wykonywania praw suwerennych”, „suwerenność w znaczeniu politycznym”, „ilościowy” czy „materialny” wymiar suwerenności, wydaje się, iż istota rozróżnienia pomiędzy tak rozumianą suwerennością a suwerennością w znaczeniu formalnoprawnym jest zbieżna. Rozumienie suwerenności w kategoriach absolutnych, tak jak czynił to twórca nowożytnej koncepcji suwerenności – Jean Bodin, bio-

²⁸ I. Popiuk-Rysińska: *Suwerenność współczesnych państw...*, s. 213–216; Eadem: *Suwerenność w rozwoju...*, s. 182–183.

²⁹ W. Grabendorff: *The Price of Integration: Reducing or Redefining State Sovereignty?* In: *The Challenge of Integration: Europe and the Americas*. Ed. P.H. Smith. Miami 1993, s. 348. Zob. na ten temat także m.in.: W. Lang, J. Wróblewski, S. Zawadzki: *Teoria państwa i prawa*. Warszawa 1986, s. 67–68; S. Ehrlich: *Wstęp do nauki...*, s. 65; S. Zawadzki: *W kwestii podzielności i stopniowości suwerenności państwowej*. W: *Państwo – demokracja – samorząd. Księga jubileuszowa...*, s. 290.

rać pod uwagę obecny rozwój stosunków międzynarodowych, jest nie do utrzymania³⁰. J. Bodin pisał: „[...] albowiem tak samo, jak wianek przestaje być wiankiem, gdy zostanie przerwany albo gdy się zeń powyrywa kwiatki, tak też i suwerenny majestat straci swoją wielkość, gdy się w nim zrobi wylom, aby zawładnąć jakąś częścią tegoż”³¹. Stąd też formułowane na przykład w kontekście procesu integracji europejskiej sądy czy opinie o „utracie suwerenności”, w kontekście funkcjonujących w doktrynie i przedstawionych uprzednio różnic nie mają – jak się wydaje – zbyt wielkiego uzasadnienia. Biorąc pod uwagę funkcjonujące w doktrynie rozróżnienie, wprowadzenie unii walutowej przez kraje członkowskie Unii Europejskiej powinno być rozumiane nie jako ograniczenie suwerenności w znaczeniu formalnoprawnym, powodujące naruszenie czy w jakiś sposób ograniczenie podmiotowości prawnomiędzynarodowej państw – członków UGiW, ale jako ograniczenie w wykonywaniu kompetencji. Przykładowo, Andrzej Wasilkowski stwierdza, że przekazywanie przez państwa członkowskie UE niektórych kompetencji na szczebel ponadnarodowy „nie jest [...] równoznaczne z ograniczeniem suwerenności. Przede wszystkim dlatego, iż nie ma tu elementu uzależnienia się od innego państwa. Kompetencje te przejmują wspólnie utworzone organy działające we wspólnie ustalony sposób i we wspólnie ustalonym kierunku. [...] Nie jest to więc przekazanie kompetencji na rzecz jakiejś władzy wyższej, lecz zlecenie jej wykonywania – na podstawie umowy międzynarodowej – powołanym w tym celu instytucjom. [...] Przekazywanie kompetencji organom wspólnym jest więc ograniczeniem wykonywania suwerenności, lecz nie samej suwerenności. Organy wspólnotowe mogą te kompetencje realizować dlatego właśnie, iż państwa je do tego upoważniły, a nie same z siebie, gdyż same nie mają atrybutu suwerenności”³². Podobnie J. Barcz: „[...] członkostwo państwa w UE i przekazanie »niektórych kompetencji władzy państwowej« na rzecz tej organizacji oraz otwarcie w odpowiednim zakresie swojej sfery wewnętrznej wobec prawa wspólnotowego stanowi realizację przez państwo jego praw wyływających z suwerenności (a nie ograniczenia suwerenności)”³³.

³⁰ Należy jednak w tym miejscu wspomnieć, że, jak zauważa np. K. Knorr, potęga (ang. power) jest rozumiana także jako wzmocnienie bezpieczeństwa przed naciskami (presją) z zewnątrz, minimalizowanie ryzykowej współzależności i maksymalizowanie autonomii w celu samodzielnego rozwoju. K. Knorr: *The Power of Nations. The Political Economy of International Relations*. New York 1975, s. 21.

³¹ J. Bodin: *Sześć ksiąg...*, s. 176.

³² A. Wasilkowski: *Uczestnictwo w strukturach europejskich...*, s. 20–21.

³³ J. Barcz: *Integracja europejska – suwerenność – tożsamość*. „Przegląd Zachodni” 2001, nr 3, s. 14.

Zarówno funkcjonujące rozróżnienie pomiędzy suwerennością formalną i „ilościową” czy „materialną”, jak i w związku z tym takie rozumienie wprowadzenia unii walutowej w kontekście suwerenności wydają się zasadne także z tego powodu, że oprócz wpływu procesu integracji europejskiej na suwerenność zaangażowanych w ten proces państw należy wspomnieć o wielu innych faktach, procesach czy zjawiskach, z jakimi mamy do czynienia we współczesnym świecie i które w niezwykle istotny sposób również oddziałują na suwerenność polityczną państwa praktycznie we wszystkich płaszczyznach³⁴.

Po pierwsze, zakres rzeczywistej swobody działania każdego państwa na arenie międzynarodowej jest uzależniony od wielu czynników. W praktyce możliwości oddziaływania danego kraju na środowisko międzynarodowe i realizacji w nim swoich interesów zależą między innymi od czynników i uwarunkowań politycznych, ekonomicznych, militarnych, geograficznych, demograficznych.

Po drugie, w oczywisty i bardzo silny sposób na praktyczny wymiar suwerenności wpływa zakres uczestnictwa państwa we wszelkiego rodzaju organizacjach międzynarodowych, sojuszach polityczno-militarnych, ugrupowaniach integracyjnych itd. oraz zakres zobowiązań, jakie przyjął na siebie dany kraj, zawierając wszelkiego rodzaju umowy i porozumienia międzynarodowe. Jak wskazuje chociażby Józef Kukułka, „błędne jest [...] utożsamianie suwerenności z absolutną swobodą działania państwa w kraju i na zewnątrz. Zapomina się o podstawowej prawdzie, że każda umowa międzynarodowa w jakimś stopniu ogranicza tę swobodę”³⁵. Oprócz zawartych przez państwo umów międzynarodowych, jego swobodę ograniczają także powszechnie uznawane zasady prawa międzynarodowego oraz uchwały organizacji międzynarodowych, do których dane państwo należy, jeśli zgodnie ze statutem organizacji mają one charakter prawotwórczy³⁶.

Po trzecie, każde państwo musi liczyć się z zachowaniami i działaniami tak zwanych pozapaństwowych uczestników stosunków międzynarodowych (organizacje międzynarodowe i ruchy międzynarodowe, wszelkiego rodzaju uczestnicy transnarodowi, jak na przykład

³⁴ Jak pisze A. Wasilkowski „procesów integracyjnych nie należy [...] traktować i rozważać w izolacji. Są niewątpliwie awangardą postępujących przemian i laboratorium nowatorskich rozwiązań polityczno-prawnych, ale są również częścią procesów zachodzących w całej społeczności międzynarodowej”. A. Wasilkowski: *Uczestnictwo w strukturach europejskich...*, s. 18.

³⁵ J. Kukułka: *Wymuszone samoograniczenie...*, s. 66.

³⁶ A. Wasilkowski: *Uczestnictwo w strukturach europejskich...*, s. 18; M. Guzek: *Integracja gospodarcza a suwerenność państwa*. „Sprawy Międzynarodowe” 1976, nr 12, s. 22.

korporacje i przedsiębiorstwa transnarodowe, Kościoły i związki religijne, ugrupowania terrorystyczne, uczestnicy subpaństwowi, np. partie polityczne oraz narody). Wszystkie one w mniejszym lub większym stopniu w zależności od miejsca i czasu oddziałują na państwo jako uczestnika stosunków międzynarodowych.

Po czwarte wreszcie, należy wspomnieć o zachodzących we współczesnym świecie procesach określanych mianem globalizacji oraz wzrostu współzależności pomiędzy uczestnikami życia międzynarodowego. Wszystko to sprawia, że słuszna wydaje się opinia, zgodnie z którą „upada klasyczne pojęcie suwerenności, odwołujące się do samowładności i całościowości”³⁷. Zdaniem Wolfa Grabendorffa, „świat w szybkim tempie odchodzi od tradycyjnej interpretacji suwerenności państwa. Powszechnie definiowana jako wyłączna, nienaruszalna i niezbywalna kontrola nad danym terytorium, zamieszkującymi na nim ludźmi i jego zasobami, suwerenność zawsze znaczyła różne rzeczy dla różnych ludzi”³⁸. Ronald Tiersky pisze, że to, co zostało zbudowane w ramach Wspólnot Europejskich, stanowi o stopniowej „transformacji suwerenności”³⁹. Antoni Marszałek zaś dowodzi, że „interpretowanie suwerenności państwa w kategoriach absolutnych (władza najwyższa, nieograniczona i niepodzielna) jest nielogiczne. Suwerenność jednego państwa (jeśli to ono ma być suwerenem) musi być odniesiona do suwerenności innych państw, które w odpowiedniej relacji (sile i zakresie) ograniczają jego suwerenność. Nawet w abstrakcyjnej sytuacji istnienia jednego i tylko jednego państwa – władcy na świecie, suwerenności nie można interpretować w kategoriach władzy absolutnej [...] dlatego, że jest ona tu bezprzedmiotowa. Problem suwerenności pojawia się wówczas, kiedy suwerenność jednego podmiotu (państwa) jest ograniczana przez suwerenność drugiego i pozostałych”⁴⁰. Tak więc nawet suwerenność prawnomiędzynarodowa (formalna) nie może być rozumiana jako kategoria absolutna, jest

³⁷ A. Łazowski, A. Zawidzka: *Prawo międzynarodowe publiczne*. Warszawa 2001, s. 73. M. Pietraś pisze, że globalizacja tworzy „wyzwanie” dla rozumienia i wykonywania suwerenności państwa, zmienia warunki wykonywania praw suwerennych, ale nie oznacza eliminowania suwerenności z życia społecznego. W warunkach globalizacji suwerenność „przechodzi proces »dostrojenia« do nowych realiów życia społecznego”. M. Pietraś: *Globalizacja jako zmiana procesów społeczno-politycznych*. W: *Integracja europejska a globalizacja*. Red. T. Wallas. Ślubice 2003, s. 52–53; także: T. Łoś - Nowak: *Stosunki międzynarodowe. Teorie – systemy – uczestnicy*. Wrocław 2000, s. 182–185.

³⁸ W. Grabendorff: *The Price of Integration...*, s. 333.

³⁹ R. Tiersky: *France in the New Europe*. „Foreign Affairs” Spring 1992, Vol. 71, No 2, s. 145.

⁴⁰ A. Marszałek: *Suwerenność a integracja...*, s. 23.

ona bowiem ograniczona suwerennością prawnomiędzynarodową innych państw, a także normami prawa międzynarodowego. Zaciąganie zaś przez państwo zobowiązań międzynarodowych, jak to ma miejsce w przypadku na przykład zawierania umów międzynarodowych czy członkostwa w organizacjach międzynarodowych, jest rozumiana jako konsekwencja suwerenności⁴¹.

W kontekście procesu integracji europejskiej konsekwencją poczynienia takiego rozróżnienia i rozumienia suwerenności jako formalnoprawnego atrybutu państwa oraz suwerenności w znaczeniu politycznym przekazywanie przez kraje członkowskie Unii Europejskiej kompetencji w kolejnych sferach czy dziedzinach życia społecznego – wykonywanie których to kompetencji było dotychczas zastrzeżone dla państwa narodowego – na szczebel ponadnarodowy nie oznacza naruszenia suwerenności formalnoprawnej, a tylko ograniczenie w wykonywaniu suwerenności. Jak stwierdza na przykład J. Kranz, „prawo emisji waluty i dopuszczenie jej na danym terytorium wiąże się, historycznie rzecz biorąc, z kompetencjami państwa, jednak brak waluty własnej i dopuszczenie na obszarze danego państwa waluty innego państwa nie oznacza automatycznie zaniku suwerenności (państwowości)”⁴². W kontekście poczynionego rozróżnienia pomiędzy ograniczeniem suwerenności i ograniczeniem wykonywania kompetencji, zdaniem tego autora, „rozpatrywanie [...] tych kwestii w kategoriach suwerenności walutowej i wyrzeczenia się jej (tak jakby istniała jeszcze cała gama innych suwerenności, np. wojskowa, celna, handlowa) prowadzi donikąd. Określanie państw WE jako mniej suwerennych wywołuje tylko zamęt polityczny i koncepcyjny. Przykład ten wskazuje, że próby definiowania suwerenności przez treść (katalog) kompetencji państwowych są mało przydatne i nietrafne”⁴³. Jednocześnie jednak Jerzy Kranz pisze, iż „nie ulega wątpliwości, że problemy związane z unią walutową są poważne i nieporównywalne z niektórymi innymi ograniczeniami państw w wykonywaniu ich kompetencji”⁴⁴.

Znaczenie dla suwerenności kwestii związanych z pieniądzem było podkreślane praktycznie od momentu, gdy zaczęto zajmować się właśnie zagadnieniem suwerenności. Cytowany już J. Bodin jako na najważniejsze „znamię suwerennego księcia” wskazywał „możliwość wydawania ustaw obowiązujących wszystkich w ogólności i każdego

⁴¹ A. Łazowski, A. Zawadzka: *Prawo międzynarodowe...*, s. 73.

⁴² J. Kranz: *Suwerenność państwa i prawo...*, s. 117.

⁴³ Ibidem, s. 112.

⁴⁴ Ibidem.

z osobna⁴⁵. Pozostałe uprawnienia widział jako pochodne możliwości stanowienia prawa: „[...] ściśle mówiąc, można stwierdzić, iż istnieje tylko to jedno znamię suwerenności, zważywszy, że w nim mieszczą się wszystkie inne uprawnienia, jak postanowienie wojny czy zawieranie pokoju, rozpoznawanie w ostatecznej instancji orzeczeń wszystkich urzędników, powoływanie i odwoływanie najwyższych funkcjonariuszy, nakładanie na poddanych ciężarów i danin oraz zwalnianie od nich, świadczenie łask i dyspensowanie od rygorów ustaw, podwyższanie lub obniżanie tytułu wartości i stopy monet, zmuszanie poddanych i wasali ściśle związanych do przestrzegania wierności⁴⁶. Poza tym, że J. Bodin wymienił zagadnienia związane z pieniądzem wśród innych, zwrócił na nie szczególną uwagę: „[...] otóż po ustawie nie ma nic bardziej doniosłego aniżeli tytuł, wartość i stopa monet [...]. I w każdej dobrze rządzonej rzeczypospolitej jedynie suwerennemu księciu przysługuje prawo w tym względzie⁴⁷.”

Krzysztof Wójtowicz o „kompetencjach niezbędnych do funkcjonowania państwa jako odrębnej jednostki” stwierdza, że „doktryna zalicza do nich możliwość podejmowania samodzielnych decyzji w kwestiach odnoszących się do stosunków zagranicznych i wewnętrznych. Na decyzje te, poza związanymi z podmiotowością międzynarodową, składają się przede wszystkim: stanowienie prawa, wymierzanie sprawiedliwości, zapewnienie porządku, bicie monety, tworzenie i utrzymywanie armii⁴⁸.”

Bardzo wyraźne podkreślenie w kontekście suwerenności znaczenia posiadania własnej waluty i związanych z tym faktem możliwości w zakresie na przykład prowadzenia polityki pieniężnej, wpływania na kurs tej waluty można znaleźć także u autorów anglosaskich. Herbert Grubel pisze bowiem: „[...] najbardziej znaczące przywileje suwerenności państwowej w sferze ekonomicznej obejmują emisję krajowej waluty, regulowanie podaży pieniądza, ustalanie stóp procentowych i prowadzenie polityki fiskalnej, zmianę zewnętrznej wartości waluty krajowej i utrzymywanie rezerw w obranej formie i wielkości⁴⁹.” W opinii Hugo K. Kaufmanna, „z politycznego, jak też ekonomicznego punktu widzenia najbardziej znaczącym i zapewne najbardziej oczywistym kosztem UGiW jest utrata politycznej suwerenności i polityki monetarnej jako narzędzia sterowania popy-

⁴⁵ J. Bodin: *Sześć ksiąg...*, s. 183.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 187–188.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 212.

⁴⁸ K. Wójtowicz: *Prawo Wspólnot Europejskich a zasada suwerenności...*, s. 13.

⁴⁹ H. Grubel: *Introduction: Plans and Issues*. In: *World Monetary Reform. Plans and Issues*. Ed. H. Grubel. Stanford 1963, s. 6.

tem⁵⁰. Joseph S. Nye pisał, że plany stworzenia unii walutowej oznaczają „wyrzeczenie się żywotnego instrumentu suwerenności narodowej: możliwości dewaluacji lub rewaluacji kursu waluty”⁵¹. Zdaniem Stephena D. Cohena, „dwoma wrażliwymi obszarami władzy suwerennej są obrona i pieniądz. Ten pierwszy czynnik determinuje bezpieczeństwo narodowe, ten drugi wpływa na alokację dóbr materialnych”⁵². Wreszcie także Wayne Sandholtz uważa, iż „unia walutowa wymaga daleko idącego zrezygnowania z suwerenności”⁵³.

W przedstawionych stanowiskach jednoznacznie podkreślono znaczenie pozbycia się pieniądza narodowego w kontekście suwerenności. Można jednak spotkać się z sądami zdecydowanie różniącymi się w porównaniu do zaprezentowanych. Taką wyraźnie odmienną opinię w tej sprawie wyraża Rudi Dornbusch. Autor ten pisze, że kwestie związane z kierowaniem pieniądzem to nie to samo, co na przykład polityka zagraniczna czy obronna. „W zarządzaniu pieniądzem, każdy chce tego samego – stabilnego pieniądza. Dlatego w polityce obronnej czy zagranicznej transfer suwerenności oznacza porzucenie czegoś rzeczywistego i cennego. Porzucenie kierowania pieniądzem przez państwo jest po prostu jak pozbycie się nałogu. Różnica nie może być większa”⁵⁴. W stosunku do tej opinii można jednak sformułować poważne zastrzeżenia. Wprawdzie istotnie trudno byłoby spotkać się ze zdaniem, że jakiś podmiot zajmujący się zarządzaniem pieniądzem nie chce jego stabilności, jednak takie określenie jest zbyt ogólnikowe. Bez wyraźnego określenia, co konkretnie oznacza pojęcie „stabilny pieniądz”, czyli sprowadzając rzecz do praktyki, na przykład, jaki poziom inflacji uzna się za zapewniający ową „stabilność”, z takim stwierdzeniem zgodziłby się każdy. Spory i dyskusje zaczynają się wtedy właśnie, kiedy trzeba, po pierwsze, osiągnąć porozumienie co do konkretnego, ściśle określonego celu (w tym przypadku – maksymalnego poziomu inflacji), po drugie zaś, gdy trzeba zdecydować o zastosowaniu konkretnych narzędzi czy środków cel ten pozwalających osiągnąć.

⁵⁰ H.K. Kaufmann: *European Economic and Monetary Union: Prospects and Pitfalls – is EMU Premature?* In: *The European Union in a Changing World. A Selection of Conference Papers, Brussels 19–20 September 1996*. Luxembourg 1998, s. 170.

⁵¹ J.S. Nye: *The Political Context*. In: *European Monetary Unification and Its Meaning for the United States*. Eds. L. Krause, W. Salant. Washington 1973, s. 37.

⁵² S.D. Cohen: *International Monetary Reform 1964–1969*. New York 1970, s. 19–20. Cyt. za: G.M. Meier: *Problems of a World Monetary Order*. New York 1974, s. 99.

⁵³ W. Sandholtz: *Choosing Union: Monetary Politics and Maastricht*. In: *The European Union. Readings on the Theory and Practice of European Integration*. Eds. B.F. Nelsen, A.C.-G. Stubb. Boulder–London 1994, s. 267.

⁵⁴ R. Dornbusch: *Euro Fantasies*. “Foreign Affairs” September/October 1996, Vol. 75, No 5, s. 121.

Problem nabiera charakteru politycznego wówczas, gdy czy to osiągnięcie danego celu, czy też zastosowanie konkretnych środków wiąże się z – mówiąc najogólniej – zyskiem lub stratą jakiejś grupy (grup) interesu. Posługując się przykładem R. Dornbuscha, tak jak w kierowaniu pieniądzem celem ogólnym jest jego stabilność, tak w polityce obronnej celem sformułowanym na analogicznym poziomie ogólności będzie zapewnienie państwu bezpieczeństwa, a z kolei w polityce zagranicznej – zapewnienie możliwie najpełniejszej realizacji interesów narodowych w środowisku międzynarodowym. Jednak istota czy to polityki obronnej, czy też zagranicznej – i każdej innej – polega na ścisłym i precyzyjnym zdefiniowaniu celów oraz wyborze środków i instrumentów mających pozwolić na ich osiągnięcie. I właśnie tak określone cele i środki, będące efektem ścierających się interesów czy idei, są przedmiotem dyskusji, sporów, debat itd.

Przedstawione opinie (oczywiście poza zdaniem wyrażonym przez R. Dornbuscha) jednoznacznie wskazują na doniosłość rezygnacji z waluty narodowej i przyjęcia waluty wspólnej dla – zgodnie z poczynionym rozróżnieniem – ograniczenia w wykonywaniu suwerenności czy ograniczenia w wykonywaniu kompetencji. Bez wątpienia, ze względu na swoje znaczenie, zarówno symboliczne, jak i praktyczne – najkrócej mówiąc, oddziaływanie na wszystkie aspekty funkcjonowania państwa (nie tylko współczesnego) – znaczenie wprowadzenia unii walutowej przez kraje członkowskie Unii Europejskiej jest daleko bardziej doniosłe w porównaniu z uwspólnotowaniem innych dziedzin. Jednak w odniesieniu do wprowadzenia unii walutowej w kontekście suwerenności, poza stwierdzeniem i podkreśleniem wagi tego wydarzenia, aby jego obraz stał się pełniejszy, należy wskazać na kilka innych aspektów będących częścią tego problemu.

Kwestią, którą należy wziąć pod uwagę podczas analizowania problemu wpływu przystąpienia jakiegoś państwa (grupy państw) do unii walutowej w kontekście suwerenności, jest to, czy przed takim przystąpieniem o kraju tym (lub krajach) można było powiedzieć, że jego zakres kompetencji w zakresie regulowania kwestii związanych z posiadaniem własnej, narodowej waluty był pełny. Innymi słowy, czy z jakichś powodów treść jego suwerenności w sferze walutowej nie była w żaden sposób uszczuplona, a przynajmniej nie była ona uszczuplona na tyle, aby w konsekwencji w znacznym stopniu była ona ograniczona. Przyczynami takiego stanu rzeczy mogły być przede wszystkim dobrowolnie zaciągnięte zobowiązania międzynarodowe, będące konsekwencją członkostwa w organizacjach międzynarodowych czy też podpisania jakichś umów międzynarodowych. Drugim bardzo ważnym powodem ograniczeń w wykonywaniu kompetencji w sferze

walutowej może być, mniejszy bądź większy, stopień zależności od działań i zachowań w płaszczyźnie walutowej innego kraju (krajów), który (które) ma (mają) wpływ na sytuację analizowanego państwa (grupy państw) albo też procesów czy wydarzeń mających miejsce na międzynarodowych rynkach finansowych (regionalnych lub w skali całego świata). Biorąc pod uwagę takie uwarunkowania, bez wątpienia, ograniczenia w wykonywaniu kompetencji przez państwa tworzące unię walutową w Europie były znaczne już przed jej powołaniem. Zaciągnięte zobowiązania międzynarodowe bowiem ograniczały treść suwerenności tych krajów. Jak pisał Kazimierz Zabielski, „przeгляд zobowiązań w dziedzinie monetarnej, przyjętych przez kraje członkowskie Wspólnoty w ramach porozumień międzynarodowych i regionalnych, pozwala na sformułowanie twierdzenia, że kraje te nie mogą dowolnie kształtować swojej polityki gospodarczej i walutowej. Występuje tu pewnego rodzaju zjawisko ograniczenia ich samodzielności w zakresie podejmowania decyzji w sprawach walutowych. Kraje te niejako dzielą wspólny los, z wszelkimi wynikającymi stąd konsekwencjami dla ich rozwoju gospodarczego oraz kształtowania stosunków politycznych i społecznych”⁵⁵. Harold James pisze jako o „fundamentalnym ograniczeniu narodowej suwerenności monetarnej” w odniesieniu do zobowiązania do utrzymywania stałych kursów walut w okresie funkcjonowania systemu z Bretton Woods⁵⁶.

Ogromny wpływ na praktyczny wymiar suwerenności miały także działania banku centralnego RFN – Bundesbanku i marka zachodniemiecka oraz zachodzące procesy i wydarzenia na międzynarodowych rynkach finansowych. Dlatego też, biorąc te uwarunkowania pod uwagę, pod pewnymi względami członkostwo w unii walutowej i używanie wspólnej waluty przez liczną grupę państw (z perspektywą jej poszerzenia) może być uważane jako wzmocnienie wpływu poszczególnych państw na podejmowane decyzje i procesy dotyczące kwestii walutowych. Jak zauważa W. Grabendorff, „zagadnienie suwerenności nie powinno być postrzegane jako gra o sumie zerowej, zwłaszcza kiedy jest używana [suwerenność – T.K.] do realizacji wspólnych korzyści. Realizacja interesów regionalnych jest często najlepszym sposobem dla wyartykułowania kwestii dotyczących państwa, od kiedy integracja pozwala na optymalizację wykorzystania zasobów będących do dyspozycji każdego państwa członkowskiego”⁵⁷. Ronald Tiersky

⁵⁵ K. Zabielski: *Koordinacja polityki monetarnej w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej*. „Studia Finansowe” 1968, nr 5, s. 142.

⁵⁶ H. James: *International Monetary Cooperation Since Bretton Woods*. Oxford 1996, s. 29.

⁵⁷ W. Grabendorff: *The Price of Integration: Reducing or...*, s. 353.

pisze, że suwerenność może być „rozbita na części”, ale także, że „części suwerenności mogą być połączone [ang. *parts of sovereignty can be pooled*]”⁵⁸.

Problemem związanym z zasygnalizowaną kwestią jest to, że powołanie unii walutowej czy, szerzej, w ogóle utworzenie regionalnej struktury integracyjnej można oceniać jako krok, który z jednej strony oznacza oczywiście znaczne ograniczenie zakresu kompetencji danego państwa, z drugiej jednak strony powoduje, że unia walutowa może pozwolić krajom do niej należącym na uzyskanie większego wpływu i znaczenia w relacjach z państwami spoza tej unii oraz oczywiście wiąże się z posiadaniem wpływu na kształt polityki prowadzonej przez organy samej unii walutowej. Można w tym kontekście przytoczyć słowa na przykład J. Kranza o tym, że „niektóre debaty o suwerenności państw członkowskich UE sprawiają paradoksalne wrażenie, iż państwa te miałyby powoływać się na swą suwerenność, aby bronić się przed korzystnymi dla nich formami i celami integracji i współpracy”⁵⁹. Antoni Marszałek pisze w odniesieniu do tego problemu: „[...] głównym zadaniem tworzonych ugrupowań integracji regionalnej jest, z punktu widzenia relacji: układ globalny – układ regionalny, obrona suwerenności ugrupowania jako całości oraz krajów członkowskich. [...] Integracja jest powoływana przez kraje członkowskie przede wszystkim po to, aby właśnie bronić tej suwerenności, a także by ją umacniać w relacji z otoczeniem zewnętrznym, światowym. [...] Międzynarodowa integracja regionalna jest tworzona przez zainteresowane państwa po to, aby zbiorowo zwiększyć swoją siłę ekonomiczną przez połączenie swoich potencjałów wobec otoczenia gospodarki światowej, a tym samym swoją suwerenność wobec krajów nieczłonkowskich, a szczególnie wobec mocarstw światowych. [...] Wejście danego kraju do ugrupowania integracyjnego oznacza wzmocnienie również jego indywidualnej suwerenności wobec krajów znajdujących się poza ugrupowaniem”⁶⁰. Jak zaś zauważa Wirginia Grabska, czasami w kontekście procesu integracji zachodnioeuropejskiej stosuje się określenie nie tyle „przekazywanie”, ile „zespalandie” suwerenności⁶¹. Dlatego też wyrażana jest opinia, zgodnie z którą ograniczenie niezależności państw członkowskich UGiW w prowadzonej przez nie polityce monetarnej czy gospo-

⁵⁸ R. Tiersky: *France in the New...*, s. 145.

⁵⁹ J. Kranz: *Państwo i jego suwerenność...*, s. 10.

⁶⁰ A. Marszałek: *Ekonomiczne uwarunkowania suwerenności w integrującej się Europie*. W: *Suwerenność i państwa narodowe...*, s. 35–42.

⁶¹ W. Grabska: *Problem suwerenności narodowej w Unii Europejskiej ze szczególnym uwzględnieniem porozumień z Maastricht. Aspekt ekonomiczny*. Warszawa 1994, s. 5.

darczej jest kompensowane przez wzrost ich wpływu związany właśnie z członkostwem w UGiW⁶².

Inną okolicznością, na którą należy zwrócić uwagę w kontekście suwerenności, jest to, czy rezygnacja przez kraj z jakichś kompetencji dokonała się świadomie i dobrowolnie. W przypadku członkostwa w unii walutowej, i w ogóle we Wspólnotach Europejskich, raczej niemożliwa byłaby obrona stwierdzenia, że jakiś kraj stał się członkiem Wspólnot czy też uczestniczy w jakimś wspólnotowym przedsięwzięciu „pod przymusem”. Zarówno same traktaty stanowiące podstawy prawne Wspólnot, jak i ich treść zostały przyjęte przez poszczególne kraje zgodnie ze wszystkimi wymogami, jakie stawiają wewnętrzne regulacje prawne tych krajów, co – jak wiadomo – niejednokrotnie nastęrczało wielu problemów politycznych w poszczególnych państwach. Dowód na to, że udział we wspólnotowych przedsięwzięciach jest dobrowolny, stanowi fakt, że niektóre państwa członkowskie Wspólnot nie uczestniczą we wszystkich tych przedsięwzięciach – w kontekście unii walutowej najlepszym przykładem jest pozostawanie przez Wielką Brytanię, Danię i Szwecję poza strefą euro. W sytuacji, gdy ograniczenia w wykonywaniu suwerenności zostały „podjęte przez dane państwo poprzez samodzielne i niewymuszone decyzje – na rzecz ponadnarodowych związków (politycznych, gospodarczych itp.), z myślą o uzyskaniu wspólnych, wyższych i nieosiągalnych samodzielnie celów – mogą być uznane jako nie naruszające zasady trwałej suwerenności. Muszą one być, co jest oczywiste, związane z zagwarantowaną możliwością wycofania się z porozumień, za pomocą których dobrowolnie zdecydowano ograniczyć swoją samodzielność”⁶³.

W ten sposób poruszona została kolejna kwestia, a mianowicie możliwość wycofania się państwa z przyjętych zobowiązań w ramach Wspólnot Europejskich. W. Grabendorff w odniesieniu do stowarzyszenia czy integracji pisze, że „suwerenność nie jest tracona, nawet gdy jest częściowa [dzielona z innymi państwami – T.K.], tak długo, jak długo może być ona przywrócona”⁶⁴. Zgodnie z art. 48 Traktatu o Unii Europejskiej, który to dokument zawiera postanowienia zmieniające Traktat ustanawiający EWG – w celu ustanowienia Wspólnoty Europejskiej, gdzie z kolei zawarto postanowienia o powołaniu Unii Gospodarczej i Walutowej, możliwa jest rewizja zapisów tego dokumentu. Artykuł 48 stanowi, że „rząd każdego z Państw Członkowskich lub Komisja może

⁶² M. Dunin-Wąsowicz: *Suwerenność i pieniądz*. „Sprawy Międzynarodowe” 2003, nr 4, s. 78.

⁶³ Z. Grzelak: *Suwerenność a działanie kapitalistycznych przedsiębiorstw międzynarodowych*. Warszawa 1982, s. 101–102.

⁶⁴ W. Grabendorff: *The Price of Integration*.... s. 337.

przedłożyć Radzie propozycje zmiany traktatów, na których opiera się Unia. Jeżeli Rada, po konsultacji z Parlamentem Europejskim, a w przypadku, kiedy jest to konieczne, z Komisją, wyda opinię popierającą zwołanie konferencji przedstawicieli rządów Państw Członkowskich, konferencję tę zwołuje Przewodniczący Rady, w celu wspólnego uzgodnienia zmian, jakie mają być dokonane w wymienionych wyżej traktatach. W przypadku zmian instytucjonalnych dotyczących sfery walutowej Rada konsultuje się również z Europejskim Bankiem Centralnym⁶⁵. W taki sposób możliwa jest więc zmiana zapisów traktatowych, w tym także postanowień dotyczących Unii Gospodarczej i Walutowej.

Podobne postanowienia zawiera Traktat ustanawiający Konstytucję dla Europy, przedstawiony przez Konwent w czerwcu 2003 roku, w ostatecznej wersji przyjęty na spotkaniu Rady Europejskiej w Brukseli 17–18 czerwca 2004 roku i podpisany 29 października tego roku⁶⁶. Artykuł IV-443 („Zwykła procedura rewizji”) stanowi, że rządy państw członkowskich, Parlament Europejski lub Komisja mogą przedłożyć Radzie propozycje zmian tego traktatu. Te propozycje będą przedło-

⁶⁵ S. H a m b u r a, M. M u s z y ń s k i: *Traktat o Unii Europejskiej z komentarzem*. Bielsko-Biała 2001, s. 48. Możliwość ich rewizji zawierały także: Traktat o ustanowieniu Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali (art. 96), Traktat o ustanowieniu Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (art. 236) oraz Traktat o ustanowieniu Europejskiej Wspólnoty Energii Atomowej (art. 204).

⁶⁶ *Treaty Establishing a Constitution for Europe*, „Official Journal of the European Union”, C 310, 16 December 2005. Zgodnie z art. IV-447 („Ratyfikacja i wejście w życie”) Traktat ustanawiający Konstytucję dla Europy miał wejść w życie 1 listopada 2006 r., pod warunkiem, że wszystkie dokumenty ratyfikacyjne zostaną do tego czasu złożone. W przeciwnym wypadku, Traktat wchodzi w życie pierwszego dnia następnego miesiąca po tym, jak ostatnie państwo – sygnatariusz Traktatu takie dokumenty złoży (ust. 2). W 2005 r. we Francji i Holandii ratyfikacja tego Traktatu została odrzucona w referendum. Chociaż formalnie nie oznacza to jeszcze definitywnego upadku tego Traktatu – w dołączonej do niego „Deklaracji w sprawie ratyfikacji Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy” stwierdzono, że jeżeli po upływie dwóch lat od jego podpisania „zostanie on ratyfikowany przez cztery piąte Państw Członkowskich i gdy jedno lub więcej Państw Członkowskich napotka trudności w postępowaniu ratyfikacyjnym, sprawa zostanie rozpatrzona przez Radę Europejską” – to bez wątplenia jednak w sprawie dalszych losów traktatu konstytucyjnego w chwili obecnej UE znajduje się w impasie. Na spotkaniu Rady Europejskiej w Brukseli w czerwcu 2005 r. (już po referendach we Francji i Holandii) jego uczestnicy przyjęli deklarację („Declaration by the Heads of State or Government of the Member States of the European Union on the Ratification of the Treaty Establishing a Constitution for Europe” (European Council, 16 and 17 June 2005), SN 117/05 [http://ue.eu.int/ueDocs/cms_Data/docs/pressData/en/ec/85325.pdf]), w której stwierdzono, że negatywne wyniki referendów we wspomnianych państwach nie podważają ważności procesu ratyfikacyjnego. Zdaniem Rady Europejskiej, potrzebny jest także czas na refleksję nad zaistniałą sytuacją oraz pogłębienie i poszerzenie debaty w tej sprawie.

żone Radzie Europejskiej przez Radę, oraz będą one notyfikowane narodowym parlamentom państw członkowskich (ust. 1). Jeśli Rada Europejska, po konsultacji z Parlamentem Europejskim i Komisją podejmie zwykłą większością głosów decyzję o zbadaniu proponowanych zmian, Przewodniczący Rady Europejskiej zwoła konwent złożony z przedstawicieli parlamentów narodowych państw członkowskich, szefów państw lub rządów państw członkowskich, Parlamentu Europejskiego i Komisji. Znaczącym zapisem w kontekście tematu niniejszej pracy jest to, że w przypadku zmian instytucjonalnych dotyczących sfery walutowej konsultowany będzie także Europejski Bank Centralny. Konwent będzie analizować propozycje zmian oraz powinien przyjąć na zasadzie konsensu rekomendację dla konferencji przedstawicieli rządów państw członkowskich. Rada Europejska może także zadecydować zwykłą większością głosów, po uzyskaniu zgody Parlamentu Europejskiego, o tym, aby nie zwoływać Konwentu, jeśli nie będzie to usprawiedliwione ze względu na charakter proponowanych zmian (ust. 2). Zgodnie z ust. 3 omawianego artykułu, w celu osiągnięcia porozumienia co do proponowanych zmian, Przewodniczący Rady zwołuje konferencję przedstawicieli rządów państw członkowskich. Poprawki te wchodzi w życie po ich ratyfikacji przez państwa członkowskie zgodnie z ich odpowiednimi wymogami konstytucyjnymi.

Tak więc zarówno w Traktacie o Unii Europejskiej, jak i w Konstytucji dla Europy przewidziano możliwość zmian postanowień tych traktatów. Państwa członkowskie mają więc możliwość dokonywania zmian w postanowieniach tych traktatów – w tym także dotyczących Unii Gospodarczej i Walutowej – w taki sposób. W tym miejscu rodzą się kolejne trzy kwestie. Po pierwsze: Czy możliwe byłoby wycofanie się wszystkich państw członkowskich UE ze wspólnej waluty i powrót do walut narodowych? „Technicznie”, pod względem możliwości przeprowadzenia operacji wymiany wspólnej waluty na waluty narodowe zapewne byłoby to możliwe. Jednak jest to chyba możliwość tylko teoretyczna. W rzeczywistości, trudno sobie wyobrazić taki krok ze względów politycznych i ekonomicznych. Jeszcze nigdy w historii Wspólnot kraje je tworzące nie wycofały się z wcześniej „uwspólnionych” dziedzin w sposób tak radykalny, który byłby porównywalny z powrotem do walut narodowych. Proces integracji przeżywał okresy stagnacji, lecz nie ma w jego historii tak zdecydowanego regresu. Wręcz przeciwnie, trudno byłoby zaprzeczyć stwierdzeniu, że proces integracji europejskiej ciągle postępuje. Unia walutowa jest tego najlepszym przykładem. Poza tym, wycofanie się ze wspólnej waluty jest chyba praktycznie niemożliwe ze względów ekonomicznych. Jakiegokolwiek sygnały o porzuceniu euro miałyby katastrofalne

skutki dla wartości tej waluty. Reperkusje polityczne będące konsekwencją takiego zamieszania w gospodarce bez wątpienia byłyby także bardzo negatywne.

Po drugie: Czy możliwa jest sytuacja, w której jedno z państw członkowskich (lub bardzo niewielka ich grupa) podejmuje decyzję o wycofaniu się z unii walutowej i powraca do waluty narodowej? Używając terminów T. Steina⁶⁷: Czy udział w UGiW to „przekazanie w celu wykonania” odpowiednich dla członkostwa w unii walutowej kompetencji, czy też są one „oddane i stracone na zawsze”? Pod względem formalnym, taka decyzja musiałaby zostać usankcjonowana w sposób podobny do tego, jak ma to miejsce w przypadku Wielkiej Brytanii i Danii pozostających poza UGiW na mocy specjalnych protokołów dołączonych do traktatu z Maastricht. Biorąc pod uwagę konsekwencje polityczne i gospodarcze, odpowiedź jest podobna do uprzednio podanej, przy czym kluczowe znaczenie miałyby tutaj to, który kraj zdecydowałby się na podjęcie takiego kroku. Najistotniejszą okolicznością byłoby bowiem polityczne i gospodarcze znaczenie takiego państwa w UGiW.

Sygnalizując więc te dwa hipotetyczne przypadki w kontekście tego, czy możliwe jest wycofanie się z dobrowolnie przyjętych zobowiązań, w przypadku UGiW w praktyce byłoby to chyba niemożliwe.

Trzecią kwestią jest możliwość jednostronnego opuszczenia Wspólnot (UE), z czym wiązałoby się wyjście z unii walutowej. Ani Traktat o Unii Europejskiej, ani pozostałe traktaty powołujące Wspólnoty nie zawierają (nie zawierały – Traktat o utworzeniu EWWiS został zawarty na pięćdziesiąt lat i wygasł w 2002 r.) postanowień o jednostronnym wycofaniu się przez jakieś państwo z członkostwa. Jak pisze Renata Sonnenfeld, „nauka na ogół jest w tym przypadku zgodna, że Układy ustanawiające Wspólnoty są umowami prawa międzynarodowego”⁶⁸. W tej sytuacji, jak piszą Remigiusz Bierzanek i Janusz Symonides, w doktrynie nie ma zgody co do tego, czy dopuszczalne jest wypowiedzenie umowy, gdy nie zawiera ona zapisu o takim wypowiedzeniu. Zdaniem wielu autorów, wypowiedzenie takie nie jest możliwe dlatego, że skoro strony nie przewidziały takiej możliwości, to znaczy, że nie chciały jej dopuścić. Według innego stanowiska, prawo państw do wypowiedzenia umowy wynika z ich suwerenności i nie dotyczy tylko pewnych umów, jak na przykład traktatów pokojo-

⁶⁷ T. Stein: *Suwerenność, organizacja międzynarodowa i integracja*. W: *Suwerenność i integracja...*, s. 44.

⁶⁸ R. Sonnenfeld: *Ograniczenia kompetencji państw Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej*. Warszawa 1973, s. 32–33, 36–37.

wych czy umów ustanawiających granice⁶⁹. Konwencja wiedeńska o prawie umów międzynarodowych zajmuje stanowisko dość rygorystyczne. Artykuł 56 – „Wypowiedzenie lub wycofanie się z umowy niezawierającej postanowień dotyczących wygaśnięcia, wypowiedzenia lub wycofania się” (Część V – „Nieważność, wygaśnięcie i zawieszenie stosowania”, Dział 3 – „Wygaśnięcie i zawieszenie stosowania umów”) – stanowi, że „umowa, która nie zawiera postanowień dotyczących wygaśnięcia i która nie przewiduje wypowiedzenia ani wycofania się, nie podlega wypowiedzeniu i nie jest dopuszczalne wycofanie się z niej, chyba że: a) zostaje ustalone, że strony zamierzały dopuścić możliwość wypowiedzenia lub wycofania się; albo b) charakter umowy pozwala domniemywać prawa wypowiedzenia lub wycofania się”⁷⁰.

Przy uznaniu możliwości wystąpienia z UE i WE na podstawie ogólnych zasad funkcjonujących w prawie traktatów międzynarodowych J. Barcz wskazuje na następujące możliwe warianty⁷¹:

- wystąpienie państwa członkowskiego na podstawie porozumienia z państwami pozostałymi przy zastosowaniu albo art. 48 Traktatu o Unii Europejskiej albo odpowiednio stosując procedurę przewidzianą w art. 49 TUE dotyczącą przyjęcia nowego członka;
- wchodzące w grę, chociaż „dyskusyjne”, wystąpienie państwa z powołaniem się na klauzulę zasadniczej zmiany okoliczności; także w tym wypadku konieczne byłoby porozumienie pomiędzy krajem wychodzącym z UE i WE a pozostałymi w tych strukturach państwami;
- niewykluczone i „bardzo kontrowersyjne” wystąpienie na ogólnych zasadach wypowiedzenia umowy lub też „faktycznego, samowolnego wystąpienia” państwa z UE i WE; jak jednak zauważa J. Barcz, w takim wypadku państwo wychodzące popełnia delikt międzynarodowy, co „pociągnęłoby daleko idące następstwa polityczne i ekonomiczne”.

Wyraźny i jednoznaczny zapis o możliwości wystąpienia z UE znajduje się natomiast w Traktacie ustanawiającym Konstytucję dla Europy. Ustęp 1 art. I-60 („Dobrowolne opuszczenie Unii”) stanowi, iż „każde Państwo Członkowskie może podjąć decyzję o opuszczeniu Unii Europejskiej zgodnie ze swoimi własnymi uregulowaniami konstytucyjnymi”. Ustęp 2 zawiera zapisy regulujące procedurę opusz-

⁶⁹ R. Bierzanek, J. Symonides: *Prawo międzynarodowe publiczne*. Warszawa 2001, s. 102–103.

⁷⁰ *Konwencja wiedeńska o prawie umów międzynarodowych*. Oprac. S.E. Nahlik. Warszawa 1971.

⁷¹ J. Barcz: *Charakter prawny i struktura Unii Europejskiej*. W: *Prawo Unii Europejskiej. Zagadnienia systemowe*. Red. J. Barcz. Warszawa 2003, s. 66–67.

czenia UE przez jakieś państwo. Kraj, który zdecyduje się opuścić UE, notyfikuje Radzie Europejskiej swój zamiar. Zgodnie z wytycznymi przedstawionymi przez Radę Europejską UE negocjuje i przyjmuje porozumienie z krajem opuszczającym UE, na którego podstawie to opuszczenie nastąpi. Porozumienie będzie negocjowane zgodnie z regulacjami art. III-325 (3) (dotyczy on negocjacji pomiędzy Unią Europejską a państwami trzecimi i organizacjami międzynarodowymi). Będzie ono przyjęte przez Radę kwalifikowaną większością głosów po uzyskaniu aprobaty Parlamentu Europejskiego. We wspomnianej procedurze członek Rady Europejskiej lub Rady reprezentujący państwo opuszczające UE nie będzie uczestniczył w dyskusjach lub głosowaniach odbywających się w tych organach, a dotyczących państwa opuszczającego UE. Większość kwalifikowana została określona jako co najmniej 72% członków Rady reprezentujących państwa członkowskie zamieszkane przynajmniej przez 65% ogółu ludności (ust. 4). Natomiast ust. 5 przewiduje możliwość powrotu do UE kraju, który strukturę tę opuścił. W takim wypadku wnioski o ponowne członkostwo w UE będzie rozpatrywany zgodnie z procedurą przewidzianą w art. I-58, zawierającym warunki członkostwa w UE i procedurę akcesji do UE⁷².

Tak więc o ile wcześniejsze traktaty stanowiące podstawy prawne Wspólnot i Unii Europejskiej nie zawierały postanowień o ich opuszczeniu, Traktat o ustanowieniu Konstytucji dla Europy takie zapisy zawiera i nie pozostawia żadnych wątpliwości co do prawa państw członkowskich UE do jej opuszczenia. Taki krok równałby się więc także wyjściu z UGiW. Techniczne szczegóły takiej procedury wyjścia ustalone zostałyby w porozumieniu, które w pewnym sensie przypominałoby chyba traktaty, na których podstawie poszczególne państwa stawały się członkami WE (UE). Jeśli wziąć pod uwagę takie przypadki z ostatniego okresu, jak rozpad Związku Radzieckiego, Jugosławii czy Czechosłowacji, to wydaje się, że z „technicznego” punktu widzenia opuszczenie strefy euro i powrót do narodowej waluty byłby możliwy. Państwom powstałym w wyniku rozpadu wymienionych krajów udało się wprowadzić narodową walutę. Jednak ponownie należy podkreślić potencjalne skutki polityczne i ekonomiczne opuszczenia UE przez jakieś, zwłaszcza duże, państwo. Stąd zagadnienie, jakie postawił Anthony Whelan, jest jak najbardziej zasadne: „[...] myślę, że jeżeli już mówimy o suwerenności, to w tym kontekście najważniejsza jest kwestia, czy państwa te są w ogóle zdolne do opuszczenia Unii. Innymi słowy, czy pozostało im dostatecznie suwerenności,

⁷² *Treaty Establishing...*

aby być dalej postrzeganym jako państwa i aby zachowane zostały ich struktury państwowe wedle kryteriów międzynarodowych po wystąpieniu ze struktur, w których dotąd uczestniczyły związane Traktatami”⁷³. Wydaje się, że rezygnacja z waluty narodowej i przyjęcie wspólnej waluty są krokami, które w bardzo poważnym stopniu możliwość opuszczenia UE utrudniają. Być może powołanie UGiW, rezygnacja z walut narodowych, wprowadzenie jednej wspólnej waluty czy przekazanie kompetencji prowadzenia polityki monetarnej na szczebel ponadnarodowy są krokami oznaczającymi taki stopień zaawansowania procesu integracji, który jest określany mianem „miejsca, z którego nie ma odwrotu [ang. *point of no return*]”⁷⁴.

⁷³ A. Whelan: *Głos w dyskusji I. W: Zmiany konstytucyjne związane z członkostwem w Unii Europejskiej*. Red. K. Wójtowicz. Łódź 1998, s. 42.

⁷⁴ Możliwość osiągnięcia takiego stopnia zaawansowania procesu integracji, który oznaczałby właśnie ów *point of no return*, nie jest pojęciem nowym i była formułowana już przynajmniej ponad trzy dekady temu. Taką opinię wyraził np. R. Dahrendorf w kontekście zamierzeń integracyjnych przyjętych na spotkaniu szefów państw i rządów w Hadze w grudniu 1969 r., na którym m.in. wyrażono wolę ustanowienia unii gospodarczej i walutowej. W przemówieniu z 26 marca 1971 r. do American Bar Association R. Dahrendorf stwierdził: „[...] jeśli będziemy szli dalej tą drogą, ale trochę dalej, dotrzemy do miejsca, z którego nie ma odwrotu [ang. *point of no return*] jeśli chodzi o polityczne zjednoczenie państw europejskich”. S.J. Warnecke: *The European Community after British Entry: Federation or con-federation*. In: *The European Community in the 1970's*. Ed. S.J. Warnecke. New York 1974, s. 4.

Magdalena Hampel

Wielka Brytania i Wspólnoty Europejskie – różnice w postrzeganiu roli instytucji

Przywiązanie do Parlamentu, który był instytucją wolną już w czasach, kiedy reszta Europy znajdowała się pod panowaniem despotyzmu, jest bardzo silne w Wielkiej Brytanii. Świadomość odmienności, w pozytywnym znaczeniu tego słowa, pozostała bardzo silna wśród społeczeństwa brytyjskiego nawet wówczas, gdy w pozostałych państwach również zapanowały reguły ustroju demokratycznego. Świadomość ta jest głównie oparta na wyjątkowej historii instytucji brytyjskich, które Zjednoczone Królestwo pragnie zachować w niezmiennym stanie, a które wydają się zagrożone przez proces integracji europejskiej. Liczni autorzy potwierdzają tę tezę: „Nasza дума z systemu rządów parlamentarnych jest w pełni uzasadniona”¹. Andre Siegfried tak podsumował postawę Brytyjczyków: „Anglicy nie lubią niszczyć instytucji: pozwalają raczej, aby kurz na nich osiadał”². To przywiązanie do narodowych instytucji i historii odnajdujemy w słowach Margaret Thatcher, które zostały wypowiedziane podczas uroczystości z okazji rocznicy Rewolucji Francuskiej: „Rewolucja Francuska była utopijną próbą obalenia tradycyjnego porządku – który z pewnością miał liczne niedoskonałości – w imię abstrakcyjnych idei próżnych intelektualistów i nie przez przypadek, ale przez słabość i złą wolę obróciła się w czystki, zbiorowe mordy i wojnę. [...] W przeciwieństwie do niej angielska tradycja wolności była coraz silniejsza z biegiem czasu: jej główne cechy to ciągłość, poszanowanie prawa i zmysł

¹ L. A mery: *Thoughts on the Constitution*. Oxford 1964, s. 10.

² A. Siegfried: *L'Angleterre aujourd'hui*. Paris 1924, s. 316.

równowagi, czego przykładem może być »Rewolucja Wspaniała« z 1688 roku»³. Polityka Stuartów była bardzo niepopularna i w konsekwencji doprowadziła do przewrotu politycznego i objęcia tronu przez Wilhelma III Orańskiego, który zapewnił, że będzie dążył do zabezpieczenia religii protestanckiej, wolności, własności, wolnego parlamentu i obalenia absolutyzmu. To wydarzenie nazwano właśnie „Glorious Revolution”.

Prezentując tę opinię, Margaret Thatcher wpisuje się w nurt myślowy Edmunda Burke’a krytykujący rewolucję francuską poprzez przeciwstawienie jej stopniowej ewolucji tradycji Konstytucji angielskiej: „Widzimy, że od Magna Carta [1215 r.] do Deklaracji Praw [*Bill of Rights*, 1689 r.] nasza Konstytucja zawsze potwierdzała i broniła naszych wolności, będących dziedzictwem naszych przodków i które my z kolei przekażemy naszym dzieciom; są to dobra należące do ludu tego królestwa”⁴.

Peter W. Preston pisze o „ideologii nieideologicznej” powstałej w kulturze politycznej Wielkiej Brytanii, w opozycji do kontynentu, a w szczególności do Francji. W angielskiej kulturze politycznej nie znajdujemy uniwersalnego powołania lub konstrukcji ideologicznej: „Ideologia oficjalna Zjednoczonego Królestwa to sposób, w jaki system się przedstawia, składając się ze zbioru idei, które wyszczególniają i celebują wyjątkowość Wielkiej Brytanii. W przeciwieństwie do roszczeń różnorodnych projektów politycznych będących rezultatem modernizmu kulturowego, oficjalna ideologia Zjednoczonego Królestwa czerpie swą legitymację z historii państwa, a bardziej dokładnie ze swojej klasy rządzącej. Jest to ideologia nieideologiczna, która opiera się na ciągłości i ewolucji, obowiązku i posłuszeństwie, i na idei wzmacniania dobrobytu”⁵. Brytyjscy przeciwnicy integracji europejskiej wykorzystali tę myśl, uzasadniając swą negację tego procesu. Przykładem może tu być przemówienie Enocha Powella, eurosceptyka, członka partii konserwatywnej, zaprezentowane w Lyonie w 1971 roku, w którym uzasadnia on odrzucenie idei integracji oraz transferu suwerenności do zgromadzenia i innych instytucji europejskich. „Wasze zgromadzenia, w przeciwieństwie do Parlamentu brytyjskiego, powstały wskutek uchwalanych aktów politycznych i to w większości aktów całkiem niedawnych. Zatem powołanie do życia nowej,

³ M. Thatcher: *The Downing Street Years*. London 1993, s. 753.

⁴ E. Burke: *Reflections on the Revolution in France*. London 1790; cyt. za: A. Morvan, J.-F. Gournay, F. Lessay: *Histoire des idées dans les îles Britanniques*. Paris 1996, s. 208.

⁵ P.W. Preston: *Europe, Democracy and the Dissolution of Britain. An Essay on the Issue of Europe in UK Public Discourse*. Dartmouth 1994, s. 21–22.

niepodległej instytucji jest dla was sprawą zwykłą, podczas gdy nam wydaje się to rzeczą dziwną, by nie powiedzieć niepojętą”⁶.

W Wielkiej Brytanii nie ma takiej konstytucji, jak w innych państwach Europy, gdzie jest to akt normatywny o charakterze nadrzędnym w stosunku do innych aktów, brak tutaj kodyfikacji prawa. Nie oznacza to jednak, że Wielka Brytania nie jest państwem konstytucyjnym, tyle tylko, że konstytucja brytyjska to zbiór norm różnego pochodzenia, dotyczących podstaw politycznego ustroju państwa powstałych w nieprzerwanym rozwoju instytucji. Źródła brytyjskiego prawa konstytucyjnego są następujące: prawo zwyczajowe, orzecznictwo sądów, konwenanse konstytucyjne, prawo pisane. Źródła te nie są konkurencyjne względem siebie i nie ma nad nimi sądowej kontroli konstytucyjności, co sprawia, że jest to prawo elastyczne⁷. (Gabinet, który jest najważniejszy w rządzie, powstał w drodze praktyki, nie jest wspomniany w żadnym tekście pisanym, jego istnienie wynika z konwensansu konstytucyjnego).

W przeciwieństwie do systemu brytyjskiego, systemy europejskie opierają się na Prawie Rzymskim i są skodyfikowane.

W prawie przywiązanie do instytucji przejawia się tym, że ustawy, będące wyrazem woli Parlamentu, są normą najwyższą. Szanować Parlament znaczy być obywatelem szanującym prawo, w takiej sytuacji jest rzeczą trudną akceptować inne normy.

Próba wyjaśnienia przyczyn niechęci i odrzucania zobowiązujących tekstów – takich jak traktaty europejskie – brytyjską tradycją, praktykami konstytucyjnymi oraz cechami charakterystycznymi *common law* wydaje się w związku z tym uprawniona. Traktaty europejskie i prawo wspólnotowe mają zdecydowanie inny charakter od standardowych umów międzynarodowych. Te pierwsze mają moc wiążącą zarówno wobec rządów, jak i obywateli poszczególnych państw, nakładając zobowiązania i prawa w poszczególnych, ściśle określonych dziedzinach. Suwerenność Parlamentu, będącego źródłem brytyjskiej legitymacji politycznej, stanowi więc dużą przeszkodę na poziomie integracji europejskiej. Zwolennicy zbliżenia Wielkiej Brytanii z Europą próbują przekonać opinię publiczną, że proces ten nie zagraża suwerenności Parlamentu.

W Zjednoczonym Królestwie, jak już wcześniej wspomniano, nie ma instytucji Trybunału Konstytucyjnego ani żadnej innej instytucji, która mogłaby kontrolować Parlament. Ponadto nie istnieje żaden

⁶ Cyt. za P. Stephens: *Politics and the Pound: The Theories, the Economy and Europe*. London 1997, capt 10.

⁷ E. Gdulewicz, W. Kręcis: *Ustroje państw współczesnych*. Lublin 1997, s. 15.

tekst, który byłby nadrzędny do praw ustanowionych w drodze głosowania. Sytuacja jednak uległa zmianie w roku 1972 w związku z przystąpieniem do integrującej się Europy, mającym na celu wprowadzenie dla państw członkowskich unii celnej, usunięcie barier hamujących przepływ kapitału, ludzi i usług, a w rezultacie – ustanowienie wspólnej polityki gospodarczej państw członkowskich Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej⁸, a następnie w roku 1997 wraz z przystąpieniem rządu Tony’ego Blaira do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Jak już sygnalizowano, Parlament brytyjski był do tej pory jedyną instytucją posiadającą pełną suwerenność, natomiast teraz musiał się nią podzielić z instytucjami europejskimi. Prawo wspólnotowe posiada bowiem pierwszeństwo nad prawem narodowym bez względu na charakter prawa narodowego, nie wyłączając prawa konstytucyjnego. Fakt ten stał się silnym narzędziem w rękach eurosceptyków. Dnia 2 sierpnia 1962 roku podczas debaty w Izbie Gmin nad pierwszą kandydaturą Wielkiej Brytanii do EWG deputowany partii konserwatywnej Derek Walter-Smith wyraził następującą opinię: „Suwerenność Parlamentu i Państwo Prawa stanowią dwa filary naszej Konstytucji i naszego sposobu życia, podczas gdy u »szóstki« Parlament nie ma tak silnej tradycji i prawdopodobnie nie cieszy się tak wielkim szacunkiem, jak u nas”⁹.

W tym samym czasie lider Partii Pracy, będącej wówczas w opozycji, stwierdził, iż federalizm europejski oznacza koniec Wielkiej Brytanii jako wolnego państwa narodowego oraz koniec tysiąca lat historii.

Kwestia suwerenności pozostaje centralnym punktem debaty europejskiej w Wielkiej Brytanii. Eurosceptycy brytyjscy przekonywali między innymi, iż przyjęcie traktatu z Maastricht pociągnie za sobą utratę suwerenności narodowej. W odpowiedzi na to byli oni oskarżani o ksenofobię; na ten zarzut w swojej książce następująco odpowiada Martin Holmes: „Eurosceptycy nigdy nie uważali, aby suwerenność parlamentarna stanowiła przeszkodę dla zobowiązań międzynarodowych i traktatowych: natomiast zawsze twierdzili, iż transfer władzy z Westminsteru do Brukseli spowoduje utratę wolności demokratycznej. Stwierdzenie, iż społeczeństwo brytyjskie powinno być kierowane tylko przez swoich własnych demokratycznych reprezentantów i przez nikogo innego, nie może w żadnym wypadku być uważane za przejaw jakiegokolwiek ksenofobii”¹⁰.

⁸ H. Zins: *Polityka zagraniczna Wielkiej Brytanii*. Lublin 2001, s. 83.

⁹ Cyt. za A. Sampson: *Anatomy of Britain*. London 1962.

¹⁰ M. Holmes: *The Eurosceptical Reader*. London 1996, s. 400.

Z kolei zwolennicy integracji europejskiej zarzucają instytucjonalnemu systemowi brytyjskiemu, że nie ewoluował, że przywódcy brytyjscy z obu najsilniejszych partii: Partii Konserwatywnej i Partii Pracy, nie dostrzegli konieczności ponownego zdefiniowania brytyjskiej tożsamości narodowej, aby stała się ona bardziej kompatybilna ze współczesną rzeczywistością cechującą się współzależnością ekonomiczną, globalizacją oraz budową wspólnej Europy¹¹. Nie przedstawili jednak kontrargumentu na zarzut eurosceptyków broniący tezy, iż suwerenność parlamentarna i integracja europejska nie mogą współistnieć¹².

Były sekretarz w rządzie Margaret Thatcher, Geoffrey Howe, zastanawia się nad prawdziwym znaczeniem pojęcia suwerenności w obecnych czasach olbrzymich współzależności w tak wielu domenach: „Rodzaj absolutystycznej definicji suwerenności broniony na przykład przez Enocha Powella lub Petera Shore’a podczas debaty nad przystąpieniem do Europejskiej Wspólnoty, jak również i później, ma w sobie coś dziwnie nie-brytyjskiego. Nie jest przecież naszym zwyczajem obstawać przy nienaruszalności uzgodnień konstytucyjnych lub zasad (bez względu na to, czy będzie to dotyczyć suwerenności parlamentarnej, prerogatyw królewskich czy też integralności imperium) i bronić ich bez względu na wszystko, nie będąc gotowym do kompromisu. Bardziej charakterystyczne dla nas jest pozwolić im spontanicznie ewoluować, zgodnie z potrzebami i warunkami w danym momencie”¹³. Według Geoffreya Howe’a, suwerenność państwa w dobie współzależności oznacza jego rzeczywistość, jak największą możliwość wpływania na sytuację w świecie. Niemniej jednak Margaret Thatcher uważa, iż rząd Heatha, któremu udało się wprowadzić Wielką Brytanię do Wspólnot Europejskich, nie przywiązywał należytej wagi do kwestii suwerenności. W swoich pamiętnikach cytuje ona część *Białej Księgi* rządu Heatha: „Nie ma tutaj mowy o jakiegokolwiek erozji suwerenności narodowej: proponujemy tylko dzielenie i rozszerzanie poszczególnych suwerenności narodowych w interesie wszystkich”¹⁴.

Tę samą opinię, co w *Białej Księdze*, przedstawił Edward Heath w Izbie Gmin: „Przynależność do EWG nie pociąga za sobą ani utraty tożsamości narodowej, ani rozpadu podstaw suwerenności”¹⁵. Należałoby przez to rozumieć, że nawet jeśli parlament brytyjski musi dzie-

¹¹ W. Wallace: *Foreign Policy and National Identity In the United Kingdom*. “International Affairs” 1991, No 67, s. 69.

¹² G. Radice: *Offshore, Britain and the European Idea*. London 1992.

¹³ G. Howe: *Sovereignty and Interdependence*. “International Affairs” 1999, No 66.

¹⁴ M. Thatcher: *The Path of Power*. London 1995, s. 209.

¹⁵ *Parliamentary Debates*. Mansard 1971, No 818, L 31–47.

lic się częścią swojej władzy ze Wspólnotą Europejską, to i tak zawsze do niego będzie należało „ostatnie słowo” i może w każdej chwili zdecydować o wycofaniu Zjednoczonego Królestwa ze struktur europejskich.

William Wallace podkreśla, że różnica pomiędzy pojęciem suwerenności i autonomii polega na tym, że ta pierwsza oznacza zdolność państwa do działania zgodnie ze swoją wolą, a nie pod dyktando innego lub innych państw, podczas gdy autonomia państwa to z kolei możliwość osiągania zamierzonych celów poprzez działania unilateralne¹⁶.

Globalizacja ekonomiczna przyczyniła się do zmiany postrzegania pojęcia autonomii niemal we wszystkich krajach współczesnego świata. Zmiany, które zaszły na tym polu, nigdy nie stanowiły problemu dla rządów brytyjskich, bez względu na to, czy były to rządy Partii Konserwatywnej czy też Partii Pracy; wręcz przeciwnie, były one przychylnie zasadowo otwartej gospodarki, wzrostowi międzynarodowej wymiany gospodarczej i wolnej konkurencji. Ponadto Wielka Brytania jest w jakimś stopniu zależna od Stanów Zjednoczonych, niemniej jednak ten fakt nigdy nie był przedmiotem debaty czy sprzeciwu opinii publicznej. Jest rzeczą oczywistą, że jest to zależność korzystna, niemniej jednak nie tłumaczy to obaw przed integracją z Europą, która również przynosi Wielkiej Brytanii profity.

Pojęcie suwerenności stanowi centralny element brytyjskiej kultury politycznej i integralną część dyskursu politycznego dwóch najsilniejszych partii. W rezultacie, kultura polityczna charakteryzująca się silnymi tradycjami suwerenności parlamentarnej, zasadami konstytucyjnymi i ogólnie cała historia Zjednoczonego Królestwa stanowią dużą przeszkodę na drodze do pełnej akceptacji procesu integracji europejskiej.

Można przyjąć, iż w debacie na temat instytucji w Wielkiej Brytanii pojawiają się dwa najważniejsze punkty. Po pierwsze, próba uznania, iż transfer władzy narodowej w stronę instytucji europejskich nie jest tożsamy ze wzrostem ingerencji państwa w sprawy gospodarcze i wzrostem kontroli jednostek. Przyczyna takiego postrzegania stanu rzeczy tkwi w ogólnym przekonaniu, iż Unia Europejska wkracza o wiele dalej w sprawy gospodarcze i społeczne, niż czyni to brytyjskie państwo. Po drugie, przypuszczenie bardzo realne, że przyszła Unia Europejska będzie kombinacją państw członkowskich i instytucji wspólnotowych, czyli że będzie to wyjątkowa konstrukcja w historii.

¹⁶ W. Wallace: *What Price Independence? Sovereignty and Interdependence In British Politics*. "International Affairs" 1986, No 86, s. 367.

W porównaniu do systemów federalnych Unia Europejska nie ma centralnego rządu, nie posiada też żadnej innej instytucji, która byłaby centrum i posiadała rzeczywistą władzę. Natomiast w porównaniu z instytucjami międzynarodowymi UE jest jednak systemem posiadającym rząd centralny. Należy w tym miejscu przypomnieć, że celem Wspólnot Europejskich nie było przecież nigdy stanie się kolejną organizacją międzynarodową, ale osiągnięcie takiego porozumienia niezależnych państw, które pozwoliłoby na podzielenie się swoją suwerennością w ściśle określonych domenach¹⁷. Podstawą ram instytucjonalnych obecnej UE jest zdolność państw członkowskich, spadkobierców różnych ideologii i tradycji kulturowych oraz politycznych, do podejmowania wspólnych decyzji. Model podejmowania decyzji na poziomie europejskim jest z kolei możliwy dzięki wspólnej dla tych państw kulturze negocjacji i tworzeniu koalicji. Zyskując na znaczeniu, zarówno polityki, jak i instytucje europejskie miały istotny wpływ na formowanie się demokratycznego systemu wspólnotowego i w konsekwencji jest to system kontynentalny, oparty w dużej mierze na koncepcjach założycieli i ich praktykach politycznych.

Fundamentem konstrukcji europejskiej jest ciągły proces „wymiany dóbr”, rodzaj handlu, gdzie dajemy i otrzymujemy coś innego w zamian, gdzie nikt nie może liczyć na otrzymanie wszystkiego, czego pragnie, ale za to zawsze ma większy lub mniejszy wpływ na to, co się wokół niego dzieje. W przeciwieństwie do takiego systemu funkcjonowania, model brytyjski oferuje swoim wyborcom łatwiejszy wybór pomiędzy dwoma partiami naprzemiennie trzymającymi ster rządów, prezentującymi odmienne programy wyborcze i odmienne argumenty, które mają przekonać wyborcę. Parlamentarzyści brytyjscy obawiają się – jak można sądzić – tej odmienności w sposobie funkcjonowania¹⁸. To z kolei skłania do zastanowienia się nad problemem deficytu demokracji na poziomie UE. Deficyt ten z pewnością wynika w dużej mierze z braku klarowności i przejrzystości w procesie podejmowania decyzji, słabej reprezentacji politycznej i braku równowagi pomiędzy Unią a instytucjami narodowymi. Te słabe strony systemu wpływają na postrzeganie legalności, stanowionego prawa wspólnotowego, ale bardzo ważne wydaje się podkreślenie w tym miejscu, iż waga, jaką przywiązuje się do faktu legalności, jest różna w zależności od poszczególnych państw członkowskich. Jest bardzo prawdopodobne, iż Wielka Brytania postrzega model europejski jako charakteryzujący się kulturą kompromisu i koalicji, a więc w rezultacie mający

¹⁷ E. Wistrich: *After 1992: The United States of Europe*. London 1989.

¹⁸ M. Franklin, M. Wilke: *Britain's Future in Europe*. London 1990, s. 93.

bardzo niski poziom przejrzystości i będący narażanym na różnorakie naciski. Kwestia deficytu demokracji jest najczęściej podnoszona podczas debat dotyczących uprawnień Parlamentu Europejskiego (ale nie tylko – generalnie, zarzut ten dotyczy również pozostałych instytucji europejskich) oraz ograniczonego wpływu parlamentów narodowych na podejmowanie decyzji na poziomie wspólnotowym.

Te dwie kwestie wzbudzają wielkie zainteresowanie we wszystkich państwach członkowskich, niemniej jednak kwestia roli parlamentów narodowych wydaje się mniej istotna w niektórych z nich. Brytyjska opinia publiczna jest dość podzielona w kwestii istniejącego poziomu deficytu demokracji – część społeczeństwa jest zdania, iż jest on znaczny, podczas gdy pojawiają się również opinie, że w tej kwestii dokonały się bardzo korzystne zmiany, biorąc pod uwagę początki budowy wspólnej Europy. Można przypuszczać, iż poziom deficytu demokracji w Parlamencie Europejskim jest wyolbrzymiany przez tych, którzy dążą do wzmocnienia jego roli, jak również i przez tych, którzy uważają, iż Westminster jest tym jedynym legalnym i efektywnym. Według Michaela Franklina, Wspólnota Europejska cierpi na deficyt demokracji, ponieważ to Rada pozostaje jej główną instytucją ustanawiającą prawo na podstawie konsensów określonych przez nią samą. Ponadto deficyt ten wzrasta proporcjonalnie do rozszerzających się uprawnień Wspólnoty. Reforma instytucji jest kwestią najważniejszą spośród wszystkich innych koniecznych reform, aczkolwiek jest rzeczą oczywistą, że na tym etapie integracji niemożliwe jest zerwanie z obecnym systemem opartym na konsensie i zastąpienie go modelem czysto demokratycznym. Legalność i skuteczność pozostają najważniejszymi i podstawowymi kwestiami dla UE i należy dążyć do ich osiągnięcia¹⁹. Aby UE zbliżyła się do systemu bardziej demokratycznego, bez wątpienia Parlament Europejski musi mieć możliwość sprawowania kontroli nad procesem legislacyjnym. Niemniej jednak procedury współpracy i współdecydowania, choć są bardzo skomplikowane, stanowią duży krok do przodu w kwestii wzrostu znaczenia Parlamentu Europejskiego. Członek Partii Pracy, deputowany do Parlamentu Europejskiego, w swoim raporcie przyjętym przez PE 12 lipca 1990 roku, proponuje przyznać tej instytucji takie same uprawnienia ustawodawcze, jakie posiada Rada, tym samym zrównując kompetencje obu instytucji na tym polu²⁰.

Propozycje zawarte w raporcie zostały odrzucone zarówno przez Wielką Brytanię, jak i Francję, ale otrzymały poparcie Belgii, Niemiec

¹⁹ Ibidem.

²⁰ Raport Davida Martina przyjęty przez PE 12 lipca 1990.

i Włoch oraz brytyjskiej Partii Pracy. Na słabość PE, jako instytucji mającej reprezentować społeczeństwo europejskie, wpływa również brak ujednoczonej procedury wyłaniania deputowanych do PE – różny w poszczególnych państwach członkowskich. Wielka Brytania jest tutaj jedynym krajem niestosującym głosowania proporcjonalnego. Innym czynnikiem osłabiającym efektywność Parlamentu są jego dwie siedziby: w Brukseli i w Strasburgu. Wielka Brytania od dawna już postuluje umożliwienie Parlamentowi pracy w jednym miejscu, którym byłaby Bruksela. Kompetencje Parlamentu Europejskiego niewątpliwie powinny się zwiększyć, jednak dopóki faktyczna władza ustawodawcza pozostaje w rękach Rady Unii Europejskiej, zwiększyć się powinien również wpływ parlamentów narodowych na procesy decyzyjne UE na przykład przez współpracę PE z parlamentami narodowymi. Innym możliwym rozwiązaniem mogłoby być włączenie parlamentów narodowych w proces decyzyjny Rady Unii Europejskiej. Brytyjczycy, mając na uwadze specyfikę każdego z państw członkowskich, proponują, aby rozwiązanie tej kwestii nastąpiło na poziomie narodowym, a nie na poziomie wspólnotowym. Jedną z ich propozycji polega na utworzeniu komitetu złożonego z parlamentarzystów narodowych, którzy byłiby upoważnieni do przedstawiania własnego stanowiska dotyczącego projektów wspólnotowych i w pewien sposób do kontrolowania ministrów.

Kolejna propozycja również polega na powołaniu komitetu, który uczestniczyłby w pracach Rady, przedstawiając swoje opinie dotyczące projektów decyzji. Michael Franklin w swojej książce pt. *Britain's Future in Europe* uważa, iż te propozycje jeszcze bardziej komplikowałyby cały system, który jest już wystarczająco złożony. Ponadto podkreśla też, że w konsekwencji wcale nie przyczyniłoby się to do wzrostu zaangażowania parlamentów narodowych.

Pomimo trudności, jakie występują z określeniem roli parlamentów narodowych w UE, współpraca PE z parlamentami narodowymi powinna się wzmocnić, choć nie będzie to łatwe, na przykład w Wielkiej Brytanii, gdzie można zaobserwować duży brak zaufania pomiędzy Parlamentem Westminsterskim a brytyjskimi członkami PE. W ostatnim czasie sytuacja ta poprawiła się, choć dalej głównie parlamentarzyści narodowi z dystansem odnoszą się do swoich eurodeputowanych i z tego względu współpraca nie jest łatwa²¹.

Michael Heseltine i Valery Giscard d'Estaing popierali pomysł utworzenia drugiej izby PE – senatu, który byłby złożony z repre-

²¹ *The Report of the Mouse of Commons. "The Scrutiny of European Legislation" 1989, Vol. 1.*

zentantów parlamentów narodowych. Propozycja niemiecka szła w tym samym kierunku, z tą różnicą, że Niemcy proponowali, aby senat składał się z przedstawicieli regionów. Z pewnością jednak utworzenie trzeciej instytucji uczestniczącej w procesie legislacyjnym skomplikowałoby jeszcze bardziej cały proces i zagroziłoby skuteczności systemu instytucjonalnego UE, który jest drugim obok demokratyzacji zasadniczym celem Wspólnot. Pojawiła się jeszcze inna brytyjska propozycja ze strony komisarza Bruce'a Milana, która polegała na umożliwieniu parlamentarzystom narodowym spotkań z odpowiednim komitetem w Strasburgu lub Brukseli; spotkania te miałyby mieć miejsce przed obradami PE. Generalnie, Brytyjczycy opowiadają się za elastyczną formą współpracy, która byłaby efektem porozumienia i nie stanowiłaby przedmiotu reformy traktatu²².

Rada Unii Europejskiej jest instytucją, gdzie równowaga pomiędzy wymogiem demokracji i skuteczności jest bardzo istotna. Instytucja ta podejmuje najważniejsze decyzje dla Europy, a swoją legitymację demokratyczną czerpie przede wszystkim z faktu, że składa się z ministrów rządów państw członkowskich, którzy są odpowiedzialni przed parlamentami narodowymi, że realizuje procedury współdecydowania oraz obowiązek konsultacji Komitetu Społecznego, Komitetu Regionów i innych organów konsultacyjnych. Jednak taka legitymacja demokratyczna nie wydaje się wystarczająca i dlatego również należałoby zwiększyć rolę Parlamentu Europejskiego i parlamentów narodowych, lecz w sposób, który nie zagrażałby skuteczności procesu decyzyjnego. Z kolei propozycja upublicznienia prac Rady jest interesująca, ale praktycznie niewykonalna dlatego, że proces decyzyjny jest tutaj bardzo skomplikowany, mało przejrzysty, często oparty na uzgodnieniach kularowych, w związku z tym jedynym możliwym rozwiązaniem byłoby dopuszczenie społeczeństwa do formalnej debaty, zorganizowanej na potrzeby mediów, co w dużej mierze byłoby pozbawione sensu.

Trudności, jakie towarzyszą znalezieniu złotego środka pomiędzy skutecznością a legitymacją demokratyczną w procesie decyzyjnym, znakomicie prezentuje procedura głosowania większością kwalifikowaną. Decyzje podjęte w głosowaniu większością kwalifikowaną mają legitymację porównywalną do tej, gdzie decyzje są podejmowane jednogłośnie, pod warunkiem, że zostały podjęte przez ministrów i że państwa członkowskie zaakceptowały uprzednio taką procedurę, ratyfikując traktaty. Należy zauważyć jednak, iż jest to zgoda bardzo formalna, ponieważ w rzeczywistości trudno byłoby uzyskać akceptację

²² "The Economist", 7 July 1990.

polityczną danego państwa dla decyzji, gdyby jego przedstawiciele głosowali przeciwko niej. Aby decyzje podejmowane kwalifikowaną większością głosów były akceptowane, muszą dotyczyć wspólnych celów nadrzędnych, co do których istnieje ogólna zgoda. Komisja oraz Parlament Europejski są tymi instytucjami, które dążą do zwiększania liczby dziedzin, gdzie decyzje byłyby podejmowane kwalifikowaną większością głosów. Brytyjska Partia Pracy opowiada się za rozszerzeniem głosowania większością kwalifikowaną na problematykę społeczną i środowiska, ponieważ zdaje sobie sprawę z tego, iż spowoduje to szybsze podejmowanie decyzji, a Rada musi być instytucją, która ma możliwość szybkiego reagowania. Doświadczenie nabyte przez Wielką Brytanię podczas walki o bardziej restryktywną politykę budżetową UE i o reformę Wspólnej Polityki Rolnej spowodowało, że w zasadzie państwo to było przychylnie rozszerzaniu zakresu głosowania większością kwalifikowaną wprowadzonego przez Jednolity Akt Europejski, a Komitet Spraw Zagranicznych uznał to rozszerzenie za bardzo korzystne dla Wielkiej Brytanii²³. Reforma ta nie stała się obiektem debaty w społeczeństwie brytyjskim i została zaakceptowana²⁴.

W stosunku do instytucji, jaką jest Komisja Europejska, Brytyjczycy formułują przede wszystkim zarzut zbyt dużej biurokracji, a kwestia sposobu nominowania Komisarzy lub zwiększenia ich demokratycznej władzy nie jest podejmowana. Postuluje się raczej zmniejszenie zasięgu kompetencji tej instytucji, co – biorąc pod uwagę stanowiska pozostałych państw członkowskich w tej kwestii – jest bardzo mało prawdopodobne.

Rozmiary Komisji wydają się wręcz za małe w porównaniu do zadań, które zostały jej przypisane. Brytyjczycy nie mieli wystarczającej liczby swoich przedstawicieli w tej instytucji²⁵, co z założenia nie powinno mieć znaczenia, ponieważ Komisja ma być instytucją reprezentującą interesy całej UE, a nie poszczególnych państw członkowskich. Niemniej jednak Wielka Brytania poczyniła odpowiednie kroki i w konsekwencji zwiększyła liczbę swoich przedstawicieli w Komisji. Wynika to między innymi z przekonania, iż Francja odnosi sukcesy we wspólnej Europie właśnie dzięki swojej licznej tam reprezentacji. Stanowisko rządu Johna Majora w sprawie reformy Komisji polegało na dążeniu do zmniejszenia liczby członków tej instytucji przez przyznanie największym państwom UE tylko jednego w niej repre-

²³ M. Franklin, M. Wilke: *Britain's Future in Europe...*, s. 97.

²⁴ P. Schnapper: *La Grande Bretagne et l'Europe*. "Presses de Science Po" 2000.

²⁵ M. Franklin, M. Wilke: *Britain's Future in Europe...*

zentanta, czego efektem jest zwiększenie roli mniejszych państw i na odwrót.

Wielka Brytania opowiadała się również za wprowadzeniem do systemu instytucjonalnego UE stanowiska ombudsmana w celu zapewnienia ochrony jednostkom przed ewentualnymi nadużyciami ze strony Komisji, wzorowanego na systemie skandynawskim i przejętego następnie przez pozostałe kraje z Wielką Brytanią włącznie. Wprowadzenie przez traktat z Maastricht instytucji mediatora było zgodne z dążeniami Wielkiej Brytanii. Od tej pory obywatele Unii Europejskiej mają możliwość wniesienia skargi za pośrednictwem członka Parlamentu Europejskiego, co wzmocniło znacznie rolę tej instytucji.

Wielkiej Brytanii udało się również przekonać pozostałe państwa członkowskie do zwiększenia kontroli finansowej i kontroli systemu wydatków. Unia Europejska, a w szczególności Parlament Europejski, mogła skorzystać z doświadczenia brytyjskiego Public Accounts Committee of the House of Common i wprowadzić podobną instytucję z odpowiednimi adaptacjami.

Wprowadzenie zasady subsydiarności było bardzo pozytywnie przyjęte w Wielkiej Brytanii z następujących powodów: przede wszystkim upewniło ono eurosceptyków brytyjskich, że proces integracji europejskiej, aby osiągnąć założone cele, nie wykroczy poza niezbędne minimum, następnie, że instytucje europejskie nie będą obciążone zbyt wielką liczbą zadań, których nie mogłyby wtedy wykonywać skutecznie oraz że zasada ta uznaje w pewien sposób podział władzy w poszczególnych państwach członkowskich²⁶. Zarysowuje się tutaj obraz obaw, jakie towarzyszą Wielkiej Brytanii, uczestnikowi procesu integracji europejskiej. Zasada subsydiarności jest zgodna z jej dążeniem, aby państwo pozostało zawsze tym podmiotem, którego polityka będzie pierwszorzędna i najważniejsza, i żeby to państwo decydowało o ostatecznym podziale kompetencji pomiędzy nim a Unią Europejską. Zasada subsydiarności jest więc wyartykułowaniem dążeń Wielkiej Brytanii²⁷.

Sekretarz Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii w artykule w *Le Monde* wskazał cztery podstawowe cele, do których realizacji powinna dążyć Unia Europejska, aby być bardziej efektywna i prawowita:

- UE powinna być bardziej demokratyczna i bliższa społeczeństwu,
- instytucje unijne powinny być bardziej efektywne,
- zasada subsydiarności powinna być przestrzegana,

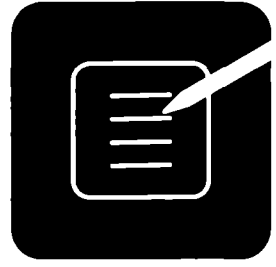
²⁶M. Wilke, H. Wallace: *Subsidiarity Approaches to Power-sharing in the European Community*. "RIIA Discussion Paper" No 27, London 1990.

²⁷ Ibidem.

- wspólnota powinna pozostać otwarta pod każdym względem na resztę świata²⁸.

Wymienione propozycje brytyjskie są wyrazem dążenia przede wszystkim do wzmocnienia skuteczności działań Wspólnoty, która staje się jeszcze trudniejsza do osiągnięcia po rozszerzeniu o państwa Europy Środkowej i Wschodniej. Jest to podejście ewolucyjne, zakładające adaptację istniejących struktur do zmieniającej się rzeczywistości i odrzucające jakiegokolwiek nagłe zmiany w systemie. Podejście brytyjskie charakteryzuje się w dużej mierze pragmatyzmem, w proponowanych zmianach kładzie się silniejszy nacisk na zwiększenie skuteczności niż na demokratyzację UE.

²⁸ „Le Monde”, 23 June 1990.



Recenzje i omówienia

Obraz Polski w tygodniku "The Economist" w okresie od 1 maja 2003 roku do 1 maja 2004 roku

Okres od maja 2003 roku do maja roku 2004 obfitował w niezwykle ważne wydarzenia dotyczące Polski. W ostatnią fazę wkroczył proces integracji Polski z Unią Europejską, następnie tematyka określana w mediach mianem „unijnej” została zdominowana przez spory dotyczące projektu Konstytucji Europejskiej, co stało się przyczyną napięć na linii Warszawa–Paryż–Berlin. Wcześniejsze poparcie, jakiego Polska udzieliła USA w kwestii interwencji w Iraku i wysłanie tam kontyngentu liczącego około 2,5 tys. żołnierzy zapoczątkowało ochłodzenie w relacjach z Francją i Niemcami. Te posunięcia, to znaczy sprzeciw Polski wobec projektu Konstytucji Europejskiej i poparcie dla USA, spowodowały falę krytyki ze strony wymienionych krajów. Zdecydowane stanowisko we wskazanych sprawach mogło utwierdzić polityków i mieszkańców UE w przekonaniu, że Polska jest niewygodnym i trudnym partnerem w negocjacjach. Doniosłe kwestie dotyczące polskiej polityki zagranicznej szły w parze z problemami i sukcesami wewnętrznymi. Problemy to załamanie się systemu publicznej opieki zdrowotnej, liczne afery i niejasne powiązania na linii polityka – biznes, które z całą wyrazistością ujawniła tak zwana afera Rywina, rekordowe bezrobocie i groźba załamania systemu finansów publicznych. Do sukcesów należy zaliczyć przede wszystkim wzrost gospodarczy, oscylujący wokół 5% PKB, wraz z jednoczesnym utrzymaniem w ryzach inflacji¹. Czy te wydarzenia, którymi Polacy, w mniej-

¹ Dane GUS – odpowiednio PKB w pierwszym kwartale 2004 r. wyniósł 6,9%, inflacja wynosiła 3,5%, natomiast poziom bezrobocia wyniósł 19,3%. Dane za: [www.stat.gov.pl/nawosci/index.html].

szym lub większym stopniu, emocjonowali się w ciągu minionych miesięcy, zostały odnotowane w prasie zagranicznej? Jakie opinie dotyczące Polski można spotkać w prasie zagranicznej? Czy faktycznie Polska jest przedstawiana jako „osiół trojański”²?

Zamieszczone w dalszej partii tekstu opinie pochodzą z uważanego za jeden z najbardziej opiniotwórczych tygodnika „The Economist”. Dlaczego właśnie „The Economist”? „Grupa The Economist jest wiodącym źródłem analiz dotyczących międzynarodowego biznesu i światowej polityki. Dostarczamy nasze informacje poprzez szeroki zasięg artykułów, poprzez gazety i magazyny do konferencji i serwisów elektronicznych. Tym, co nas zobowiązuje, jest obiektywność naszych opinii, oryginalność naszych poglądów i nasze poparcie dla ekonomicznych i politycznych wolności na całym świecie”³ – tak przedstawia się sam wspomniany periodyk. Wydawany w Londynie od 1843 roku, „The Economist” jest tygodnikiem wiadomości, idei, opinii i analiz. Drukowany w sześciu krajach i publikowany w Internecie, w 80% jest sprzedawany poza terenem Wielkiej Brytanii. Z uwagi na jego niezależność i międzynarodowy zasięg jest czytany przez większość światowych polityków i liderów biznesu. Tygodnik podkreśla swoją niezależność od wpływów kręgów politycznych czy finansowych. Obecnie nakład „The Economist” szacuje się na ponad 830 tys. egzemplarzy. Sam tytuł przedstawiany jest przez obecnego wydawcę Ruperta Penant-Rea jako „Piątkowy tygodnik opinii, gdzie czytelnicy, z większymi niż przeciętnie dochodami, z ponadprzeciętną inteligencją, ale z mniejszym zasobem wolnego czasu, mogą skonfrontować swoje poglądy z naszymi. Próbujemy powiedzieć światu o świecie, przekonać ekspertów i dotrzeć do amatorów, z nowymi ideami i opiniami”⁴. Generalnie, tygodnik „The Economist” uważany jest za jedno z najważniejszych i opiniotwórczych pism polityczno-ekonomicznych⁵.

Zawartość tematyczna tygodnika jest podzielona na poszczególne działy: świat w minionym tygodniu, najważniejsze wydarzenia, listy od czytelników, raport specjalny, Europa, Wielka Brytania, Środkowy Wschód i Afryka, Stany Zjednoczone, Ameryka (Północna i Po-

² Aluzja ta nawiązuje do tytułu jednego z artykułów „The Economist” *Is Poland America's Donkey or Could it Become NATO's Horse?* „The Economist”, 10 May 2003, s. 25–36. W tym tekście pojawia się następujący cytat: „Komentator jednej z czołowych niemieckich gazet opisuje Polskę jako amerykańskiego »osiła trojańskiego«”.

³ [www.economist.com/help] (tłum. własne).

⁴ Ibidem.

⁵ Warto tutaj zaznaczyć, że czasopismo to zamieszcza materiały nieopatrzone nazwiskami autorów. Redakcja „The Economist” w ten sposób chce podkreślić, że autorytet czasopisma posiada większą wagę od wypowiedzi autorskiej.

łudniowa), Azja, biznes, finanse i ekonomia, nauka i technika, książki i sztuka (szeroko pojęta kultura). Jak widać z przytoczonej listy, tematyka poruszana przez redakcję "The Economist" jest szeroka – zwłaszcza kwestie dotyczące międzynarodowej polityki i ekonomii⁶. Omawiając zawartość opisywanego tygodnika, nie można nie wspomnieć o wartościach, jakimi kieruje się jego redakcja. Generalizując, "The Economist" jest uważany za przedstawiciela prasy demokratyczno-liberalnej o nieco konserwatywnym zabarwieniu. Sama redakcja mocno akcentuje, że od czasu powstania "The Economist" „nigdy nie porzucił swego przywiązania do dziewiętnastowiecznych liberalnych idei założycieli pisma”⁷. Idee te częstokroć kolidują z szeroko pojmowanym pojęciem europejskiego „państwa dobrobytu”, opierającego się przeciw w znacznym stopniu na ingerencji w wolny rynek i redystrybucji dochodów. Nie może więc dziwić fakt, że na łamach omawianego periodyku znajdzie czytelnik krytykę posunięć gospodarczych Unii Europejskiej – przykładowo: pomysłu na ujednoczenie stawki podatkowej dla firm działających na terenie UE, a także dużą rezerwę wobec planów politycznej integracji Europy.

Generalnie, artykuły dotyczące naszego kraju można podzielić na kilka grup tematycznych. Pierwszą z nich jest kwestia przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, drugą – pośrednio związaną ze wspomnianą tematyką, są kontrowersje wokół Konstytucji Europejskiej. Następnie można zauważyć zainteresowanie stanowiskiem Polski wobec interwencji w Iraku, a kolejnym zagadnieniem są sprawy dotyczące polskiej polityki wewnętrznej – między innymi ekonomicznej. Oczywiście, problemy te są z sobą powiązane, niekiedy bardzo ściśle, co powoduje, że w poszczególnych podrozdziałach mogą zostać poruszone kwestie będące składowymi następnymi części publikacji.

⁶ W tym kontekście czytelnika może zainteresować fakt, jak często sprawy dotyczące Polski pojawiały się w "The Economist" w trakcie omawianego okresu. Opierając się na wyszukiwarce, znajdującej się na stronie [www.economist.com], można uzyskać następujące dane: w okresie od 1 maja 2003 r. do 1 maja 2004 r. słowo Polska (Poland) pojawiło się w 120 artykułach. Dla porównania: Czechy – w 40, Węgry – w 57, Litwa – w 23, Łotwa – w 26, Rosja – w 311, Niemcy – w 553, Francja – w 559, Japonia – w 492, Chiny – w 525, USA – w 1166. Dane te mogą potwierdzać hipotezę, że "The Economist" faktycznie skupia swoją uwagę na najważniejszych wydarzeniach polityki światowej, a częstotliwość pojawienia się danego kraju jest uzależniona od jego rzeczywistego znaczenia polityczno-gospodarczego.

⁷ [www.economist.com] (tłum. własne).

Kwestia integracji Polski z Unią Europejską

Omawiając to zagadnienie, należy zauważyć, że Polska jest opisywana razem z innymi krajami kandydującymi. Ten fakt nie powinien dziwić, podkreśla się jednak, że Polska jest największym z krajów kandydujących: „Z prawie czterdziestomilionową populacją przewyższa inne nowe kraje członkowskie i większość starych członków. W rozszerzonej Unii Europejskiej tylko Wielka Brytania, Francja, Niemcy i Włochy będą miały więcej głosów w Radzie Unii Europejskiej, głównym ciele legislacyjnym. [...] Wielkość Polski i jej silne poczucie własnej historii tworzy poczucie przynależności i akceptacji jako »dużego kraju« w Unii Europejskiej, pomimo relatywnego ubóstwa”⁸. Podkreśla się polskie aspiracje do odegrania dużej roli w Zjednoczonej Europie, przy czym można zauważyć opinie, że Polska może być bardzo trudnym partnerem w negocjacjach unijnych. Urzędnicy Komisji Europejskiej – anonimowo – opisują Polskę jako „ekstremalnie upartą”, „bardzo agresywnie broniącą swoich narodowych interesów”, „kraj, który kłóci się i dyskutuje najwięcej”⁹. „The Economist” ujął to w następujący sposób: „Heather Grabbe, brytyjska ekspert Centrum dla Reform Europejskich, uważa, że Polska kładzie zbyt duży nacisk na swoje krótkoterminowe interesy, zaniedbując potencjalne długofalowe korzyści. Koszmarny scenariusz, uważa Heather Grabbe, nastąpiłby, kiedy Polska stałaby się: »Hiszpanią w kwestiach budżetowych (walczącą zażarcie o każde euro), Francją w obronie wspólnej polityki rolnej, Wielką Brytanią w jej proamerykańskiej postawie, Danią w jej eurosceptycyzmie i Włochami z ich chaotyczną administracją publiczną«. Polscy politycy i służba cywilna ma jeszcze dużo do zrobienia w nadchodzących latach [...], jeżeli chce uczynić z Polski wpływowy kraj Unii Europejskiej, niebędący tylko trudnym partnerem. Dwie rzeczy zadecydują, czy Polska będzie krajem mało czy dużo znaczącym w powiększonej Unii. Pierwszą będzie unormowanie relacji z największymi krajami Unii, drugą siła i stabilizacja samego rządu w Polsce”¹⁰. Następnie tygodnik zauważa, że kwestia wojny w Iraku i zapisów Konstytucji Europejskiej pogorszyły relacje Polski z Berlinem i Paryżem, które tradycyjnie uważają się za „motor” integracji europejskiej: „Szanse realnego partnerstwa z Niemcami zmalały znacznie, kiedy Polska pomogła Amerykanom w ich wysiłku wojennym

⁸ *Back Into the Fold*. „The Economist”, 14 June 2003, s. 27–28 (tłum. własne).

⁹ Raport: *Between the West and East. Could and Should do Better*. „The Economist”, 22 November 2003, s. 10–11 (tłum. własne).

¹⁰ *Back Into...*, s. 27–28 (tłum. własne).

w Iranie, podczas gdy Niemcy i Francja sprzeciwiały się temu gwałtownie"¹¹. Krytyka polskiej polityki zagranicznej pobrzmiwa także w stwierdzeniu, że Unia Europejska opiera się na kompromisach, i jeżeli Polska nadal chce grać z determinacją i wygrywać, musi się nauczyć tej trudnej sztuki.

Uwzględnia się także kwestie ekonomiczne integracji. Nie można nie zauważyć luki dzielącej nowe kraje UE od starej „piętnastki”. Podkreśla się, że średnia wysokość PKB na 1 mieszkańca nowych członków Unii, jest równa zaledwie 46% PKB byłej „piętnastki”. „The Economist Intelligence Unit” ocenia, że Polska potrzebuje około pięćdziesięciu dziewięciu lat na zniwelowanie tej luki, przy optymistycznych założeniach dotyczących rozwoju polskiej gospodarki¹². Rodzi to konieczność podjęcia niezbędnych reform ekonomicznych, tymczasem w całej Europie panuje rozdźwięk pomiędzy koniecznością podjęcia ekonomicznych reform a niechęcią wyborców do ich akceptacji. „Polski premier kończy”¹³ – odnotowuje „The Economist” i zastanawia się nad ryzykiem niepodjęcia reform, nie tylko w Polsce, ale także w nowych krajach członkowskich: „Istnieje niebezpieczeństwo, że nowi członkowie mogą powielać pomyłki starych. Może zaistnieć interwencjonizm i regulacja gospodarki. Przedsiębiorstwa mogą, wzorem wschodniemieckich, nauczyć się, że łatwiej jest lobbować za dotacjami, niż szukać nowych rynków zbytu. Kiedy duża ilość rolników w końcu otrzyma pełny dostęp do monstrualnej wspólnej polityki rolnej, może przekształcić się w lobby podtrzymujące jej istnienie”¹⁴. Ten ostatni problem może w szczególności dotyczyć Polski. „[...] jest więcej rolników w samej Polsce niż w całej istniejącej Unii”¹⁵. „Jak dotąd polscy politycy oferują wyborcom niepokojąco krótkowzroczny pogląd na członkostwo w UE, opowiadając, że sukces lub porażka powinny być mierzone ilością gotówki, jaką Polska może dostać z budżetu UE w postaci dopłat bezpośrednich i funduszy strukturalnych”¹⁶. „Polski krótkoterminowy interes leży w tym, aby dopłaty dla rolników wzro-

¹¹ Ibidem.

¹² Raport specjalny: *The Future of Europe. A Club in Need of New Vision*. „The Economist”, 1 May 2004, s. 26 (tłum. własne).

¹³ *Reluctant Reformers*. „The Economist”, 3 April 2004, s. 13–14 (tłum. własne). Samo stwierdzenie można odczytać jako nieco uszczypliwe, zważywszy na okoliczności (m.in. liczne afery i nieprawidłowości) dymisji premiera Leszka Millera, aluzję do *bon-mot*, którego autorem był sam Leszek Miller: „Prawdziwego mężczyzną poznaje się nie po tym, jak zaczyna, ale jak kończy”.

¹⁴ *Fanfare for a Larger Europe*. „The Economist”, 1 May 2004, s. 11 (tłum. własne).

¹⁵ *The Future of Europe...*, s. 28 (tłum. własne).

¹⁶ *Between the West and East...*, s. 10 (tłum. własne).

sły szybko do obecnego poziomu unijnego. [...] Byłoby to popularne »zwycięstwo« polskiego rządu, dane dwumilionowej rzeszy krajowych farmerów»¹⁷. Tymczasem wspólna polityka rolna UE, na którą przeznaczają się około 40% unijnego budżetu, jest znana ze swego marnotrawstwa. Takie podejście "The Economist" uważa za niewłaściwe. Dopłaty bezpośrednie nie pomogą w długoterminowym rozwoju wsi. Tak samo może stać się z pieniędzmi pochodzącymi z funduszy strukturalnych. „Polska może nie dostać pieniędzy, których chce. Inne kraje będą twardo walczyć o środki finansowe. Skuteczne targowanie się o fundusze strukturalne pochodzące z UE, nawet te przeznaczone już dla poszczególnych krajów, wymaga dużych umiejętności w planowaniu, projektowaniu i monitorowaniu, w których to dziedzinach Polska jest opóźniona”¹⁸.

Kolejną kwestią łączącą się z ekonomicznymi związkami Polski i UE jest kwestia przystąpienia Polski – i innych nowych członków UE – do strefy euro. Zauważa się, że kraje środkowoeuropejskie posiadają bardziej elastyczne gospodarki i większy potencjał wzrostu niż ich zachodni sąsiedzi. „Są entuzjastyczni w przyjęciu euro, wspólnej waluty UE, pomimo że widzą, iż muszą nieco na to poczekać. Polacy, Węgrzy i Czesi posiadają zwiększający się deficyt budżetowy, który musi być obniżony o połowę, aby móc spełnić kryteria obowiązujące w strefie euro. To może być trudne z przyczyn politycznych, zwłaszcza że największe kraje (przykładowo Francja i Niemcy) zwiększają swoje deficyty i nie są za to karane”¹⁹. „Goldman Sachs», amerykański bank, stwierdza, że zauważa »ukrytą polityczną słabość« w kilku krajach przystępujących do UE, gdzie dochodzi do powiększania dziur budżetowych, co opóźnia przystąpienie do strefy euro. Już nie oczekuje się przystąpienia Polski i Węgier do strefy euro do roku 2007, a to zakładały poprzednie scenariusze”²⁰. Jednakże "The Economist" zauważa, że część banków centralnych oponuje przed zbyt szybkim wejściem do strefy euro²¹. "The Economist" popiera takie stanowisko: „Oni [nowi członkowie UE – Ł.S.] powinni odłożyć jakiegokolwiek decyzje w celu przyjęcia euro tak długo, jak to możliwe”²². Redakcja przestrzega również przed forsowaną przez Francję i Niemcy harmonizacją podatków: „Powinni nie dać posłuchu »syrenim śpiewom« wzywającym do harmonizacji podatków. [...] W skrócie, najlepszą dla nich

¹⁷ *Back Into...*, s. 27 (tłum. własne).

¹⁸ *Between the West and East...*, s. 10 (tłum. własne).

¹⁹ *Toughening Up*. "The Economist", 20 September 2003, s. 35 (tłum. własne).

²⁰ *Not so Easy to Join*. "The Economist", 24 May 2003, s. 32 (tłum. własne).

²¹ Por. *Patience, Patience*. "The Economist", 26 June 2003, s. 65.

²² *Fanfare...*, s. 11 (tłum. własne).

radą jest przedkładanie swojego interesu narodowego nad wymagane większe europejskie dobro²³.

Rozszerzenie może też być pozytywnym ekonomicznym impulsem dla samej UE. "The Economist" podkreśla, że gospodarka krajów „piętnastki” generalnie rozwija się bardzo powoli – dotyczy to głównie największych krajów UE – Francji i Niemiec. Gospodarki te potrzebują reform, jednakże powstał rodzaj błędnego koła – powolny wzrost gospodarczy generuje wysokie bezrobocie, które z kolei generuje niechęć do zmian gospodarczych wśród polityków, a to z kolei generuje wysokie bezrobocie itd. „Dziesięciu nowych członków może być bardzo pomocnych. Nie tylko ich wzrost gospodarczy jest większy niż u obecnych członków UE, co może dać korzystny impuls wzrostowy dla całej Unii; także po latach doświadczeń z centralnym planowaniem kraje te są nastawione bardziej prorynkowo²⁴. Generalnie, podkreśla się fakt, że nowi członkowie UE, w tym Polska, faworyzują niższe podatki, mniejszy zakres „państwa dobrobytu” i większą rynkową konkurencję. „To wszystko oznacza większe i bardziej dynamiczne rynki dla kompanii europejskich. Mniejsze pensje, przywileje i podatki nowych krajów są także dobre, nie złe, dla Europy²⁵. Aby taki scenariusz stał się faktem, "The Economist" postuluje, aby obecne kraje UE zaczęły redukować koszty, ograniczać przywileje i podejmować reformy ekonomiczne. Inaczej część firm zachodnioeuropejskich, głównie niemieckich, może przenieść produkcję do nowych członków UE – pomimo opisywania takich posunięć jako „niepatriotyczne²⁶. W budzącej ogromne kontrowersje kwestii napływu taniej siły roboczej z nowo przyjętych krajów, która to, głównie według europejskich związków zawodowych, spowoduje wypieranie pracowników z krajów „piętnastki” z ich stanowisk i, w konsekwencji, wzrost bezrobocia, "The Economist" uważa, że napływ emigrantów zarobkowych z nowych krajów członkowskich będzie zjawiskiem korzystnym dla obecnych członków UE. „Według UE, najbardziej rozpowszechniona przez gazety w tym roku historia to zagrożenie bycia zalanym przez fale emigrantów z środkowej i wschodniej Europy, którzy ukradną miejsca pracy lub zostaną na zasiłkach (lub zrobią obie te rzeczy).

²³ Ibidem.

²⁴ *The Future of Europe...*, s. 28 (tłum. własne).

²⁵ *Fanfare...*

²⁶ W tym przypadku chodzi o wypowiedź Ludwiga Brauna, przewodniczącego organizacji zrzeszającej niemieckich przedsiębiorców, który doradził swym członkom raczej inwestowanie w Europie Środkowej niż czekanie na lepszą politykę Niemiec. Kanclerz Gerhard Schröder zarzucił mu brak patriotyzmu. Por. *Dancing on Irish Jig*. "The Economist", 17 April 2004, s. 32.

Już miasta takie, jak Londyn, roją się od sprzątaczy i pracowników budowlanych z Wschodniej Europy. Jest to znak do obaw o rozszerzenie, który większość krajów członkowskich wykorzystała do ustanowienia barier dla wolnego przepływu pracowników z nowych krajów – pomimo że w dłuższej perspektywie większość krajów Zachodniej Europy potrzebuje więcej emigrantów²⁷. „Z odrobiną szczęścia obawy o napływ emigrantów okażą się płonne i restrykcje szybko zostaną zniesione”²⁸. Reasumując, „The Economist” podkreśla szanse wiążące się z procesem integracji, głównie na płaszczyźnie ekonomicznej, zarówno dla nowych, jak i starych członków UE. Polska jest opisana jako kraj mocno broniący swoich narodowych interesów, co jednakże nie spotyka się z krytyką redakcji – wręcz przeciwnie, można zauważyć zachętę do podtrzymywania takiego stanowiska. Zwraca się jednak uwagę na zbyt krótkowzroczną politykę naszego kraju, prowadzącą się głównie do wywalczenia jak największych kwot finansowych z Brukseli wraz z jednoczesną możliwością ich niewykorzystania z powodu niesprawności administracji publicznej, niestabilności politycznej, a także braków w zakresie planowania.

Spory wokół Konstytucji Europejskiej

Spory dotyczące Konstytucji Europejskiej zdominowały wydarzenia na europejskiej scenie politycznej i potwierdzają – jak się wydaje – kolejne pęknięcie w Unii – tym razem na linii zwolenników i przeciwników Konstytucji. „W ostatnim roku Polska zaistniała jako największy przeciwnik nowej konstytucji”²⁹ – zauważa „The Economist”. Nie da się ukryć, że jesteśmy tak postrzegani w krajach Europy Zachodniej, pomimo że duże zastrzeżenia do projektu zgłaszały także Hiszpania i Wielka Brytania: „Hiszpania [artykuł ten został napisany jeszcze przed wyborami w Hiszpanii, w których to popierająca twarde stanowisko wobec UE hiszpańska Partia Ludowa Jose Marii Aznara została pokonana przez prezentującego się jako zwolennik kompromisu Luisa Rodrigueza Zapatero i jego Partię Socjalistyczną – Ł.S.] i Polska są gorącymi przeciwnikami propozycji liczenia głosów za pomocą »podwójnej większości«: to znaczy, gdy decyzja może być podjęta, jeżeli zwyczajna większość krajów, z 3/5 ludności UE, wyraża na nią zgodę. Hiszpanie i Polacy chcą bardziej kompleksowego systemu

²⁷ *The Future of Europe...*, s. 26 (tłum. własne).

²⁸ *A Golden Age*. „The Economist”, 28 February 2004, s. 36 i nast. (tłum. własne).

²⁹ *The Future of Europe...*, s. 27 (tłum. własne).

głosowania, ustalonego trzy lata temu w Nicei, który daje im nieproporcjonalnie dużą liczbę głosów – 27, wobec 29, jakie mają Niemcy, pomimo że Niemcy posiadają dwukrotnie więcej mieszkańców. Zapisy nowej konstytucji poprawiają pozycję Niemiec. Polacy twierdzą, że ratyfikowali członkostwo w UE na podstawie traktatu nicejskiego, więc nie powinien on być zmieniany”³⁰. „Propozycje [konwentu – Ł.S.] wzmacniają władzę dużych krajów. Niemcy na przykład mają 9,2% siły głosów w UE wedle zapisów z Nicei i 18,2% – według nowego planu. [...] średnie kraje, czyli Hiszpania i Polska, są czystymi przegrany. Nic więc dziwnego, że twierdzą, iż nie mogą zaakceptować zmian”³¹.

Wielka Brytania zgłaszała zastrzeżenia dotyczące wspólnej polityki zagranicznej i obronnej. Redakcja zauważa, że projekt konstytucji budzi kontrowersje wśród wielu krajów unii, ale większość sądzi, że jest wynikiem szerokiego kompromisu: „Było wiele dyskusowania nad tym dokumentem. Kilka rządów narzekało, że jest pozbawiony prawdziwie federalistycznej wizji. Inne obawiały się, że ta wizja idzie za daleko, na przykład przez danie unii nowych kompetencji w takich dziedzinach, jak prawo kryminalne. Ale większość sądzi, że zapisy są zbalansowanym kompromisem pomiędzy federalistami i antyfederalistami, starymi a nowymi członkami, pomiędzy dużymi a małymi krajami i w konsekwencji nadmierna ingerencja w zapisy grozi upadkiem całego projektu”³². „The Economist” ponadto odnotowuje, że tekst uchwalony przez konwent jest nieelegancki, trudny do zrozumienia i całkowicie rozczarowujący, że nie satysfakcjonuje ani federalistów ani antyfederalistów. Dlatego w czerwcu ta gazeta wezwała do wrzucenia traktatu do kosza i opracowania nowej, prostszej i bardziej przejrzystej konstytucji, która naprawdę zbliży Europę do ludzi. Niestety, jest to obecnie mało prawdopodobne. „Europejskie rządy powinny potraktować tekst konwentu nie jako zdefiniowaną konstytucję [...], ale jako kolejny traktat, jak te z Maastricht, Amsterdamu czy z Nicei”³³. Tygodnik wskazywał także na niechęć, między innymi Polski, do koncepcji wspólnej polityki obronnej i polityki podatkowej. „Wielka Brytania, Irlandia, Polska i Szwecja także darzą niechęcią ideę superministra spraw zagranicznych UE, ponieważ traci to zbytnio superpań-

³⁰ *A Little Bit of Editing – or Will End Up in the Bin?* “The Economist”, 4 October 2003, s. 28 (tłum. własne).

³¹ *Might it All Tumble Down?* “The Economist”, 13 December 2003, s. 27–28 (tłum. własne).

³² *A Little Bit...*

³³ *Roman Carnival*. “The Economist”, 4 December 2003, s. 15 (tłum. własne).

stwem”³⁴. „[...] Jack Straw, brytyjski minister spraw zagranicznych oświadczył, że Anglia nie zaakceptuje żadnej ugody, której sprzeciwi się Polska; wygląda na to, że mając zapewnioną taką obietnicę, w zamian, Polska będzie popierać Wielką Brytanię w jej stanowisku wobec polityki obronnej i podatkowej”³⁵. Wszystkie te opinie wskazują na znaczne rozbieżności stanowisk wielu państw europejskich w kwestii Konstytucji UE. Nie tylko Polska czy Hiszpania były niezadowolone z tekstu proponowanego przez konwent.

12 grudnia 2003 roku podczas szczytu w Rzymie przywódcy krajów UE, a także krajów kandydackich mieli uzgodnić ostateczny tekst konstytucji. Próba ta zakończyła się niepowodzeniem, za co, w dużej mierze, obwiniano Polskę. Zarzucano Polsce nieustępliwość i brak woli kompromisu. „The Economist” zauważa, że faktycznie Polska i Hiszpania naciskały na system głosowania przyjęty w traktacie niemieckim, co było głównym punktem spornym. „Ale prawda jest nieco bardziej skomplikowana. Po zakończeniu negocjacji podkreślano fakt, że Hiszpania i Niemcy były gotowe do kompromisu. Nawet nieskora do zmiany własnego stanowiska Polska sugerowała, że może zaakceptować ideę, że system »podwójnej większości« powinien być wprowadzony w 2014. To prezydent Francji Jacques Chirac był najbardziej uparty, »Francja nie przyszła tutaj negocjować« – podsumował. Dlaczego Francuzi byli gotowi doprowadzić do załamania negocjacji? Jedną z odpowiedzi może być fakt, że tracą złudzenia dotyczące szybkiego powstania Europy 25 krajów i podpisują się w zamian pod ideą »twardego jądra Europy«, w którym małe kraje pod przywództwem, naturalnie, Francji i Niemiec integrują się szybciej. Francuzi byli też zszokowani nieliczącym się z ich opinią stanowiskiem nowych krajów, takich jak Polska, popierających Amerykę w przededniu wojny z Irakiem. Fiasko negocjacji konstytucyjnych może stanowić pretekst do nacisków ze strony Francji, że poszerzona UE może być niefunkcjonalna, więc »twarde jądro Europy« jest potrzebne”³⁶. Konkluzja „The Economist” jest prosta – to głównie stanowisko Francji doprowadziło do fiaska szczytu w Brukseli. Pomimo to „The Economist” widzi możliwość kompromisu: „Jeżeli Polska, Hiszpania i Niemcy były gotowe do kompromisu w Brukseli, podstawa ugody może zostać znaleziona”³⁷. Autorzy tekstu podkreślają też możliwość wywierania nacisków

³⁴ *An Inter-Governmental Tug-of-War*. „The Economist”, 22 November 2003, s. 35 (tłum. własne).

³⁵ *Ibidem*.

³⁶ *Who Killed the Constitution?* „The Economist”, 20 December 2004, s. 35 (tłum. własne).

³⁷ *Ibidem*.

na Polskę: „Niemcy już zagroziły Hiszpanii i Polsce ich ukaraniem przy podziale funduszy regionalnych”³⁸. Jednakże podkreśla się fakt, że Niemcy nie powinny pogarszać stosunków z Polską: „Nawet Niemcy mogą zastanowić się nad ideą »twardego jądra«, która oznacza pogorszenie relacji z Polską. Chłodniejsze głowy w Berlinie wiedzą, że długoterminowa poprawa stosunków z Polską jest strategicznym i ekonomicznym niemieckim interesem”³⁹. „The Economist” zauważa też wpływ zmiany ekipy rządowej w Madrycie na kwestie dotyczące stanowiska Polski wobec konstytucji. „Hiszpański i polski rząd zablokowały porozumienie w grudniu. Ale bomby wpłynęły na rezultat hiszpańskich wyborów i nowy socjalistyczny rząd natychmiast stwierdził, że pragnie szybkiej ugody dotyczącej konstytucji. Polacy, obawiający się izolacji, zmienili swoją pozycję, stwierdzając, że mogą zaakceptować jakiś wariant »podwójnej większości«, którą poprzednio odrzucali”⁴⁰. Aczkolwiek jeszcze raz podkreślono gotowość Polski i Hiszpanii do ustępstw: „Długo przedtem, nim wybuchły bomby, Hiszpanie i Polacy byli znani z gotowości do kompromisu”⁴¹.

Podsumowując, spory wokół konstytucji spowodowały ochłodzenie stosunków Polski z Niemcami i Francją. Różne spojrzenie na koncepcje UE, a zwłaszcza rozbieżności w kwestii „podwójnej większości” i siły głosów, leżą u podstaw tego sporu. „The Economist” trafnie przewidział możliwość kompromisu, czego dowiódł szczyt w Brukseli w czerwcu 2004 roku. Przywódcy krajów UE uchwalili wspólny tekst konstytucji, jednakże fakt, że kilka krajów niechętnych konstytucji – w tym Polska – zapowiada referendum w tej kwestii, powoduje, iż szanse wejścia w życie tego aktu prawnego są niewielkie. „The Economist” naświetla przedstawione problemy stanowiące linię sporu pomiędzy Polską i liderami UE, i nie krytykuje Polski za jej stanowisko. Ten fakt jest, można to stwierdzić z dużą dozą prawdopodobieństwa, pochodną stanowiska „The Economist” wobec Konstytucji UE.

Stosunki Polski z sąsiadami

Omawiając tę kwestię naświetloną w „The Economist”, należy zauważyć, że obecne relacje polsko-niemieckie są w dużej mierze odbiciem konfliktu na linii Berlin–Warszawa dotyczącego Konstytucji UE.

³⁸ Ibidem, s. 36.

³⁹ Ibidem.

⁴⁰ *A Constitutional Revival*. „The Economist”, 3 April 2004, s. 33 (tłum. własne).

⁴¹ Ibidem.

Stosunkom polsko-niemieckim poświęcono oddzielne artykuły. Zauważa się, że pomimo iż Unia Europejska powstała w reakcji na II wojnę światową, a jej liderzy dyskutują obecnie o limitach połowów ryb, a nie o granicach, wspomnienia o wojnie wydostają się czasem na powierzchnię⁴². „Główna konfrontacja nastąpiła pomiędzy Niemcami a Polską [...]. Była to raczej dysputa pomiędzy dwoma demokratycznymi rządami nad prawami głosowania, umiejscowiona w ramach wielostronnych negocjacji niż mierzona siłą zbrojną. Niemcy chcą, aby siła głosów w UE była odbiciem liczby ludności, która daje im dwa razy większą siłę niż Polsce. Polacy przewodzą obronie obecnego systemu, który daje im niemalże takie same wpływy, jak Niemcom. Polacy nie wspominają bezpośrednio wojny w jakichkolwiek umowach z Niemcami. Nie potrzebują tego. Jest zrozumiałe w ich stwierdzeniach, że nie przestraszą się żądań ich większego i potężniejszego sąsiada. Zapytany przez BBC, czy nie obawia się, że jego kraj może ucierpieć za sprawą Niemiec przez swoją upartą postawę, prezydent Polski Aleksander Kwaśniewski stwierdził zdenerwowany, iż jego kraj nie obawia się cierpienia: historia Polski jest naznaczona cierpieniem”⁴³.

„The Economist” zauważa, że ustępliwość niemiecka wobec Polski, motywowana historycznie, wyczerpuje się. „To nowość. W długich i skomplikowanych negocjacjach dotyczących poszerzenia, które miały miejsce od 1990 roku, Niemcy popierały sprawę Polski, robiąc wiele dobrego dla naprawy stosunków ze swoim wschodnim sąsiadem. Kiedy inne kraje stwierdzały ostrożnie, że Polska może nie być gotowa do akcesji w pierwszej fali nowych krajów, Niemcy były zawsze gotowe do podkreślania, że ekspansja UE bez Polski jest nic nie warta. Obecnie akcesja Polski jest pewna, więc Niemcy czują, że spłaciły swój dług w całości. Niemcy zaczęli podkreślać, że Polska jest nieodpowiedzialna i arogancka w blokowaniu nowej konstytucji, nawet przed swoim wejściem do Unii [...]”⁴⁴. Günter Verheugen, niemiecki komisarz europejski, odpowiedzialny za negocjacje akcesyjne, ostatnio przyznał przed Parlamentem Europejskim, że prawie żałuje wszystkich wysiłków, które uczynił dla Polski. W brukselskich kuluarach podczas szczytu jeden z niemieckich dyplomatów stwierdził, bez widocznej ironii: „Jak Polacy mogą się tak zachowywać po tym wszystkim, co dla nich zrobiliśmy”. Nie tylko Polacy silnie dostrzegają wagę historii. W trakcie szczytu można było odczuć „powiew” roku 1939 w reakcji jednego z brytyjskich konserwatystów na sposób, w jaki zdetermi-

⁴² *Of Wars Weighted Votes*. „The Economist”, 3 January 2004, s. 19 (tłum. własne).

⁴³ *Ibidem*.

⁴⁴ *Ibidem*.

nowani Polacy zrujnowali plany dotyczące konstytucji UE i „odmówili akceptacji nierównego ich potraktowania przez Niemcy”. Prawdopodobnie najbardziej niesmaczny komentarz w kuluarach pochodził od szwedzkiego dyplomaty, który zauważył: „Może Polacy mogliby osiągnąć równą siłę głosów z Niemcami przez policzenie wszystkich Polaków, których zabili Niemcy podczas wojny”. „The Economist” podkreśla, że pojednanie pomiędzy Francją a Niemcami było jednym z czynników powstania UE. Kwestia równości pomiędzy ofiarą i agresorem była fundamentem porozumienia. Przez ponad dekadę po zjednoczeniu Niemiec, która zwiększyła liczbę ludności w stosunku do Francji, Francuzi podkreślali, że oba kraje powinny mieć taką samą siłę głosów. Oficjalnie, Francja porzuciła to stanowisko tylko w 2002 roku. „W końcu musisz przystosować się do rzeczywistości» – wyjaśnia francuski dyplomata. »Polacy muszą zrobić to samo, w końcu«⁴⁵. Zbliżenie niemiecko-francuskie jest często przedstawiane jako model relacji polsko-niemieckich. Jednakże autorzy tekstu zauważają, że Niemcy i Francuzi mają za sobą pięćdziesiąt lat współpracy, mającej na celu przewyciężenie stereotypów i obaw, gdy tymczasem Polska była w tym okresie zamknięta za „żelazną kurtyną”. Być może dlatego Francuzi i Niemcy argumentują, że polscy politycy są ciągle przywiązani do starych idei narodowej niepodległości, podczas gdy oba te kraje przeszły do nowej jakości stosunków, opierającej się na świeżym spojrzeniu na takie kategorie, jak „narodowe bezpieczeństwo” czy „narodowy interes”⁴⁶.

O stosunkach polsko-niemieckich traktuje też artykuł *A Tale of Two Cities*⁴⁷, ukazujący próby zbliżenia polsko-niemieckiego na przykładzie dwóch miast Guben i Gubina, które do zakończenia II wojny światowej były jednym miastem. „Prawie nigdzie Polacy i Niemcy nie żyją tak blisko siebie, jak w tym podwójnym mieście nad rzeką Nysą [...]”⁴⁸. Podkreśla się próby zniwelowania różnic i stereotypów przez – przykładowo – wspólną edukację młodzieży czy koordynację decyzji dotyczących miast. Pada pytanie: Czy oba miasta mogą znów się połączyć? Na przeszkodzie stoją głównie czynniki ekonomiczno-społeczne – takie jak wysokie bezrobocie, migracja mieszkańców, zwłaszcza niemieckiej części, w poszukiwaniu pracy czy chroniczny brak pieniędzy. Zauważa się fakt, że stosunki między mieszkańcami obu miast nie są nadmiernie bliskie – większość wybiera się na „drugą

⁴⁵ Ibidem.

⁴⁶ Ibidem.

⁴⁷ *A Tale of Two Cities*. „The Economist”, 24 April 2004, s. 34.

⁴⁸ Ibidem.

stronę” głównie w celu dokonania zakupów, tylko nieliczna grupa posiada tam przyjaciół. „Zaledwie co dziesiąty Niemiec zna jakiegoś Polaka”. „The Economist” podkreśla fakt, że to Polacy są bardziej entuzjastycznie nastawieni do zjednoczenia niż Niemcy. „84% populacji Gubina chce bliższej współpracy; 71% chce połączenia. W Guben proporcje te wynoszą zaledwie 52% i 44%. [...] Niemcy czują się zagrożeni konkurencją polskich robotników. [...] droga do wspólnej przyszłości tych dwóch miast wygląda wyboiście”⁴⁹. „The Economist” zauważa też, że rozszerzenie UE może przekształcić się w rozczarowanie, zwłaszcza na granicy, jeżeli politycy nie przekonają wyborców, że ich przyszłość jest wspólna.

Wspominając o relacjach polsko-niemieckich, nie można zapomnieć o stosunkach z naszymi wschodnimi sąsiadami, pomimo iż nie są one zbyt eksponowane na łamach omawianego tygodnika. Można zauważyć, że jeżeli ta tematyka jest poruszana, to raczej w kontekście skutków poszerzenia Unii Europejskiej, przykładowo – wprowadzenia wiz dla obywateli tych krajów przez Polskę czy też stosunków na linii UE–Moskwa. Zauważa się fakt, że większość z dziesięciu nowych członków UE była kiedyś satelitami ZSRR, a samo rozszerzenie UE może mieć dla Rosji większe konsekwencje niż akcesja tych krajów do NATO – czemu Rosja sprzeciwiała się dosyć stanowczo. Konsekwencje to wspomniane już wizy czy też zamknięcie rynków dla rosyjskich towarów niespełniających standardów UE. „[...] Rosja jest zaskoczona spostrzeżeniem, że rozszerzenie UE może, w sensie praktycznym, mieć dla niej większe znaczenie niż wschodnie poszerzenie NATO, która to kwestia zmonopolizowała jej uwagę”⁵⁰. Pojawia się też kwestia ewentualnego członkostwa Ukrainy czy też innych wschodnich sąsiadów Polski w UE. „Strategia UE zwana »Szerszą Europą«, wzywa do zacieśnienia więzów z Białorusią, Ukrainą i Mołdawią, nowymi sąsiadami poszerzonej Unii. Polska porusza temat oferowania im pełnego członkostwa w przyszłości. Ale Rosja widzi je jako jej bliskich strategicznych aliantów, także jako naturalnych partnerów w interesach i członków poszerzonej rosyjskiej strefy wolnego handlu”⁵¹. Kolejna kwestia to szczelność granic poszerzonej Unii. Na przykładzie granicznego miasta Brześć „The Economist” porusza problem źle strzeżonej granicy, potencjalnego korytarza dla emigrantów z ubogich rejonów centralnej i wschodniej Azji. „Brześć stoi także przed, niemalże niezmiernym, problemem. Dzięki olbrzymim i łatwym do

⁴⁹ Ibidem.

⁵⁰ *Dark Skies to the East*. „The Economist”, 21 February 2004, s. 27 (tłum. własne).

⁵¹ Ibidem, s. 28.

przekroczenia granicom Rosji, zachodnie graniczne regiony są potencjalnym tunelem dla imigrantów z szerokich stepów Centralnej i Wschodniej Azji. [...] Centrum dla uchodźców NEEKA⁵², położone w Zachodniej Ukrainie, jest barometrem wszelkich niepokoїв z każdego zakątka Azji – od Czeczenii do Chin – stwierdza Albert Pirchak, jeden z dyrektorów. »Słyszeliśmy w radiu o problemach w Czeczenii, a tydzień później one pojawiły się tutaj, w postaci uchodźców«⁵³.

"The Economist" zauważa także, że duża liczba ludności z terenów przygranicznych utrzymuje się z różnicy cen towarów, przykładowo benzyny. „Paliwo jest tańsze na Białorusi niż w Polsce i jeszcze tańsze na Ukrainie; ludzie zarabiają pieniądze na tych różnicach, przekupując celników, jeżeli trzeba. Po polskiej stronie droga do Brześcia jest pełna hurtowni, które specjalizują się w zaopatrywaniu tego »handlu wahadłowego«⁵⁴. W artykule pada pytanie: Co stanie się z tymi ludźmi po wprowadzeniu wiz mogących znacznie utrudnić dotychczasową ożywioną działalność gospodarczą, będącą źródłem utrzymania wielu rodzin?⁵⁵ Pojawia się też pytanie dotyczące Kaliningradu – rosyjskiej enklawy graniczącej z Polską i Litwą, która od maja 2004 roku jest wyspą na unijnym morzu. W porównaniu do tych krajów region ten jest ubogi, a luka ta będzie się jeszcze powiększać. Redakcja podkreśla wysoką liczbę nosicieli wirusa HIV w obwodzie kaliningradzkim – jedną z największych w Europie. Dodatkowo nikt nie ma pomysłu, jak rozwiązać problem Kaliningradu. „[...] zrobiono niewiele, aby pobudzić rozwój gospodarczy regionu, natomiast wiele uczyniono, aby zachęcić do szmuglu i korupcji»⁵⁶. Pada stwierdzenie, że Rosja może wykorzystywać kwestię Kaliningradu w rozgrywkach dyplomatycznych z UE: „Podkreślanie izolacji Kaliningradu i obwinianie UE za jej powiększenie jest użyteczne dla Rosji. Podsyca to niechęć wobec rozszerzenia UE, co Rosja może starać się wykorzystać w negocjacjach z Unią»⁵⁷. Czarnym scenariuszem według "The Economist" jest zainstalowanie wyrzutni taktycznych pocisków nuklearnych w obwodzie kaliningradzkim. Co gorsza, w takiej sytuacji UE nie mogłaby wiele uczynić, aby temu przeszkodzić. Wszystkie poruszone problemy dotyczą bezpośrednio Polski, z racji, że to Polska jest obecnie wschod-

⁵² Nazwa organizacji dobroczynnej na Ukrainie.

⁵³ *Behind the Crystal Curtains*. "The Economist", 25 October 2003, s. 23 (tłum. własne).

⁵⁴ *Ibidem*, s. 22.

⁵⁵ *Ibidem*.

⁵⁶ *Deplore It, Then Ignore It*. "The Economist", 22 November 2003, s. 8 (tłum. własne).

⁵⁷ *Ibidem*.

nią rubieżą UE. "The Economist" odnotowuje, że „UE może mieć jakieś wpływy w Europie Wschodniej i że w jak najlepszym interesie Polski jest współdecydowanie, w możliwie jak największym stopniu, jak wpływy te będą użyte. [...] Polska zna Rosję dobrze (niektórzy Polacy twierdzą, że zbyt dobrze)”⁵⁸.

Sprawy wewnętrzne Polski

W poprzednich podrozdziałach koncentrowałem się na stosunkach Polski z UE i, częściowo, jej największym i najważniejszym sąsiadem – Niemcami. Nie tylko wydarzenia z tej dziedziny są tematyką artykułów dotyczących Polski. Poruszane są także zagadnienia dotyczące sytuacji wewnętrznej Polski. "The Economist" zwraca uwagę na zagrożenia związane ze wzrostem znaczenia partii głoszących hasła populistyczne i, generalnie, niestabilnością sytuacji politycznej w Polsce: „George Bush powinien zostać postawiony przed sądem za interwencję w Iraku. Polska powinna wyjść z Unii Europejskiej, jeżeli warunki członkostwa nie będą lepsze. Połowa rezerw Narodowego Banku Polskiego powinna być użyta do dotowania tanich pożyczek dla farmerów. I jeżeli waluta się zdewaluje, nie będzie to żadną tragedią: pieniądź jest i tak przewartościowany. Niewiarygodny manifest? Prawdopodobnie nie. Około 20%–30% polskich wyborców popiera autora tych pomysłów, Andrzeja Leppera, byłego boksera, który ciągle trzyma worek treningowy w swoim biurze. Wzrasta wpływ jego lewicowej, populistycznej partii, Samoobrony [...], pierwszej lub drugiej w większości sondaży. Jej główny rywal to prawicowa partia Platforma Obywatelska, która zmierza w stronę liberalizmu w kwestiach ekonomicznych i konserwatyizmu – w społecznych. Obie wyprzedzają rządzącą partię socjalistyczną, SLD, której lider, Leszek Miller, zrezygnował ze stanowiska premiera 2 maja, dzień po akcesji Polski do Unii Europejskiej”⁵⁹. W dalszej części artykułu autorzy tekstu trafnie odnotowują zawirowania na polskiej scenie politycznej – problem uzyskania wotum zaufania przez rząd Marka Belki, powstanie konkurencyjnej dla SLD Socjaldemokracji RP, która ma nadzieję na „[...] odcięcie się od afer, które przyczyniły się do upadku rządu Millera”⁶⁰. "The Economist" zauważa, że okres rządów Millera, pomimo

⁵⁸ *Between the West and East...*, s. 11.

⁵⁹ *When Populism Trumps Socialism*. "The Economist", 8 May 2004, s. 27 (tłum. własne).

⁶⁰ *Ibidem*.

odnotowanego wzrostu gospodarczego, przyczynił się do zniechęcenia inwestorów i powiększenia deficytu budżetowego. W kwestii rosnącej popularności Samoobrony podkreśla się fakt, że jej zwolennicy to ludzie, którzy stracili na transformacji gospodarczej i do których łatwo trafiają obietnice zmniejszenia bezrobocia o połowę w ciągu czterech lat, podwyższenia zasiłków, wprowadzenia systemów robót publicznych czy chronienia tego, co pozostało z państwowego przemysłu⁶¹.

Podkreśla się, że obie konkurujące z sobą partie, Platforma i Samoobrona, są za akcesją Polski do UE. Różnice pomiędzy nimi sprowadzają się do tego, że Samoobrona pragnie powiększenia dla Polski kontyngentów i kwot produkcyjnych mleka, stali, i grozi secesją w przypadku niespełnienia tych warunków. Natomiast Platforma, a dokładnie jej lider Jan Rokita, ukuł błyskotliwe hasło „Nicea albo śmierć” – aby walczyć o zachowanie ustaleń traktatu nicejskiego. Jednakże niesie to z sobą pewne niebezpieczeństwo: „Bojowe metody panów Rokity i Leppera są pożywką dla obaw społeczeństwa w Polsce na temat korzyści członkostwa w UE – i spowodowały niezgodę na politykę iracką, która pozostawiła Polskę i inne nowe kraje w poczuciu bycia obrażanym lub patronalizowanym przez Francję i Niemcy. Wszystkim nowym krajom UE Polska jawi się jako kraj najbardziej ochoczy do odrzucenia zapisów konstytucji, jeżeli dojdzie do referendum, które uważa się za bardzo prawdopodobne”⁶². Fakt, że wybory do Parlamentu Europejskiego będą swoistym testem popularności obu partii, nie umknął redakcji “The Economist”. Podkreśla się też, że zwycięstwo Samoobrony może odbić się szerokim echem w krajach Europy Środkowej, będąc swoistą „wodą na młyn” tamtejszych partii populistycznych, jak Komunistyczna Partia Czech „Smer” i HZDS na Słowacji. “The Economist” rozważa też ewentualne scenariusze w wypadku rządów Samoobrony, wskazując na potencjalnych jej koalicjantów (Polskie Stronnictwo Ludowe, część SLD, antyunijna Liga Polskich Rodzin), lub też zwycięstwa Platformy – prawdopodobna koalicja z Prawem i Sprawiedliwością, a także, z nowymi socjaldemokratami: „To może być obiecująca kombinacja, ale jeżeli zadziała szybko – zmniejszy deficyt budżetowy, uniknie pułapek afer i skandali, i będzie w stanie zarządzać napływającymi funduszami unijnymi, redukując bezrobocie i utrzymując wzrost gospodarczy [...]. Porażka Platformy Obywatelskiej, z drugiej strony, zepchnie Polskę w stronę populizmu: oznacza to dojście populistów do władzy i pozwolenie im na zrobienie

⁶¹ Ibidem.

⁶² Ibidem, s. 28.

bałaganu – także w skali całego kraju”⁶³. Popularność lidera Platformy Obywatelskiej Jana Marii Rokity także została odnotowana przez “The Economist”. Trafnie zauważono, że po długim okresie skandali w łonie rządzącego Polską SLD zaufanie do polityków spadło raptownie⁶⁴. Na tym tle rozbłysła gwiazda Jana Rokity: „Nową gwiazdą jest Jan Rokita, parlamentarny lider prawicowej opozycyjnej partii, Platformy Obywatelskiej”⁶⁵. Tygodnik podkreśla, że jego gwiazda zajaśniała blaskiem podczas obrad Komisji Śledczej badającej wątki „afery Rywina”. Dzięki odegraniu głównej roli we wspomnianej komisji Rokita potrafił zaprezentować się jako „sprawiedliwy wśród gangsterów”, uczciwy polityk. Jego popularność przełożyła się na wzrost notowań Platformy, co jest dobrą wiadomością dla polskiej demokracji: „Wzrost notowań Platformy jest dobrą wiadomością dla polskiej demokracji, sugeruje bowiem, że antyrządowy sprzeciw pracuje na korzyść partii odpowiedzialnej prawicy – a nie, co wyglądało dosyć prawdopodobnie – dla nieodpowiedzialnych populistów na obu końcach politycznego spektrum”⁶⁶. Redakcja wskazuje też na odkładanie niezbędnych reform przez gabinet Millera: „Ostatniego miesiąca IMF⁶⁷ stwierdził, że polski sektor publiczny jest »nieefektywny i źle działający, ze złym wykorzystaniem transferów socjalnych, nieefektywnymi przedsięwzięciami publicznymi i wysokim oraz rosnącym długiem publicznym«. [...] cięcia w wydatkach budżetowych mogą rozżłościć elektorat SLD. Rząd Millera zgadza się, że cięcia są niezbędne, ale próbuje je odłożyć na 2005 rok i dalej – kiedy to ktoś inny, być może Jan Rokita, będzie u władzy i będzie musiał sobie z tym poradzić”⁶⁸.

Kwestie gospodarcze dotyczące Polski także przewijają się na łamach “The Economist”. Tygodnik zauważa zastopowanie prywatyzacji w Polsce – zwłaszcza sektora energetycznego, a także ubezpieczeniowego⁶⁹. Pogarsza to wizerunek Polski w oczach zagranicznych inwestorów i może doprowadzić do opóźnienia restrukturyzacji niezbyt dobrze zarządzanych i nieefektywnych sektorów. W kwestii sektora ubezpieczeń pojawia się wątek konfliktu Państwowego Zakładu Ubez-

⁶³ Ibidem. O populizmie w Europie Środkowej – w tym Polsce – por. *Populist Watch*. “The Economist”, 19 April 2004, s. 23.

⁶⁴ Szerzej o tym zjawisku, niebędącym tylko polską specjalnością por. *Happiness Begins Abroad*. “The Economist”, 13 March 2004, s. 36.

⁶⁵ *Rokita’s Lift Off*. “The Economist”, 6 December 2003, s. 26 (tłum. własne).

⁶⁶ Ibidem.

⁶⁷ International Monetary Fund – Międzynarodowy Fundusz Walutowy.

⁶⁸ *Rokita’s Lift Off...*

⁶⁹ Por. *Stranded*. “The Economist”, 31 January 2004, s. 55. Także: *Home Protection*. “The Economist”, 28 June 2003, s. 84.

pieczeń z kompanią Eureko, która zakupiła pakiet mniejszościowy PZU i pragnie przejąć nad nim kontrolę. Pojawiają się opinie, że niechęć do prywatyzacji PZU jest spowodowana tym, że ubezpieczyciel był źródłem nieprzejrzystego finansowego poparcia dla rządu postkomunistów⁷⁰.

W "The Economist" nie zabrakło także wzmianki o prezesie NBP Leszku Balcerowiczu. Podtytuł artykułu *The Balcerowicz's effect*⁷¹ – *Szef polskiego banku centralnego odniósł ogromny sukces jest dowodem uznania dla działań podejmowanych przez prezesa NBP*. W artykule konfrontuje się dokonania dwóch banków centralnych. „Weź dwa średniej wielkości kraje w Europie Środkowej. Oba przyłączą się do UE w maju. Oba mają chętnie do wydawania pieniędzy socjalistyczne rządy. W obu krajach spodziewa się wysokiego wzrostu PKB. W obu krajach deficyt budżetowy jest prognozowany na 5% PKB. Oba chcą dołączyć do strefy euro w ciągu pięciu lat. Ale jeden z nich, Węgry, zмага się ze stopą procentową większą o siedem punktów procentowych niż w drugim kraju – Polsce”⁷². Tygodnik podkreśla, że jest to zasługa polityki monetarnej. Dodatkowo, waluta jest stosunkowo stabilna, inflacja spadła z 10,1% w 2000 roku do 0,7% w roku 2003, a osłabienie złotego przebiega stopniowo i łagodnie, co wywołuje radość u eksporterów. „Dziwięciu członków Rady Polityki Pieniężnej może patrzeć z dumą na efekty ich pracy [...]”⁷³.

W kwestii integracji Polski z UE padło pytanie o możliwość osiągnięcia 50% frekwencji w referendum 7–8 czerwca 2003 roku na temat przystąpienia Polski do Unii. "The Economist" podkreśla, że wynik referendum będzie śledzony z uwagą z racji tego, że „Polska jest największym krajem z dziesięciu kandydatów [...]. Jako jedyna spośród nowych członków będzie miała wiodący głos we wszystkich decyzjach UE. Jej priorytety to zabezpieczenie subsydiów dla swoich rolników; lobbowanie dla członkostwa Ukrainy w UE w dłuższej perspektywie i trzymanie UE z dala od »rodzinnych« problemów, takich jak rozwody i aborcja, gdzie Polska obawia się rozcieńczenia dominujących w niej wartości chrześcijańskich”⁷⁴. Jak pokazała historia, obawy o frekwencję okazały się płonne, problemy do rozwiązania pozostały.

Sumując tę część, należy podkreślić dobrą orientację "The Economist" w meandrach polskiej polityki i ekonomii. Tygodnik wskazuje

⁷⁰ *Home Protection...*

⁷¹ *The Balcerowicz's Effect*. "The Economist", 31 January 2004, s. 62 (tłum. własne).

⁷² *Ibidem*.

⁷³ *Ibidem*.

⁷⁴ *Ibidem*.

problemy Polski – takie jak duże bezrobocie, niechęć do reform i prywatyzacji, wzrost tendencji populistycznych czy wysoki dług publiczny. Podkreśla też jednak rozsądną politykę monetarną i wysoki wzrost gospodarczy. Zauważa się, że wymienione problemy to nie tylko polska specyfika – wysoki deficyt budżetowy, populizm, bezrobocie to bolączki wielu europejskich krajów, i na tym tle Polska nie jawi się jako wyspa populizmu, socjalizmu, pieniactwa i głupoty na oceanie europejskiego rozsądku i opanowania, zwłaszcza w kwestiach ekonomicznych.

Polska a Irak, NATO i Wspólna Polityka Obronna UE

Problematyka ta, jak już wcześniej zostało wspomniane, stała się kolejną linią podziału między Polską a Francją i Niemcami czy, jak to określił Donald Rumsfeld – sekretarz obrony USA, między starą a nową Europą. „Polska ma silny instynkt proatlantycki, co czyni ją sojusznikiem Wielkiej Brytanii w kwestii Europejskiej Wspólnej Polityki Obronnej. Polska dwukrotnie wywołała niezadowolenie Francji tego roku, raz wybierając amerykańskie myśliwce wielozadaniowe F-16 dla swoich sił powietrznych i dwa – przez poparcie Amerykanów w ich wojnie z Irakiem, pomimo silnej publicznej krytyki nowych państw UE ze strony prezydenta Francji Jacques’a Chiraca. Polska została zauważona i, w tym sensie, wygrała dyplomatycznie dzięki Irakowi. Przez działanie na skalę międzynarodową wzmocniła swój prawdopodobny wpływ w UE i potwierdziła opinię najlepszego przyjaciela Ameryki na kontynencie”⁷⁵. „Polacy są liderami natowskich młodych-gniewnych. Polska, która przyłączyła się do NATO i jest dużym, silnym (ze względu na populację i obszar) krajem z nowych członków, wysłała swoje wojska do Iraku. [...] Polacy pragną, aby ONZ uchwaliła rezolucję błogosławiącą wojnę w Iraku, ale prawdopodobnie pójdzie nawet bez niej – jak długo Ameryka i inni zgodzą się za to płacić”⁷⁶. „The Economist” zauważa, że każde poparcie dla USA w tej wojnie czyni anglosaksońską krucjatę mniej egzotyczną. „I polska przygoda w Iraku może, w końcu, pomóc raczej zniwelować podziały w Europie i pomiędzy Ameryką a Europą, niż je powiększyć”⁷⁷. W konsekwencji, Polska może stać się bardziej natowskim koniem trojańskim niż amerykańskim osłem. “The Economist” uważa, że jesteśmy wiarygodnym

⁷⁵ Ibidem.

⁷⁶ *Is Poland America's Donkey...*

⁷⁷ Ibidem.

sojuszniakiem USA, a nasz sprzeciw wobec budowania wspólnej polityki obronnej UE wiąże się z obawami dotyczącymi marginalizowania roli NATO i próby podjęcia swoistej rywalizacji z USA, które Polska postrzega jako gwaranta swojego bezpieczeństwa.

Podsumowując, "The Economist" uważa, że „Polska [...] jest wielkim krajem granicznym pomiędzy Wschodem a Zachodem. [...] Musi dowieść, że jest silnym i przewidującym krajem, nie tylko dużym i upartym. Musi podjąć wyzwanie, aby uczynić Europę prosperującą i martwić się mniej o włożenie gotówki w kieszeń własnych farmerów. Musi podnieść poziom swojej gry”⁷⁸. Problemy trapiące Polskę nie są czymś wyjątkowym i niepowtarzalnym.

⁷⁸ *Between the West and East...*

Łukasz Stach

Wojciech Szymborski: *Doktryna Busha*
Bydgoszcz 2004, s. 212

Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych – „samotnego supermocarstwa” w świecie pozimnowojennym – stanowi jedną z zasadniczych determinant kształtujących światowy ład. Nie ulega wątpliwości, iż od kilku stuleci to właśnie strategie i doktryny amerykańskich przywódców stały się jednym z filarów globalnego porządku. Wybory prezydenckie, jakie odbywają się w USA z czteroletnią częstotliwością, skłaniają każdorazowo do refleksji nad możliwością pojawienia się w kręgach Waszyngtonu nowej wizji świata, nad większym zaangażowaniem Białego Domu w sprawy globalne (traktowaniem „amerykańskiego interesu narodowego” w kategoriach „misyjności”) bądź też nad ciężeniem w kierunku powrotu do polityki izolacjonizmu, do traktowania pojęcia „amerykański interes narodowy” w sposób zawężony. Kwestią o znaczeniu priorytetowym wciąż pozostaje charakter amerykańskiego zaangażowania w świecie, rola, jaką amerykański establishment wyznacza organizacjom międzynarodowym (w szczególności sojuszowi północnoatlantyckiemu i Organizacji Narodów Zjednoczonych) oraz państwom sojuszniczym (członkom Unii Europejskiej, Rosji czy Chinom), w konsekwencji zaś – odpowiedź na kluczowe pytanie: Unilateralizm czy multilateralizm amerykańskiej strategii dominacji w świecie?

Konieczne wydaje się w tym momencie podkreślenie, iż po wydarzeniach, jakie miały miejsce w USA 11 września 2001 roku, atakach fundamentalistów islamskich na World Trade Center i Pentagon, a w rezultacie – zachwianiu amerykańskiej wiary w bezpieczeństwo i netykalność samej Ameryki, odpowiedź na pytanie o charakter strate-

gii Białego Domu budzi – jak się wydaje – coraz mniej wątpliwości. Punktem newralgicznym kształtowanego porządku światowego staje się zaś niewątpliwie materia amerykańskiej doktryny polityki zagranicznej, swoboda w interpretowaniu zasad prawa międzynarodowego (przestrzegania zasady *pacta sunt servanda*), tworzenie koalicji o charakterze międzynarodowym na zasadzie *ad hoc*, zarzucenie kategorii międzypaństwowego współdziałania na rzecz niepodważalnej dominacji, rywalizacji oraz podporządkowania słabszych graczy areny światowej supermocarstwu – jako naturalnej tendencji w stosunkach globalnych.

O podejściu unilateralnym w nowej strategii polityki zagranicznej i bezpieczeństwa świadczą chociażby: orędzie o stanie państwa wygłoszone przez George'a W. Busha 29 stycznia 2002 roku inicjujące ideę „osi zła”, prezydenckie przemówienie w West Point z 2 czerwca 2002 roku uznające legalność wojny prewencyjnej, a także Narodowa Strategia Bezpieczeństwa z września 2002 roku (s. 81–88) potwierdzająca wcześniej wskazane elementy nowej „militarnej polityki globalnej” Stanów Zjednoczonych.

Zarysowaną uprzednio, niezwykle istotną, aktualną, a zarazem złożoną i unikatową w nauce polskiej problematykę podejmuje Wojciech Szymborski w swojej publikacji pt. *Doktryna Busha*. Praca ta zasługuje na szczególną uwagę z kilku chociażby względów. Po pierwsze, autor, który doskonale orientuje się w przedmiocie amerykańskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej, jak również płynnie porusza się w płaszczyźnie realiów bliskowschodnich (jest autorem m.in. wielu artykułów naukowych podejmujących problematykę Bliskiego Wschodu, ze szczególnym uwzględnieniem konfliktu izraelsko-palestyńskiego oraz materii Zatoki Perskiej), potrafi w kluczowy sposób przedstawić podejmowane przez siebie kwestie. Po drugie, niezwykle umiejętnie dobiera i łączy elementy historyczne, których nie można pominąć w pracy, z sytuacją współczesną. Na szczególną uwagę zasługuje różnorodność, rzecz można, iż momentami nawet skrajność, przytaczanych przez autora opinii i koncepcji wielu intelektualistów i znawców poruszanych zagadnień. W pracy nieustannie przewija się, charakterystyczna dla amerykańskiego establishmentu, dwubiegowość postrzegania sytuacji międzynarodowej, ładu światowego oraz konieczności i możliwości wykorzystywania potęgi Stanów Zjednoczonych. Permanentne eksponowanie przez autora bipolarnej (liberalnej i realistycznej – neokonserwatywnej) percepcji globu wśród amerykańskich elit staje się dogodną i konieczną zarazem płaszczyzną lepszego zrozumienia ważkich elementów doktryny George'a

W. Busha (zarówno teoretycznych, jak i zastosowanych *in praxi*). Wartość omawianej publikacji podnosi ponadto dosyć bogaty materiał faktograficzny, który został wykorzystany przez autora. Oprócz licznych dokumentów źródłowych (strategii i raportów amerykańskiej administracji) Wojciech Szymborski posłużył się również licznymi monografiami, opracowaniami, rozprawami i artykułami naukowymi.

Należy jednakże odnotować, iż mimo starań autora, tytuł pracy *Doktryna Busha* nie stanowi w pełni odzwierciedlenia podejmowanej przez niego problematyki. Jak słusznie zauważa sam Wojciech Szymborski we *Wstępie*, podejmowanie tak dynamicznych i wieloaspektowych kwestii nie jest pozbawione ryzyka niekompletności i ograniczoności przytaczanych faktów i ich interpretacji. Co ważne, stwarza to niebezpieczeństwo wartościowania faktów, ich weryfikacji i selekcji według określonej skali ważności bądź też całkowitego pominięcia niektórych z nich (uznanych za mniej istotne z punktu widzenia autora). W omawianej publikacji autorowi nie udało się uniknąć takiego niebezpieczeństwa. Implikacją dokonania owej nieuniknionej selekcji stało się zaś pewne zachwianie proporcji tematycznych pracy. Autor za mało miejsca poświęcił teoretycznej materii i założeniom samej doktryny prezydenta George'a W. Busha. W pracy zabrakło wyeksponowania wieloaspektowości założeń strategii polityki zagranicznej USA. Autor odniósł doktrynę zaledwie do wojny w Afganistanie oraz wydarzeń w regionie Bliskiego Wschodu, pomijając przy tym inne, a równie istotne jej aspekty i odniesienia do innych regionów w skali całego globu. Fragmentarycznego ujęcia problemu nie można oczywiście zakwalifikować jako rażącej nieprawidłowości, niemniej jednak owa selektywność, a nawet pewnego rodzaju niekompletność, może w odbiorcy stwarzać wrażenie „niedosytu”, wybiórczego potraktowania tematu.

Pomimo wskazanego braku pełnego dopasowania tytułu pracy do jej treści, dużą zaletą książki *Doktryna Busha* jest jej przejrzysta struktura oraz koherentna logika wywodu. Całość podzielona została na cztery główne rozdziały, a każdy z nich dodatkowo eksponuje cztery (jak ma to miejsce w przypadku rozdziału pierwszego) lub trzy (jak w przypadku pozostałych rozdziałów) aspekty.

Rozdział pierwszy, który zatytułowany został *Ameryka a ład światowy po zimnej wojnie* stanowi zasadniczo rozbudowane, ciekawe, a zarazem niezbędne wprowadzenie do pracy. W tej części autor buduje podłoże teoretyczne do zrozumienia prawidłowości rządzących w świecie pozimnowojennym. Wychodząc od wyjaśnienia pojęcia „międzynarodowy ład polityczny” i ujęcia jego typologii, wskazuje w sposób

syntetyczny całą gamę¹ znacznie różniących się od siebie koncepcji kształtującej się od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku nowej formuły porządku światowego (od idei ładu „zerobiegunowego” po „pentagonalną triadę triad połączonych”). Wskazuje zarazem na rozbieżności, a nawet – jak pisze – konflikt pomiędzy zwolennikami postrzegania pozimnowojennego świata w kategoriach jednobiegunowości a tymi, wśród których prym wiedzie idea świata multipolarnego. Autor starając się udzielić odpowiedzi na pytanie o rolę, jaka przypadła Stanom Zjednoczonym w świecie pozimnowojennym, zadaje równocześnie niezwykle istotne pytanie: Hegemonia czy wielobiegunowość? Odpowiada zaś: „Obecny porządek, nie odzwierciedlając klasycznych cech ani modelu hegemonicznego, ani wielobiegunowego, stanowi swoisty amalgamat elementów konstytuujących obie te struktury. Unipolarizm przejawia się w pozycji USA jako jedyne supermocarstwa – kreatora w systemie bezpieczeństwa [...] oraz w istnieniu oczywistych różnic potencjałów pomiędzy kreatorem a grupą kilku mocarstw – moderatorów, współdecydujących o określonych problemach i terytoriach” (s. 29–30).

Istotne wydają się również dwa ostatnie podrozdziały rozdziału pierwszego, w których Wojciech Szymborski z jednej strony przybliży źródła dualistycznego postrzegania charakteru powiązań międzynarodowych, imperatywność zewnętrznej aktywności państwa oraz rozumienie pojęcia „racja stanu” pośród amerykańskiego establishmentu. Wskazuje kilkusetletnie rozbieżności pomiędzy wciąż funkcjonującymi dwoma nurtami amerykańskiej tradycji politycznej – realistycznym i liberalnym – wywodzącymi się jeden od Theodore’a Roosevelta, a drugi od Woodrowa Wilsona. Z drugiej zaś strony autor stara się ukazać ewolucję rozumienia tychże kategorii przez administracje Busha seniora i Billa Clintona oraz ich zastosowanie *in praxi*. Co warto podkreślić, mechanizm działania administracji Clintona w latach dziewięćdziesiątych minionego stulecia przedstawia na podstawie analizy polityki demokratycznej administracji wobec Iraku. Takie zaś ujęcie problemu daje pełną wizję uwarunkowań, jakie dominowały po zakończeniu zimnej wojny zarówno na kontynencie amerykańskim, jak i szerzej w skali globalnej. Pozwala jednocześnie na pełniejsze zrozumienie sytuacji, w jakiej znalazł się 43. prezydent USA, gdy obejmował urząd.

Wojna z terroryzmem – tak Wojciech Szymborski zatytułował kolejny rozdział. Jest to bez wątpienia kluczowa partia tejże publikacji.

¹ Wojciech Szymborski stara się przybliżyć koncepcje następujących autorów: Charlesa Krauthammera, Henry’ego Kissingera, Zbigniewa Brzezińskiego, Noama Chomsky’ego, Emmanuela Todda, Richarda Haassa oraz Josefa Joffe.

To właśnie w rozdziale drugim autor przedstawia założenia teoretyczne i analizuje kolejne dokumenty, które stanowią podstawę tak zwanej doktryny Busha. Na szczególną uwagę zasługuje w tym momencie pierwszy podrozdział, który w całości poświęcony został neo-konserwatystom jako tej części amerykańskiego establishmentu, która wywarła największy wpływ na uformowanie się obowiązującej strategii Białego Domu, jak i podjęciu decyzji o rozpoczęciu trzeciej wojny w Zatoce Perskiej. Jak pisze: „Rozpad bloku dwubiegunowego oznaczał dla neoconsów początek amerykańskiej ery w polityce światowej. Potwierdziła to kluczowa rola w wojnie o Kuwejt. [...] Gorzkim rozczarowaniem była decyzja prezydenta Busha seniora, aby wbrew ich sugestiom, zakończyć działania wojenne z chwilą wyzwolenia Kuwejtu [...]. Zdaniem neokonserwatystów, był to historyczny błąd, który mścił się przez dekadę lat 90” (s. 67). Można rzec, iż omawiany podrozdział stanowi pogłębioną analizę uwarunkowań historycznych, kształtowania się poglądów oraz funkcjonowania i wpływu tak zwanych neokonsów na poszczególne administracje rządzące w USA. Autor, by oddać sens złożonych, jak sam podkreśla, poglądów tej grupy, sięga już do lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku. Podkreśla, iż w latach sześćdziesiątych minionego stulecia stanowili oni nieliczną grupę naukowców i dziennikarzy związanych z Partią Demokratyczną – o liberalnych i lewicowych poglądach. Niemniej jednak w latach siedemdziesiątych nastąpił wśród nich rozłam i część przeszła do Partii Republikańskiej, ukonstytuowanie się zaś takiej sytuacji nastąpiło w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. „Dzisiejszy neokonserwatyzm to odrodzenie reaganizmu, to dynamiczny melanz władzy i zasad, połączenie amerykańskiej zdolności do obalania reżimów z ewangeliczną wiarą, że jedynym właściwym ustrojem jest demokracja. Siłą napędową tego nurtu jest przekonanie, że dzięki niekwestionowanej potędze Ameryki nadszedł właściwy moment, by zwieńczyć dzieło światowej transformacji rozpoczęte przez Reagana i niedokończone po zimnej wojnie”(s. 78).

Wojciech Szymborski wyraźnie podkreśla, iż asumptem do działań dla neokonserwatystów, po dekadzie „spokojnych” lat dziewięćdziesiątych, stało się zwycięstwo w wyborach prezydenckich kandydata Partii Republikańskiej, a ostatecznie – zamachy z 11 września 2001 roku. Wówczas bowiem pojawiła się bezpośrednia przesłanka urzeczywistnienia projektów politycznych (m.in.: „Projektu na nowe amerykańskie stulecie” z 1998 roku), które „neokonsi” bezskutecznie starali się forsować w trakcie sprawowania urzędu prezydenckiego przez Clintona. George W. Bush zaś w swojej doktrynie polityki zagranicznej wyraźnie czerpie z założeń neokonserwatystów. Wprowa-

dza w życie imperatywy będące bazą postrzegania świata przez „neokonsów”: zapobieganie pojawieniu się konkurencyjnego mocarstwa, zabezpieczenie interesów USA, gotowość do podjęcia jednostronnych działań prewencyjnych w sytuacji, gdy do akcji nie uda się pozyskać sojuszników, ochronę interesów i bezpieczeństwa Izraela, radykalną rozbudowę amerykańskiego potencjału wojskowego oraz wzrost wydatków na zbrojenia, a także przyjęcie unipolarnej formuły, w której odpowiedzialność za losy świata ponoszą Stany Zjednoczone. Reasumując, autor stwierdza: „Projekty polityczne neokonserwatystów starają się połączyć wilsonowski idealizm w krzewieniu wzorów amerykańskiej demokracji z fascynacją rooseveltofską w polityce zagranicznej, przez co nabierają wyraźnie militarystycznego oblicza” (s. 75).

Odnosić należy, iż utrzymując w tym kontekście kolejne dwa podrozdziały, autor w sposób ciekawy i wnikliwy stara się dokonać analizy założeń strategii wojny z terroryzmem Busha juniora (*Albo jesteście z nami, albo z terrorystami*) opartej na licznych przemówieniach i dokumentach wydanych po 11 września 2001 roku. Na uwagę zasługuje wyodrębniony przez autora dosyć obszerny fragment poświęcony wojnie prewencyjnej. Jest to misterny opis głównych założeń, motywów oraz opinii intelektualistów na temat tego zjawiska. Autor analizując podłoże prawne i legalność wojny wyprzedzającej, wskazuje wyraźnie na brak przyzwolenia na taki środek w prawie międzynarodowym. Dokonując oceny pisze: „Nadrzędny cel doktryny sprowadza się do pożądanego transformacji środowiska międzynarodowego, zatem powinna ona poświęcić temu szczególną uwagę: przewidzieć reakcje, wypracować metody przekonywania i poszukiwania optymalnych sposobów zyskania międzynarodowego poparcia. To okazało się bodaj najłabszą stroną doktryny Busha. Zapowiedź jednostronnych działań prewencyjnych zakłada marginalizację i instrumentalizację środowiska międzynarodowego” (s. 109).

Jak zostało to zasygnalizowane, rozdział drugi stanowi *meritum* publikacji i zasadniczo oddaje tytuł pracy. Pozostałe dwa rozdziały tworzą natomiast uzupełnienie rozdziału drugiego, a nawet można stwierdzić, iż swoiste rozwinięcie wybranych przez autora założeń doktryny Busha. Jak doskonale oddaje tytuł przedostatniego rozdziału – *Iracka wolność*, został on poświęcony omówieniu praktycznej płaszczyzny realizacji założeń walki z międzynarodowym terroryzmem: agresji na Afganistan i Irak. Wojciech Szymborski stara się przybliżyć wieloznaczność możliwości interpretacji terminu „wojna z terroryzmem” przez różne koła amerykańskich elit (w zależności od potrzeb) oraz znaczenie kwestii, jaką stało się dokonanie przewartościowań i wyboru celów strategicznych, a w konsekwencji – odpo-

wiedź na pytanie o priorytet działań: Afganistan czy Irak? Kwestią o znaczeniu kluczowym, podjętą przez autora, staje się wyjaśnienie braku jednolitości poglądów w samej ekipie Busha co do tego, jak prowadzić wypowiedzianą terroryzmowi wojnę. Przybliża dwa ścierające się stanowiska: z jednej strony opowiadających się za rozwiązaniami militarnymi i pozbawieniem władzy Saddama Husajna tak zwanych jastrzębi (Dick Cheney i Donald Rumsfeld), z drugiej zaś – tak zwanych gołębi/realistów (Collin Powell, Richard Armitage, George Tenet) zwracających uwagę na konieczność współdziałania ze społecznością międzynarodową i będących przeciwko jednostronnej akcji na Irak. Warto podkreślić, iż prawie cały rozdział trzeci można potraktować jako swoiste *vademecum* na temat przyczyn oraz przebiegu przygotowań do trzeciej wojny w Zatoce, roli ONZ w konflikcie, a w szczególności Rady Bezpieczeństwa, znaczenia rezolucji 1441 oraz rozłamu, jaki hegemonialna polityka USA wywołała wśród członków społeczności międzynarodowej, zwłaszcza wśród państw kontynentu europejskiego.

Konieczne wydaje się jednakże zwrócenie w tym miejscu uwagi na niezwykle istotny pod względem zawartości merytorycznej fragment rozdziału trzeciego zatytułowany *Czwarty filar doktryny*. Autor powracając w swych rozważaniach do rozdziału drugiego, z przyczyn nie do końca zrozumiałych (dlaczego akurat w tym miejscu), zamieszcza dokładnie w środku opisu przytaczanych rozważań dotyczących wojny w Iraku dygresję na temat konfliktu izraelsko-palestyńskiego i jego implikacji dla polityki amerykańskiej w odniesieniu do Zatoki Perskiej. Stwierdzając, iż: „Historyczny wymiar przemówienia z 24 czerwca polega na tym, że Bush jako pierwszy prezydent USA oficjalnie poparł ideę utworzenia państwa palestyńskiego” (s. 125–126), Szymborski przypomina uwarunkowania wojen arabsko-żydowskich w XX wieku, znaczenie powstania Autonomii Palestyńskiej oraz cztery punkty sporne, wokół których ogniskują się problemy w negocjacjach pokojowych: granice, Jerozolima, osadnicy i uchodźcy. Wskazując na powiązania polityki USA z konfliktem bliskowschodnim, pisze: „Do 11 września Bush nie przywiązywał większej wagi do politycznych problemów Bliskiego Wschodu, ale rozpoczął prezydenturę od krytyki swojego poprzednika za zbytne angażowanie się w izraelsko-palestyński proces pokojowy i nieprzywiązywanie dostatecznej uwagi do problemów Zatoki Perskiej. [...] Odzyskanie klarowności politycznej przez Busha [...] polegało na tym, że ostatecznie uznał on konflikt izraelsko-palestyński za element wojny z terroryzmem” (s. 135). Co jednak ważniejsze, autor zadaje kluczowe pytanie: „Czy droga do rozwiązania tego konfliktu wiedzie przez Bagdad, Damaszek czy Tehe-

ran (a może odwrotnie)?” Odpowiada natomiast: „Jeśli w Bagdadzie zapanuje amerykański, a w Jerozolimie izraelski pokój, to odpowiedzi na oba pytania muszą być negatywne” (s. 137).

Ostatni rozdział książki Wojciecha Szymborskiego *Po bitwie* jest niewątpliwą kontynuacją problematyki podejmowanej w poprzednim rozdziale. Bezsprzeczną zaletą rozważań staje się zaprezentowanie szerokiego wachlarza ocen polityki USA przez wielu znawców problematyki międzynarodowej. Ponadto autor dokonuje w nim dalszej analizy przyczyn wojny w Zatoce Perskiej, uwypuklenia celów nieartykułowanych przez amerykańską administrację oraz konsekwencji konfliktu dla sytuacji międzynarodowej. Stara się przy tym odpowiedzieć na pytanie o zasadność dokonanej agresji, autentyczność podawanych przez administrację George’a W. Busha powodów – zwłaszcza oskarżenia pod adresem Iraku o posiadanie broni masowego rażenia (sam pyta: „Powód czy pretekst?”), eksponuje stanowisko społeczności globalnej i samych Amerykanów. Co więcej, stawia pytanie o przyszłość państwa irackiego po zakończeniu konfliktu, a raczej ustabilizowaniu się sytuacji. Czy wizja demokratycznego Iraku jest możliwa do urzeczywistnienia, czy też staje się utopią? Czy demokratyczny w przyszłości Irak zapoczątkuje rewolucję ustrojową i stanie się katalizatorem przemian w całym regionie Bliskiego Wschodu? Odpowiedź na te pytania doskonale oddają przytoczone przez autora słowa Henry’ego Kissingera: „Na całym Bliskim Wschodzie musimy, podobnie jak w Iraku, lawirować pomiędzy imperatywem reform a ryzykiem pogłębienia chaosu” (s. 176).

Reasumując, należy podkreślić, iż książka Wojciecha Szymborskiego stanowi interesujący i wartościowy wkład w rozwój nauki polskiej, zwłaszcza że podejmowana przez niego unikatowa tematyka bliskowschodnich problemów nie należy do najczęściej rozwijanych kwestii międzynarodowych.

Katarzyna Czornik

Cezary Żołędowski: *Białorusini i Litwini w Polsce,
Polacy na Białorusi i Litwie
Uwarunkowania współczesnych stosunków
między większością i mniejszościami narodowymi*
Warszawa 2003, s. 359

„Napięcie emocjonalne, które towarzyszy stosunkom etnicznym, powoduje pewien dyskomfort badań. Zajmujący się tą problematyką jest nader często narażony na zarzut braku bezstronności, zwłaszcza gdy podejmuje próbę porównywania zjawisk występujących w różnych państwach” (s. 16).

Deklaracja autora zawarta we *Wstępie* oraz na obwolucie książki, stanowi podkreślenie z jednej strony wagi podjętej problematyki, z drugiej – złożoności opisywanej tematyki, jej rozproszenie dyscyplinarne oraz przestrzenne. Każdy badacz zajmujący się opisem sytuacji mniejszości narodowych staje przed problemem konieczności określenia, opisanie, zdefiniowania grupy objętej badaniami oraz dokonania analizy czynnikowej warunkującej jej usytuowanie w strukturach społecznych, państwowych i międzynarodowych.

W badaniach naukowych dotyczących mniejszości narodowych wykorzystuje się zbliżony aparat pojęciowy. Wskazuje się na cechy charakterystyczne mniejszości, to jest:

- pozostawanie w wyraźnej mniejszości w stosunku do reszty ludności w państwie oraz niezajmowanie w nim dominującej pozycji,
- samokreację, czyli uznawanie się przez daną grupę za mniejszość,
- odrębne pochodzenie etniczne,
- kulturę, tradycję, religię, język,
- dążenie do kultywowania swojej odrębności,

– posiadanie stosownej reprezentacji interesów danej mniejszości wobec władz.

Na uwagę zasługuje pierwszy spośród pięciu rozdziałów omawianej publikacji, w którym Autor prezentuje rozważania teoretyczne. Szczególnie cenne są opinie dotyczące asymilacji mniejszości narodowych w Europie Środkowo-Wschodniej. Autor wskazuje na następujące prawa i czynniki:

- podobieństwo etniczne mniejszości i większości pod względem kultury, języka, religii, a także podobieństwo zewnętrzne cech fizycznych,
- postrzeganie przez mniejszość większości jako atrakcyjnej pod względem kulturowym i ekonomiczno-społecznym,
- brak etnocentryzmu lub jego niewielkie znaczenie jako elementu ideologii grupy mniejszościowej,
- otwartość społeczeństwa przyjmującego, związana z brakiem etnocentryzmu lub jego niewielkim znaczeniem jako ideologii grupowej,
- podobieństwo struktury społecznej asymilujących i asymilowanych,
- niewielką liczebność i rozproszenie mniejszości,
- imigrancki rodowód grupy mniejszościowej przy braku stałego zasilania z tego samego źródła etnicznego,
- nastawienie na asymilację polityki państwa (s. 59–60).

Autor mimo poczynionych zastrzeżeń dotyczących materiału empirycznego dokonał głębokiej i wnikliwej analizy sytuacji Polaków na Białorusi i Litwie oraz Białorusinów i Litwinów w Polsce. Już sama próba porównania i oceny sytuacji tych mniejszości jest godna uwagi. W badaniach bowiem dotyczących mniejszości narodowych dostrzegamy opisy i charakterystykę pojedynczych grup z przewagą aspektów historycznych. Dlatego za bardzo cenną należy przyjąć próbę odpowiedzi autora na pytanie dotyczące roli mniejszości w kształtowaniu łańcuchów etnicznych, którą podjął w kolejnych czterech rozdziałach pracy, to jest (rozdz. 2.): *Historyczne podłoże stosunków polsko-litewskich i polsko-białoruskich* (s. 103–124); (rozdz. 3.): *Uwarunkowania wynikające z cech Polaków, Białorusinów i Litwinów jako mniejszości narodowych* (s. 131–218); (rozdz. 4.): *Uwarunkowania wynikające z cech większości i ich państw narodowych* (s. 231–273); (rozdz. 5.): *Uwarunkowania zewnętrzne* (s. 297–307).

Konkluzje Autora dotyczące uwarunkowań wynikających z cech Polaków, Litwinów i Białorusinów ujęte w formie tabelarycznej nie tylko odzwierciedlają nowe pola badawcze, ale i otwierają je.

Niełatwo jest podsumować i ocenić omawianą książkę. Zasługuje ona na uwagę przede wszystkim jako obraz stanu wiedzy ludzi i insty-

tucji. „Warto bowiem mieć świadomość, że żadna z opisywanych mniejszości narodowych ani nie wyemigruje, ani nie zasymiluje się całkowicie. Nikomu nie przyniosłoby to zresztą korzyści” (s. 330).

Olga Szura-Olesińska

Studia Politicae Universitatis Silesiensis T. 2

Summary

The following collection is the second volume of the journal of the Institute of Political Science and Journalism at Silesian University in Katowice. Almost all papers presented in the volume are written by the employees and doctoral students of that faculty. The papers were divided into following groups of topics: political thought, political systems and international relationships as well as reviews. This volume is characterised by great diversity of the issues. Papers consist of individual approaches of the authors in discussed issues. The authors of the volume tried not to interfere too much in the approaches. Selection of the issues presented in the volume was determined by the research interests of its authors.

The authors of the papers present their approaches in three groups. The first entitled "Political thought" concerns issues of an individual and their world in Thomas Hobbes' approach, issues connected with troublesome human nature in the context of political power in David Hume's approach and the role of utopia in political thinking. The part entitled "Political systems" consists of papers presenting theoretical aspects of local development, issues connected with nomenclature as institutionalised political elite of Polish Peoples' Republic and issues concerning partnership of women and men in political life.

Also the third part entitled "International relationships" consists of various set of issues: from globalisation to integration in the context of analysis of the national factor in foreign policy of countries; from globalisation as a factor enhancing mono or multi polarity of the world to issues of economic and currency union and its influence on sovereignty of the country and issues relating to a peculiar perception of union institution's roles by Great Britain.

The final part of the collection consists of selected literary volumes' reviews.

Studia Politicae Universitatis Silesiensis T. 2

Zusammenfassung

Das ist der zweite Band der fortlaufenden Veröffentlichung des Instituts für Politische Wissenschaften und Journalismus der Schlesischen Universität in Kattowitz. Fast alle hier vorgelegten Monografien sind von den Mitarbeitern und Doktoranden des Instituts verfasst worden. Sie betreffen drei Themenbereiche: politische Ideen, politische Systeme und internationale Beziehungen. Solche Publikationen werden durch große Themendifferenziertheit und individuelle Überlegungen der Verfasser gekennzeichnet. Die Redaktoren des vorliegenden Bandes haben in diese Überlegungen nicht allzu sehr eingegriffen. Die hier veröffentlichte Thematik ist mit den Forschungsinteressen der einzelnen Autoren verbunden.

Der erste Teil „Politische Ideen“ handelt v. a. über das Individuum und dessen Welt nach Thomas Hobbes, über die von David Hume entwickelte Konzeption der problematischen Natur des Menschen im Kontext der politischen Macht und über die Rolle der Utopie in politischen Ideen. Die in dem Teil „Politische Systeme“ angebrachten Monografien betreffen: theoretische Aspekte der lokalen Entwicklung, die Nomenklatura als eine institutionalisierte politische Elite der Volksrepublik Polen und die Partnerschaft der Frauen und der Männer im politischen Leben. Der dritte Teil „Internationale Beziehungen“ betrifft auch sehr unterschiedliche Thematik: von Globalisierung und Integration im Kontext des nationalen Faktors der staatlichen Außenpolitik, über die Globalisierung als einen Faktor, der die Unipolarität und Multipolarität der Welt verstärken kann, bis zu Folgen der Wirtschafts- und Währungsunion für die Souveränität eines Staates und spezifischer Meinung Großbritanniens über die Rolle der EU-Institutionen.

Am Ende werden ausgewählte Literaturpositionen besprochen.

W roku 2006 nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego ukazały się następujące publikacje z dziedziny nauk społecznych i humanistycznych:

Piśmiennictwo Czech i Polski w średniowieczu i we wczesnej epoce nowożytnej. Red. Antoni Barcia k, Wojciech Iwańc z a k

Śląska codzienność po drugiej wojnie światowej. Red. Zygmunt Woźnic z k a

Pytania i perspektywy transcendentalizmu. W dwusetną rocznicę śmierci Immanuela Kanta. Red. Andrzej J. Nor a s

Pojednanie drogą Kościoła. Dziesięciolecie encykliki „Ut unum sint”. Red. ks. Józef Budniak

Iwonna Salamonowicz-Górska: *Język łaciński dla teologów.* Wyd. 3.

Dynamika śląskiej tożsamości. Red. Janusz Janecz ek, Marek S. Szczepań-
ski

Środki masowego komunikowania a społeczeństwo. Red. Marian Gieruła przy
współpracy Mirosławy Wielopolskiej-Szymury

Władza. Media. Polityka. Red. Marian Gieruła przy współpracy Mirosławy
Wielopolskiej-Szymury

Marek Jachimowski: *Regiony periodycznej komunikacji medialnej. Studium
prasoznawczo-politologiczne o demokratyzacji komunikacji medialnej*

**Projektant okładki i stron działowych
Anna Kmita**

**Redaktor
Barbara Konopka**

**Redaktor techniczny
Małgorzata Pleśniar**

**Korektor
Agnieszka Plutecka**

**Copyright © 2006 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone**

**ISSN 0208-6336
ISSN 1895-3492**

**Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl**

**Wydanie I. Nakład: 200 + 50 egz. Ark. druk. 16,0. Ark.
wyd. 18,0. Przekazano do łamania w lipcu 2006 r.
Podpisano do druku w grudniu 2006 r. Papier offset.
kl. III. 80 g Cena 27 zł**

**Łamanie: Pracownia Składu Komputerowego
Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego
Druk i oprawa: Czerny Marian. Firma Prywatna GREG
Zakład Poligraficzny
ul. Wrocławska 10. 44-100 Gliwice**

Cena 27 zł

ISSN 0208-6336
ISSN 1895-3492